

CÓRKA POLITYKA I O DZIESIĘĆ LAT STARSZY GANGSTER.
CO Z TEGO WYNIKNIĘ?

SYNDYKAT

Honor

#SYNDYKAT1

AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA

ANNA SZAFRAŃSKA

SILŁA

Honoru

#SYNDYKAT1

AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA

ANNA SZAFRAŃSKA





© Copyright by Agnieszka Lingas-Łoniewska, 2023

© Copyright by Anna Szafrńska, 2023

© Copyright by Wydawnictwo JakBook, 2023

Wydanie II

ISBN: 978-83-67685-21-4

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska

Korekta: Justyna Tomas, Katarzyna Juszyńska

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki

Skład: Beata Rukat/Katka, Monika Pirogowicz

Okładka: Maciej Sysio

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Fotografia na okładce:

Copyright © Adobe Stock_Xanthius

Wydawnictwo JakBook

ul. Lipowa 61, 55-020 Mnichowice

www.wydawnictwojakbook.pl

SPIS TREŚCI

[Do Czytelnika](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Epilog](#)

DRODZY CZYTELNICY,

w Wasze ręce trafia historia pełna przemocy, ale też miłości. Na pomysł napisania książki o polskiej mafii, tak zwanych poznańskich cynkach, wpadłam dwa lata temu. Opowieść powoli we mnie kiełkowała, zbierałam materiały, cofając się do lat dziewięćdziesiątych XX wieku i do świadków tamtejszych wydarzeń. Znajdziecie tu sporo odniesień do prawdziwych wydarzeń z tamtych lat, a także wierne opisy miejsc, na przykład hotelu Orbis Polonez, w którym podejmowano ważne decyzje, grano w karty, bawiono się lub... bito. Zapraszam w podróż po ciemnych jeżyckich uliczkach, jasnych pierzejach poznańskiego rynku, a także na wypad do Wrocławia, Gdańska, Warszawy i kilku innych miejsc.

Strzeżcie się każdego z nich!

Autorka

PROLOG

Kobieta w cienkim czarnym prochowcu przemierzała samotnie kręte cmentarne uliczki. Letni wiatr wzmagął się z każdym jej krokiem. Przy ostatnim zrywie przytuliła mocniej do piersi wiązaną kwiatów, by ochronić delikatne płatki. Błękitna wstążka powiewała na wietrze, a każdy wzmożony podmuch powodował dzikie szarpnięcia. Magdalena, niezrażona, pochyliła nisko głowę i na moment przymknęła oczy. Nie musiała patrzeć pod nogi, by wiedzieć, gdzie skręcić: w lewo, w prawo, a potem wąską ścieżką między dwoma grobowcami. Znała tu każdy krzak, pomnik, każdą studzienkę... Odwiedzała junikowski cmentarz od ponad piętnastu lat. Tu pochowała męża, miłość życia, a gdy wraz z nim odeszła część jej duszy, żyła jako widmo samej siebie. Jej życie było nieprzerwanym pasmem udręki.

Gdy już niemal dotarła do rodzinnego pomnika Kreisów, świadomie zwolniła, by przygotować się na to, co miała zaraz ujrzeć. Zawsze tak robiła. Widok tego grobu napawał ją tak wielkim poczuciem straty i rozpacz, że za każdym razem czuła się, jakby ktoś wyrwał jej serce z piersi.

Przełknęła ślinę, a wydawało jej się, że połykała mikroskopijne odłamki szkła.

Musiała być silna.

Dla niego.

Obiecała mu.

Z drżącym westchnieniem na powrót otworzyła oczy, a jej bursztynowe tęczówki niemal płonęły determinacją.

Da radę. Musi.

Gdy jednak z każdym krokiem była bliżej celu, opuściła ją odwaga, a jej miejsce zajęła rozpacz. Magdalena przyklękła przed czarną płytą nagrobną, a lodowatymi ze zdenerwowania palcami przesunęła po wypukłych białych literach wrytych w marmurze.

– Obiecałam, że będę silna. I chyba jestem – wyszeptała ciężko, czując, że pęka maska na jej twarzy. Z każdym wypowiedzianym słowem jej głos stawał się coraz bardziej przesiąknięty trudną do powstrzymania boleścią. – Bardzo za tobą tęsknię, synku.

ROZDZIAŁ 1

*Daj mi tylko jedną noc, zapomnij o swoich przejściach
Skarbie, ze mną chodź, wiem, że masz już dosyć piekła
Mała, weź mą dłoń, jeśli ktoś ma jakiś problem
No to pierdol go, wybudujmy własne Eldorado.*

Deemz X Bedoes X PlanBe, *Eldorado*

Warknęłam zirytowana. Znowu to samo! Jasna cholera, czy ich nie stać na jebany błyszczak? Serio?!

Nie było mnie zaledwie piętnaście minut, gdy zniknęłam w przebieralni, by wcisnąć się w ten pieprzony kostium, ale widocznie tyle wystarczyło moim koleżankom, by doszczętnie ograbić mnie z kosmetyków. Rzuciłam resztką czerwonej mazi przez całą długość stołu i niewiele myśląc, pognałam do namiotu zespołu, gdzie zostawiłam torebkę i normalne ciuchy. Miałam pięć minut. Cholera, nie powinnam biegać przed wejściem na scenę – zadyszka nie jest wskazana, gdy jest się seksowną tancerką wschodzącej gwiazdy rapu. Wedle jego wizji mamy być półnagie, z kilogramem tapety na twarzy i natapirowanymi włosami, jakbyśmy dopiero co wyszły z baru ze striptizem. Oczywiście w roli świeżego mięsa dla napalonych mężczyzn.

„Walić to!”, pomyślałam nieźle wkurzona i zawróciłam w połowie drogi. I tak nie lubiłam szminek, błyszczaków czy innych pomadek, które swoją kisielowatą konsystencją zalepiały mi usta.

Wbiegłam do namiotu vipowskiego, w którym zbierał się zespół przed wejściem na scenę, i niemal staranowałam jakąś górę lodową.

Chociaż może „staranowałam” to złe słowo. Odbiłam się od faceta o plecach tak szerokich jak moje dwie rozłożone ręce i najpewniej poleciałabym na tyłek. A jako że miałam wystąpić w białym kombinezonie, którego „nogawka” kończyła się nad linią pośladka, plama z trawy i błota nie byłaby wskazaną częścią charakteryzacji.

Ręce faceta owinęły się wokół moich bioder i jednym ruchem przyciągnął mnie do siebie.

– Ostrożnie, mała, bo się połamiesz. – Poraził mnie groźny szept, a szyję owiał chłodny oddech, w którym wyczuwałam intensywną woń whiskey.

Już zbierałam całą nagromadzoną irytację, by kazać mu spadać na drzewo, bo przecież to on stanął jak dupa na środku przejścia, jednak kiedy podniosłam na niego wzrok, ugryzłam się w język. Mocno.

O cholera.

Facet był wysoki. Wysoki i boski. I tak szeroki w barach, że jego koszulka apetycznie opinała wyrzeźbione mięśnie. I był przystojny. Cholernie. Jego pociągła twarz z mocno zarysowanym podbródkiem była dwa razy większa od mojej. Miał wysokie kości policzkowe, a lewą brew przecinała blada poszarpana blizna. Niemal czarne krótko ścięte włosy idealnie pasowały do ciemnej karnacji, a wydatne usta wygięły się w kpiarskim uśmiešku... Nie, moment, to idzie trochę za daleko.

Podniosłam spojrzenie na jego przerażająco ciemne oczy, które... w tym momencie błądziły zdecydowanie poniżej mojej linii brody. No tak, i nadal nie zabrał rąk. Dużych, warto dodać. I gorących. Czułam ich palący dotyk nawet przez ten cholerny kostium.

Koniuszkiem języka ukradkiem oblizałam usta, ale nie uszło to uwadze tego koleśia, którego wzrok skupił się teraz na moich nieumalowanych wargach. Uważnie śledziłam pracę mięśni, gdy jego jabłko Adama gwałtownie podskoczyło, a oczy wyraźnie pociemniały. Bezwiednie wciągnęłam drżące powietrze. Nie z takimi dupkami miałam już do czynienia.

– Lepiej zabieraj te lepkie łapska, bo ci je połamie.

Moje groźby wypowiedziane kłującym w uszy sopranem nie zrobiły na nim specjalnego wrażenia. Wręcz przeciwnie. Jego palce wbiły się mocniej w moje pośladki, i to w miejscu, w którym kończyły się te cholerne szorty. Czułam, jak opuszkami przesunął po mojej skórze.

Zesztywniałam, a jego wargi wygięły się drapieżnie.

– Chciałbym tylko zauważyć, że ty też się mnie trzymasz.

Początkowo nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Po chwili zamrugałam jednak skonsternowana, bo zdałam sobie sprawę, że miał rację. Nagle jego ręce zniknęły, za to ja nadal trzymałam dłonie zaciśnięte na jego naprężonych bicepsach. Gorycz wstydu zapiekła mnie w gardle. Odsunęłam się na odległość ramienia i schowałam rozpaloną twarz za kurtyną pszenicznych włosów.

– Dzięki – burknęłam, czując, że zaczynam mieć problem z oddychaniem, co dopadało mnie, gdy się denerwowałam. Albo robiłam z siebie ostatnią kretynkę.

Kątem oka dostrzegłam, że facet uśmiecha się jeszcze szerzej, jakby był z siebie wybitnie zadowolony. Miałam ochotę zetrzeć ten uśmieszek z jego seksownej twarzy. Co z tego, że był ode mnie wyraźnie starszy. Na oko mógł być koło trzydziestki. Takie gapienie

się powinno być karalne. Czułam, jakby samym spojrzeniem wypalał znaki na mojej skórze.

Przestępując z nogi na nogę, wbiłam zęby w dolną wargę, a do moich uszu dotarł groźny syk:

– Przyjemność po mojej stronie.

Spojrzałam na niego spod rzęs. Jego oczy przypominały dwa ciemne tunele.

– Jestem tego pewna – palnęłam nieoczekiwanie.

– Słucham?

– Nie, nic. Muszę już uciekać. I jeszcze raz dzięki!

Z nisko opuszczoną głową wyminęłam intruza. Zwolniłam dopiero, gdy dobiegłam do sceny. Serce waliło mi, jakbym przebiegła maraton. Kiedy już myślałam, że zapanowałam nad chorobliwym drżeniem nóg i walącym sercem, podniosłam oczy na koleżanki, które stłoczyły się pod schodami, skąd wchodziło się na scenę. Gapiły się na mnie, jakbym właśnie zabiła kogoś na ich oczach.

– Co jest? Czemu się tak patrzycie? – bąknęłam speszona.

Z odpowiedzią przyszła liderka naszej grupy, rudowłosa Dżinny (sceniczny pseudonim od staroświeckiego imienia Regina, którym szczerze gardziła). Obróciła się na stopniu. Była tak samo wściekła, jak pełna podziwu.

– Czy ty, do cholery, wiesz w ogóle, kto to jest?!

– Ja pieprzę, żadna z nas nie miała wystarczających jaj, żeby do niego zagadać, a ty prawie go staranowałaś! – odezwała się podniecona Monika, niemal miażdżąc rękę Dżinny.

Obie przytaknęły, nadal przeszywając mnie spojrzeniem, a pozostałe koleżanki zaczęły nerwowo szeptać między sobą. Przez moment poczułam się, jakbym została wrzucona do gniazda os.

– Oświećcie mnie w końcu, o co ta cała podnieta?

Monika palnęła się otwartą ręką w czoło, a reszta poszła jej śladem. Jak jakieś klony czy coś.

– Kala, zadziwiasz mnie. Serio... – mruknęła, ale została zagłuszona przez zimny szept Dżinny:

– To Gabriel Kreis. Nasz sponsor.

Wzrokiem wskazała coś za moimi plecami. Cholera!

Boleśnie powoli zerknęłam przez ramię. W namiocie vipowskim stało trzech mężczyzn. Raper, z którym miałyśmy występować, niemal kłaniający się w pas facetowi, z którym się zderzyłam, oraz ubrany na czarno koleś z ochrony. I nietrudno było odgadnąć, o kim mówiła Dżinny.

Jęknęłam, gdy dotarło do mnie, kim jest Gabriel Kreis.

– No właśnie. Mam nadzieję, że nie palnęłaś czegoś głupiego – rzuciła, klepiąc mnie wcale-nie-tak-lekko w ramię. – Inaczej to twój pierwszy i ostatni koncert na Open'erze.

Czy palnęłam? Kreis musiałby być bardzo szlachetnym człowiekiem, gdyby po tym wszystkim zatrzymał mnie w zespole. A on zdecydowanie na takiego nie wyglądał.

Wkurzona na samą siebie, odgarnęłam włosy z twarzy i boleśnie za nie pociągnęłam.

– Cholera!

To były moje ostatnie słowa, nim weszłam na scenę. I gdy godzinę później opuszczałam ją po ogłuszającym bisie, nie sądziłam, że lada chwila moje życie się tak spieprzy i moje być albo nie być w zespole okaże się ostatnim, o czym będę myśleć.

Gdy już zmazałam z twarzy kilogramową warstwę makijażu i przebrałam się w zwykłe dżinsy i szary T-shirt, zamelinowałam się

w służbowym busie. Niemal wszystkie dziewczyny postanowiły zostać na afterparty, które odbywało się w vipowskim namiocie. Ja nie zamierzałam uczestniczyć w tej orgii. Tak, użyłam odpowiedniego słowa. W tym biznesie kluczem do kariery było to, z kim sypiasz i jak dobra jesteś w łóżku. Nie liczyły się talent, ambicje i predyspozycje, tylko boskie ciało, piękna twarz i to, czy potrafisz rozłożyć nogi przed każdym, kto jest ci gotów pomóc. Brutalne, brudne, obrzydliwe, ale prawdziwe.

Widząc, że zabawa trwa w najlepsze i nawet nasz menedżer nie zainteresował się, czy ktokolwiek wraca do hotelu, niechętnie powlokłam się w stronę białego namiotu. Śmiechy i głośne rozmowy niemal zagłuszały muzykę, która płynęła z ogromnych głośników ustawionych przy samej scenie. Na backstage'u panowała atmosfera ogólnego rozluźnienia. Właśnie występowała gwiazda wieczoru, więc jedynymi zapracowanymi osobami byli techniczni, którzy w napięciu sprawdzali coś w laptopach i na konsolach, oraz ochroniarze i przydupasy samej gwiazdy. Znaczącej jej ekipa.

Podrzuciłam plecak na ramieniu i odchyliłam wejście do namiotu. Jeszcze nie było tak źle. Co prawda niemal wszyscy na afterparty mieli w dłoniach obowiązkowy przeźroczysty kubek bądź butelkę z piwem, ale to nie był ten najgorszy moment. Na czymś takim byłam tylko raz, podczas imprezy zorganizowanej przez agencję, i z miejsca uciekłam, gdy jakiś obleśny facet w wieku mojego ojca bezceremonialnie złapał mnie za pierś i wybełkotał mi do ucha, żebym poszła z nim na piętro. Myślałam, że będę mieć z tego powodu nieprzyjemności, a nawet że wywalą mnie ze składu, jednak szybko rozniosło się, kim jest Kalina Boraczyńska. Córką

TEGO Boraczyńskiego. I temat umarł, a mnie przestano zapraszać na bitchparty.

Zacisnęłam dłonie na pasku plecaka, który przerzuciłam przez ramię. Lawirowałam w tłumie, starając się wypatrzeć kogoś z zespołu. Co jakiś czas musiałam przystawać, by łapać oddech, gdyż od mdłych oparów trawki aż kręciło mi się w głowie. Życie jest do kitu, gdy ma się metr sześćdziesiąt parę.

Przesunęłam się wzdłuż ściany namiotu w nadziei, że będzie tam więcej powietrza. Właśnie zastanawiałam się, jak głupim posunięciem będzie wdrapanie się na jakiś stół albo jakąś skrzynię, gdy na moim ramieniu zacisnęły się czyjeś palce. Podskoczyłam, czując znajomy dotyk, od którego aż mrowiła mnie skóra.

– Zgubiłaś się, mała?

Przełknęłam ślinę, bo kolejny raz tego wieczoru stanęłam oko w oko z Gabrielem Kreisem, który zmrużył ciemne oczy na widok mojego stroju. No tak, teraz byłam zakryta niemal po samą szyję. Nie miał nic do podziwiania.

– N-nie... – pisnęłam, w myślach wyzywając się od pensjonarek. – Szukam menedżera.

– Chyba nie za wiele będzie z niego pożytku. Jest tam. – Uniósł rękę, w której trzymał szklanekę z whiskey, i odgiął palec.

Wytężyłam wzrok i w panującym półmroku dostrzegłam naszego kierowcę i opiekuna grupy jednocześnie. Siedziały mu na kolanach dwie nieznane mi dziewczyny, które musiały być tancerkami z innego zespołu, i podawały do ust skręta, którym mocno się zaciągał.

– Cholera! – warknęłam przez zęby. Dopiero gdy usłyszałam zduszone parsknięcie za plecami, przypomniałam sobie, z kim stoję.

Okręciłam się powoli, zerkając na Kreisa spod rzęs. – Znaczy: to chyba źle – walnęłam, przeciągając sylaby.

Nie skomentował mojej nagłej ogłady, jednak zacisnął usta w cienką kreskę. Dobrze było i to, że nie śmiał się ze mnie otwarcie. I zamiast wyzwać mnie od niestabilnych emocjonalnie gówniar, on... wyciągnął w moją stronę rękę.

– Gabriel.

– Wiem. – Przytaknęłam i od razu wywróciłam oczami. Uścisnęłam dłoń sponsora, ignorując przeskakującą między naszymi palcami iskrę. – Kalina. Przepraszam za wcześniej. Nie wiedziałam, z kim mam do czynienia.

– Tym lepiej. Fałszywi ludzie są wkurwiający.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Cóż, można powiedzieć, że wiele nas łączy.

Bezwiednie podniosłam oczy i niemal natychmiast wciągnęłam z sykiem powietrze. Pociemniały wzrok mężczyzny przeszywał mnie na wskroś.

– Cóż, będę się zbierać. – Chrząknęłam, by przerwać niezręczny kontakt. – Udanej imprezy.

Ale nie zdołałam zrobić nawet kroku, gdy jego palce na powrót zacisnęły się na moim przedramieniu. Czułam, że skóra płonie mi w miejscu, w którym mnie dotknął.

– Niby jak i gdzie chcesz jechać? – zagrzmiął, marszcząc brwi.

– Do hotelu. Wezmę taksówkę.

– Myślałem, że każda tancerka zalicza afterparty.

– To nie miejsce dla mnie – powiedziałam cicho.

– Nie – mruknął i machnął na kogoś za moimi plecami. – Mój kierowca cię odwiezie.

– Co? Nie trzeba!

– I tak nie będę go potrzebował przez najbliższe godziny. Zawiezie cię do hotelu. Gdzie śpicie?

– W Marriotcie. Mamy dobrego sponsora – dodałam, bo nie mogłam się powstrzymać przed sprowokowaniem jego kolejnego uśmiešku.

Prawda jest taka, że gdy Gabriel Kreis się uśmiechał, w jego policzkach pojawiały się dwa dołeczki, od czego miękły mi kolana. Poza tym wtedy wyglądał zdecydowanie młodziej i bardziej... beztrosko? Nie potrafiłam tego wytłumaczyć. Chciałam jednak, by uśmiechał się jak najwięcej.

Mój plan zadziałał, bo Kreis początkowo zerknął na mnie spod ściągniętych brwi, a gdy dotarł do niego sens moich słów, wybuchnął śmiechem, od którego aż się wzdrygnęłam.

– Wyjeżdżacie jutro?

– Tak. Już nie obstawiamy żadnych występów. Koło południa mam pociąg.

– W takim razie zostań dłużej. Przedłuż dobę hotelową na mój koszt. Twój menago da ci moje dane. Przyjadę po ciebie o trzeciej i zabiorę do swojego klubu na obiad. Co ty na to?

– Jutro? – bąknęłam, ignorując rozdygotane serce.

– Tak. Jutro. Miałem wracać do Poznania, ale mogę zostać jeszcze dzień lub dwa – dodał, przypatrując mi się uważnie.

Jego spojrzenie było tak głębokie. A jednocześnie... widziałam w jego oczach niemą prośbę.

– Dobrze.

Sama nie wierzyłam, że to powiedziałam. Wyglądał na takiego, któremu się nie odmawia. Nie wiem, jakie sztuczki psychologiczne

zastosował, ale udało mu się mnie zaczarować.

Kierowca Kreisa odebrał ode mnie plecak, a on sam błysnął uśmiechem, życzył mi dobrej nocy i oznajmił, że przyjedzie po mnie o trzeciej.

Słowo daję, jeszcze nigdy żaden facet nie zrobił na mnie tak piorunującego wrażenia. A nie byłam przecież naiwną małodatą, tylko dziewiętnastoletnią dziewczyną, która właśnie zdała maturę i wybierała się na studia! Egzamin dojrzałości powinien o czymś świadczyć! No właśnie. Powinien. W moim przypadku chyba coś poszło nie tak...

Z drugiej strony miałam wakacje i po raz pierwszy od kilku miesięcy, przez które ostro zakuwałam do matury, pozwoliłam sobie na chwilę szaleństwa. Wyjazd na Open'era był tego dowodem. Mimo że dobrze tańczyłam, początkowo nie chcieli mnie w pierwszym składzie. Powiedzmy sobie szczerze, pokazywanie na scenie kuso ubranej córki znanego piosenkarza nigdy nie wyglądało najlepiej na kolorowej rozkładówce plotkarskich magazynów. Ale gdy w ostatniej chwili zadzwonił do mnie menedżer i błagał, bym zastąpiła jedną z dziewczyn, nie zastanawiałam się nawet chwili. Poza tym Marysia wielokrotnie mnie namawiała, bym w końcu postawiła się rodzicom i zaczęła żyć. Szkoda, że sama nie stosowała się do własnych porad... Pracowała w jednej z fundacji założonych przez ojca i właściwie zrezygnowała z życia prywatnego. Była na każde skinienie rodziców. Nigdy nie miała chłopaka, nie mówiąc już o tym, że była zbyt nieśmiała, by nawiązać bliższą znajomość. Nawet nie miała przyjaciółki od serca. Ale mogłam na nią liczyć i zawsze była przy mnie. Jak prawdziwa siostra.

Już w hotelowym pokoju, który dzieliłam z Moniką, rzuciłam się na łóżko. Wzdychając ciężko, postanowiłam zadzwonić do starszej siostry, bo przecież kazała mi się zameldować, gdy wrócę po koncercie do hotelu. Ona też wiedziała, co się dzieje na afterach, i drżała na samą myśl, że mogłoby mi się coś stać. Naprawdę, Marysia matkowała mi na każdym kroku. Przejmowała się mną bardziej niż prawdziwa matka.

Wystarczył mi jeden rzut oka na ekran telefonu, by poczuć grozę. Dwadzieścia siedem nieodebranych połączeń. Od matki.

Jęknęłam przeciągle. Cholera. Czyli już wie, gdzie jestem. Pewnie w internecie pełno było moich zdjęć, na których wyginałam się w sugestywnym tańcu, a ojciec wychodził z siebie, by to wszystko zatuszować.

Zamiast od razu do niej oddzwonić, wybrałam numer siostry. Raz. I kolejny. Dziwne... jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by Maryśka zignorowała moje telefony. Akurat wysyłałam jej esemes, że u mnie wszystko okej, gdy po raz kolejny zadzwoniła mama.

Z trudem przełknęłam ślinę i zacisnęłam powieki. W myślach poczułam ukłucie żalu, bo to oznaczało, że nie będę się mogła spotkać z Kreisem. Musiałam wrócić do Wrocławia. Do swojej złotej klatki.

Odebrałam na chwilę przed tym, gdy włączyła się poczta głosowa.

– Cześć, mamó. Zanim puścisz mi litanie i zaczniesz opieprzać, przepraszam, więcej tego nie zrobię...

– Gdzie jesteś?

Zamrugałam i otworzyłam usta. W gardle poczułam dziwną suchość, a po kręgosłupie przebiegł mi lodowaty dreszcz.

- Mamo? Wszystko okej? Ty... płaczesz?
- Wróć do domu, proszę...
- Mamo, co się dzieje?
- To Maria... Marysia... Ona...
- Co z nią?!

Uderzenie serca później usłyszałam zdławiony głos mamy.

I moje życie w jednej chwili przestało mieć sens.

- Zabiła się.

ROZDZIAŁ 2

*Wczoraj szukałem żony
Chyba to jest ona.*

PRO8L3M, Molly

Do domu wróciłam wcześniej, niż planowałam. Matka mocno mnie uścisnęła i wybuchła rozdzierającym płaczem. Ja stałam jak zamrożona, nie byłam w stanie wydobyć z siebie dźwięku. W końcu zaprowadziłam ją do sypialni, dałam środek nasenny, który wzięłam z jej apteczki, zwróciwszy uwagę, że miała tam prawdziwy raj dla ćpuna, i wróciłam do salonu. Usiadłam na skórzanej sofie i nie byłam w stanie się ruszyć. Miałam wrażenie, jakbym była gdzieś poza ciałem, poza sobą. Tak bardzo pragnęłam, aby to wszystko okazało się koszmarnym snem. Obudzę się w Gdyni, skacowana po Open'erze...

Jednak byłam w swoim mieście, w salonie naszej wielkiej posiadłości w podwrocławskich Bielanych. Kiedy do domu wrócił ojciec w towarzystwie tego swojego przydupasa, nadal siedziałam na sofie. Spojrzałam na niego i dostrzegłam na jego twarzy coś, co sprawiło, że poczułam złość. On się bał. Bał się... Pewnie martwił się o pieprzone sondaże wyborcze i o to, jak teraz wytłumaczy samobójstwo córki. On, lider prawicowej partii, który głosił wszem wobec rodzinne wartości, a sam uchodził za przykładowego męża i ojca.

– Szybko wróciłaś – powiedział, nie patrząc na mnie.

Nalał sobie wódki i wychylił pół szklanki. Tadeusz, jego prawa ręka, stał nieruchomo przy ścianie i patrzył na mnie. On zawsze patrzył na mnie tak, że robiło mi się zimno.

– Jak to się stało? – spytałam cicho.

Objęłam się ramionami, rozcierając je lekko.

– Twoja siostra była słaba. Za słaba na moją córkę.

– Jak. To. Się. Stało? – powtórzyłam, cedząc słowa.

Musiałam nad sobą panować.

– Zjadła tabletki twojej matki. Mówiłem, że nie wolno trzymać tego gówna w domu.

– Dlaczego to zrobiła...? – spytałam szeptem.

Bardziej siebie niż jego. Ale usłyszał.

Kiedy uniosłam głowę, znowu widziałam strach w jego niebieskich oczach. Zimnych i nieczułych. Zawsze takie były.

– Bo była słaba! – ryknął. – A teraz mam problem, kurwa jego mać!

Otuliłam się swetrem i wstałam z sofy.

– Musimy załatwić pogrzeb – powiedziałam.

– Już to zleciłem Krystynie.

Krystyna była jego asystentką i byłam pewna, że ze sobą sypiają. Kiedyś zapewne miała nadzieję, że ojciec zostawi moją matkę i zwiąże się z nią, trzydziestoletnią długonogą ambitną bizneswoman po MBA. Ale tak się nie stało. I teraz, lekko po czterdziestce, chyba już się pogodziła z tym, że zawsze będzie tą drugą. Mimo to wiem, że wskoczyłaby za moim ojcem w ogień.

– Ona ma załatwiać pogrzeb twojej córki? – warknęłam.

– A co? Twoja matka ma to zrobić? Może gdyby nie była taka napruta... Wolę, aby wszystko zostało porządnie załatwione. Ja

muszę się zająć prasą. Tadeusz – spojrzał na swojego szympansa – dzwoń po Jasińskiego. Niech tu natychmiast przyjeżdża! A ty... – Zmierzył mnie wzrokiem. – Doprowadź się do porządku. Będiesz teraz na świeczniku, a ja nie mam zamiaru pokazywać się z córką, która tańczy naga na scenie z jakimiś raperami.

Te dwa dni przeżyłam na autopilocie. Zajmowałam się mamą, która żyła jakby w wielkiej mgle. Pogrzeb miał się odbyć pojutrze. Mój stary udzielał wywiadów. Z grobową miną smutnym, niemal zrozpaczonym tonem opowiadał o tym, że jego córka od lat walczyła z depresją i rodzina robiła wszystko, aby jej pomóc, ale niestety to straszna i podstępna choroba. Załatwił nawet jakieś zaświadczenia ze szpitala psychiatrycznego. Te niby wyciekły do prasy, ale ja doskonale wiedziałam, że wszystko było ustawione. Tak bardzo chciałam się odciąć od tego fałszywego życia na pokaz, od tych udawanych ról, pozerstwa, fałszu, dwulicowości. Ale nade wszystko pragnęłam dowiedzieć się, co się stało, że moja siostra, starsza o trzy lata ukochana Marysia, zrobiła coś takiego.

Wiedziałam, że zawsze była blisko ojca. Że stała u jego boku i pokazywała, jak kochającą jest córką. Wspierała go podczas wyborów, udzielała wywiadów i była na każde jego zawołanie. Kiedyś matka powiedziała mi, że powinnam brać przykład z Marysi, że ona ma mi za złe, że tak odseparowałam się od rodziny. Nie wierzyłam w to, bo moja siostra nigdy nic takiego nie powiedziała. A nawet cieszyła się, że idę swoją drogą i jestem daleko od tych wszystkich brudnych spraw. A może się myliłam? Coś musiało być nie tak, a Marysia musiała coś skrywać. Swoje prawdziwe intencje, myśli, pragnienia. Tyle że teraz już się tego nie dowiem.

W dniu pogrzebu pragnęłam połknąć jedną z cudownych tabletek matki. Ona sama wyglądała na całkiem trzeźwą, ale wiedziałam, że jest na prochach uspokajających. Jej przyjaciółka, Arleta, żona wspólnika ojca z czasów, gdy miał sieć restauracji, prowadziła moją matkę, mocno trzymając ją pod ramię.

Ja czekałam tylko na jedną osobę, która miała przyjechać do Wrocławia na pogrzeb Marii. To była ciocia Jadwiga, siostra mojej ukochanej babci, która nie żyła od trzech lat. Babcia była mamą mojej matki. Nigdy nie akceptowała mojego ojca, a z opowiadań cioci Jadzi wiem, że nie chciała, aby mama wyszła za niego za mąż. Ale stało się, jak się stało. A teraz fasada mojej rodziny rozwalala się całkowicie. Do tej pory chwiała się, ale jakoś trzymała, lecz po śmierci Marii... nic już nie będzie takie jak przedtem.

Po wszystkim, kiedy siedziałyśmy w restauracji wspólnika ojca, ciocia spojrzała na mnie z troską.

– Dziękuję, ciociu, że przyjechałaś. – Przytuliłam się do starszej pani.

A ona pogłaskała mnie po policzku.

– Zrobiłam to dla ciebie i Marysi. Bo twoja mama...

– Wiem... – przerwałam jej.

– Ona żyje w swoim świecie.

– Wracasz do Poznania? – zmieniłam temat.

– Tak, o dziewiętnastej mam pociąg.

– To jakiś koszmar, ciociu – wybuchłam. – Nic z tego nie rozumiem...

– Kochanie, jest wiele rzeczy, których ja też nie rozumiem. Teraz jedynie martwię się o ciebie. Bardzo się martwię.

– Nie chcę tu zostać, nie mogę.

– Dziecko... – Ciocia złapała mnie za ramiona i spojrzała na mnie zielonymi oczami, które odziedziczyłam po niej i po babci. Z tym że moje miały jeszcze delikatne brązowe cętki. – Wiesz, że moje mieszkanie w Poznaniu zawsze stoi przed tobą otworem. Zawsze!

Jakiś tydzień po pogrzebie postanowiłam w końcu wejść do pokoju Marii. Wszystko było tu takie znajome, a jednocześnie obce. Tak jakbym wiedziała, że jej już nie ma. Bo przecież to wiedziałam! Ale i czułam. Tę pustkę. Zarówno w sercu, jak i w tym uporządkowanym pokoju. Wszystko było takie idealne. Jak ona... Zawsze elegancko ubrana, wymalowana, wypielęgnowana, dobrze uczesana, uśmiechnięta. Lecz to wszystko poza. Maską. Tak samo jak nasze szczęśliwe rodzinne życie.

Moja siostra naćpała się tabletek matki, popiła wódką, zeszła do biblioteczki, w której zawsze pracował i udzielał wywiadów ojciec, i tam zasnęła przy jego biurku. To dla mnie coś oznaczało. Wcale nie była taka szczęśliwa i zadowolona z tego, co robiła! Może ojciec ją stresował, mobbingował, tresował wręcz, tak samo jak najbliższych pracowników? Za cenę kariery w polityce był w stanie zrobić wszystko.

Usiadłam ciężko na łóżku i spojrzałam na małe białe biurczko, na którym stały lusterko, lampka, kosmetyki i książka Umberta Eco *Imię róży*. To była ukochana książka Marysi. Wzięłam ją do ręki i przekartkowałam, uśmiechając się do wspomnień, w których leżałam z Marią w moim pokoju, a ona czytała mi swoje ulubione fragmenty. I nagle z książki wypadła jakaś naddarta kartka. Pofrunęła pod nocny stolik, ale z daleka widziałam znajome pismo.

Czy to Maria napisała tam coś jaskrawym czerwonym flamastrem? Kucnęłam i sięgnęłam po kartkę.

Poczułam, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Usiadłam na podłodze i zacisnęłam pięści, które miałam ochotę wbić sobie w załzawione oczy. Skuliłam się i próbowałam nie łkać zbyt głośno. A obok mnie leżała naddarta kartka znaleziona w książce, którą obie z Marią kochałyśmy, więc siostra wiedziała, że pewnie wezmę ją do ręki.

Ta kartka była przeznaczona dla mnie. A widniało na niej tylko jedno zdanie:

To wszystko przez ciebie!

* * *

Cholernie nie lubiłem, gdy ktoś robił sobie ze mnie jaja. Czekałem jak idiota pod hotelem, plując sobie w brodę, że nie wziąłem telefonu do tej Kaliny. Oczywiście to było do ustalenia, ale najpierw poszedłem do recepcji i znajoma panienka od razu poinformowała mnie, że pani Kalina Boraczyńska wyjechała porannym pociągiem. Boraczyńska. Na sam dźwięk tego nazwiska zrobiło mi się zimno. Zleciłem przygotowanie całej dokumentacji o tej dziewczynie. To nie mógł być zbieg okoliczności. Jeśli okazałoby się, że to córka TEGO Boraczyńskiego... Sam nie mogłem uwierzyć w tak cholernie złośliwy uśmiech losu. Ta dziewczyna... Oparłem się o skórzane siedzenie swojej beemki i zamknąłem oczy. Widziałem twarz tej ślicznej blondyneczki o bardzo niewyparzonej buźce. Nie wiem, co takiego w sobie miała, ale ciągle o niej myślałem, a teraz, gdy okazało się, że mnie wystawiła... I że może jest córką tego gnoja...

Tym bardziej musiałem ją odnaleźć. A to akurat nie było dla mnie dużą trudnością.

Tymczasem byłem wkurzony i nabuzowany. Na szczęście rozwiązanie problemu przyszło do mnie samo. Jedna z dziewczyn ze składu Kaliny wychodziła właśnie z hotelu. Spojrzała na moje auto i chyba je poznała. Zatrzymała się, a ja otworzyłem okno od strony pasażera.

– Podwieźć cię gdzieś? – zapytałem.

– Jasne!

Wsiadła do środka, uśmiechnięta i chętna.

Takie lubiłem najbardziej.

– Jak masz na imię? – rzuciłem, ruszając.

Nawet nie zapytałem, dokąd chce jechać. Ruszyłem prosto do Maximusa*, mojego klubu.

– Dżinny.

– Aha. – Kurwa, kolejna tępa laska.

No, ale cóż. Nie jechałem z nią do klubu po to, aby rozmawiać o filozofii albo o ostatnio przeczytanej książce.

– Pan Gabriel Kreis. Ale numer. Mogę sobie zrobić z panem selfie?

– Nie szalej – mruknąłem, już żałując, że ją zabrałem.

– No okej, jasne. Dokąd jedziemy? – W końcu się zorientowała, że GDZIEŚ jedziemy.

– Na Orłowo.

– Och...

– Do Maximusa. To mój klub.

– Ale super, nigdy tam nie byłam! – Dziewczyna zaczęła się niecierpliwie wiercić na skórzanym siedzeniu.

Krótką spódniczka podjechała jeszcze wyżej. Miała ładne szczupłe uda. W sumie... nawet nieźle, że ją zabrałem.

– A dokąd chciałaś jechać?

– Tak w ogóle to na dworzec, ale mam jeszcze trzy godziny do pociągu.

– *No problem. Zdążysz.*

Kiedy weszliśmy do klubu, było pusto. Mój menedżer siedział w biurze, a barman szykował bar na wieczór. Zerknąłem na molo prowadzące nad morze, ochroniarz nadzorował ekipę, która naprawiała pomost.

– Jacek, idę do siebie. Potem pogadamy – zwróciłem się do menedżera.

Ten spojrział na mnie, na stojącą obok panienkę i kiwnął głową. Nawet nie mrugnął. I bardzo dobrze, dlatego wciąż dla mnie pracował. Już piąty rok.

Weszliśmy na górę, znajdowało się tam kilka prywatnych pokoi, a także mój gabinet, połączony z małym apartamentem. Kiedy przebywałem w Gdyni, często się tu zatrzymywałem.

– Chcesz drinka? – spytałem, gdy znaleźliśmy się w środku.

– Wódkę.

– Się robi.

Nalałem jej wódki, wrzuciłem lód i podałem szklanekę z grubo ciosanego szkła.

Dziewczyna sprawnie przechyliła i wytrąbiła trunek niczym zaprawiony w bojach żul.

– Skoro masz trzy godziny, może je jakoś spożytkujemy? – Włączyłem pilotem muzykę. – Na początek może dla mnie zatańczysz?

– Czemu nie? – Uśmiechnęła się szeroko.

Usiadłem na szerokiej sofie, po której walały się puchate poduszki. Laski lubiły taki badziew. Ta cała Dżinna, czy jak jej tam było, zaczęła tańczyć, podtykając mi pod nos to cycki, to tyłek. Była ładna i zgrabna, ale nie robiła na mnie większego wrażenia. Za to kiedy przymknąłem oczy i zobaczyłem naburmuszoną minę pewnej niskiej blondynki, gdy przypomniałem sobie, że miała ładne kształtne piersi, pełne wargi i błyszczące zielone oczy... od razu poczułem ogarniające mnie podniecenie. Klepnąłem tańczącą dziewczynę w tyłek, wstałem i przyciągnąłem ją do siebie. Laska pisnęła i otarła się zachęcająco o moje krocze.

– Pochyl się – powiedziałem cicho i zsunąłem z jej wypiętego tyłka małe majteczki.

Nie byłem chamem, nie zrywałem z lasek bielizny. Poza tym nie chciałem zbyt skupiać się na niej, bo wciąż miałem przed oczami blondynkę. Kalinę. Cholerną Boraczyńską, która wpięprzyła się w moją głowę kilkuminutową rozmową. Kurwa mać!

– Ach! – Dziewczyna krzyknęła, kiedy zabezpieczony wbiłem się w nią od tyłu. – Jaki jesteś wielki!

– Cicho! – warknąłem i zacząłem ją posuwać.

Szybko, bezlitośnie, mechanicznie. Laska wiła się i piszczała, czułem, że dojdzie bardzo szybko. A ja myślałem tylko o tym, czego dowiedział się mój człowiek. Bo chciałem, musiałem, pragnąłem... dowiedzieć się wszystkiego o Kalinie Boraczyńskiej. Kalina. Kalina. Kalina... To imię niczym mantra kołatało mi się w głowie, kiedy spuszczałem się w laskę, której imienia nawet nie znałem.

Po wszystkim, kiedy oboje doprowadziliśmy się do porządku, spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Byłeś cudowny. Mieszkam w Bydgoszczy, może jeszcze kiedyś to powtórzymy.

– Może – odparłem, a jednocześnie wzywałem taksówkę przez aplikację.

– Wczoraj, kiedy Kalina tak cię zjechała, prawie ją wyśmiałam, gdy okazało się, że nie ma pojęcia, kim jesteś.

Na sam dźwięk tego imienia podniosły mi się włoski na karku. Spojrzałem ostro na dziewczynę, widziałem, że nagle pobladła. Złagodniałem, nie chciałem jej spłoszyć i przestraszyć.

– No jakaś laska pyskowała – rzuciłem niby od niechcienia. – Znasz ją?

– Tak, byliśmy już razem na jednym koncercie. Kalina Boraczyńska. Niestety musiała wracać, bo jej siostra zachorowała czy coś.

– A gdzie ona mieszka? Tam, gdzie ty? – Nalałem sobie wody, by ukryć napięcie.

– Nie, ona jest z Wrocławia.

– Twoja taksa jest pod klubem – odparłem, patrząc na komórkę. Czułem, że brakuje mi tchu.

– Może... może zostawię ci numer. Jakbyś był w Bydgoszczy. Albo gdyby kroił się jakiś teledysk czy coś?

– Spoko, napisz tutaj. – Podałem jej kartkę i długopis.

Kiedy wpisała numer i swoje imię, które brzmiało Regina, podeszła do mnie, kołysząc biodrami, i chciała pocałować w usta. Uchyliłem się i uszczypnąłem ją w policzek. Nie całowałem dziewczyn. Nigdy. Wyjąłem z szuflady torebkę z firmowymi gadżetami.

– Masz, od sponsora.

- Dzięki. – Była wyraźnie zawiedziona, ale torbę wzięła. – To pa.
- Strzała.

Kiedy wyszła, od razu wybrałem numer Diabła, mojego człowieka od wszystkiego. Prawej ręki. Najlepszego kumpla.

- Co tam, szefie? – Odebrał po drugim sygnale.

Wiedział, że nie lubię czekać.

– Ta Boraczyńska mieszka we Wrocławu – wypaliłem bez przywitania.

- Właśnie miałem dzwonić. To córka tego posła.

– Jesteś pewien?

– No jasne. Wszystko prześlę na nasz serwer.

– Okej.

– Kiedy wracasz do Posen? – zapytał.

– Jutro.

– Czekaamy z utęsknieniem.

– Diabeł, nie jedz tyle grzybów. – Uśmiechnąłem się sam do siebie.

– Kocham naturę, szefie.

Zaśmiałem się i rozłączyłem. Potem otworzyłem macbooka, zalogowałem się do chmury i po chwili patrzyłem na zdjęcie dziewczyny, dzięki której dzisiaj zaliczyłem inną. To było, kurwa, bardzo, bardzo złe!

PIĘTNAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ

Wyszedłem ze szkoły, która bardzo mnie męczyła, ale postanowiłem, że skończę liceum i zdam maturę. Miałem szesnaście lat, wszystko dostępne na wyciągnięcie ręki, wychowywał mnie

ojciec, a kasa nie stanowiła problemu. Z uwagi na środowisko, z jakiego się wywodziłem, naprawdę trudno mi było pozostać przykładowym uczniem poznańskiej jedyńki. W sumie robiłem to też ze względu na pamięć matki, bo zawsze powtarzała, że to, czego się nauczę, mnie wzmocni i da siłę do walki. Ona też walczyła, ale przegrała. Zmarła, gdy skończyłem trzynaście lat. Teraz wychowywałem się w świecie samych facetów. Mój ojciec Gwidon Kreis i wuj Marcel. Ludzie ojca. Tak, właśnie. Ludzie. On miał swoich ludzi. Cały Poznań był mu podporządkowany. A ja wciąż byłem przykładowym uczniem liceum. Naprawdę, czasami stawałem przed lustrem i pytałem sam siebie, czy dobrze się czuję. Ale robiłem to nadal. Bo matka by tego chciała. A poza tym co tu kryć... ja też tego chciałem.

Prosto ze szkoły pojechałem do Poloneza, gdzie w kawiarni przesiadywał mój stary. Prosił, żebym dzisiaj tam się pojawił, bo zamierzał kupić dom w Suchym Lesie. Teraz mieszkaliśmy na Jeżycach, w kamienicy, którą także kupił, a na dole zamierzał otworzyć klub nocny. Miał problemy z pozwoleniem, ale znał jakiegoś gościa, który piął się po szczeblach władzy, więc miał mu w tym pomóc. W sumie nie byłem zadowolony z perspektywy przeprowadzki, bo na Kościelnej się wychowałem, miałem tu kumpli i niejedną rozróbę za sobą. Ale dobrze dogadywałem się z ojcem i wiedziałem, że pójdę za nim wszędzie.

Kiedy wszedłem do hotelu, znajomy portier pokierował mnie na górę wejściem dla personelu. Tam, na piętrze, znajdowała się przestronna kawiarnia, w której przesiadywali mój ojciec, wujek i ich ludzie. Gdy tam dotarłem, za parawanem siedzieli przy stoliku we trzech: tato, wujek Marcel i jakiś facet, którego nie znałem.

Domyśliłem się, że to może być ten polityk, o którym ostatnio było głośno. Miał zimne niebieskie oczy i od razu poczułem do niego antypatię. Zawsze tak było, że ktoś mi pasował albo nie. Problem miałem jedynie z wujem. Którego nie do końca mogłem rozgryźć. Ale w końcu był młodszym o dwa lata bratem mojego ojca, moją najbliższą rodziną, więc byłem z nim blisko.

Skryłem się za drewnianym parawanem i spojrzałem na ojca. Nie chciałem mu przeszkadzać w spotkaniu, zwłaszcza że wyglądał na wkurzonego. Usiadłem przy dużym stole z boku, a znajoma kelnerka podeszła do mnie i się uśmiechnęła. Odkąd znacznie urosłem, mierzyłem teraz metr osiemdziesiąt osiem, wydoroślałem, wiele dziewczyn się do mnie uśmiechało. Bardzo ładnie uśmiechało. A ja z chęcią te uśmiechy oddawałem. Ale kelnerki z Poloneza traktowały mnie jak syna Krajana, którym przecież byłem, i trochę mi matkowały. Bardzo lubiłem tam przebywać.

– Gabriel, jesteś głodny? – zapytała kelnerka.

– Nie, dziękuję.

– A może szarlotkę byś zjadł? Mamy świeżutką.

– No okej.

– Im jeszcze trochę zejdzie. – Wskazała na stolik za kotarą. –

Poczekaj tutaj.

– Jasne.

Siedziałem więc przy stole, zostałem nakarmiony pysznym ciastem, napojony sokiem z pomarańczy i czekałem. Kiedy w końcu ojciec wyszedł, był wściekły. Wuj Marcel pomachał mi z daleka i zmierzał do wyjścia wraz z tym facetem, który od razu znalazł się na mojej czarnej liście. Tato usiadł obok mnie i klepnął mnie w ramię.

– Nakarmiła cię Nastka? – zapytał.

– Jak zawsze.

– To dobrze. – Wyglądał na zamyślonego. – Wiesz co, zanim pojedziemy do Suchego, chodźmy na burgera.

– Okej – odparłem ostrożnie. Było coś dziwnego w jego zachowaniu. Jakiś rozpaczliwy entuzjazm. Trochę mnie to przerażało. – Wszystko w porządku?

– Co? Tak! Wszystko będzie w porządku. Nie martw się o nic, Gabryś.

Poszliśmy na burgery, ale ja czułem, że nic nie będzie w porządku. Ojciec zachowywał się tak samo, gdy zmarła mama. Wtedy też ze sztucznym entuzjazmem mówił, że wszystko będzie dobrze. A nic nie było. Nic. W żadnym jebanym porządku!

* Klub jest wzorowany na klubie Maxim mieszczącym się w Gdyni-Orłowie. Powstał w latach 70. XX wieku, został zamknięty w 2004 roku. W czasach PRL-u był ekskluzywnym klubem nocnym, w którym bawiła się śmietanka towarzyska ówczesnej Polski.

ROZDZIAŁ 3

*Rzucasz krótki uśmiech, ja – piję wódki łyk i
Przez chwilę, zanim usnę, myślę: „Z kimś już mógłbym być” i
Chwilę później wpadasz na mnie w przedpokoju
Twoje oczy trochę smutne chyba patrzą prosto w moje i
Nic nie mówisz znów, ja milczę też, ale oboje
Mówimy: „Chyba chcę, lecz wybacz, wiesz, trochę się boję”.*

Czarny HIFI, Pezet, Niedopowiedzenia

Stałam w przejściu, popychając walizkę pod ścianę. Za mną trzaskały niedomknięte drzwi do toalety, a wydobywający się z niej zapach przyprawiał mnie o odruch wymiotny. I na pewno puściłabym pawia, gdybym cokolwiek miała w żołądku. Oparłam czoło o chyboczącą się ścianę wagonu, witając z ulgą przyjemne uczucie chłodu. Moja głowa była gorąca. Puchła. Pękała na dwoje. Miałam ochotę zwinąć się w kłębek na tej obrzydliwej podłodze i wyć. Ale nie mogłam tego zrobić. Nie, gdy lada chwila miałam zobaczyć się z ciotką Jadwigą. Wiedziałam, że przy niej jedynej nie muszę udawać i grać kogoś, kim nie jestem, ale z drugiej strony nie chciałam jej niepotrzebnie martwić. Wystarczyło, że topiłam się w tym bagnie sama. Nie wolno mi było wciągać w to nikogo innego.

Pociąg zaczął gwałtownie zwalniać, jakby maszyniście w ostatniej chwili przypomniało się, że musi kogoś wyrzucić w Poznaniu. A najlepiej, żeby wysiadający skakali w trakcie jazdy. Wokół mnie zaczął gromadzić się tłum, więc gdy tylko blokada w drzwiach ustąpiła, pchnęłam je, wyskoczyłam na peron i z pomocą

starszego chłopaka wytaszczyłam ogromną walizkę. Musiałam udawać, że nie widzę jego maślanych oczu i uśmiechu, od którego jego twarz stała się dwa razy przystojniejsza. Wybąkałam szybkie „dziękuję” i pospiesznie przecisnęłam się przez tłum, torując sobie drogę do wyjścia. Rozejrzałam się ukradkiem, by zlokalizować przejście podziemne. Byłam na piątym peronie, więc po zejściu ze schodów skierowałam się w stronę ulicy Głogowskiej, a tam ruszyłam pod górkę wyboistym chodnikiem, którego lata świetności szacowałam na moment powstania Międzynarodowych Targów Poznańskich. Jasne, mogłam wziąć taksę albo przejechać dwa przystanki tramwajem, zamiast szarpać się z walizką, jednak w myślach policzyłam, ile to lenistwo by mnie kosztowało. Na taki wydatek nie mogłam sobie pozwolić. Już nie.

Kwadrans później dotarłam na Kościelną. Mimo dobrej kondycji spociłam się jak mysz. Czułam, jak strużka potu spływa mi po skroni, więc zanim weszłam w ulicę, postawiłam walizkę, usiadłam na niej i wygrzebałam z kieszeni czarnych dżinsów gumkę, którą dwoma wprawnymi ruchami związałam wilgotne włosy na czubku głowy. Dla pewności wyciągnęłam telefon i jeszcze raz sprawdziłam adres cioci Jadzi. Kościelna 27.

Skręciłam w prawo i po przejściu kilku metrów czułam, że coś jest nie tak. Inna numeracja? Sklepy ciągnące się w kamienicach jeden za drugim? Ciocia mieszkała w niskiej kamienicy na trzecim piętrze...

Przystanęłam na krzywym chodniku i zerknęłam na adres. Ostatnią deską ratunku był telefon do cioci, żeby mnie pokierowała.

– Pomóc ci?

Wzdrygnęłam się, prawie spadając z walizki na ziemię, ale mężczyzna, który do mnie zagadał, w porę złapał mnie za przedramię. Zacisnęłam mocniej zęby, by powstrzymać grymas bólu. Zgrabnym ruchem wyswobodziłam rękę, a on spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

Cholera, poczułam się dokładnie tak jak podczas wywiadów, gdy obcy ludzie mierzyli mnie oceniającym wzrokiem.

– N-nie, dzięki.

– Jak chcesz.

Mięśniak wzruszył ramionami i pilotem zamknął samochód, który zaparkował zaraz obok. Już nie patrząc na mnie, ruszył w stronę kamienicy. Coś mi się nie zgadzało... Kamienica wyglądała dość obskurnie, żeby nie powiedzieć – jak melina, a koleś był przystojnym, wysokim i barczystym mężczyzną o surowej twarzy. Jego krótko zgolone włosy podkreślały kwadratową szczękę i czarne tatuaże, które wychylały się zza kołnierzyka białej koszuli. Tak, koleś miał na sobie jednoczęściowy garnitur. Podjęcie decyzji zajęło mi dosłownie sekundę.

– Przepraszam! – zawołałam za nim, a on natychmiast zerknął przez ramię. – Właściwie to... szukam kamienicy.

– Jaki adres?

– Kościelna 27.

– To po drugiej stronie – odezwał się, wciskając jakiś kod na domofonie, a gdy zerknęłam na przeciwną stronę ulicy, sapnął i wywrócił oczami. – Nie tej. Musisz się cofnąć do rozwidlenia, pod kościół. Tam Kościelna rozchodzi się w dwie strony.

– Serio? Dziwne.

– To Jeżyce, dziecinko. Jeszcze niejedno cię zdziwi.

Jeśli chciał mnie nastraszyć tekstem w stylu: „To Bangkok. To miasto każdego wciągnie”, to prawie mu się udało.

– Oookej. Dzięki.

W milczeniu skinął mi głową i zniknął za drzwiami.

Świetnie. Znowu zrobiłam z siebie debilkę. Mój znak firmowy. Marysia nigdy by...

Zacisnęłam dłonie w pięści, czując, że paznokciami przebijam skórę.

Nie myśl o tym. Nie myśl...

Kilka minut później znalazłam się pod kamienicą cioci. Powinam wcześniej wygooglować ją na mapie, bo była dość charakterystycznym punktem w tej części ulicy. Po lewej stronie rozpościerał się parking, a po prawej była pusta działka. Dom cioci wydał się zupełnie oderwany od wszelkiej zabudowy. Zaraz za małym podwórkiem rozciągał się rząd identycznych niskich bloków, które oślepiały swoją nowością. Różnica była widoczna na pierwszy rzut oka. Na starym domofonie odnalazłam wytarty numer sześć i wpisałam kod, który ciocia przesłała mi esemesem.

– Kalina, dziecko! Jak to dobrze, że cię widzę! – przywitała mnie w drzwiach, a ja próbowałam nie sapać po wspinaczce na cholerne trzecie piętro. – Nie za ciepło ci w tej bluzie?

– Cześć, ciociu. Jest okej – odparłam, ściskając ją szybko.

Uciekłam spojrzeniem i przeciągnęłam walizkę przez próg mieszkania.

– Wejdz, wejdz! Czekam na ciebie od rana. Już się martwiłam, że się zgubiłaś.

– Prawie. Kościelna mnie pokonała.

– Ach! Zapomniałam ci powiedzieć, że to dość nietypowa ulica. Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. W końcu dotarłam.

– To chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju. Mam nadzieję, że ci się spodoba!

Poprowadziła mnie wąskim korytarzykiem wyłożonym ciemną boazerią, a drewniana sklejka skrzypiała żałośnie przy każdym kroku. Z korytarza wchodziło się do dwóch pokoi. Większy był chyba salonem. Stały tam duży stół, kanapa i segment, który zapewne pamiętał czasy PRL-u. W mniejszym pokoju dostrzegłam łóżko, toaletkę, regał z książkami i szafę. Dalej były łazienka i kuchnia, z której wydobywały się cudowne aromaty. Tak pachniał dom. Jedzeniem. Miłością. Rodziną...

Ciocia poprowadziła mnie do pokoju obok kuchni. Był mały. Ledwo mieściło się tam łóżko, a na wprost niego pod ścianą stały szafa na ubrania, małe biurko i pusty regał. Było widać, że meble zostały kupione niedawno, a w pokoju czuć jeszcze było charakterystyczny zapach świeżej farby, drażniący w nos. Ciocia pewnie najęła ekipę, która wyremontowała pokój specjalnie na mój przyjazd...

– Wiem, że jest ciasny i na pewno nie przypomina twojego pokoju w domu rodziców, ale...

Nie byłam wylewna. Nigdy. Jednak gdy dotarło do mnie, że ciocia do tej pory zrobiła dla mnie więcej niż oboje rodzice razem wzięci, wówczas dziwna gula stanęła mi w gardle. Przytuliłam starszą panią, uginając kolana, żeby położyć głowę na jej ramieniu.

– Dziękuję, ciociu. Naprawdę.

W tych chropowatych słowach starałam się przekazać jej, jak bardzo jestem wdzięczna za to, że mnie do siebie przygarnęła. I że chciała dać mi dom i bezpieczeństwo.

– Dobrze. To ja cię zostawię. – Pociągając nosem, odciągnęła mnie na długość ramienia. Jej jasnozielone oczy zwilgotniały. – Rozpakuj się, a ja dokończę zupę. Nadal lubisz pomidorową z lanymi kluskami, prawda?

– Tak. Dziękuję.

– Nie ma sprawy. To teraz twój dom, kochanie.

Przysiadłam na brzegu łóżka, przesuwając dłonią po białym polarowym kocu. Zdjęłam trampki i podkurczyłam nogi, a drżące dłonie zacisnęłam na ramionach.

Naprawdę to zrobiłam. Naprawdę odeszłam. Uciekłam...

„Jest okej”. „Wszystko dobrze”. „Jasne”. „Nie szkodzi”. „Tak, dziękuję”. To była moja mantra przez ostatnie tygodnie. Dzień za dniem powtarzałam sobie, że dam radę. Pokonam to. Ale nie potrafiłam. Nie byłam tak silna jak Marysia.

To wszystko przez ciebie.

Wbiłam zęby w dolną wargę. Całą sobą próbowałam zapanować nad bólem, który rozsadzał mnie od środka. Jeszcze trochę. Jeszcze tylko trochę...

Nie miałam przyjeżdżać do Poznania. Gdy tydzień po śmierci Marysi dostałam list z uczelni, w którym witano mnie jako studentkę AWF-u, ojciec chciał, żebym wysłała rezygnację i zaczęła naukę na wrocławskim uniwerku. Najlepiej jakiś podobny kierunek do tego, który studiowała Marysia. Miałam reprezentować fundację, której tata był głównym darczyńcą. Miałam zostać substytutem

Marysi. I próbowałam. Bo chciałam naprawić błąd, nie wiedząc nawet, co takiego zrobiłam, że Marysia mnie znienawidziła.

Ale zawsze mówiłam za mało albo za dużo podczas wywiadów. Nie panowałam nad mimiką i nie byłam tak słodka jak moja siostra. Źle dobierałam garsonki i nie układałam włosów w miękkie pukle. Unikałam obcasów. Przez dwa miesiące jechałam na automacie. I podkradałam mamie leki, bo nie mogłam sama zasnąć, a jeśli już mi się to udało, to śniła mi się ona. Moja siostra. Celowała we mnie palcem, a jej piękna wykrzywiona nienawiścią twarz krzyczała: „To wszystko przez ciebie! To twoja wina!”.

Nie. Nie mogłam teraz o tym myśleć.

Zerwałam się z łóżka i jednym szarpnięciem położyłam walizkę na podłodze. Zaczęłam układać ciuchy w szafie, wyciągać ulubione książki, rzeczy osobiste. Przysiadłam na kolanach, odwijając z ręcznika *Imię róży*. Ta książka... Nie potrafiłam jej zostawić. Ukradkiem schowałam ją do walizki tak, by mama ani ojciec nie widzieli. I gdy chciałam położyć ją na łóżku, coś z niej wypadło. Myślałam, że zwymiotuję.

Poznałam, co to było.

Wisiorek, który Marysia dostała od taty na osiemnaste urodziny.

Wisiorek, który tata przekazał mi tydzień po śmierci siostry.

I który miałam na sobie w zeszłym tygodniu...

Siedziałam w swoim pokoju pochylona nad odpowiedziami do wywiadu, którego następnego dnia miałam udzielić lokalnej gazecie. Kilka godzin temu przyniosła mi je Krystyna i ze stalowym błyskiem w oku zażądała, żebym wykuła je na blachę, bo tym razem ojciec nie wybaczy mi pomyłki. Ostatnim razem dukałam, jękałam

się i pomyliłam przygotowane wcześniej odpowiedzi. To była moja największa porażka, ale nie potrafiłam zapanować nad emocjami, gdy dziennikarka spytała, czy pójdę w ślady siostry i będę wsparciem dla ojca podczas kampanii wyborczej do sejmu. Czasami przy takich wystąpieniach wspierała mnie mama. Odstawiała wtedy pantomimę wzorowej relacji matki z młodszą córką. Gówny prawda. Tak chciałam powiedzieć. Chociaż nie. Wystarczyło, że histerycznie się zaśmiałam. I właśnie po tym zdarzeniu Krystyna zaczęła mnie tresować. Jak psa.

Dochodziła druga w nocy, a ja nadal nie przebrnęłam przez pierwszą stronę. Pomyślałam, że może wezmę pół tabletki nasennej i gdy obudzę się za dwie godziny, mój mózg przyswoi więcej tekstu, ale wtedy zaskrzypiały drzwi do mojego pokoju. Okręciłam się na krześle. Tata stał w progu z ręką na klamce.

Może żadne inne dziecko nie byłoby tym zdziwione, ale ojciec nigdy nie przyszedł do mojego pokoju. Nigdy.

– Kalina? Jeszcze nie śpisz? – szepnął bełkotliwie i nim się spostrzegłam, bezszelestnie podszedł do biurka i stanął za moimi plecami.

Zajrzał mi przez ramię.

– Uczę się.

– I dobrze. Moja córeczka musi mnie wspierać.

Poczułam to. Jego palce przeczesywały mi włosy, niemal niezauważalnie dotykając skóry na karku.

– Tato? Dobrze się czujesz? – spytałam, zerkając na niego.

Posłał mi zimny uśmiech, a jego ciemne oczy zamigotały tajemniczo. Lodowaty dreszcz spłynął mi wzdłuż kręgosłupa. To był pierwszy raz, gdy naprawdę zaczęłam się bać ojca.

– Tak, lalczko – powiedział miękko, rozkoszując się ostatnim słowem. Pochylił się, a moje ciało zareagowało automatycznie, starając się odsunąć od niego jak najdalej. Ale jego ręce były szybsze. Dłoń wystrzeliła w moją stronę i chwyciła za wisiołek siostry. Ojciec trzymał go przez chwilę między kciukiem a palcem wskazującym, a potem potarł z czułością. – Daj jutro z siebie wszystko, bym mógł być w końcu zadowolony.

– P-postaram się.

– To może ci pomóc. – Wyprostował się i sięgnął do kieszeni. Niedbałym ruchem rzucił na stół paczuszkę. Małą torebeczkę z kilkoma tabletkami. – Weź jedną przed wywiadem. To cię rozluźni.

Widziałam takie wcześniej. Dżinny brała jedną przed każdym występem i częstowała nimi swoje koleżaneczki. Miały ten sam wzorek, taką samą wielkość i barwę. I powodowały, że człowiek stawał się bardziej beztroski, spontaniczny, lekkomyślny.

To były narkotyki.

– Tato, ja... – Głos mi się załamał, a w gardle poczułam suchość. – Ja nie...

Zareagował szybciej niż wąż, a pochylając się, przycisnął mnie do krzesła. Nie mogłam złapać tchu. Ani się ruszyć. Tata trzymał mnie za gardło...

– Marysia brała. I słuchała. Zawsze – dodał, patrząc na mnie niczym szalencie. Jego źrenice... to były dwie czarne dziury. Palce, którymi ścisnął mnie za gardło, rozluźniły się i zaczęły się zsuwać. W dół. W dół... Aż po wgłębienie w koszulce. Między piersiami. Wygięłam się ze wstrętem, ale co więcej mogłam zrobić... – I ty też masz mnie słuchać, dotrze to w końcu do ciebie?

– T-tak – wyszeptałam.

– Dobrze. – Usatysfakcjonowany oblizał lubieżnie usta. – Więc bądź grzeczną dziewczyną, a spotka cię nagroda.

Gdy zabrał ręce z mojej piersi, pochylił się i złapał mnie za brodę. Przycisnął lodowate usta do kącików moich ust. Nie wiem, co wyczytał z moich oczu, ale uśmiechnął się szeroko i odszedł w stronę drzwi.

– Miłych snów, lalczko.

Nie mogłam się ruszyć. Byłam jak wykuta z kamienia.

Ojciec mnie... dotykał. Pocałował. Dał mi narkotyki. Bo Marysia brała.

On mnie dotknął... Nawet teraz, gdy już wyszedł, nadal czułam lodowaty dotyk jego palców, które zacisnęły się na mojej szyi. Wokół piersi...

Zerwałam się z fotela, a biegnąc w stronę łazienki, czułam, jak kolacja podchodzi mi do gardła. Zwymiotowałam. Zgięta wpół nad sedesem, myślałam przerażona o tym, że ojciec mnie dotykał. Mnie i tego przekłętą wisiorka. Wisiorka mojej siostry.

Gdy w ustach miałam jedynie kwaśnawy posmak, zacisnęłam drżące palce na łańcuszku i spróbowałam przeciągnąć go przez głowę. Rzuciłam go w stronę kosza na pranie.

Miałam być substytutem. Zastępstwem Marii. Jego lalczką...

Wbijając zęby w wargę, poczułam na języku metaliczny posmak krwi.

Nie. Nie myśl o tym. Nie myśl.

Nie jesteś lalczką. Uciekłaś. Wyrwałaś się.

Nie wiem, ile czasu zajęło mi uspokojenie rozdygotanego ciała. Zdawało mi się, że w żołądku mam kołowrotek. Otworzyłam pięść,

a złota zawieszka w kształcie serduszka z małym diamencikiem pośrodku odcisnęła się na mojej skórze. To nie ja umieściłam wisiołek w walizce.

Nawet nie powiedziałam ojcu, że wyjeżdżam. I zamykałam drzwi pokoju na klucz, ale i tak nie mogłam zasnąć, bojąc się, że znajdzie jakiś sposób i odwiedzi mnie w nocy.

Ciocia zapukała cicho i z uśmiechem zaprosiła mnie na obiad. Ja nie potrafiłam się tak uśmiechać. Nie jak ona. Z czułością i radością. A przecież pamiętałam, że lata temu pochowała swojego męża i jedyne dziecko. Ona też dźwigała na barkach niejedną tragedię, od której normalny człowiek dawno strzeliłby sobie w łeb. Nie znałam dzielniejszej kobiety.

Gdy byliśmy w kuchni i ciocia odwróciła się, by ściągnąć z kuchenki garnek z zupą, wykorzystałam moment jej nieuwagi i wyrzuciłam wisiołek do śmieci.

* * *

Patrzyłem na filmik, który podesłał mi Diabeł. Teraz już wszystko było jasne. Kalina Boraczyńska była córką tej politycznej szmaty. Oglądałem nagranie z konferencji prasowej, podczas której Boraczyński opowiadał o planach jego fundacji i informował, że teraz będzie ją reprezentować jego młodsza córka. Potem zabrała głos ona. Widziałem, że jest bardzo zdenerwowana. Ubrana w jakąś prostą sukienkę, z gładko zaczesanymi włosami, na wysokich obcasach, wcale nie przypominała tamtej ognistej i zadziornej blondi z Open'era. Ale gdy spojrzałem w jej oczy, dostrzegłem w nich strach, złość i determinację.

– Kalina, Kalina... – znowu powtarzałem jej imię, smakując je na języku. – Co ten chuj z tobą zrobił.

Kiedy zaczęła mówić o zmarłej siostrze, jej głos drżał. Moje zimne serce także nieco zadrżało. Zacisnąłem dłoń w pięść, widziałem jej żal i rozpacz, to było prawdziwe. A potem gadała coś o planach, o misji ojca, tutaj już wyczułem fałsz. To nie były jej słowa, nie były nawet prawdą. Doskonale wiedziałem, czym zajmuje się ten Boraczyński i skąd się wywodzi. Ale ona... Wydawała się taka czysta, taka prawdziwa. No cóż, niejednokrotnie przekonałem się o tym, że pozory mylą. Wiedziałem jednak, że muszę się z nią spotkać. Spojrzeć jej w oczy. I przekonać się, czy jej usta smakują tak samo cudownie jak imię, które wciąż i wciąż czułem gdzieś głęboko w środku.

Po południu siedziałem w biurze w Inter Fit, moim klubie fitness, i rozliczałem pseudotrenerów z tygodniowej harówki. Byłem, delikatnie mówiąc, wkurwiony.

– Chyba was pojebało – skomentowałem bez bawienia się w piękne słówka.

To, co mi przynieśli w pyskach, było dalekie od żartu. A ci odmóżdzeni neandertale z masą mięśniową zamiast mózgu mieli przecież tylko rozprowadzać towar wśród plastusiów, którzy w szybkim czasie chcieli dorobić się muskulatury niczym pieprzony Schwarzenegger.

Mroziłem ich wzrokiem, a ci kulili się na krzesłach, ukradkiem zerkając na Glistę. Jasne, to on wyreczał mnie w podliczaniu tygodniówki, ale raz na jakiś czas chciałem tym szczyłom przypomnieć, dla kogo pracują.

– *Sorry*, szefie. – Bezmózg numer 1 oblizał usta, a ja nie wiedziałem, czy brakowało mu instynktu samozachowawczego, czy po prostu był permanentnie głupi. – Studenciaki dopiero się zjeżdżają do miasta. W przyszłym miesiącu się odkujemy...

– Nie lubię się powtarzać – wycedziłem przez zęby.

– Odku...

Chyba zauważył, że nie jestem w nastroju na jego płaszczenie się, i w końcu zamknął ryj. Strużka potu spłynęła mu po szyi i w końcu wbił spojrzenie we własne buty.

Nie miałem ochoty więcej na nich patrzeć, nie mówiąc już o wążaniu smrodu potu, który mnie od nich odrzucał. Wstałem od biurka i nie oglądając się na nikogo, wyszedłem na taras, z którym był połączony gabinet. Wyciągnąłem z kieszeni fajki, by po chwili mocno zaciągnąć się tytoniowym posmakiem starego kapcia.

– Jak tak dalej pójdzie, za towar nam się nie zwróci – rzucił bez ogródek Glista, zamykając za sobą drzwi.

– Długo nad tym myślałeś? – syknąłem, patrząc na ulicę.

– Mamy jechać po dostawę w przyszły piątek. Mają jakiś nowy wynalazek.

– Draże?

– Dopalacze. Modne wśród licealistów i studentów.

Moje białe myszki pracujące w laboratorium były niezwykleymi pracusiami. W domu w Swarzędzu, w którym pozornie mieszkała najnormalniejsza w świecie rodzina, produkowałem dopalacze. Na razie na małą skalę, sprawdzaliśmy rynek. Przynajmniej raz w miesiącu dawali mi na tacy jakąś nowość, a po kilku dniach uwalala się nią gim baza z połowy miasta. Ale aby to rozwinąć, potrzebowalem dużego gracza i zaczynałem nad tym intensywnie

myśleć. Wcześniej inwestowałem w kluby ze striptizem, gdzie rozprowadzałem twarde narkotyki, później doszły kluby fitness i sterydy, a teraz dopalacze. Te ostatnie stanowiły połowę moich dotychczasowych zysków i śmiało mogłem powiedzieć, że biznes rozkwitł, nadając nazwisku Kreis nowe znaczenie. Niemal takie jak w latach dziewięćdziesiątych, gdy to ojciec stał na szczycie poznańskich cynków. To ja miałem władzę w mieście. I nie zamierzałem z tego rezygnować. Wujek miał rację. Ojciec poświęcił wszystko dla tego biznesu, a ja nie mogłem tego spierdolić. To było moje mocarstwo. Moje dziedzictwo. Syndykat. Musiałem to obronić.

– Dobra. – Zazgrzytałem zębami, w ostatniej chwili wyslizgując się z objęć gównianych wspomnień. Ostatni raz zaciągnąłem się papierosem i wyrzuciłem niedopałek za balustradę. – Wyślij biegaczy w okolice akademików i burs. Może już ktoś zjechał do Posen. I wyjeb ich z biura, bo mam ochotę rozkurwić szczyli. A... i przekaż, że jak następnym razem będą chcieli przyjść z taką kasą, to niech nią sobie lepiej dupę podetrą.

– Znaczy się... mają od teraz kontaktować się już tylko ze mną? No co? – Spojrzał na mnie. – Anioł, ja tak tylko pytam. – Wzruszył ramionami, ale jego usta wygięły się w pieprzonym uśmiešku.

– No to już sobie odpowiedziałeś.

Lubiłem Glistę. Zlecałem mu niejedną brudną robotę i przeważnie to on zajmował się zbieraniem hajsu z miasta. Jednak to nie on był moją prawą ręką.

Był nią Diabeł. Doradzał i sprawdzał nowe źródła potencjalnych dochodów, zwłaszcza tych legalnych, gdzie można było działać pod przykrywką. Koleś był po studiach prawniczych i był cholernie dobry w znajdowaniu różnych kruczków, gdy któremuś z żołnierzyków

zakładano stalowe obrączki. I potrafił dokopać się do wszystkiego. Ufałem mu, mimo że wuj uczył mnie, że w syndykacie nie istnieje coś takiego jak zaufanie. Lojalność i hierarchia. Dwa słowa, które miały fundamentalne znaczenie. W tym biznesie nie było miejsca na złudzenia i sentymenty.

Gliście nie mogłem o wszystkim powiedzieć. Na przykład o mojej ostatniej obsesji.

Kątem oka przyglądałem się, jak Glista chwyta pakerów za szmaty, kulturalnie każąc im wypierdalać. Mój kapitan chodził zawsze elegancko ubrany, w garniaki od Armaniego, i równie elegancko odzywał się do swoich żołnierzy. „Zapraszam wypierdalać”. Wersal, kurwa! Kiedy wyszli, sięgnąłem po komórkę.

Diabeł odebrał od razu, głośno wciągając coś nosem.

– Namierzyłeś ją? – zapytałem.

– Ma się rozumieć. Mam jej numer. Wysłałem ci godzinę temu.

– Idealnie. – Uśmiechnąłem się z zadowoleniem.

– W twoich ustach to jak pochwała od dyra za licealnych czasów!

W ostatniej chwili powstrzymałem się od parsknięcia na głos. Jakoś nie mogłem sobie wyobrazić Diabła, który uczyłby się pilnie, grzecznie siedząc w ławce, a jednak... Ale dla mnie liczyła się jego skuteczność, a nie dyplomy, które można było kupić na Bema za pięć dych.

– Jakoś trudno mi sobie to wyobrazić – prychnąłem.

– Mój dyro też tak mówił. A potem spłonęło mu auto. Mało osób poznało się na moim talencie i wrodzonym uroku osobistym.

– Ważne, że ja się poznałem.

Rozłączyłem się i sprawdziłem pliki w chmurze. Uaktualnił dostępny tylko dla mnie folder, a ja skopiowałem numer i wysłałem mojemu informatorowi.

Oparłem się o barierki, wdychając nocne wrześniowe powietrze. Trąciło jesienią. Nienawidziłem tej pory roku. Wilgoci i zapachu stęchlizny. Przypominały mi się mroczniejsze czasy...

Zerknąłem na kamienicę naprzeciwko. Stałem na balkonie na trzecim piętrze bloku postawionego rok temu, w którym parter, pierwsze i drugie piętro przerobiłem na siłownię i sale do ćwiczeń oraz saunę, a na trzecim mieściły się biura. Siłowniami zarządzał Glista. Diabeł miał pod opieką kluby, ale raz na jakiś czas pojawiałem się w tych instytucjach, żeby przypomnieć ludziom, którzy dla mnie pracują, kim jest Gabriel Kreis. I ewentualnie znaleźć jakąś pannę, która spróbuje być zamiennikiem blondwłosej dziewczyny o ziejących wściekłością zielonych oczach.

Minuty wlokły się jedna za drugą, a mnie powoli zaczynała ogarniać wściekłość. Nie lubiłem czekać. Obserwując starą kamienicę, która graniczyła z nową deweloperką, znowu chwyciłem za telefon. Zauważyłem, że zapaliło się światło na trzecim piętrze, gdzie mieszkała pani Jadwiga. I to w pokoju, którego nigdy wcześniej nie używała, bo należał do jej zmarłego syna. Mojego dawnego kumpla. Żołnierza za czasów ojca.

Właśnie ten pokój odnowiłem na jej prośbę kilka dni temu.

– Coś pilnego...? – odezwał się głos po drugiej stronie.

Warknąłem kilka słów w odpowiedzi.

– Okej, okej, nie było pytania. Co zrobić? – usłyszałem.

Pewnie w przyпіływie serdecznych uczuć w odpowiedzi jebnąłbym komórką, ale nie miałem na to czasu. Poza tym

z zacięciem wpatrywałem się w cień, który pojawił się w oknie po drugiej stronie i który na pewno nie należał do pani Jadwigi.

– Namierz mi telefon – burknąłem.

Odczekałem chwilę, aż dokopie się do mojego esemesa. Starłem się nie mrugać i wyteżyłem wzrok. Ta sylwetka... Mogłem się założyć sam ze sobą, że nie widzę jej po raz pierwszy.

– Numer zarejestrowany na nazwisko Kalina Boraczyńska, urodzona we Wrocławiu dnia...

– Daruj sobie metrykę.

– Ostatnie logowanie dziesięć minut temu. Poznań. Jeżyce.

– Adres – rzuciłem, czując suchość w gardle. Nawet nie zauważyłem, że zaciskam dłoń na metalowej rurze barierki. – Gdzie się logowała?

– Już mówię... Kościelna 27...

Nie słuchałem dłużej. Rozłączyłem się bez słowa. I nie chodziło o to, że to było w moim stylu – ucinałem bezsensowne paplaniny. Krew szumiała mi w uszach, a puls dudnił w skroniach.

I chyba uśmiechałem się drapieżnie.

– Cześć, mała – przywitałem się z Kaliną, która nie zdawała sobie sprawy z mojej obecności. I obsesji.

Ale do czasu.

Nadszedł czas zemsty.

ROZDZIAŁ 4

*Mógłbym tutaj osiem kobiet mieć jak Ozon
Osiem kobiet, osiem kobiet, czemu tęsknię wciąż za tobą?*

Taconafide, 8 kobiet

Minął tydzień od mojego przyjazdu do Poznania. Powoli ja i ciocia przyzwyczajaliśmy się do siebie. Zbliżał się październik, wkrótce zaczynałam studia na Akademii Wychowania Fizycznego w Zakładzie Tańca i Fitnessu. Już nie mogłam się doczekać pierwszych zajęć. Tymczasem postanowiłam poszukać pracy, bo moje konto świeciło pustkami. Kiedy wyjechałam z Wrocławia, zostawiłam wszystkie karty bankomatowe i kredytowe w pokoju. Nie chciałam żadnych pieniędzy od ojca czy matki. Nie chciałam tej brudnej forsy, którą miałabym dostawać za to, że on...

Musiałam się uspokoić. Wzięłam kilka oddechów i wiedziałam, że muszę się od tego odciąć. Nie chciałam martwić cioci, która miała za sobą ciężkie przeżycia i teraz cieszyła się, że ma mnie przy sobie. Ja także się cieszyłam i naprawdę czułam się dobrze w jej starym jeżyckim mieszkanku. Najgorzej było nocami, ale starałam się zachowywać cicho, tak aby ciocia nie zorientowała się, że mam problemy ze snem. W nocy... wszystkie wspomnienia, demony, potwory o twarzy ojca uderzały we mnie mocno i często trzymały do wczesnych godzin porannych. Ukojenie dawał ból. Wiedziałam, że nie mogę tego robić, ale... To mi pozwalało chociaż na kilka marnych godzin snu. Codziennie obiecywałam sobie, że to już

ostatni raz. Co noc okazywało się, że nie jestem w stanie poradzić sobie z przepełniającymi mnie emocjami i ze strachem. I z nienawiścią. O tak, ona rosła we mnie z każdą chwilą, kiedy dotykałam ulubionej książki Marysi. I ona napędzała mnie do działania. Żeby przeżyć i się nie dać.

Dlatego poszłam dzisiaj do klubu fitness sąsiadującego z podwórkiem kamienicy przy Kościelnej. Był blisko, dlatego uderzyłam tam od razu w nadziei, że może uda mi się znaleźć jakieś zajęcie. Chociaż tymczasowo.

Kiedy podeszłam do nowego bloku, spojrzałam na czarny napis na szaro-fioletowym tle: INTER FIT. A obok wisiała oferta pracy dla instruktorki pole dance. Czyżby mój szczęśliwy dzień?

Wzięłam głęboki wdech i nacisnęłam klamkę.

W środku było bardzo elegancko, grała muzyka, za szaro-fioletową ladą recepcji siedziała śliczna młoda dziewczyna o długich, czarnych jak heban włosach. Miała ładnie zrobione usta, wysmarowane różowym błyszczkiem, i długimi brokatowymi paznokciami stukała w klawiaturę nowiutkiego iMaca.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – przywitała mnie uprzejmie, przerwawszy pisanie.

– Dzień dobry. Jestem... Chciałabym zostawić swoje CV. Szukam pracy – odparłam pewnym tonem.

Otworzyłam teczkę i wyjęłam białą kartkę A4 z moim życiorysem.

– Proszę zostawić. – Dziewczyna wyciągnęła rękę.

– Przez dziesięć lat ćwiczyłam taniec, a od trzech uczyłam się pole dance. Zaczynam też studia o specjalności taniec i fitness na

AWF-ie. Naprawdę zależy mi na tej pracy, mieszkam tuż obok. – Spojrzałam dziewczynie prosto w oczy.

– Mamy nową kandydatkę na to stanowisko. Ma do przeprowadzenia sześć próbnych godzin. W sumie... – dziewczyna zmierzyła mnie wzrokiem – mogę zaproponować pani to samo. A potem podejmiemy decyzję.

– Okej, świetnie. – Ucieszyłam się. – To kiedy mam przyjść?

– Jutro na siedemnastą trzydzieści.

– Bardzo dziękuję!

Dziewczyna przekrzywiła głowę i czytała moje CV, a potem ponownie zmierzyła mnie wzrokiem.

– Mam jeszcze jedną propozycję.

– Jaką?

– Nasz szef ma kilka klubów. Nocnych. W jednym z nich szukają tancerek i hostess. Może pani też tam spróbować. Proszę powiedzieć, że jest pani od Marzeny. Tak mam na imię.

– Klub nocny... – powtórzyłam cicho.

– Bardzo elegancki. Dla dżentelmenów, nie jakaś patologia. Też tam zaczynałam.

Chciała mi dać do zrozumienia, że czeka mnie prawdziwa kariera. A co mi tam! Potrzebowałam kasy. Cholernie!

– Gdzie jest ten klub?

– Tutaj są wizytówki. – Podała mi jedną. – Klub nazywa się Machina. Jest w samym centrum.

Kiwnęłam głową.

– Przyjdź tam w piątek około dwudziestej. Przyjmie cię menedżer, mówią na niego Diabeł. Ale jest całkiem spoko. – Dziewczyna bezpardonowo przeszła na „ty”.

Nie przeszkadzało mi to.

– Dobrze. Dzięki.

– Nie ma sprawy. My, babki, musimy się trzymać razem w tym świecie pełnym nieokrzesanych gości.

Uśmiechnęłam się do niej ciepło.

Wyszłam stamtąd z poczuciem podwójnego sukcesu. Trochę odstraszały mnie ten nocny klub i ksywa menedżera, ale... Miałam już do czynienia z takimi ludźmi. Chociażby podczas Open'era. Ten cały Kreis... Myślałam o nim częściej, niż powinnam, a przecież to było tylko krótkie spotkanie z facetem, który nie wyglądał na dżentelmena. A przecież miałam się z nim spotkać na obiedzie. Czułam, jakby było to w innym życiu. Bo faktycznie... wówczas miałam inne życie. A teraz musiałam zbudować je na nowo. I właśnie zaczynałam. Szybko przestałam rozmyślać o wysokim mężczyźnie o chłodnym wzroku. Teraz miałam inne rzeczy na głowie. A poza tym... po co w ogóle wracam myślami do tamtego spotkania i wręcz idiotycznej rozmowy. Przecież nigdy więcej już go nie spotkam!

Nazajutrz nie mogłam doczekać się siedemnastej. Kupiłam obcisłe spodenki, które idealnie opinały i zakrywały moje uda, do tego top z odkrytymi ramionami, ale z długimi rękawami, stopki i sportowe buty. Niemal wszystko, co miałam, zostawiłam we Wrocławiu, tutaj na nowo uzupełniałam garderobę. Sportowe obuwie było mi potrzebne do biegania, bo codziennie rano robiłam osiem kilometrów przebieżki. Odkąd przyjechałam do Poznania, nie robiłam jednak ani jednego i zamierzałam do tego jak najszybciej wrócić.

Szykowałam się na zajęcia w klubie fitness, gdy zapukała do mnie ciocia.

– Dziecko, masz chwilę?

– Jasne. Zaraz wychodzę do klubu.

– Tego obok? – zapytała.

– Tak, Inter Fit czy jakoś tak. – Pakowałam rzeczy do sportowej torby.

– Ten klub należy do serdecznego przyjaciela Adasia. On... po śmierci Adama bardzo mi pomógł. Teraz też do mnie zagląda, właśnie on odremontował twój pokój.

– To ten twój dobry duch, o którym mi kiedyś opowiadałaś? – Popatrzyłam na nią z ciekawością.

– Tak, wiesz... Nie przelewa mi się. Ale on czasami wpada z zakupami albo podsyła kogoś ze swoich pracowników.

– Może go w końcu poznam?

– Może zaproszę go na naleśniki. Bardzo je lubi i wiem, że ty też.

– Super, ciociu. Każdy twój przyjaciel może być także moim przyjacielem. – Pochyliłam się i pocałowałam starszą panią w policzek.

Tak bardzo przypominała mi ukochaną babcię. Dobrze, że miałam chociaż ją. Nie byłam aż taka samiuteńka na tym chorym świecie.

– Powodzenia na zajęciach! – powiedziała jeszcze.

– Nie dziękuję! – krzyknęłam, chwyciłam torbę i wybiegłam z domu.

Na zajęciach miałam w grupie sześć kobiet. Od nastolatki do pani przed pięćdziesiątką. Na początku przywitałam się i przedstawiłam.

– Mam na imię Kalina i to moje próbne zajęcia. Po zakończeniu będę was prosić o wypełnienie ankiety i przekazanie jej do recepcji. Od waszej oceny będzie zależało, czy uda mi się tutaj zagościć na dłużej. A zatem... zaczynamy.

Poziom zaawansowania dziewczyn był taki sam – podstawowy. Pokazałam im najprostsze figury, a przede wszystkim chwyt i zabezpieczenia. Wszystko odbywało się na niewielkiej wysokości, bo na wejście na wyższe obszary przyjdzie pora na późniejszych zajęciach. O ile w ogóle do nich dojdzie. Dawałam z siebie wszystko, jak zawsze, i z zadowoleniem patrzyłam, jak moje uczennice z zaangażowaniem wykonują kolejne figury. Były skupione, ale i rozluźnione. Starłam się, aby każda z nich czuła się dobrze, podchodziłam, pomagałam, instruowałam. Po zajęciach dziękowały mi z uśmiechami na twarzach. Miałam nadzieję, że równie entuzjastyczne opinie wystawią w ankiecie. Naprawdę zależało mi na tej pracy. Poza tym... lubiłam to, naprawdę lubiłam. Taniec mnie wyciszał i dzięki niemu znikwały wszystkie ponure myśli, które zalegały w mojej głowie. No i... musiałam trenować. Jeśli dostałabym tę pracę, mogłabym dalej ćwiczyć, bo to w tej profesji było podstawą.

Po zakończeniu zajęć doprowadziłam salę do porządku i wzięłam szybki prysznic. Kiedy wychodziłam z klubu, pożegnałam się z Marzeną i otworzyłam drzwi. Miałam wrażenie, że nagle zrobiło się chłodniej. Potarłam ramiona i poczułam gęsią skórę na szyi. To było dziwne, ale nie w ten niepokojący sposób, tylko w jakiś

taki przyjemny, może nawet podniecający. Nie potrafiłam tego określić. Wiedziałam tylko jedno. Już kiedyś poczułam coś takiego. Wtedy. W Gdyni.

* * *

Wszedłem do Inter Fit, bo musiałem zabrać dokumenty dla księgowego. Siedziałem w Machinie i tam miałem się spotkać z Józefem, moim księgowym. Koleś miał trzydzieści lat, imię jak z zeszłego wieku, wygląd bandziora z Grunwaldu, skąd zresztą pochodził. Ale miał łeb do cyfr, ukończył Uniwersytet Ekonomiczny, a teraz robił doktorat. Ufałem mu na tyle, na ile musiałem. Nie byłem szczególnie otwarty i ufny w stosunku do ludzi, ale przecież już nieraz przekonałem się, że w tym świecie trudno o prawdziwą przyjaźń. W takim samym ograniczonym stopniu ufałem Diabłowi, Gliście i Natalii, która prowadziła małą pizzerię na Jeżycach. Natalia była bliską przyjaciółką mojego ojca i często mi matkowała. Pracowała przez wiele lat jako kelnerka w Polonezie, a gdy wszystko się rozsypało... pomogłem jej oderwać się od tego, co było. Miałem wrażenie, że traktuje mnie jak syna. Którego zapewne chciała mieć z moim starym. Ale wiem, że łączyła ich tylko przyjaźń. Mój ojciec... po śmierci mamy nie związał się z żadną kobietą. Ona była miłością jego życia. Zastanawiałem się, czy taka miłość jest w ogóle możliwa. Może kiedyś też coś takiego czuję. Może.

Kiedy łąpałem za klamkę, aby wejść do klubu, poczułem się tak, jakby coś mnie uderzyło w sam środek klatki piersiowej. Odwróciłem się gwałtownie i zeskanowałem podwórko. Spojrzałem w tylne wejście kamienicy przy Kościelnej. Miałem wrażenie, że w nozdrzach czuję kwiatowo-cytrynowy aromat, który od tamtej

nieszczęsnej chwili w Gdyni ciągle nosiłem pod skórą. Od chwili, kiedy ona wpadła na mnie i zostawiła kawałek siebie, tak że wciąż i wciąż nie mogę się od niej uwolnić. To było dziwne, nie wierzyłem w takie gówniane czary-mary, ale jednak czułem się teraz tak samo jak wtedy. Moje ciało pokryło się gęsią skórą, dłonie mrowiły, a pod palcami niemal wyczuwałem gładką fakturę... jej skóry. Wziąłem głęboki wdech i postanowiłem, że jutro w klubie przelecę jakąś laskę. Tak właśnie kończy się chory okres abstynencji seksualnej, bo myślę o jakiejś o ponad dekadę młodszej dziewczynie, zamiast zrobić to, w czym jestem doskonały. Zerznąć chętną pannę!

O, chociażby tę Marzenę z recepcji. Już od dawna uśmiecha się do mnie zachęcająco.

Chociaż nie. Nie zadawałem się z pracownikami. To zawsze kończyło się jakąś gównianą dramą.

- Dzień dobry, szefie – powitała mnie.
- Cześć, Marzenka. Wszystko gra?
- Jasne. Mamy właśnie rekrutację nowych instruktorek pole dance.
- No to trzymam kciuki. Wybierzcie dobrze.
- Oczywiście, szefie.

Widziałem, że pożera mnie wzrokiem, wystarczyłoby, że zaproponuję rozmowę w biurze na piętrze. Ale nie chciałem. To zawsze wróży kłopoty. Najlepiej zadać się z panną, która wpadła do klubu w poszukiwaniu wrażeń. Chociaż z nimi nie wszystko jest takie jasne i proste. Czasami myślą, że jak Kreis zerznie jedną lub drugą w swoim gabinecie, to zaraz się oświadczy i będą żyli długo i szczęśliwie. Taaak. Nie wierzyłem w takie rzeczy. Wierzyłem tylko w siłę hajsu. I zemsty. A to ściągnęło moje rozmyślenia w kierunku

tej, która skutecznie zamieszała mi w głowie. Ale posuwałem się powoli do przodu. Przynajmniej wiedziałem już, gdzie mieszka. Musiała chyba wynajmować pokój u Jadwigi. Kiedy starsza pani poprosiła mnie o remont pokoju, powiedziała, że zamieszka tu młoda dziewczyna, która zaczyna studia w Poznaniu. Nie zadawałem zbędnych pytań, sam też nie lubiłem, kiedy ktoś mnie o coś wypytywał. Ale w sumie byłem ciekawy, skąd Jadwiga ją zna.

W tym celu musiałem zadzwonić do osoby, która potrafiła się dokopać do najgłębiej skrywanych tajemnic.

- Siema – rzuciłem na przywitanie.
- Siema. Wiesz, że jestem na siłce.
- A ja na górze. Jak skończysz się pocić, wbij do mnie.
- Jasne, szefie. Przed prysznicem czy po?
- Wolałbym po.
- Się robi! – Diabeł roześmiał się i rozłączył.

Oprócz tego, że pracował dla mnie i zarządzał jednym z moich klubów, był skarbnicą wiedzy. A poza tym naprawdę go lubiłem. Miał dwadzieścia osiem lat, był ode mnie młodszy o dwa lata. Jego ojciec zmarł w więzieniu, gdzie odsiadywał karę za napad z bronią w rękę. Matka była emerytowaną nauczycielką. Diabła poznałem, kiedy jego siostra została zgwałcona przez grupę gnojów ze stajni niejakiego Lampy, który kiedyś wraz z moim starym i wujem stanowili członkowie poznańskich cynków. Lampa nie był dla nas żadną konkurencją, ale próbowali uderzać do szkół i mieli jeden klub na poznańskim rynku, który potem dziwnym trafem spłonął. Teraz przenieśli się z biznesem na Garbary, z dala od mojego terenu. Diabeł wtedy nie był jeszcze diabłem, tylko ułożonym studentem prawa. Ale po tym, co stało się z jego siostrą, zaczął pracować dla mnie i wyznawać

moje prawdy życiowe. Uderzaj pierwszy, nie miej litości, wyjaśnię słuchaj dopiero, gdy wyjaśniający już krwawi.

Chłopak był naprawdę świetnym uczniem. I dobrym prawnikiem. I kochającym bratem. Jego siostra mieszkała teraz w Rzeszowie, wyszła tam za męża, urodziła synka. Jej mąż nie wiedział nic o jej przeszłości. I dobrze, ta wiedza do niczego nie była mu potrzebna. Najważniejsze, że kochał siostrę Diabła. Bo jeśli nie... Oj, jej brat naprawdę miał wiele wspólnego z zarządcą piekieł.

– Mogę? – Głowa Diabła, czyli Daniela Rokity, pojawiła się w moich drzwiach.

– Dawaj – odparłem i rozsiadłem się wygodniej w fotelu.

Patrzyłem, jak mój kumpel zasiada na skórzanej sofie, wyciąga z kieszeni orzeszki w karmelu i wrzuca kilka do ust. Zawsze miał ten przysmak pochowany po kieszeniach, nazywałem go cukrowym ćpunem. Diabeł był przystojnym gościem, nie żebym się na tym znał, ale laski w klubie nieustannie się do niego śliniły. Miał ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, więc tylko nieznacznie mniej niż ja, jasne falujące włosy i zielone oczy, otoczone długimi rzęsami, które nijak nie pasowały facetowi. Ale on wyglądał całkiem dobrze.

– Urodziło się coś? – spytał.

– Mam jeszcze jeden temat.

– W sprawie tej laski co ostatnio? – Spojrzał na mnie uważnie.

– No tak. Ustal, co ona ma wspólnego z Jadwigą Koralewicz.

– To ta twoja pani Jadzia...

– Tak, ta sama – przerwałem mu.

– A co ona ma mieć wspólnego z tą Kaliną? – Diabeł znowu pożarł garść orzeszków.

– Człowieku, zęby ci się od tego nie psują?

- Jakoś nie. – Wyszczrzył się w uśmiechu.
- A co do... Kaliny... – Gdy tylko wypowiedziałem jej imię, dreszcz przebiegł mi po karku. Kurwa, musiałem nad sobą panować, do diabła. O tak, adekwatnie! – Ona u niej mieszka – dodałem krótko.
- Kto, gdzie? – Diabeł był nieco zdezorientowany.
- Ogarnij się. Ta dziewczyna mieszka u Jadzi.
- A skąd one się znają? – Zmarszczył brwi.
- A po co cię tu zawołałem? – Zaczynałem się niecierpliwić. – Żeby patrzeć, jak żresz orzeszki?
- Zawsze wiedziałem, że masz jakiś fetysz. – Diabeł błysnął białymi równymi zębami. Serio, matka natura go pokochała. Po ilości cukru, którą przyjmował, powinien już świecić elegancką próchnicą.
- Skup się – powiedziałem szorstko.
- Dobra, spoko, szefie. – Natychmiast spowaźniał. – Wszystkiego się dowiem. Może być na jutro?
- Będziesz w Machinie?
- No raczej. Za coś mi w końcu płacisz. Nie tylko za wpierdalanie orzeszków.
- Weź już stąd idź. – Pokręciłem głową.
- Uśmiechnąłbyś się czasami.
- Uśmiechałem się, jak byłem mały.
- Do jutra, Anioł.

Kiwnąłem mu głową.

Gdy wyszedł, zamknąłem oczy i uśmiechnąłem się szeroko. On potrafił mnie rozbawić. Ale rzadko kiedy to pokazywałem. Czasami byłem tym zmęczony. Tą wieczną pozą bossa. Ale musiałem taki być.

Może kiedyś... spotkam kogoś, przy kim chociaż przez moment będę mógł być sobą i śmiać się pełną piersią. Wolny i niczym nieskrępowany. Może kiedyś... Marzenia. Są na maksa wkurwiające!

ROZDZIAŁ 5

*Krążę na okrągło, jestem jak worek z forszą
Oni czują samotność, a ja nie czuję już nic
Wchodzę do klubu wolno, one się patrzą non stop
Ej, kurwa, co to podgląd? Mam w iPhone jak nic.*

Tymek, *Język ciała*

Hostessa. Tia, wydawać by się mogło, że to praca wymagająca wyłącznie dobrego wyglądu. Co trudnego jest w staniu, uśmiechaniu się i pozowaniu? Otóż... w tej pracy nie było mowy o staniu w miejscu i robieniu tła do supermodnego nocnego klubu. Pod różową parasolką musiałam przemierzać chodnik tam i z powrotem z przyczepionym do twarzy zalotnym uśmiechem i zagadywać każdego samotnie idącego faceta, który spełniał jedno kryterium – wyglądało na to, że ma hajs. Nic więcej. Studenciaki nie zaliczały się do tego grona. Przeważnie byli to faceci po trzydziestce. A jeśli było ich kilku, tym lepiej – moja grupa docelowa. W głowie miałam już zakodowany tekst: „Hej, chłopcy! Jeśli nie macie planów na wieczór, zapraszam do Machiny. Atmosfera na pewno wam się spodoba. Gwarantuję, nie zapomnicie tego na długo”. To ostatnie miałam mówić niskim, seksownym głosem i patrzeć spod rzęs. Bogna, dziewczyna, od której dostałam parasolkę i która pokazała mi, jak mam z nią chodzić, przećwiczyła ze mną kilka trików. Słowem, miałam grać słodką idiotkę. A jeśli to by ich nie przekonało, miałam nęcić bonem na pięćdziesiąt złotych do wykorzystania przy barze. Nie miałam pojęcia, jak to mogło się opłacać, ale cholera,

z niemałym zdziwieniem odkryłam, że faceci serio na to się nabierali. Jasne, nie obyło się bez zenujących tekstów, jednak Bogna kazała mi na to nie reagować albo po prostu głupio się uśmiechać. Nie musiała mi tego dwa razy powtarzać. Byłam córką polityka. Wiedziałam, jak zbywać lubieżnie oblizujących się facetów i ignorować ich obleśne komentarze. Zamknęłam się na to, bo wiedziałam, że istnieje wiele gorszych rzeczy... Ważne, że wlokłam ich do klubu i przekazywałam lasce z recepcji. Dostawałam premię od każdego z tych napalonych debili. A przynajmniej tak powiedział mi Diabeł.

Nie miałam pojęcia, dlaczego nosił taką ksywkę. Był wysokim i zabójczo przystojnym facetem z oczami koloru soczyście zielonych liści. Niejedna laska w klubie śliniła się na jego widok, kiedy przechodził przez salę i pokazywał mi poszczególne miejsca. Chyba był bardzo zajęty, bo jego telefon niemal bez przerwy dzwonił albo on pisał wiadomości, nie spuszczając mnie z oczu. Nie miałam żadnej rozmowy kwalifikacyjnej i już wiedziałam dlaczego. Widocznie to było dość rotacyjne stanowisko. Nie każda dziewczyna wytrzymywała zaczepki, głupie teksty albo obsceniczne gesty. Ja również miałam mieszane uczucia, gdy zostałam sama na chodniku, jednak ochroniarz przy drzwiach obiecał mieć mnie na oku i jednocześnie przestrzegł, bym nie odchodziła za daleko. Fakt, był górą mięśni, sam jego groźny wygląd wystarczył, żeby odstraszyć potencjalne zagrożenie.

Tak, to właśnie moja praca na wieczór. Hostessa w klubie ze striptizem. Chyba daruję sobie wpisanie tego do CV.

Po trzech godzinach krążenia w kółko nałapałam kilkunastu klientów i dwie grupy, które dość hałaśliwie świętowały wieczór

kawalerski. Moje dłonie zamieniły się w sople, ale musiałam trzymać tę pieprzoną parasolkę. W myślach motywowałam się „dwie dychy za godzinę”, „dycha za każdego frajera”. Jeszcze nie wiadomo, czy w ogóle dostanę stanowisko instruktorki, więc musiałam łapać każdą fuchę. A jeśli nie, nadal mogę poszukać czegoś innego, a jednocześnie dorabiać tutaj. W jeden wieczór naprawdę mogłam dużo zarobić. Teraz potrzebowałam kasy. Tylko to się liczyło.

Zaczęło siąpić, ale Bogna uprzedziła mnie, że nie mam prawa się schować, nawet jeśli lunie – to nawet lepiej, bo wtedy można złowić najwięcej klientów. Kiedy zaprowadziłam kolejną grupkę prezesików do klubu, ochroniarz pokazał mi uniesiony kciuk, więc chyba nie szło mi najgorzej.

Przeszłam się jeszcze raz chodnikiem wzdłuż kilku restauracji i udałam się na drugą stronę, tuż pod księgarnię Arsenał. Chciałam podejść do chłopaków, którzy zebrali się w wąskim przejściu prowadzącym do ratusza, ale wtedy ktoś stanął mi na drodze. Zauważyłam tylko czarną skórzaną kurtkę i czarne mokasyny od Gucciego. A żeby tego było mało, koleś podrzucał w ręce kluczyki do samochodu z logo BMW. Ale ostentacyjny idiota! Już zapomniałam, co miałam zrobić, zwłaszcza gdy do moich nozdrzy dotarł ten zapach... Piżmo. Coś ciężkiego. Pierwotnego. Dzikiego. Deszcz tylko wzmocnił zniewalającą woń. Zwilżyłam usta czubkiem języka i niemal natychmiast dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie.

– Hej – zaczęłam lekko drżącym głosem. – Widzę, że nie ma pan planów na ten wieczór...

– Tak się składa, że chyba mam.

Kiedy usłyszałam ten niski, przeszywający ton... odrzuciło mnie. Dosłownie. Bo przede mną stanął Gabriel Kreis we własnej

osobie.

– To... To ty...?

– Wiesz mi obiad, mała. – Mrugnął, uśmiechając się rozbijając.

– Co... Co ty tu...

– Prowadzę interesy. Myślałem, że wiesz, gdzie firma twojego sponsora ma główną siedzibę.

– Ja już... Już nie tańczę w zespole – wyznałam cicho, uciekając spojrzeniem.

Zablokowałam niechciane myśli. Nie mogłam się teraz rozsypać.

– Szkoda. Wtedy na scenie pięknie się ruszałaś – dodał, obniżając głos niemal do szeptu.

I ten dźwięk poraził mi skórę.

Musiałam się ogarnąć, pozbierać dumę do kupy. O ile jeszcze jakąś miałam. Kreis sprawiał, że mój mózg przypominał rozmięktą papkę, a takie jąkanie się nie było w moim stylu. Zupełnie jak za pierwszym razem. To, jak stał, jak dominował, jak obrzucał mnie spojrzeniem i uśmiechał się łobuzersko z tym błyskiem w ciemnych, mrocznych oczach... To przyprawiało mnie o gęsią skórę. Może wyglądał groźnie, gdy rzucał spojrzenie spod zmrużonych powiek, ale nie bałam się go. To był ten rodzaj ekscytacji. Ten sam, który towarzyszył mi, gdy Kreis po raz pierwszy trzymał mnie w ramionach.

– Mieszkasz teraz w Poznaniu? – spytał z zainteresowaniem.

– Tak. Niedawno się przeprowadziłam.

– I pracujesz jako hostessa?

– Dorabiam – sprostowałam twardo. – Zaczynam studia na AWF-ie. Mam jeszcze nagrane inne miejsca, ale... Muszę jakoś zarobić na życie. I zupełnie nie wiem, po co ci to mówię – mruknęłam do siebie.

Bo po co miałam się zwierzać Kreisowi?

Jednak w odpowiedzi na moje słowa, które same wymknęły mi się z ust, Kreis przysunął się bliżej i stanął pod moją parasolką. Deszcz zmoczył mu włosy i szerokie czoło. Zafascynowana obserwowałam pojedynczą kroplę, która spłynęła po kosmyku wprost na czubek jego nosa i w dół, na wydatne wargi. Gdy zaczął mówić, kropla zniknęła między ustami. Nerwowo sama przełknęłam ślinę i uciekłam wzrokiem, co niestety nie skończyło się dla mnie dobrze. Gabriel pochylił się, łapiąc mnie w sidła swojego drapieżnego spojrzenia.

– Mówiłem ci, że cenię ludzi, którzy są szczerzy. To teraz towar deficytowy.

W innym czasie i innym miejscu, być może tamtego wieczoru na Open'erze, dałabym się uwieść. Pozwoliłabym mu na wiele, ale... Teraz byłam inną osobą. Inną dziewczyną. Byłam naiwna, wierząc, że być może na świecie istnieje fascynacja, miłość od pierwszego wejrzenia, ale teraz... Teraz nie było dla niej miejsca. Nie chciałam mieć nikogo blisko siebie. Nie potrzebowałam rodziny, przyjaciół, faceta. To oznaczało zaangażowanie, uczucie i w końcowym efekcie cierpienie. A ja nie chciałam więcej bólu. Wystarczył mi ten, który nosiłam pod skórą na co dzień. Ból, który znaczył mnie jak niewidoczne, ale bardzo bolesne piętno.

– Muszę wracać do pracy – odezwałam się cicho i cofnęłam.

Wyminęłam Kreisa, niczego więcej mu nie wytłumaczywszy. Nie było takiej potrzeby. Ponownie zwróciłam uwagę na grupę mężczyzn tłoczących się koło Arsenału i postanowiłam do nich podbić, ale w tej samej chwili poczułam uścisk na nadgarstku. Ten przeskok napięcia, wyładowanie elektryczne były tak znajome. Tak jak wtedy na backstage'u Kreis złapał mnie i zatrzymał.

– Dokąd idziesz?

– Zagaduję do koleśki i zapraszam ich do klubu. I nie, nie tańczę dla nich.

– Nawet o tym nie pomyślałem – burknął, po czym obrzucił nie-tak-wcale-miłym spojrzeniem moich potencjalnych klientów. Zauważyłam, że jego górna warga zadrżała, jakby miał zaraz zawarczeć. – Dostajesz coś ekstra za przyprowadzenie klientów?

– Tak. A przynajmniej tak powiedział menedżer.

– To prowadź.

Zamrugalam gwałtownie. Chyba się przesłyszałam?

– Poważnie?

– Tak. O której kończysz? – Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne.

– Za jakieś dwie godziny, ale nie wiem... – Skonsternowana oblizalam usta. Kreis nie był typem faceta, którego spławi się za pierwszym razem. Więc może powinnam się zgodzić? Może raz się spotkamy i tyle? Zerknęłam na niego spod rzęs. Tak, był zdeterminowany. – Poważnie, chce ci się czekać?

– Nigdzie mi się nie spieszy. Poza tym jesteś mi coś winna – powiedział, puszczając moją rękę tylko po to, by odgarnąć mi zbłąkany kosmyk z twarzy. – A ja zazwyczaj odbieram to, co moje. I nie uciekniesz mi drugi raz.

Cholera, co ten facet ze mną robił? Zacisnęłam usta, jakbym w ten sposób mogła zablokować rumieńce wypływające na policzki.

– Stoi – palnęłam szybciej, niż zdołałam pomyśleć.

– I tym razem nie uciekniesz?

– Nie.

Wyraźnie zadowolony, przepuścił mnie przodem, bym zaprowadziła go do klubu. Musiałam przyznać, że odrobinę wkurzyła mnie wizja Kreisa rozpostartego w łożu z anonimową długonogą i blondwłosą pięknoscią, wijącą się tuż przed jego twarzą. Ale nie miałam zamiaru głośno się do tego przyznać. Nie byłam zazdrosna, bo niby o kogo? O faceta, którego mam zamiar posłać na drzewo?

Zamknęłam parasolkę tuż przy wejściu do klubu i strząsnęłam z niej krople deszczu. Ochroniarz otworzył nam drzwi szybciej, niż ja zdążyłam wyciągnąć rękę w stronę klamki.

– Zapraszam – skinął głową i cofnął się, by przepuścić mnie i Gabriela.

To była dla mnie nowość. Okej, pracowałam tu od kilku godzin, ale w ciągu całego wieczoru nie zdarzyło się, by ten gburowaty komukolwiek otwierał drzwi. Zerknęłam oskarżycielsko na Kreisa, jednak ten w żaden sposób nie dał po sobie poznać, że jest częstym bywalcem tego przybytku. Jego uwaga w całości była skupiona na jednej osobie. Na mnie.

Poprowadziłam go korytarzem przesłoniętym czerwoną spływającą do ziemi kotarą, która chroniła prywatność klientów i pracowników klubu. Muzyka wypełniła moje uszy, a podłogę spowił dym o zapachu czekolady. Trzeba było przyznać – Diabeł potrafił zadbać o gości. Luksusowe wnętrza spowite w półmroku, seksownie

ubrane kelnerki krążące między stolikami, uśmiechające się zalotnie do śliniących się mężczyzn, którzy byli gotowi zapłacić każdy rachunek, byleby taka ślicznotka zaszczyciła ich uwagę. W prześwicie za barem, gdzie była scena z tuzinem stolików rozstawionych wokół wybiegu, wyginała się na rurze tancerka w seksownym bikini, pełnym diamencików. Nie zdziwiłabym się, gdyby ten zestaw pochodził z kolekcji Victoria's Secret. Bogna powiedziała mi, że jeśli awansuję z hostessy na kelnerkę, klub zapewni mi strój z górnej półki – nie to, co w innych klubach, gdzie pracownice paradowały półnago w jakichś ciuchach za dwadzieścia złotych z erotycznego sklepu na Półwiejskiej.

Podeszłam do promotorki, która pochylona nad tabletem, coś wpisywała do terminarza, więc korzystając z okazji, znowu spojrzałam za siebie, by dostrzec Gabriela. Byłam ciekawa, jakie wrażenie zrobiły na nim dziewczyny, ale on... Znowu patrzył na mnie. Jakby nic innego się nie liczyło...

Szybko odwróciłam głowę i odchrząknęłam, by zwrócić na siebie uwagę promotorki, ale ona poderwała się gwałtownie z wysokiego hokera. Zeskoczyła na ziemię, a łoskot uderzenia wysokich obcasów o płytki przedarł się przez głośną muzykę.

– Szefie! Nie wiedziałam, że dzisiaj będziesz! Mam przygotować łóżę vipowską?

Szefie... Szefie?!

Okręciłam się w stronę Gabriela tak gwałtownie, że coś strzyknęło mi w karku. Klub ze striptizem, siłownia i fitness... To wszystko należało do niego?!

Kreis wsunął ręce do kieszeni dzinsów i popatrzył z góry na Bognę, odpierając tym samym jej zalotne spojrzenie.

– Tak. I wyślij na górę jakąś dziewczynę. Kalina resztę wieczoru spędzi ze mną.

Od razu zmierzyła mnie ostrym spojrzeniem, jednak zatrzymała dla siebie kąśliwe uwagi, które zapewne cisnęły jej się na usta.

– Rozumiem. – Zamrugła z profesjonalnym uśmiechem i odeszła, by powiadomić obsługę o przyjściu szefa i przygotować jego pieprzoną lożę.

Nie wierzyłam. Kreis był szefem wszystkich klubów w Poznaniu czy ja po prostu miałam takiego pecha? I dlaczego stał tu teraz ze mną, skoro równie dobrze mógłby wejść do swojego biura czy gdzie on tam miał gabinet władzy.

Po chwili Bogna wróciła ze szklaneczką whiskey dla Kreisa. Mizdrzyła się przed nim tak żałośnie, że z miejsca straciłam do niej cały szacunek i miałam ochotę przepędzić ją, posiłkując się różową parasolką.

– Czekał. – Pokręciłam głową i zrobiłam krok w tył, gdy Kreis kazał kelnerce przynieść mi drinka. – Co tu się odpięrdala?

– Pomagam ci dotrzymać słowa. Właśnie skończyłaś pracę.

– Ten klub... Machina – zamachałam ręką tak gwałtownie, że prawie wytrąciłam mu szklanekę z ręki – on serio jest... twój?!

– Mam jeszcze kilka, więc prędzej czy później pewnie i tak byśmy się spotkali.

– I zaraz mi powiesz, że to pieprzony przypadek? – warknęłam, splatając ręce.

– Ty i te twoje niewyparzone usta – westchnął, mrużąc oczy. I cholera, to nie było fajne spojrzenie, bo od tej intensywności poczułam mrowienie w dole brzucha. – Nie, to nie przypadek. Szukałem cię, Kalinko. Diabeł pracuje dla mnie.

– I informuje cię o zatrudnieniu każdego pracownika?
– Poinformował mnie o twoim zatrudnieniu – powiedział z błyskiem w oku.

Zapomnijmy o podnieceniu. Właśnie zaciskałam palce na rączce parasola, z całej siły powstrzymując się przed walnięciem Kreisa.

– Jesteś psycholem.
– Nie. Mówiłem ci już. Odbieram, co moje – zaakcentował, wyciągając palec w moją stronę. – A że pracujesz teraz dla mnie...

– Szefie? – wtrąciła się promotorka, która nie wiadomo kiedy zmaterializowała się obok nas. Jej flirciarski uśmiezek przygasł, gdy oboje spojrzeliśmy na nią z wściekłością. – L-loża...

– Nie teraz. Zostaw nas – warknął Kreis, a ona od razu wykonała rozkaz.

Pokręciłam głową. Czy to jakaś parodia? Ukryta kamera? Jakim cudem ze wszystkich klubów w Poznaniu musiałam trafić na ten należący do Kreisa? Cholera! Niczego nie byłam w tej chwili tak pewna jak tego, że Kreis trzeba unikać. Jest niebezpieczny.

– Zawsze wszyscy robią to, co im każesz? – wypaliłam.
– Zazwyczaj – przytaknął i pociągnął łyk ze szklanki. Jego długie palce mocno obejmowały kruche szkło. – Jeśli nie, cierpią z powodu przykrych konsekwencji.

Czy to groźba? Miałam dość. Dopiero co wyrwałam się z domu, z miejsca, w którym ludzie mówili mi, jak mam wyglądać, co mam mówić i co myśleć. Nie wrócę do tej złotej klatki. Nigdy. A w pobliżu Kreisa na pewno mnie to czeka.

– Konsekwencje – powtórzyłam głucho. – Co więc powiesz na to?

Nie panowałam nad wściekłością. Zanim zdołałam dobrze pomyśleć, już wbijałam czubek cholernego różowego parasola w sam środek twardego brzucha Gabriela.

– Kurwa mać!

Nim ktokolwiek z obsługi zorientował się, dlaczego ich szef zgina się wpół i z trudem łapie powietrze, puściłam się biegiem wzdłuż korytarza prowadzącego na zaplecze. Zapomniałam kodu, ale akurat wychodziła z garderoby jedna z kelnerek, więc korzystając z okazji, wślizgnęłam się do środka. Zrzuciłam obcisłe czarne dżinsy i kurtkę i przebrałam się w swoje ciuchy. Rozwiane blond włosy związałam na czubku głowy w niechlujny kok i narzuciłam na siebie długi do kolan beżowy sweter. Złapałam torebkę, a wychodząc na korytarz, nawet nie obejrzałam się za siebie.

To nie było miejsce dla mnie. Nawet nie pomyślałam, żeby spróbować znaleźć Diabła i odebrać swoją dniówkę, bo wtedy bankowo natknęłabym się na tego socjopatę Gabriela.

– Hej! To ty!

Zdusiłam przekleństwo pod nosem i obejrzałam się za ramię. W moją stronę szedł facet, którego wyhaczyłam z godzinę lub dwie temu na rynku. Widać, dobrze się bawił, bo słaniał się na nogach, a żeby stanąć prosto, musiał przytrzymać się ściany.

– Słucham?

– To ty zaprosiłaś mnie i moich kumpli do klubu! Miałaś rację, zajebista impreza! Ale nadal czekam na to, co mi obiecałaś – dodał, oblizując usta i mierząc mnie zamglonym wzrokiem.

– A co ja ci niby obiecałam? – warknęłam znudzona, bo nie miałam teraz czasu na utarczki słowne z pijakami.

– I już się nie uśmiechasz tak słodko. Obiecałaś, że dla mnie zatańczysz, pamiętasz?

– Mam dosyć. – Zacisnęłam powieki, nie mając już siły na kolejną erupcję wkurzenia. – Nigdy nikomu niczego nie obiec...

Cholera, straciłam oddech, kiedy pchnął mnie na ścianę. Przycisnął się do mnie, próbując wcisnąć kolano między moje uda.

– Zostaw!

Biłam go na oślep. Po twarzy, barkach, ramionach, ale koleś ewidentnie musiał coś wziąć, bo nie czuł bólu! Nie mogłam go powstrzymać... Jego ręce przesunęły się na mój tyłek i zaczął na mnie napierać.

– Sam sobie wezmę. No, ruszaj dupcią... Kurwa, jaka seksowna!

– Puszczaj!

Z całej siły dałam mu w twarz, ale on tylko się zaśmiał. Nie mogłam wyswobodzić nogi, żeby walnąć go w krocze, więc zacisnęłam pięść i znowu wycelowałam. Ale nim wymierzyłam prawy sierpowy prosto w jego szczękę, facet odkleił się ode mnie i usłyszałam łoskot, a następnie gruchnięcie, jakby coś się złamało.

– Pani coś ci powiedziała. Wypierdalaj z mojego klubu.

ROZDZIAŁ 6

*Nie jestem zły, życie nauczyło mnie zła
Nie jest mi wstyd, życie nauczyło mnie brać
Bierz i milcz, życie nauczyło mnie kraść
To nie jest film, życie nauczyło mnie grać.*

Sokół, *Napad na bankiet*

Przywitałem złamasa z podłogą. Kurwa, miałem ochotę powyrywać mu wszystkie kończyny, wykastrować, spopielić. Bo dotykał tego, co było moje. Czerwona mgiełka wkurwu przesłoniła mi oczy, gdy raz za razem wyprowadzałem kolejne ciosy.

– Szefie?

Ciało tego gnoja stało się bezwładne, więc grzmotnąłem nim o ziemię. Wycierając zakrwawioną dłoń w chustkę, rzuciłem w stronę ochroniarzy:

– Powiedzcie mi, po chuj was zatrudniłem? – Już chciałem im truć o konsekwencjach, ale nie to było teraz najważniejsze. Musiałem zająć się Kaliną. – Wyprowadźcie tego gnoja z mojego klubu. Ma wilczy bilet.

Natychmiast chwycili kolesia pod ramiona i wywlekli jego truchło. Odwróciłem się do Kaliny.

– Wszystko...

Kurwa. Nie było jej. Kiedy i gdzie...? Dopadłem drzwi zaplecza, wpisałem kod i pobiegłem w stronę wyjścia ewakuacyjnego wychodzącego na podwórze kamienicy.

– Kalina! – Mój głos odbił się od wysokich ścian.

Na podwórku nie było nikogo prócz kelnerki, która zrobiła sobie przerwę na dymka. I tak, powiedziała, że chwilę temu przebiegała tędy dziewczyna, ale pędziła tak szybko, że na pewno jest już w okolicach placu Wolności. Skinąłem głową bez słowa i wróciłem do środka. Gdybym powalił tamtego chuja jednym ciosem, Kalina nadal byłaby w moich rękach. I nie pozwoliłbym jej uciec. Znowu.

– Zjebałeś – odezwał się Diabeł, opierając się leniwie o ścianę w korytarzu.

Myślałem o zmianie jego ksywki na Duch.

– Prosiłem o komentarz? – warknąłem.

– Uznałem, że potrzebujesz moralnego wsparcia.

– I twoim zdaniem właśnie mi go udzielasz?

– Będziesz go potrzebował, zaręczam ci. – Wykrzywił się i spojrzał w bok. Cholera, nic już więcej nie musiał mówić. Diabeł reagował w ten sposób tylko na jedną osobę – dzwonił Mischu.

Wygrzebałem z kieszeni telefon. Dwa nieodebrane połączenia od wuja.

– Kurwa.

– Też prawda. Kazał ci przekazać, że za godzinę będzie w Inter Fit.

– Jedziemy – zarządziłem, a Diabeł bez marudzenia zawrócił razem ze mną w stronę podwórka.

Wsiedliśmy do mojej beemki, którą godzinę temu zostawiłem pod bocznym wyjściem z Machiny, i momentalnie lawa wkurwu zalała moje żyły. Zrobiłem z siebie totalnego debila, i to dla kogo? Dla niedojrzałej smarkuli, która prześladowała mnie w myślach każdego dnia. Wedle niej byłem psycholem? I słusznie. Oszalałem

na jej punkcie. Musiałem się do niej zbliżyć, taki był mój cel, a jego metą odegranie się na Boraczyńskim.

Gdy dostałem cynk od Diabła, że w Machinie pojawiła się Kalina Boraczyńska, totalnie mi odjechało i zanim się obejrzałem, już jechałem na Stary Rynek, a w głowie ułożyłem plan. Obserwowałem ją, kiedy krążyła po rynku, podbijając do obcych facetów, którzy ślinili się na jej widok. Miałem ochotę wypalić każdemu z nich oczy, gdy uśmiechała się w ten cudowny sposób. Byłem zazdrosny? Nie. Nienawidziłem myśli, że tracę cel z oczu. Początkowo mój plan był banalnie prosty. Dać Kalinie wolny wieczór, posiedzieć z nią w łoży, wypić trochę, zawinąć się do jednego z pokoi na piętrze, by pieprzyć się z nią do rana, do utraty tchu. Do momentu, w którym wymażę ją z myśli. Ale ona dawała mi wszelkie powody do tego, by przełożyć ją przez kolano i sprać ten jędrny, seksowny tyłeczek.

Poprawiłem się na siedzeniu. Myśl o ukaraniu Kaliny sprawiła, że zrobiło mi się ciasno w spodniach. Co ta laska ze mną robi...?

– Więc wystraszyłeś naszą słodką Kalinkę? – rzucił Diabeł. Pieprzony, czytał mi w myślach. – Psycholu?

– Naszą? – warknąłem, patrząc na niego spode łba.

– Ty i to twoje chore prawo własności. Rozumiem, że będę musiał poszukać nowej hostessy, wielkie dzięki.

Miałem na końcu języka, co sędzę o jego problemie, ale sobie darowałem. Gniew buzował mi pod skórą, a mojej sytuacji nie polepszało to, że za chwilę miałem się spotkać twarzą w twarz z wujem.

– Była całkiem sympatyczna – ciągnął Diabeł, uśmiechając się pod nosem. – Ale muszę przyznać, że ma charakter. Może trzeba

będzie kupić parasolki z plastikowymi końcówkami? Korek jest chyba za twardy, nie?

– Diabeł, serio. Zamilcz.

Zaśmiał się tylko, widząc frustrację malującą się na mojej twarzy.

Nie chciałem się przyznać nawet przed samym sobą, ale w trakcie jazdy rozglądałem się w poszukiwaniu niewysokiej blondynki, od której z pewnością nabawię się niebieskich jąder. Cholera, była ostatnią osobą, o której powinienem myśleć, skoro lada chwila miałem stoczyć biznesową przeprawę z Miszczem.

Próbowałem wyprać się z emocji, wyciszyć, ale słabo mi to szło. Niczego nie pragnąłem w tym momencie bardziej, niż wtargnąć do mieszkania pani Jadwigi i zamknąć się w jednym pokoju z Kaliną. Wtedy nie miałyby gdzie uciec. Co zrobiłbym później... Na pewno przez resztę nocy nie byłaby w stanie nic powiedzieć. Nie pozwoliłbym na to.

W recepcji powitał mnie Glista, który podpierał się o ladę, a jego noga podskakiwała nerwowo, gdy raz za razem wybierał numer telefonu. Wiem, do kogo próbował się dodzwonić. Do mnie. Marzena, która do tej pory unikała wkurwionego wzroku Glisty schowana za swoim iMakiem, spojrzała na drzwi i sapnęła z widoczną ulgą.

– Ja pierdolę, Anioł, nie strasz mnie tak! – warknął Glista, ściskając telefon tak mocno, jakby chciał mnie nim walnąć. – Już myślałem, że będę musiał przyjąć Marcela zamiast ciebie. Cześć – rzucił ukradkiem do Diabła, a ten skinął głową.

– Już jestem – powiedziałem spokojnie.

Wiedząc, że Glista już depcze mi po piętach, ruszyłem w stronę windy. Kiedy dotarliśmy do mojego gabinetu, od razu zrzuciłem z siebie kurtkę i powiesiłem ją na oparciu krzesła. To dało mi czas, bym mógł zerknąć na kamienicę po przeciwnej stronie podwórka. Kalina wróciła do domu. Chodziła wkurzona po pokoju i co rusz łapała się za włosy. Odetchnąłem z ulgą, bo bałem się, że będzie płakać i rozpamiętywać to, w jaki sposób poradziłem sobie z chujem, który miał czelność ją obmacywać. Jeśli jest wściekła, to dobrze. Tym lepiej, jeśli na mnie. Wściekłość to dobra emocja.

– Kiepski wieczór?

Glista podał mi szklankę whiskey, nalał też sobie i zaproponował Diabłowi, ale ten tylko pokręcił głową. Diabeł nie pił, jeśli nie musiał. Wolał zachować trzeźwy umysł. Tylko od czasu do czasu eksperymentował z białą damą.

– Nie pytaj. Tym lepiej dla twojego zdrowia – odparł za mnie Diabeł, nadal uśmiechając się w ten wkurwiający sposób. Glista wzruszył ramionami i nic więcej nie powiedział, a ja nie czułem potrzeby wyjaśniać, gdzie byłem i co robiłem. Diabeł przechylił głowę i zmrużył oczy. – Nowa dziara, pełzaku?

– Tak – przyznał, ignorując sposób, w jaki Diabeł przekręcił jego ksywkę. Teraz i ja zauważyłem nowy tatuaż na dłoni. – Zrobiłem tydzień temu.

– Masz tam jeszcze miejsce? – rzuciłem. – Nie myślałeś o innej lokalizacji? Na przykład na dupie.

– I mam dla ciebie idealny wzór! – Diabeł roześmiał się mrocznie. – Weź se walnij burgera. Będzie pasował.

Wykrzywiłem usta, by się nie roześmiać, za to Glista wymierzył Diabłowi szybki cios w żebra. Debile. Diabeł uwielbiał żartować

z Glisty i przy każdej okazji wystawiał samokontrolę i firmową kamienną twarz naszego kumpla na ciężką próbę.

Po gabinecie rozniósł się dźwięk telefonu. Glista odrzucił od siebie Diabła, którego żartobliwie podduszał. Wyрęczył mnie i sięgnął przez biurko, by podnieść słuchawkę i po chwili odłożyć ją z powrotem. Widocznie dzwoniła Marzenka nadać nam, że idą. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na Glistę.

– Ulotnij się – mruknąłem do Diabła.

– Spoko – odparł i przesunął panel na ścianie, za którym była sala konferencyjna.

Dosłownie sekundę później drzwi do gabinetu stanęły otworem. Młody chłopak cofnął się, przepuszczając Marcela Kreisa. Wuj był już dawno po pięćdziesiątce, nosił najlepsze garnitury, a na jego rękę połyskiwał złoty rolex wysadzany diamentami. Miał kasę. Jeszcze kilka lat temu jego majątek konkurował z imperium Kulczyka. Teraz sam stał na szczycie poznańskiego syndykatu. I miał wszystkich w garści. Całe miasto należało do niego. Był górą. Bossem.

Wstałem natychmiast, a za moimi plecami stanął Glista.

– Gabriel, synu! – Wuj uścisnął mnie i klepnął po ramionach. – Dawno się nie odzywałeś, mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku!

– Najlepszym.

– Oszczędny w słowach, jak zawsze. – Mrugnął, a ja zaprosiłem go, by usiadł na kanapie dla gości, i sam zająłem miejsce w stojącym obok białym skórzanym fotelu. Z twarzy wujka nie zniknęła uśmiezek, wręcz przeciwnie. Wyszczrzył się jeszcze bardziej, świdrując mnie oceniającym wzrokiem. – Mam nadzieję, że twój

brak czasu nie przekłada się na interesy. Nie zawraca ci głowy żadna dupa, prawda?

Nie traciłem go z oczu i z całych sił starałem się zachować pokerową twarz. Żadnej zmiany w oddechu, żadnych nerwowych ruchów. Nauczyłem się grać w tę grę jeszcze w dzieciństwie. Każdy szczegół był istotny, jeśli chciało się odczytać przeciwnika. Jego intencje, a nawet myśli. Już raz zdradziłem się przed Miszczem. I to nauczyło mnie, że akurat w tych momentach nie można być szczerym. Nawet z własną rodziną. Zwłaszcza z moją.

– Co cię sprowadza o tak późnej porze? – zręcznie zmieniłem temat, gdy Glista podał wujowi kieliszek wódki i szklankę z lodem.

– Ponoć nasze nowe laboratorium pracuje pełną parą?

– Tak. Niedługo Glista jedzie ocenić towar.

– Bardzo mnie to cieszy. – Pokiwał głową zadowolony i zanurzył palce w szklance z lodem.

Wyłowił jedną kostkę, wrzucił do ust i rozgryzł lód. Następnie złapał kieliszek z wódką i popił. Bez wzdrygnięcia, bez jakichkolwiek oznak, że zmroziło mu przełyk. Pił w ten sposób, odkąd tylko pamiętam. Najpierw mnie to fascynowało, a później przerażało. Bezwzględność w sposobie, w jakim rozgryzał lodowate kostki, była niepokojąca. Dopiero później miałem okazję się dowiedzieć, jak wiele o człowieku mówi sposób picia. Marcel „Miszczu” Kreis był uosobieniem władzy, brutalnej siły i okazywał to na każdym kroku. I był jedyną osobą, przed którą czułem respekt.

– Nie bardzo jestem do tego przekonany – wyznałem, kiedy wuj skinął na Glistę, by podał mu kolejny kieliszek.

– Do czego?

– Do wejścia na rynek z mocniejszymi dopalaczami.

– Twój ojciec tego chciał – odparł, nie patrząc na mnie.

Gniew odbił się echem po moich żyłach.

– Narkotyzować dzieciaki tym syfem?

Wuj zaśmiał się gardłowo i spojrzał na mnie z politowaniem.

– Nie wiesz, że była reforma szkolnictwa? Teraz pięciolatki idą do szkoły, a piętnastolatki do liceum, więc o jakich dzieciakach mówisz, skoro przystąpią do egzaminu dojrzałości, jeszcze zanim odbiorą dowód osobisty?

Ten argument był z dupy, a samo przywoływanie mojego ojca nijak miało się do tego, co wyznawał. Siła grupy i rodziny? Zawsze. Ale nigdy nie chciał iść w dragi ani w handel żywym towarem.

Wuj chyba zrozumiał, że w tym momencie występuję przeciwko niemu, ale że byliśmy w towarzystwie Glisty i jego przydupasów, nie uznał tego za zniewagę. Niemniej wychylił się i poklepał mnie po dłoni tylko po to, by później zacisnąć na niej palce.

– Gabriel, mówiłem ci to nieraz. Krajan chciał się rozwijać, a nie handlować walutą i sprowadzać samochody z Niemiec. Teraz nikt już się w to nie bawi. Jeśli nie chcemy wypaść z obiegu, musimy wsłuchać się w głos ludu. Wtedy chcieli marek, dolarów, nowych niemieckich aut, a teraz krzyczą: chcemy się zabawić. Więc dajcie nam kopa i chętne młode cipki.

– Z tą chęcią bym nie przesadzał.

– Kwestia przyzwyczajenia. W końcu każda dupa jest od jednego. Ale masz rację, każda rzecz w niekompetentnych rękach może być niebezpieczna. W naszym biznesie łatwo wpaść. Trzeba wyczuć moment. Ale musimy dawać ludziom to, czego sami chcą.

– Brzmisz jak polityk.

– Czasami warto brać z nich przykład. Kiedy Glista jedzie po towar? – spytał twardo.

– Za kilka dni...

– Teraz – przerwał stanowczo, znowu nabierając lodu.

Z całej siły zacisnąłem szczęki. W takich momentach nienawidziłem wuja. W dupie miał moje zdanie i wiedział doskonale, że nie mogę mu podskoczyć. Glista też to wiedział.

– Oczywiście – powiedział i rzuciwszy mi znaczące spojrzenie, wyszedł z gabinetu.

Wuj rozgryzł lód i popił go wódką, streszczając, że niedługo będzie miał spotkanie z Ukraińcami w sprawie przyjęcia nowej partii towaru. Żywego towaru. Chciał też wiedzieć, jak idzie rozprowadzanie sterydów w naszej sieci siłowni, a przedstawione przeze mnie wyniki bardzo go ucieszyły. Ponowił zaproszenie, bym odwiedził go kiedyś w jego willi w Wągrowcu, po czym wstał, zapinając marynarkę.

– Oczekuję twojego telefonu zaraz po tym, jak Glista oceni towar – rzucił krótko i wyciągnął do mnie rękę. – Jeśli nie będzie wystarczająco dobry, masz wymienić nasze białe myszki.

Miałem ochotę wsadzić mu tę rękę do dupy, tam, gdzie było jej miejsce. Ale hierarchia była najważniejsza. Uścisnąłem ją, a wuj uśmiechnął się promiennie i zaśmiał w przypiływie olśnienia, klepiąc mnie w ramię.

– Białe myszki... No, to masz już nazwę!

Odprowadziłem go do samochodu. Kiedy wróciłem do gabinetu, Diabeł siedział rozwalony w moim fotelu z nogami na biurku.

– Twój wuj to chuj – skomentował, wrzucając sobie do ust kilka rodzynek naraz.

- Odezwała się w tobie poetycka dusza.
- Zawsze tam była.
- Jest jebanym chujem. Zawsze był.
- A to akurat wiersz biały, stary. – Wyszczrzył się w uśmiechu.

Walnąłem się na kanapę, biorąc do ręki drinka, którego nawet nie tknąłem podczas wizyty wuja. Darowałem sobie zrzucanie Diabła z mojego miejsca. Mógł tam siedzieć, ile chciał. Jak dla mnie mogłem to oddać. Komukolwiek. Ten syf... On oblepiał mi skórę. Przegryzał się do kości. Stawał się mną.

Nienawidziłem tego.

Tak samo jak mój ojciec.

WCZEŚNIEJ

Wyteżałem wzrok, próbując się przebić przez mrok, który mnie otaczał. Mimo że było już dobrze po północy, na plaży kręciło się sporo par, które śmiały się, chodziły pod rękę i napawały się romantyczną atmosferą morza i pełni księżyca. A ja siedziałem na schodach Maximusa i obserwowałem z daleka, jak wygląda normalne życie normalnych ludzi.

– Znowu czekasz na starych?

Znudzony obejrzałem się za siebie. Olga przysiadła obok mnie, szczerze owijając się futrzanym bolerkiem w cętkowany wzorek.

– Czemu nie w środku? – dodała, uśmiechając się rozbrajająco.

Jej mętne oczy rozbłysły w blasku księżyca. Znowu coś wzięła.

– Za duszno.

Olga roześmiała się głośno, z wdziękiem, jakbym powiedział żart roku.

– Jesteś inni niż oni, Anioł. I naprawdę cię lubię!

– Znowu się nawaliłaś?

– Co z tego... – Wzruszyła ramionami, w jednej chwili tracąc dobry nastrój. Oparła głowę na ręce i zapatrzyła się w dal. – Tak jest lepiej. Mniej pamiętam i po prostu... płynę. Taką mam pracę. Mam rachunki, chorą matkę i w cholerę gówna, o którym nie chcę pamiętać. Niepamięć jest najlepsza.

– Ja wolę pamiętać wszystko.

– Bo twoje życie to bajka, Gabrielu. – Uśmiechnęła się blado. – Nie bagno, które każdego dnia wciąga cię coraz głębiej. Pożera cię tylko po to, żeby zaraz wyrzygać.

Teraz ja miałem ochotę się roześmiać. Faktycznie, przesiadywanie w Maximusie albo w kawiarni w Polonezie było spełnieniem marzeń. Pokażcie mi drugiego nastolatka, który umiałby posługiwać się bronią, prowadzić samochód, każdą chwilę spędzać w otoczeniu gangsterów, prostytutek, z jednych dilów jeździć na drugie... Każdej nocy uświadamiałem sobie, że ten świat, mój świat, jest pieprzoną pułapką bez wyjścia. Można tylko iść do przodu i zatracić się w tym gównie jeszcze bardziej.

– Chodź. – Olga szarpnęła mnie za ramię, nagle wstając. – Pewnie trochę im to zajmie, ale ty i ja możemy... zapomnieć. Zabawić się. Przez chwilę – dodała, uśmiechając się sugestywnie, i nagle czujna, rozejrzała się wokoło.

Zza dekoltu obcisłej sukienki wychyliła woreczek. W środku były dwie pigułki.

– Nikodem wie, że to masz? – spytałem od razu.

– Sam mi to dał. Ma od Miszcza.

Zmarszczyłem brwi. Wuj dostarczał dragi? Od kiedy? Z tego, co pamiętałem, nieraz kłócił się o to z ojcem. Chciał handlować z Kolumbijczykami i rozprowadzać dragi po wschodniej ścianie. Byliby jedyni na rynku. I wiedziałem, jak bardzo mój ojciec był temu przeciwny. Jeśli Marcel zrobił to za jego plecami...

Kurwa. Miałem dość. Tak bardzo, że poderwałem się z miejsca. Olga uśmiechnęła się do mnie słodko. Nie byłby to mój pierwszy raz z prostytutką, ale Olgę lubiłem najbardziej ze wszystkich lasek pracujących w Maximusie. I jeśli ona proponowała mi zapomnienie, to kim byłem, żeby odmówić.

Podąłem jej ramię i pozwoliłem się poprowadzić do domu gospodarczego znajdującego się obok Maximusa. Funkcjonował tylko z nazwy, bo tak naprawdę był tam zwykły burdel. Było po kilka pokoi na każdym piętrze, a na poddaszu mieszkały dziewczyny, które na stałe pracowały w Maximusie. Przeszliśmy przez podwórko, ale zatrzymaliśmy się, gdy dobiegł nas przeraźliwy łoskot drzwi uderzających o ścianę.

– Gwidon, do chuja, czekaj!

– Powiedziałem ci, kurwa, nie!

– Nie rozumiesz?! To nasza szansa! Wyruchamy Lampę i sami będziemy rządzić w Poznaniu! Pieprzę, we wschodniej Europie! Ty i ja!

Zostawiłem Olgę i kazałem jej się schować. Sam stanąłem obok jednego z wielu czarnych merców i z ukrycia obserwowałem, jak ojciec dopada do Marcela i chwyta go za kołnierz białej eleganckiej koszuli.

– Jakim, kurwa, kosztem?! Wysyłając dupy na zachód?!

– Myślisz, że długo pociągniemy na samochodach i walutach?!
Nie chcesz handlować w inny sposób, to zostały dragi i dupy!

Kurwa, genialnie!

Podszedłem do nich.

– Ej, może się przymkniecie, co?! – wrzasnąłem. – Kurwa, wyszliście na zewnątrz!

– To przemów swojemu ojcu do jebanego rozumu! – warknął na mnie wuj. Był cały czerwony z wściekłości, a akurat on rzadko tracił nad sobą panowanie. – Jeśli nadal chce się utrzymać, to musimy rozwinąć biznes! Inaczej utoniemy! A teraz mamy wszystko! Kontakty, nawet ludzi w rządzie! Boraczyński wszystkim się zajął, obstawiał granicznych, nikt nawet się, kurwa, nie pokapuje, że...

– Powiedziałem nie – przerwał mu ojciec opanowanym głosem.

W te słowa włożył całą siłę, jaka mu jeszcze została. Ledwo nad sobą panował. Podparł rękami biodra, a szczęki zacisnął tak mocno, że z daleka słyszałem zgrzytanie zębów.

– Kurwa, Gwidon! Do diabła z tobą!

Nie byłem w stanie zahamować ojca. W okamgnieniu znalazł się przy swoim bracie i jednym ruchem nadział go na kolano, a gdy ten łapczywie nabierał powietrza, cisnął nim o maskę stojącego najbliżej samochodu. Blokując mu ruchy przedramieniem, drugą rękę zacisnął na jego gardle.

– Przypomnieć ci, kto jest na szczycie? – syknął przez zaciśnięte zęby. – Kogo ludzie się słuchają? Kto ma jebaną władzę?! Tak, właśnie ja. A w naszej rodzinie, naszym pierdolonym syndykacie hierarchia to świętość. Nie zapominaj o tym – warknął, puszcżając wuja, który ześliznął się po masce i upadł tuż przy nogach ojca. –

I przekaz Miszy, że nie wchodzimy w ten biznes. Żadnego dawania po połowie. Żadnych dili. Nie będziemy kanałem przerzutowym.

– Pożałujesz tego – wycharczał Marcel, trzymając się za opuchnięte gardło.

Na jego twarz wracały kolory.

– Skoro to ci nie pasuje, to wypierdalaj.

Splunął tuż pod jego nogi.

Patrzyłem na to z niedowierzaniem. A jeszcze bardziej zdziwiłem się, gdy tata rzucił mi kluczyki.

– Gabriel, prowadź – powiedział i ruszył do samochodu. – Sram na ten burdel – mruknął zmęczonym głosem przesiąkniętym goryczą.

Wsiadłem z ojcem do jego czarnej beemki, a nim ruszyłem, złapałem roztrzęsiony wzrok Olgi, która ukryła się za samochodem obok. Miałem ochotę się roześmiać. Tak, moje życie z pewnością przypominało pieprzoną bajkę.

Wyjechaliśmy z Maximusa i ruszyłem wzdłuż Orłowskiej. Ojciec wyciągnął ze schowka butelkę z wódką i zdrowo z niej pociągnął.

– Jebaniec – rzucił na wydechu, gdy obalił prawie pół litra.

Już wcześniej był pijany. Rano będą z niego zwłoki.

– Tato, prześpij się – zaproponowałem. – Obudzę cię, gdy dojedziemy do hotelu.

Przytaknął, jednak opróżnił butelkę do końca, po czym cisnął nią przez otwarte okno.

Zatopił palce we włosach. Kręcił się bezwładnie na siedzeniu, aż w końcu się roześmiał.

– Pieprzony gnój... Na brata... Ja... Najważniejszy...

Nie komentowałem. Wolałem się nie odzywać, kiedy ojciec wpadał w swoje fazy.

– Zapamiętaj, synu – bełkotał pod nosem, opadając na fotel. – Nikt nie może... ci rozkazywać. Nikt. Narkotyzować dzieci... Sprzedawać dziewczynki jako... Jako kurwy... Ja pierdołę, nasrane mają. Nigdy nie pozwolę. Nigdy... Pierdolony Marcel... Ma wypierdalać!!!

Wtedy nie poddawałem dogłębnej analizie tego, co mówił mój kompletnie najebany ojciec. Takie kłótnie często zdarzały się między nim a wujem, ale nigdy nie opuścili ważnego spotkania w połowie i nie dali świadectwa, że nie trzymają wspólnego frontu. Bo to było cholernie istotne pokazać, że istnieje hierarchia, która jest święta. Najważniejszy był ojciec, po nim Marcel, szef i jednocześnie mój wuj. Zawsze za plecami Krajana, nigdy nie zabierał głosu w kluczowych momentach, podpowiadał, ale trzymał się w cieniu. Aż do dzisiaj. Powinienem więcej uwagi poświęcić ojcu, teraz to wiem. Bo to była ostatnia kłótnia między nim a wujem. Ale wtedy myślałem tylko o tym, jak bardzo ma dość tego syfu. Pół roku później straciłem ojca. A rok po przejęciu władzy przez Marcela... serce.

* * *

Zacisnąłem pięści. Cholera, piekło. Zmiażdżyłem w dłoni szklanę z bursztynowym płynem. Niczym nie różniłem się od naładowanego hormonami nastolatka z przeszłości. Dragi to najgorsze świństwo, tak samo brudne dopalacze. Jedno i drugie uzależniało, niszczyło życia i zabijało. Ale po śmierci ojca to Marcel stanął na czele naszej

rodziny. I ponoć przygotowywał mnie na przejęcie rodzinnego biznesu.

Diabeł wstał i otrzepał bluzę.

– Pociesz się, że masz jeszcze słodką Kalinkę.

Przypomniały mi się słowa wuja i zadrzałem niekontrolowanie. Jak mogłem o tym zapomnieć. To, co się stało piętnaście lat temu, powinno mnie nauczyć, że nie ma czegoś takiego jak miłość. Bo syndykat jest na śmierć i życie.

– Odpuszczam – warknąłem i natychmiast miałem ochotę sam skopać sobie dupę.

Dwie myśli toczyły zaciekły bój w mojej głowie. Byłem tchórzem? Może. Zaczynałem wątpić, czy moja zemsta była tyle warta. Ale nie skazę świadomie Kaliny na taką przyszłość. Na życie z gangsterem, nawet jeśli to było chwilowe. Bo jeśli coś jej się stanie... Nie wybaczyłbym sobie. Tak jak nie wybaczyłem sobie od ponad piętnastu lat.

Diabeł podszedł i poklepał mnie po ramieniu. Znał mnie, jakby siedział mi w głowie. Mimo to powiedział na odchodne coś, co sprawiło, że moje nowe postanowienie zaczęło się kruszyć.

– Ona nie jest Klarą.

ROZDZIAŁ 7

*Gonię, mam marzenia
Ten rok to jest wyjście z cienia.*

Young Igi, *Układanki*

Wstałam z samego rana, by zrobić zakupy. Nie chciałam, aby ciocia dźwigała wszystkie te siaty. Uporałam się z tym przed dziewiątą i kiedy już dochodziłam do domu, zaczęła dzwonić moja komórka. Oczywiście zawsze dzwoniła wtedy, kiedy miałam zajęte obie ręce. Położyłam siatki na chodniku i wygrzebałam telefon z torebki przewieszanej przez ramię.

– Halo? – wysapałam do komórki.

– Dzień dobry, dzwonię z Inter Fit. Chciałam panią poinformować, że dostała pani u nas pracę. Zapraszam dzisiaj na siedemnastą.

– Och... – Uśmiechnęłam się szeroko. – Super. Dziękuję! Kiedy zacznam zajęcia?

– Jak dzisiaj pani przyjdzie, ustalimy grafik.

– Jasne. Dziękuję raz jeszcze.

– Ej, tu Marzena. – Moja rozmówczyni roześmiała się perliście. – *Sorry* za ten *official*, ale musiałam.

Całkowicie się wyluzowałam.

– Jasne, rozumiem. Ale bardzo się cieszę, że zdecydowaliście się mnie zatrudnić.

– Spoko. Babki były bardzo na tak! Tak więc się szykuj!

– Do zobaczenia! – odpowiedziałam ze śmiechem.

Rozłączyłam się, pozbierałam zakupy i weszłam do bramy. No, wszystko zaczynało się układać. W końcu, bo ile można! Zwłaszcza że przez tego dupka Kreisa straciłam pracę w Machinie. Poza tym nie mogłam mu się pokazać na oczy, bo przecież wbiłam mu parasolkę w żołądek! Że też zawsze musiałam z czymś wyskoczyć! Czasami szybciej działałam, niż myślałam. No, ale co się stało, to się nie odstanie. Miałam tylko nadzieję, że nie wkurzył się na mnie bardzo i nie postanowi mnie odszukać, żeby... na przykład mnie pozwać albo coś... A swoją drogą byłam mu winna podziękowanie. W końcu uratował mnie z rąk tego napalonego bydlaka. Na samo wspomnienie poczułam dreszcz obrzydzenia. Pieprzony zbok! Potrząsnęłam głową, aby oczyścić się z podłych myśli, i wtoczyłam się na górę. Ciocia już krzątała się po mieszkaniu, a ja zamierzałam zrobić śniadanie. Zwykłe rzeczy, codzienność. Tego mi było trzeba, to mi dawało chwilę wytchnienia i namiastkę spokoju.

– Dziecko, co ty tak z samego rana na nogach? – Ciocia wycierała dłonie w ściereczkę i kręciła głową. – Po coś tyle nakupowała? – Pomachała rękami.

– Nie trzeba będzie co rusz biegać do sklepu. – Sapnęłam i położyłam siatki na stole. – Dostałam pracę w klubie fitness tutaj obok. Właśnie dzwonili.

– Świetnie. Zobaczysz, skarbie, wszystko się ułoży. – Starsza pani uśmiechnęła się i zaczęła rozpakowywać sprawunki.

A ja pokiwałam głową.

Ułoży się. Nie widziałam innej możliwości. A to, co siedziało głęboko we mnie... no cóż. Skóra chroniła wszystko. Na zewnątrz jakoś się trzymałam, a to, co tkwiło wewnątrz mnie... To była moja

własna droga krzyżowa, przez którą musiałam przejść. Nie zamierzałam się poddawać.

Dlatego po śniadaniu ubrałam się elegancko i trochę wyzywająco, zrobiłam ostrzejszy makijaż i pojechałam na rynek. W pewnym oddaleniu od Machiny, na Garbarach, był klub Czekolada. Widziałam ogłoszenie, że szukają tancerek. Postanowiłam zostawić tam swoje CV. W końcu umiałam tańczyć. Zarabiałabym, tańcząc: ucząc i pokazując to, co umiem. Dwa w jednym.

W klubie przyjęła mnie wysoka rudowłosa kobieta, która przedstawiła się jako menedżerka. Joanna Leska. Poprowadziła mnie przez elegancko urządzonego klub, który z jednej strony miał długi bar z wysokimi stołkami, z drugiej małe łóżka, odseparowane od oczu ciekawskich, a w centralnej części – podwyższoną scenę z rurą.

– Przyjmujemy klientów głównie z zagranicy. Wszystko jest w klimatach wschodnich, klienci palą sziszę, łóżka są orientalne i bardzo eleganckie. Tancerki mają koronkowe stroje, które szyje nasza krawcowa, tańczycie w maskach na twarzy. Jest klimatycznie i elegancko.

– Taniec erotyczny?

– Taniec artystyczny, kochanie. – Joanna uśmiechnęła się szeroko. – Tu nie pracują dziwki, tylko dziewczyny, które naprawdę mają pojęcie o tańcu. Pole dance to sztuka.

– To akurat wiem.

– No, czytałam twoje CV. Jeśli chcesz, możesz zacząć od jutra. Jak poczujesz klimacik, zostaniesz.

– Już się zdecydowałam. – Westchnęłam.

Pieniądze, które mi zaoferowali, były całkiem przyzwoite, do tego dochodziły napiwki. Wiedziałam, że mogę wyciągnąć naprawdę sporo.

– Super. Jutro podpiszemy umowę. A teraz możesz już założyć to. – Podała mi małą bransoletkę: na czerwonym sznureczku było zawieszona duże srebrne C i logo klubu „Czekolada”. – To znak rozpoznawczy. Nasz szef stawia duży nacisk na branding.

– Jasne. Dziękuję. – Zapięłam bransoletkę na lewym nadgarstku. – Dziękuję za danie mi szansy.

– Trzymam kciuki. Do jutra, Kalino. – Joanna wyciągnęła w moim kierunku dłoń, którą uścisnęłam.

Uśmiechnęłam się i wyszłam, wcześniej jeszcze raz uważnie oglądając lokal, w którym miałam pracować. Wiedziałam, że dam radę. Umiałam otaczać się pancierzem obojętności i dystansu. A tańczyć mogłam wszędzie. Poza tym będę miała maskę na twarzy. To pozwoli mi w jakiś sposób odciąć się od tego świata i od mężczyzn, którzy będą na mnie patrzeć. Znałam ten świat. Mój ojciec poruszał się w nim, odkąd pamiętam. Nie znaczyło to, że przyzwyczaiłam się do przedmiotowego traktowania kobiet. Nigdy nie będę w stanie tego zaakceptować. Ale musiałam przetrwać i utrzymać się na powierzchni. Poza tym... taniec przed nieznanymi facetami to i tak o wiele mniej poniżające zajęcie niż pozostawanie córką posła Boraczyńskiego. O którym już nawet nie potrafiłam myśleć jak o ojcu. Stał się dla mnie kimś obcym, obrzydliwym i zupełnie nieznanym. Nie znałam własnej rodziny, ot, taka prawda. Teraz moją rodziną była ciocia. I wiedziałam, że dopóki mieszkam w Poznaniu i trzymam się z dala od Wrocławia, jestem bezpieczna.

Kiedy zbliżała się siedemnasta, ogarnęły mnie podniecenie i niecierpliwość. Już chciałam biec do klubu, jednak spokojnie spakowałam rzeczy na przebranie, bo uznałam, że może będę je dzisiaj mogła zostawić w szafce. Ciocia siedziała przy maszynie, bo zajmowała się drobnymi poprawkami odzieżowymi i „obszywała” wszystkie sąsiadki.

– Lecę do klubu – powiedziałam.

– Dobrze, uważaj na siebie – odpowiedziała starsza pani, nie odrywając wzroku od maszyny marki Singer.

– Jak zawsze.

Kiedy znalazłam się w klubie Inter Fit, zobaczyłam Marzenę, która pochyłona nad blatem, uroczo wypięta w stronę drzwi, wpisywała coś na dużej płachcie podzielonej na kratki.

– Hm, cześć – przywitałam się.

Dziewczyna drgnęła, wyprostowała się i spojrzała na mnie.

– Aaaa, Kalina, cześć. Właśnie kończę nanosić grafik. Jesteś w nim uwzględniona.

– Okej, jak to wygląda?

– Wszystko dostaniesz na mejla, a ten grafik wisi zawsze w recepcji. Nasz szef jest analogowy. – Marzena wyszczerzyła się w uśmiechu. – A... słuchaj, byłaś w Machinie?

Westchnęłam.

– Byłam, ale to chyba nie dla mnie. – Wzruszyłam ramionami. – Mimo to dziękuję. – Nagle coś mnie tknęło. – Słuchaj, wcześniej... – Byłam trochę zmieszana. – Wcześniej powiedziałaś, że nasz szef ma kilka klubów.

– No tak. – Marzena zagryzała końcówkę długopisu i patrzyła na mnie z uwagą.

– To znaczy, że szef Machiny... – Wskazałam na logo Inter Fit. Musiałam się upewnić.

Marzena uśmiechnęła się szeroko.

– No tak. To wszystko należy do Gabriela Kreisa. Jest bardzo... specyficzny. Ale dba o swoich ludzi, więc o nic się nie martw.

– Ach... tak. – Super. Jestem w czarnej dupie, naprawdę!

– Będzie dobrze! – Marzena machnęła ręką. – Masz pracę u nas, więc luz. Dziewczyny były bardzo zadowolone z zajęć z tobą. Dostałaś mnóstwo dobrych opinii.

– Cieszę się. Naprawdę.

– Chodź, wszystko ci pokażę.

Zaprowadziła mnie w znajome już miejsca. Szatnia, prysznic, kantorek dla instruktorów. Dostałam swoją szafkę i kluczyk. Zerknęłam w stronę sali do pole dance. Bardzo chciałam tutaj pracować. Ale obawiałam się, że kiedy Gabriel dowie się, że zostałam zatrudniona, stracę tę posadę w tempie ekspresowym.

– Kusi, nie? – Marzena się uśmiechnęła. – Słuchaj, dzisiaj już tam nikogo nie będzie. Jeśli chcesz potrenować, to sala jest twoja.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Naprawdę, mogłabym?

– Oczywiście, przecież się nie wytrze. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo. – Poza tym jesteś w teamie i musisz trenować.

– Super, bardzo dziękuję! – odparłam głosem pełnym słabo skrywanego entuzjazmu.

– Spoko. Lubię cię, Kalina. – Marzena uśmiechnęła się i wróciła do recepcji.

A ja szybko przebrałam się w obcisłe krótkie spodenki i top z długimi rękawkami i odkrytymi ramionami. Weszłam na salę,

zapaliłam dyskretne światło i włączyłam rytmiczną, ale nie krzykliwą muzykę. Po rozgrzewce podeszłam do rury, dotknęłam jej dłońmi, czując chłód i rezonujące dźwięki. Zamknęłam oczy, złapałam ją oburącz wysoko nad głową, odepchnęłam się bosymi stopami i uniosłam ciało. Okręcałam się, tańczyłam jak z ukochanym w tańcu pełnym napiętności i pasji. Byłam już przy samej górze, złapałam mocno rurę pomiędzy zaciśnięte uda i powoli się opuściłam, czując na plecach rozgrzany od mojego dotyku metal. Moje spięte na czubku głowy włosy dotykały ziemi, dłonie delikatnie przejechały po udach i żebrach i spoczęły na podłodze tuż obok blond kitki. I wtedy otworzyłam oczy i pierwsze, co ujrzałam, to wysoka męska postać stojąca w drzwiach i wpatrująca się we mnie pięknymi ciemnymi oczami, o których starałam się zapomnieć.

* * *

Spotkanie z Marcelem całkowicie wyprowadziło mnie z równowagi. A to, co powiedział, a właściwie przypomniał, Diabeł, sprawiło, że prawie całą noc nie spałem. Nie pojechałem nawet do domu, nocowałem w Inter Fit, bo nie chciało mi się wracać do pustej rezydencji, byłem zbyt wkurwiony. Leżałem na skórzanej sofie w swoim gabinecie, sączyłem chivasa i wspominałem popaprane dzieciństwo i wczesną młodość. Zamknąłem oczy i zobaczyłem ją. Ładną brunetkę z brązowymi oczami. Klarę Kaczmarek. Dziewczynę, która złamała mi serce, a teraz łamała mi życie. Odłożyłem na podłogę szklankę z niedopitym drinkiem i wyciągnąłem się na sofie. Zasnąłem. I śniłem. Ona biegła, uciekała przede mną, miała rany na dłoniach, na nogach. Krzyczałem, żeby się zatrzymała, ale nie słuchała. W końcu ją złapałem, rzuciła się na mnie z nożem.

Poczułem gorąco gdzieś w boku. Złapałem się za prawy bok i krzyknąłem:

– Klara!

A wtedy ona spojrzała na mnie i zobaczyłem, że się uśmiecha.

– Nie jestem Klara. Jestem Kalina, panie Kreis! – I ponownie zaatakowała mnie nożem.

Zerwałem się z krzykiem, wciąż trzymając się za prawy bok.

– Kurwa! – jęknąłem i potarłem twarz. Była mokra od potu. – Co to było?

Pokręciłem głową i sięgnąłem po pustą szklankę. Nalałem wódkę i wypilem jednym haustem. Zupełnie nie rozumiałem tego snu. Ale wiedziałem jedno, Diabeł miał rację. Kalina nie była Klarą. I coś dla mnie znaczyła, siedziała mi w głowie, nieustannie o niej myślałem. Dlatego postanowiłem się z nią spotkać. I gdy tylko o tym pomyślałem, mimowolnie się uśmiechnąłem. Bo od razu moje ciało wprawilo się w jakieś dziwne drgania, jakby sama myśl o niej sprawiła, że byłem gotowy na te wszystkie emocje, które mi przygotowywała. Bo że tak właśnie miało być, byłem więcej niż pewien.

Kolejny dzień minął szybko, kilka spotkań z kontrahentami, odwiedziłem salon samochodowy, w którym miałem udziały, potem pojechałem z Diabłem na obiad. Mój przyjaciel patrzył na mnie jak na ciekawe zjawisko.

– Rysopis zbierasz? Przestań się gapić – burknąłem, kiedy siedzieliśmy w bałkańskiej knajpie obok ratusza.

– Wyglądasz jak gówno.

– Dziękuję za komplement. – Kończyłem sevapcici i myślałem tylko o tym, że muszę dzisiaj zobaczyć Kalinę.

– Stary, weź się zabaw z jakimś dziurawcem. Bo stajesz się nie do życia. – Diabeł pił piwo i uśmiechał się znad szklanki.

– Pamiętaj, że ty pracujesz dla mnie. – Wskazałem na niego palcem. – Zawsze możesz zaginać gdzieś nad Wartą.

– Nie warto, Gabrielu, nie warto. – Pokręcił głową. – Czyżbyś wciąż myślał o tej pięknej pannie posłance Boraczyńskiej?

– Ona chyba nie chce mieć nic wspólnego z tym chujem. – Odstawiłem talerz i wytarłem usta w serwetkę.

– Być może. Ale uważaj. – Pochylił się do mnie i spoważniał. – Wiem, co masz do tego strucla. Zajmiemy się nim w swoim czasie.

– Zajmiemy – zgodziłem się. – Ale to nie ma nic wspólnego z jego córką.

– Jesteś pewien? – Diabeł uniósł brew. – Gdybyś zrobił jej kuku, może by to w niego uderzyło? Albo jakbyśmy ją wywieźli do burdelu w Berlinie i przesłali foty do prasy, że córka prawicowego posła...

– Zamknij się, kurwa! – warknąłem.

– A widzisz! I tu cię mam! – Uśmiechnął się. – Czyli ona jest dla ciebie ważna. Tak tylko sprawdzałem. – Wzruszył ramionami.

– Weź lepiej zajmij się Glistą i nowym towarem.

– Jestem dobrym psychologiem i filozofem w jednym. – Uniósł dłoń i wyrecytował: – Niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie.

– Kurwa, zwłaszcza prawo moralne, jasne, stary, Kant się w grobie przewraca. – Machnąłem w kierunku kelnerki, dając znak, że proszę o rachunek. Kiedy dziewczyna przyniosła paragon, ze złośliwym uśmiechem popchnąłem go w kierunku Diabła. – Kolega płaci.

– Ale jesteś niedobrym przyjacielem. – Mój kumpel westchnął teatralnie, położył dwieście złotych na stoliku i powiedział z uśmiechem do kelnerki: – Reszta dla ciebie, piękna pani.

Pokręciłem głową, wyszedłem z restauracji i ruszyłem w stronę Machiny. Po chwili Diabeł dołączył do mnie.

– No i widzisz, ekonomistą też jestem przednim, dałem jej pięć dych napiwku i umówiłem się na wieczór. Bzykanko w cenie.

– Ale jesteś zepsuty – parsknąłem.

– No ba! Uczyłem się od najlepszego!

W klubie zaakceptowałem kilka faktur, Diabeł zajął się swoimi sprawami, a ja po siedemnastej wsiadłem do samochodu i ruszyłem na Jeżyce. Chciałem zajrzeć do Inter Fit. Kiedy wjechałem w Kościelną, mimowolnie spojrzałem na znajomą kamienicę. Pomyślałem, że Kalina zrobiłaby nader interesującą minę, gdybym zapukał do mieszkania jej ciotki i wszedł jak do siebie. Ale nie zamierzałem tego robić. Przynajmniej dzisiaj. Wszedłem do klubu i miałem zamiar udać się na górę. W recepcji nie było Marzeny, zanotowałem w myślach, że muszę ją za to opierdolić. I kiedy miałem wejść na górę, usłyszałem muzykę. Drzwi do jednej z sal były niedomknięte, dostrzegłem delikatną poświatę. Nie wiem, czemu postanowiłem tam zajrzeć. Coś mnie tam pchało, przyciągało. Podszedłem powoli i zajrzałem do środka. I już wiedziałem, co mnie tam ciągnęło. Ona. To była ona. Kalina cholerna Boraczyńska. Wszedłem i cicho zamknąłem za sobą drzwi. Muzyka grała głośno, rytmicznie, bardzo poruszająco. Ale nie to mną wstrząsnęło. Tylko ona.

Kalina tańczyła na rurze, robiła wymyślne akrobacje, podciągała się, zsuwała, a wszystko z gracją i cholernie seksownie. Patrzyłem

na jej napięte szczupłe ciało, na długie nogi, szczupłe ramiona, cudowny tyłek i miałem w głowie milion myśli, za które zapewne dostałbym od niej nie tylko parasolką i nie tylko w brzuch. Na samą myśl o tym uśmiechnąłem się. Była naprawdę nieźle narwana i szalona. Ale to mnie akurat bawiło. A pozostałe uczucia, które miałem względem tej dziewczyny, dobijały mnie nieco swoją ambiwalencją. Chciałem ją skrzywdzić, chciałem ją pieprzyć, a może... chciałem ją kochać. Z takimi właśnie buzującymi w głowie myślami podszedłem bliżej, gdy Kalina zawieszona głową w dół zsuwała się po rurze. W tym momencie mnie zobaczyła. Położyła dłonie na ziemi, odbiła się nogami, zrobiła przewrót i po chwili stała przede mną. Podszedłem jeszcze bliżej, śmiało ogarniając wzrokiem jej sylwetkę. Była cholernie pociągająca. Kurwa, jak ona mnie jarała... naprawdę, żadna inna kobieta tak na mnie nie działała. Żadna. Wtedy... byłem jeszcze dzieciakiem. A teraz byłem dorosłym facetem, który różne rzeczy miał na koncie. Ale to, co czułem w towarzystwie tej małej Boraczyńskiej... zaczynało mnie nieco przerażać. A jednocześnie fascynować. Bo czułem coś. Coś. A to już był cholerny sukces w moim pozbawionym wszelkich uczuć życiu.

– Co tutaj robisz? – syknęła, obejmując się ramionami i zerkając na mnie wkurzonym wzrokiem.

– Patrzę na ciebie. – Podszedłem bliżej. Dostrzegłem, że bardzo chciała pokazać, że jej to nie rusza, ale jej dłonie lekko drżały. Byłem gnojem, ale bardzo mi się to spodobało. O tak, kotku, lubię, jak przy mnie drżysz. – A co ty tutaj robisz?

– Musisz straszyć ludzi? Pracuję. Dostałam posadę instruktorki pole dance – warknęła i sięgnęła po ręcznik.

Wytarła mokrą od potu twarz. Kropla potu spłynęła jej po szyi i zniknęła między piersiami. Przełknąłem ślinę. Musiałem stąd wyjść. Zamiast to zrobić, podszedłem jednak jeszcze bliżej, zabrałem ręcznik z jej rąk i dokończyłem wycieranie jej twarzy. Robiłem to delikatnie, uważnie obserwując jej reakcje. Były takie, o jakie mi chodziło. Jej klatka piersiowa zaczęła się szybciej unosić, dziewczyna przełykała nerwowo ślinę, jej śliczne oczy rozszerzyły się i wpatrywały we mnie nieco zdziwione.

– Nie chciałem cię przestraszyć – skłamałem. Odłożyłem ręcznik i objąłem się ramionami. Musiałem coś zrobić z rękami, bo marzyłem tylko o tym, aby złapać dziewczynę w pasie i przyciągnąć do siebie. Gdybym to zrobił, pewnie by się przeraziła i może wkurzyła, czując, jak bardzo jestem twardy. Przy niej i przez nią. – A więc jednak pracujesz dla mnie. – Stwierdziłem z uśmiechem.

– Musisz mnie prześladować?

– Wcale tego nie robię. Po prostu los tak chciał. Sama widzisz, że musimy się spotykać. Poza tym wciąż jesteś mi winna obiad. – Wzruszyłem nonszalancko ramionami.

– Nic ci nie jestem winna. – Odgarnęła włosy z czoła.

Na jej nadgarstku mignęła mi czerwona bransoletka z jakimś wisiorkiem.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze.

– Owszem, mieliśmy zjeść razem obiad. I musisz wiedzieć, że ja zawsze dostaję to, czego chcę. A chcę zjeść z tobą obiad. – Złapałem ją za rękę.

Dostrzegłem, że się spłoszyła, chciała się wyrwać, ale nie pozwoliłem na to.

– A ty musisz wiedzieć, że robię to, na co mam ochotę. A ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest zjedzenie z tobą obiadu – prychnęła, już wściekła.

I bardzo dobrze. Nie lubiłem, gdy patrzyła na mnie wzrokiem zranionej łani. Wówczas zupełnie nie wiedziałem, jak się zachować.

– Co to za bransoletka? – warknąłem.

Patrzyłem prosto w jej piękne zielone oczy. Widziałem w nich bunt. I świetnie!

– A co cię to obchodzi? – Wyrwała mi się.

– Dlaczego nie wróciłaś do Machiny? Nie chcesz już tam dorabiać?

– Mam pracę tu. – Cofnęła się i zaczęła zbierać swoje rzeczy. – Poza tym znalazłam dodatkowe zajęcie.

– Gdzie? – Zrobiłem się czujny.

– A co cię to obchodzi?

– Gdzie? – powtórzyłem cicho.

– W jednym klubie.

Potrząsnąłem głową. Miałem ochotę przerzucić ją przez kolano i dać w ten zgrabny tyłek parę soczystych klapsów. Dziewczyna zupełnie nie wiedziała, w co się ładuje, i nie miała pojęcia o układach panujących w tym mieście. A co najważniejsze, nie zdawała sobie sprawy, że ja nigdy, kurwa, nie pozwolę na to, aby pracowała w tej jebanej Czekoladzie! Dla jebanego Lampy juniora!

– To nie jest klub dla ciebie – odparłem spokojnie, chociaż w środku cały się gotowałem.

– Nie zagalopowałeś się za bardzo? – Spojrzała na mnie z politowaniem. – Nie jesteś moim... – Przełknęła gwałtownie ślinę. – Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Jestem dorosła.

Nawet nie zauważyła, kiedy znalazłem się przy niej. Oparłem ją o rurę i otoczyłem ramionami.

– Ja jestem dorosły. A ty nie wiesz, w jakie gówno się ładujesz. Nie możesz pracować w Czekoladzie.

– Skąd... – Jęknęła, widziałem, że jej źrenice się rozszerzyły, kiedy moje ciało przywarło do jej cudownych krągłości.

A więc to tak. Bardzo dobrze, mała. To właśnie chciałem wiedzieć. Teraz już nie odpuszczę. Nie ma szans.

– Jestem Gabriel Kreis, powinnaś wiedzieć skąd.

– Jestem Bond, James Bond, ble, ble, ble... – parsknęła mi w twarz.

Ja pierdolę. Była naprawdę niemożliwa. I doprowadzała mnie do szału. Do wrzenia. I rozbawiała. I podniecała. I igrała z ogniem. Musiała się o tym przekonać.

– Naśmiewasz się ze mnie.

– O! I nawet jesteś spostrzegawczy. Szacun.

– Właśnie przekroczyłaś granicę. – Złapałem ją za ramiona i przycisnąłem do siebie.

– Chyba ty – odparowała.

– Tak. Kalino. Chyba ja – szepnąłem i przywarłem wargami do jej beczelnych ust.

Usłyszałem, jak krzyknęła zaskoczona, a ja scałowałem jej cichy okrzyk. Nie robiłem takich rzeczy. Nie całowałem dziewczyn w usta, bo to było cholernie osobiste, przekraczało granice zwykłego bzykanka i wchodziło w sferę intymności, a tej unikałem jak ognia. Ale przy Kalinie było całkiem inaczej. Co mnie w równym stopniu zaskoczyło, podnieciło, jak i przerażyło. Chciałem się odsunąć, ale ona... ona dotknęła chłodnymi dłońmi mojego karku i przejechała

po nim, a potem stanęła na palcach i pogłębiła pocałunek. Jej język dotknął mojego i wówczas całkowicie mi odbiło. Uniosłem ją, złapałem za pośladki, a jej nogi objęły mnie w pasie. Wciąż opierałem ją o rurę, przyciskałem się do niej, poruszałem całym ciałem, mój twardy penis wbijał się w jej miękką cipkę, od której dzieliła mnie tylko cienka warstwa ubrań i bielizny. Kalina jęczała cicho i całowała mnie tak, że obawiałem się o swój stan zarówno psychiczny, jak i fizyczny. Do moich uszu dotarł jakiś dźwięk dochodzący z korytarza.

Kurwa mać!

Byłem w swoim klubie i całowałem dziewczynę, która po pierwsze była moją pracownicą, a po drugie... miałem co do niej całkiem inne plany! Odsunąłem się i postawiłem ją na podłodze. Spojrzałem na jej nagie stopy, potem na drżące dłonie i rozchylone usta. A na koniec utkwilem wzrok w jej szeroko otwartych oczach, a to, co w nich zobaczyłem... O nie! Nie, mała! Nie możesz...

– Jesteś smaczna – powiedziałem z lekkim uśmiechem. – Ale ja nie zadaję się z personelem.

Dostrzegłem w jej spojrzeniu urazę, a zaraz potem złość. O! I tak jest o wiele lepiej, kochanie.

– A ja nie zadaję się z dupkami – warknęła, schyliła się po swoje rzeczy i prawie pobiegła w stronę wyjścia z sali.

– Jestem twoim szefem, nie zapominaj o tym – rzuciłem za nią.

W odpowiedzi zobaczyłem wystawiony środkowy palec.

– No brawo. I nie radzę ci iść do Czekolady! – krzyknąłem jeszcze, choć już zdałem sobie sprawę, że niesamowicie zjechałem.

Co się ze mną działo? Kreis, weź się, kurwa, w garść, odbiło ci na punkcie jakiejś małolaty?!

Podszedłem do okna i patrzyłem na podwórko. Widziałem, jak po chwili z klubu wychodzi Kalina. Szła powoli, ubrana w wąskie dżinsy, koszulkę i sweter, objęła się rękami w jakimś geście bezbronności, na prawym ramieniu wisiał sfatygowany plecak. Nagle, jakby ściągnięta moim spojrzeniem, odwróciła się i spojrzała prosto na mnie. I tak staliśmy. Ona na dole, ja na górze. W końcu odwróciła głowę, poprawiła plecak i poszła w kierunku kamienicy, w której mieszkała z Jadwigą. Oparłem się o parapet i potarłem z frustracją twarz. Żałowałem. Wszystkiego. Tego, kim byłem, kim był poseł Boraczyński, kim niegdyś był mój ojciec. Co musiałem zrobić, co chciałem zrobić. Żałowałem, że ona jest córką tego gnoja. Ale nie żałowałem jednego. Tego, co czułem, gdy byłem blisko niej. Zapamiętam to na zawsze i wspomnę, gdy będę umierał. Chwilę, w której moje usta dotknęły jej pełnych soczystych warg. W sumie... zaśmiałem się...

– O tak, Kreis. W sumie mógłbyś umrzeć już teraz. Głupi gnoju!

ROZDZIAŁ 8

*Nie chcę wytapetowanej damy, tylko ikonę
Bo jak nie nauczy mnie niczego, to mi nic po niej.*

Taconafide, Tamagotchi

Chyba znalazłam przyjaciółkę. A przynajmniej koleżankę, z którą całkiem dobrze się dogadywałam i która tak samo jak ja miała niewyparzony język. Mówiła, co myśli, i nie przejmowała się krytyką. Była totalną indywidualistką, wolną duszą i outsiderką. Trzymałyśmy jeden front, nie pozwalając sobie popaść w paranoję. Bo ludzie studiujący na naszym roku byli naprawdę... różnorodni.

Ewkę poznałam w drugim tygodniu zajęć na AWF-ie. Ten sam wydział, ten sam rok, ale jako że specjalizację nauczyciela tańca wybrała chyba z setka osób, trudno było się w tym wszystkim odnaleźć. Dzień wcześniej zaraz po zajęciach na uczelni aż do dwudziestej drugiej prowadziłam treningi grupowe w Inter Fit, a później pobiegłam na Stary Rynek do drugiej pracy. Miałam trzy solowe występy na głównej scenie w Czekoladzie. Kiedy wróciłam do domu około trzeciej w nocy, padłam wycieńczona na łóżko. Kilka minut przed ósmą obudziła mnie ciocia. Musiałam nieświadomie znokautować telefon, a w zasadzie budzik, gdy ten zaczął dzwonić.

Kiedy wpadłam na pierwsze zajęcia, było grubo po dziewiątej. Już w domu przebrałam się w strój na trening, czyli legginsy i zwykłą koszulkę z długim rękawem. O szatnię zahaczyłam tylko po to, by wrzucić do szafki torbę z ciuchami na zmianę i zmienić buty.

Gdy weszłam na salę treningową, doznałam niemałego szoku. Pierwszy raz widziałam swoją grupę w innych ciuchach niż te codzienne i cholera, musiałam pomylić sale, bo zbieranina pstrokatych kolorów przywodziła na myśl taniec godowy paw i pawianów. Krzykliwe stroje do ćwiczeń, markowe buty, makijaż i fryzury... Tych dwóch ostatnich w ogóle nie potrafiłam zrozumieć, bo po co nakładać na twarz tapetę, skoro po godzinnym treningu wszystko spływa albo masz ogniste rumieńce pod bladym podkładem? No i kto mi wyjaśni, co jest z tymi wszystkimi bluzkami nietoperzami, które według mnie cholernie przeszkadzają w tańcu, bo co chwilę trzeba poprawiać opadające rękawy? Tak, sporo było takich gwiazd na naszym roku. Patrzyłam na te full makijaże, netoperki i obszerne bluzy i zastanawiałam się, jak mocno będę się wyróżniać w zwykłych legginsach i czy czasem nie popełniłam jakiegoś treningowego *faux pas*. Albo wysłali coś na grupie na Facebooku i ja to przegapiłam? No i do Halloween jeszcze daleko...

– Wprowadzenie do tańca klasycznego? Pierwszy rok? – usłyszałam lekko zachrypnięty głos po prawej stronie. – Tak, dobrze trafiłaś.

Pod lustrzaną ścianą siedziała niebieskooka dziewczyna, a czarne jak smoła włosy związała w zwykły kok. Nie żadne warkocze, którymi możesz oberwać po twarzy w trakcie wykonywania prostego obrotu, nie koński ogon, który przyklepiłby się do spoconego karku, ale zwykły kok. No i miała na sobie spodnie do jogi oraz bluzkę ze spranym napisem na przedzie.

– A to nie casting do *You can dance*? – rzuciłam, wskazując kciukiem na grupę rozgrzewających się przyszłych gwiazd Broadwayu.

Dziewczyna zmrużyła oczy, a jej pełne wargi wygięły się w uśmiešku. Była naprawdę ładna.

– Ewa Morawska. – Wyciągnęła do mnie szczupłą dłoń. – Chyba się polubimy.

Uścisnęłam ją momentalnie i przysiadłam obok Ewy.

– Kalina Boraczyńska.

Rozpoczęły się zajęcia, które prowadziła para tancerzy rosyjskiego pochodzenia. Przeprowadziła z nami rozgrzewkę, wprowadzenie, a później kazała dobrać się w pary podczas praktycznej części nauki walca. Od razu spojrzaliśmy z Ewą na siebie i już wiedziałyśmy, że tylko razem dotrwamy do końca zajęć. Wszyscy z grupy byli dobrzy, radzili sobie z podstawowymi figurami, ale tylko nas żaden z profesorów nie poprawiał ani nie miał zastrzeżeń co do kroków, ramy czy wyczucia taktu. I bez marudzenia zmienialiśmy się miejscami, choć niektórzy mieli z tym niemały problem. Zwłaszcza gdy inne dziewczyny nie chciały prowadzić w tańcu. Raz zasłużyłyśmy na pochwałę i niemal natychmiast poczułam na swoich plecach zazdrosne spojrzenia reszty. Bardzo się tym przejęłam. Tak bardzo, że nawet nie chciało mi się wzruszać ramionami. Nie takie rzeczy przeżyłam, gdy tańczyłam w poprzednim zespole. Niemniej dzięki tej pochwalie z profesorskich ust zostałyśmy z Ewką wykluczone. Trudno, płakać nie będę.

Przez następne dwa tygodnie na zajęciach i przerwach trzymałyśmy się razem. Towarzyszyłam jej też, gdy wychodziła na papierosa przed budynek uczelni. Jednak nie czuć było od niej duszącego zapachu tytoniu, bo używała podgrzewaczy. Nie to co Kreis, od którego... Skarciłam się w myślach i szybko wymazałam jego obraz, ale widocznie nie na tyle szybko, bo moje ciało zdążyło

zareagować. Minął prawie miesiąc od momentu, gdy mnie pocałował. Tak, on mnie, nie ja jego. No dobra, to nie do końca prawda, ale utrzymywałam się w takim przekonaniu. W życiu nie przyznam się, jak było naprawdę. Tak samo nigdy nie potwierdzę, że pocałunki Kreisa mnie rozпалиły, sprawiając, że moje ciało stało się miękkie, bezwładne jak u szmacianej lalki, podatne na każdy dotyk jego zaborczych dłoni. Leniwe, sugestywne muśnięcia sprawnego języka spowodowały, że strzelił we mnie piorun, a napięcie elektryczne poraziło wszystkie mięśnie w ciele. Te usta... one odebrały mi rozum. Przestałam myśleć, a zaczęłam czuć i cholera, jak ja się wtedy czułam! Jakbym latała, co niezbyt mijало się z prawdą, bo w momencie, gdy podniósł mnie z podłogi i posadził na swoich biodrach, a ja poczułam pod sobą jego...

Zatrzymałam się gwałtownie na chodniku. Nie! Cholera, nie! I jeszcze raz stanowcze: nie! Nie powinnam tak myśleć. W końcu sam zapowiedział, że teraz pracuję dla niego, a on nie zadaje się z personelem. Skończony dupek i frajer. Po cholere mnie całował, skoro minutę później tego żałował? W zasadzie ja też. Bo wystarczyło, że pojawiał się przede mną Kreis, a ja wyrzucałam do kosza wszelkie postanowienia, z którymi przyjechałam do Poznania. I powinnam być na niego wściekła, bo przecież kręcił się wokół mnie i namawiał na pieprzony obiad, a przez ostatnie tygodnie w ogóle go nie widziałam w klubie fitness. Mamił mnie i odsuwał od siebie, kiedy mu się podobało. Z obrzydzeniem przywitałam myśl, że pewnie znalazł sobie nowy obiekt prześladowań. I pewnie ona nie była aż tak odporna na urok jego ciemnych oczu.

Wchodząc na schody prowadzące do mieszkania cioci, zawzięcie masowałam środek klatki piersiowej. Dlaczego moje serce bije tak

nierówno, gdy myślę o Gabrielu? O jego pocałunkach, zaborczości, tym, co ze mną robił... To bolało. Ale musiałam przyznać jedno. Gdy całował mnie tak, jakby jutra miało nie być, moje serce odżyło. Ta nadzieja była piękna i jak się później dowiedziałam, bardzo ulotna. Byłam na siebie zła, że tak łatwo się poddałam. Bo w kimś takim jak Kreis nie warto... Nie warto się zakochiwać.

– Już jestem! – zawołałam, otwierając drzwi mieszkania cioci.

Pochyliłam się, żeby ściągnąć buty, a ciocia wyszła na wąski korytarz, wycierając pomarszczone dłonie w kraciasty ręcznik.

– O, Kalinko, jak minął ci dzień?

– Okej. Dostałam piątkę z tańca klasycznego!

– Za ten referat, który pisałaś w środku nocy? – Zacmokała, kręcąc głową.

No tak, wiele razy powtarzała, żebym nie siedziała do późna nad książkami, tyle że w ciągu dnia, między jedną pracą a drugą, trudno było mi wskrobać chociaż chwilę na naukę. Ale na razie dawałam radę. Odsypiałam w niedziele.

– Właśnie ten. – Wyszczrzyłam się bezczelnie, na co ciocia westchnęła, ale z dumą poklepała mnie po policzku.

– Gratuluję, kochanie. Zasłużyłaś.

Lubiłam, gdy to robiła. Nie byłam przyzwyczajona do takich matczynych gestów, więc jakąkolwiek pieśczętę ze strony cioci przyjmowałam z roztkliwieniem. Moja matka z nich nie słynęła. Z trudem zbierała się w sobie, by przytulić nas podczas składania urodzinowych życzeń. Wzbraniała się przed jakimkolwiek kontaktem cielesnym. Teraz wiedziałam dlaczego.

To nie był najlepszy moment na rozpamiętywanie tego wszystkiego, bo moje myśli od razu ciągnęły ku Marysi... Nie

mogłam się rozkleić przy cioci, która nie miała pojęcia o koszmarze, jaki latami rozgrywał się w naszym domu. Przykleiłam uśmiech na twarz i zrobiłam krok, by rzucić torbę treningową pod drzwi swojego pokoju, kiedy do moich nozdrzy doleciał słodkawy aromat.

– A co tak pięknie pachnie? Nieee... – sapnęłam, robiąc wielkie oczy.

– Tak! – Roześmiała się, wyraźnie szczęśliwa, że zrobiła mi niespodziankę. – Zrobiłam twoje ulubione naleśniki. Te pulchniutkie.

– Kocham cię, ciociu!

– To będę je robić codziennie. – Westchnęła, pocierając moje plecy, gdy rzuciłam się jej na szyję. – Cieszę się, że mogłam sprawić ci radość. No dobrze, umyj ręce i przyjdź do kuchni – poleciła.

Jak strzała pomknęłam do łazienki. Naleśniki cioci były najlepszymi, jakie w życiu jadłam, a ostatni raz miałam okazję je pałaszować, gdy jako smarkula przyjechałam do niej na wakacje. Niemniej nadal pamiętałam ich boski smak. Wyszłam z łazienki i usłyszałam, że ciocia z kimś rozmawia.

Podwijając rękawy kraciastej koszuli, weszłam do kuchni.

– Masz gościa?

Mój uśmiech zastygł w jednej sekundzie. Zobaczyłam... jego. Zamrugałam dwukrotnie, ale on nadal tu był. I uśmiechał się bezczelnie znad talerza ze zwiniętymi w ruloniki naleśnikami z jagodami.

– Co ty tu robisz? – warknęłam na dzień dobry.

Kreis wzruszył ramionami i nadal przeżuając, powiedział zwyczajnie:

– Jem.

– Kalinko, znasz Gabriela? – zainteresowała się ciocia, kładąc porcję naleśników z truskawkami na talerzu. – A, no tak! Przecież mówiłaś, że pracujesz w tej siłowni obok.

Usiadła przy stole i zaczęła jeść. Kreis przekrawał naleśniki widelcem i natychmiast wkładał do ust. Kontynuowali rozmowę sprzed chwili i zupełnie nie zauważyli, że opadłam na krzesło z wyrazem totalnego otępienia na twarzy.

Cholerny Kreis siedział stłoczony w wąskiej przestrzeni między szafką a stołem. Jego postać wyglądała przez to groteskowo, bo swoimi szerokimi barami zasłaniał całą mikrofalówkę stojącą za nim. I co gorsza, zachowywał się, jakby co tydzień jadał naleśniki w towarzystwie mojej cioci.

– Co ty tu robisz? – rzuciłam ponownie ostrzejszym tonem.

Tym razem zerknął na mnie znad talerza.

– Mam dwa razy odpowiadać na to samo pytanie? Jedz, bo wystygnie.

– Najpierw powiesz mi...

– Okej, jak chcesz – mruknął i w okamgnieniu sięgnął przez stół, kradnąc naleśnik z mojego talerza.

– Ej, to moje! – Dałam mu po łapach.

– Ostrzegałem. – Wzruszył ramionami i nadgryzł naleśnik.

Uśmiechnął się łobuzersko i pierwszy raz mogłam dostrzec w jego ciemnych oczach ślady psotnych iskierek.

Byłam tak porażona tym odkryciem, że niemal zignorowałam ciocię, która roześmiała się i uniosła dłonie, jakby próbowała nas rozdzielić.

– No, już, już, dzieci. Wystarczy dla wszystkich, a najwyżej dosmażę.

– Pani Jadziu, nikt nie robi takich naleśników jak pani – pochwalił Kreis i zamruczał.

On. Zamruczał.

A ja od tego dźwięku dostałam galaretowatych nóg. Dobrze, że siedziałam.

– Cieszę się, że ci smakuje. A powiedz, zrobiłeś w końcu ten remont w domu?

– Jeszcze nie. Nie mam czasu.

– A mimo to przychodzisz i mi pomagasz...

– Dla mnie to przyjemność. I proszę nie myśleć inaczej – dodał, nakrywając dłoń cioci swoją.

– Jesteś taki kochany. – Poklepała go po ręce. Uśmiechała się przy tym lekko, z czułością. – Kalinko, nie smakują ci? – zwróciła się do mnie z troską, a ja natychmiast wzięłam się do jedzenia w obawie, że Kreis znowu połasi się na moje naleśniki. – A może chcesz do nich śmietany? Pamiętam, że jak byłaś mała, zjadałaś truskawki ze śmietaną, aż ci się uszy trzęsły!

Super, ciociu, nie ma to jak żenujące wspominki z mojego dzieciństwa.

– Ja podam. – Gabriel z gracją wstał, by wyciągnąć z lodówki pomarańczową miskę. Postawił ją tuż przede mną, a z szuflady wyciągnął dużą łyżkę. Serio, on się tu czuł jak u siebie w domu! – Proszę, porcja świeżej śmietanki. Sam ubijałem – dodał, obniżając głos do chropowatego szeptu.

Zacisnęłam zęby i przestrzegłam się w myślach, by nie odwrócić od niego oczu. I bądźcie przekłete, moje rumieńce, które pojawiłyście się na dźwięk jego sugestywnych słów. Cholerny dupek!

– Spokojnie, nie wkładałem paluchów. A może chcesz trochę cukru?

– Może sam sobie posłodzisz? – odparowałam, przekrzywiając głowę. – Chyba to lubisz.

– Od słodyczy wolę cierpkość i ostrość. Intensywność jest najważniejsza. – Zmrużył drapieżnie oczy. Kawałek naleśnika, który przeżuwałam, stanął mi w gardle. Jak mogłam jeść, gdy on tak się na mnie gapił, a spomiędzy jego seksownych ust wypływały same dwuznaczne teksty? Żeby ciocia nie domyśliła się, że zaczęło między nami iskrzyć, zwrócił się do niej, zręcznie rozwijając temat w przyzwoitszy sposób. – Nadal mam w pamięci ten dżem z dyni z dodatkiem chili, który zrobiła pani w zeszłym roku.

– W tym też udało mi się przygotować kilka słoiczków. Spakuję ci do domu!

– Będę wdzięczny.

Ciocia i Kreis gawędzili w najlepsze na błahe tematy, a ja siedziałam na taborecie i wcinałam ulubione naleśniki, rozmyślając, co zrobić, by móc pogadać z tym diabłem w ludzkiej skórze w cztery oczy. Ewidentnie mnie kusił, stosując różne flirciarskie sztuczki. Przesuwał czubkiem języka po wargach w taki sposób, że musiałam potrzebować o siebie udami, bo coś zaciążyło w dole mojego brzucha. Albo kiedy oparł łokcie o krawędź stołu i zaczął pocierać knykcie. Niby nic niezwykłego, ale gdy tak robił, jego przedramiona się napinały, a pod skórą uwypuklały się żyły. Ten widok był cholernie elektryzujący. Nie dawało mi spokoju, że coś mnie do niego przyciąga. Że nawet w obecności cioci myślę tylko o tym, by zgarnąć naczynia ze stołu, przejść na drugą stronę i usiąść mu na kolanach, żeby całować się z nim do utraty tchu. By przeżyć to trzęsienie ziemi

jeszcze raz i mieć pewność, że tamto podniecenie nie było jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Ale z drugiej strony... To był Gabriel Kreis. Facet, dla którego dziewczyny zrzucały majtki, jeszcze zanim zdołał się odezwać tym swoim niskim, aksamitnym głosem. Nie byłam jedyną, która tak na niego reagowała. Jasne, nie było moim priorytetem posiadanie faceta, tym bardziej teraz, jednak bolała mnie myśl, że istnieje wielkie prawdopodobieństwo, iż Kreis chce mnie zaliczyć i nic więcej. A ja tak łatwo dawałam się łapać na jego sztuczki.

Pierwsza wstałam od stołu, dziękując cioci za obiad całusem w policzek, i zaproponowałam, że pozmywam po posiłku. Ciocia przytaknęła i zabrała się do parzenia herbaty. Z okazji odwiedzin Kreisa wyciągnęła z kredensu przedwojenną porcelanę. Jakby był jakimś królem czy coś... Kiedy skończyłam ogarniać kuchnię, chciałam niepostrzeżenie przemknąć obok salonu, w którym ciocia podejmowała Kreisa, ale wtedy usłyszałam, jak mówi do niego:

– A właśnie, zajrzysz do tej szafy w pokoju Kalinki?

Zaalarmowana stanęłam na progu salonu.

– Co? – zapytałam zdziwiona.

– Zauważyłam, że obłuzowały się drzwi, więc zadzwoniłam do Gabrysia i spytałam, czy mógłby przyjść i je dokręcić. Ja już nie mam siły w rękach.

Gabriel od razu odstawił na spodeczek mikroskopijną filiżaneczkę, poprawił podciągnięte do łokci rękawy niebieskiej koszuli i wstał.

– Pamiętam, pani Jadziu, i już zabieram się do pracy – powiedział i w tym momencie spojrzał na mnie. Jego oczy stały się odrobinę ciemniejsze niż normalnie, a na wargach błąkał się krzywy

uśmiech. – Oczywiście, jeśli Kalinka pozwoli mi wejść... do swojego pokoju.

Zaciskając ręce na ramionach, spiorunowałam go wzrokiem.

– Chodź, Gabrysiu.

Poczekiałam, aż zabierze skrzynkę na narzędzia schowaną w szafce pod zlewem, i zaprowadziłam go do siebie. Byłam świadoma, że cały czas nie spuszcza ze mnie oczu, a konkretnie to mogłam się założyć, że gapi się na mój tyłek w obcisłych dżinsach. I kimże ja byłam, by odmówić mu tego widoku. W akcie cichej zemsty zaczęłam zalotnie kręcić biodrami. Niech ma za swoje. I miał. Wyraźnie usłyszałam, jak gwałtownie wciągnął powietrze. Zaczynałam nadrabiać straty w punktach.

Kiedy znaleźliśmy się w moim pokoju, zamknęłam za nim drzwi i podeszłam do biurka. Otworzyłam laptop i włączyłam pierwszą lepszą playlistę.

– Dobra, co jest grane?

Otworzył drzwi szafy i sprawdził, w którym miejscu poluzowały się zawiasy.

– A co ma być? – Udawał niewiniątko.

– No, błagam, jak to wygląda według ciebie? Ostatnim razem powiedziałaś, że nie zadajesz się z personelem, a teraz wracam do domu z uczelni i co widzę? Wpieprzasz naleśniki, w najlepsze gawędząc sobie z moją cicią! I naprawiasz mi szafę! – burknęłam, próbując nie podnosić zbyt głośno.

Moja furia nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Ze spokojem przyklęknął na jedno kolano i wyciągnął ze skrzynki śrubokręt krzyżakowy.

– To zwykła sąsiedzka pomoc. Z panią Jadwigą znam się prawie całe życie. To twoje?

Obejrzałam się na niego przez ramię, chcąc powiedzieć, żeby nie grzebał w moich rzeczach, ale... *Fuck*, zrobiło mi się tak gorąco, jakby nagle umieścili mnie w samym środku wulkanu. Gabriel patrzył na mnie z dołu, jego szczęki drżały, a oczy błyszczały podnieceniem, ale i rozbawieniem. Wyciągnął w moją stronę dłoń, a z palców zwisały mu... moje majtki. Koronkowe fioletowe stringi. Cholera.

Porwałam je i poczułam, że płonie mi skóra na całym ciele. Zmiałam majtki w kulkę, wrzuciłam pod kołdrę i usiadłam na nich, splatając ręce na ramionach.

– Chowasz książki pod kołdrą? Razem z bielizną?

Pokręciłam głową. Był zbyt spostrzegawczy. Ale teraz nie mogłam przełożyć ukochanej pamiątki po siostrze gdzie indziej. Nie pod czujnym okiem Gabriela.

– Nie twój interes – mruknęłam oziębło.

– Jeśli cię to pocieszy, to nie są pierwsze majtki, jakie widziałem.

– Mam ochotę wykopać cię za drzwi – rzuciłam przez zaciśnięte usta.

– Bo widziałem twoje stringi?

– Bo mnie wkurzasz! – wykrzyknęłam, podrywając się i tupiąc nogą jak dzieciak.

– I *vice versa*.

Gabriel poszedł w moje ślady i teraz staliśmy na środku pokoju, pojedynkując się na spojrzenia. Atmosfera między nami zgęstniała i jakby tego było mało, skończyła się piosenka Rihanny smęcącej coś

o parasolce, a rozbrzmiała zmysłowa nuta Ariany Grande *Dangerous Woman*. Cholera do kwadratu.

Nieświadomie przyszedł mi na myśl układ, który dopracowywałam właśnie do tej piosenki, by zaprezentować go w następny weekend podczas występu w Czekoladzie. I wstyd się przyznać, ale gdy go tworzyłam, myślałam tylko o tym, by zobaczyła go jedna osoba. Kreis. Bo to, co ze mną robił... Przy nim naprawdę czułam się jak niebezpieczna kobieta. Niebezpieczna dla samej siebie.

Przełknęłam głośno ślinę, by wyzbyć się dziwnej suchości w ustach.

– Wiedziałaś, że tu mieszkam? – spytałam, zaciskając powieki.

– Tak.

– I mimo to przyszedłeś – parsknęłam bezsilnie, kręcąc głową.

Kreis zrobił krok do przodu. Jego pierś falowała tuż przed moim nosem. Mogłam poczuć ciężki zapach męskich perfum i przebijającą się woń tytoniu. Ta mieszanka automatycznie poraziła moje zmysły. Poddałam się. Uniosłam głowę i musiałam zagryźć usta, by nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

Gabriel stał tuż nade mną. Na jego skroni pulsowała żyła, a mięśnie szczęki drgały, gdy zaciskał je boleśnie. Z wysiłkiem. Ale najbardziej przeraziły mnie jego oczy. Tak patrzył na mnie wtedy na sali treningowej, gdy obserwował, jak tańczę. Jakby chciał mnie posiąść, zagarnąć dla siebie i nigdy nie wypuścić. Nie dotknął mnie, a mimo to czułam, jak jego palący wzrok kreśli ogniste smugi na moim ciele. Sycił się mną. Dotykał mnie w całkowicie нефизyczny sposób. Szukał czegoś w moich oczach.

– Coś w tobie jest. Coś, co mnie do ciebie ciągnie – zacytował piosenkę swoim chropowatym szeptem, który poraził mi skórę. – Nie potrafię nad tym zapanować.

Zwilżyłam usta koniuszkiem języka, a Gabriel syknął, zaciskając dłonie w pięści.

– To jest nas dwoje – odparłam.

Wyczułam, że pochyła się, aż jego usta znalazły się w odległości, w której wystarczyło, bym stanęła na palcach, i mogłabym go pocałować. Ale tego nie zrobiłam. Dlaczego? Bo wiedziałam, że zaraz powie, bym nie wyobrażała sobie zbyt wiele.

I nie myliłam się. Gdy nie wykonałam żadnego ruchu, wycofał się i wcisnął ręce do kieszeni dzinsów.

– Następnym razem zatańczysz do niej na treningu?

Miałam ochotę powiedzieć: „A nie mówiłam”, ale darowałam sobie cynizm. Przesunęłam językiem po zębach, przyglądając się, jak Gabriel zamyka skrzynkę na narzędzia i wycofuje się do drzwi.

– W twoich snach, Kreis.

Zatrzymał się z ręką na klamce. Zerknął na mnie przez ramię, a ja szybko wciągnęłam powietrze.

– W nich jesteś już od dawna.

I tak po prostu wyszedł. A ja miałam ochotę krzyknąć za nim, że jest dupkiem. Skończonym kretykiem, w którym powoli zaczynałam się zakochiwać.

* * *

Ostatnie dwie godziny całkowicie wynagrodziły mi tygodnie ciągłej jazdy na wkurwie. Przesiadywałam głównie poza Poznaniem, dopinając ostatnie dyle, bo nowy towar zaczęliśmy testować

w Grodzisku Wielkopolskim, Jarocinie i Chodzieży. Mogłem tę działkę zostawić Gliście, ale wolałem sam wszystkiego dopilnować i trzymać rękę na pulsie. Nie mogłem sobie pozwolić na wpadkę. Miałem w dupie Marcela, ale na powierzchni trzymała mnie jedna myśl – jeśli wszystko pójdzie gładko, towar się przyjmie, a nasi ludzie przejdą na rejon Poznania, zadowolą to Miszcza na jakiś czas. I ten odpieprzy się ode mnie. Wtedy będę mógł spędzić trochę czasu na uganianiu się za moją zielonooką dziewczynką. Przez ten czas nawet na chwilę jej obraz nie zbladł w mojej pamięci. Odtwarzałem wszystkie poznane reakcje, a najbardziej lubiłem, gdy mrużyła zadziornie oczy, a jej usta zaciskały się w cienką linię, jakby powstrzymywała się przed rzuceniem kilku ciepłych słów. Policzki barwił rumieniec, a ręce składała tak, jakby chciała mnie nimi walnąć. Tak wyglądała, gdy się na mnie wkurzała. Jak wielkim masochistą byłem? Otóż mogłem być jeszcze większym.

Ledwo wróciłem do Suchego Lasu, kiedy zadzwoniła do mnie pani Jadwiga z pytaniem, czy wpadłbym na naleśniki. Z miejsca się zgodziłem. A te obluzowane drzwiczki były tylko pretekstem, bo byłem pewien, że Kalina urwałaby mi jaja, gdybym tak po prostu zjawił się w mieszkaniu jej cioci. Chyba dobrze zrobiłem, chociaż wyraz jej twarzy, gdy zobaczyła mnie w małej kuchni pani Jadwigi, był bezcenny. Miałem ochotę roześmiać się na głos, ale zatkałem sobie usta jedzeniem. Spodobał mi się sposób, w jaki reagowała na moje dwuznaczne sugestie. Myślała chyba, że nie zauważę, jak wierci się na taborecie i posapuje cicho, więc postanowiłem pójść nieco dalej. Pocierałem usta, prostowałem palce, robiłem te wszystkie żalosne rzeczy, które robią faceci, gdy chcą zwrócić na siebie uwagę dziewczyny. Tak, byłem wielką cipą. Ale moje robienie

z siebie debila odniosło efekt, bo Kalina czerwieniła się, a rumieniec spływał wzdłuż jej długiej, łabędziej szyi wprost do miejsca, które mnie hipnotyzowało. Wcześniej tego nie zauważyłem. W zagłębieniu między obojczykami drżała skóra, pod którą bił szaleńczy puls. I, co bardziej oczywiste, pocierała uda o siebie. Już wtedy miałem ochotę się na nią rzucić.

Flirtowałem z nią, bawiłem się, ale to była broń obosieczna. Dzięki słodkim reakcjom Kaliny dorobiłem się cholernego wzwołu. Ale moja droga do piekła dopiero się zaczęła. Bo kiedy zobaczyłem jej koronkowe stringi wystające spod sterty spodni i bluz, całkowicie mnie odmózdzyło. Trzymałem ciemnofioletową koronkę, tak cienką, że mógłbym rozerwać ją palcami. Albo zębami. I tak, przemknęło mi przez myśl, by schować je do kieszeni, ale cholera, wtedy naprawdę Kalina miałaby pełne prawo nazwać mnie psycholem. Jednak wyraz jej twarzy, gdy trzymałem w palcach delikatną koronkę, był wart mojego poświęcenia. Znowu mogłem podziwiać rumieńce barwiące jej bladą skórę i zażenowanie w oczach, które z każdą sekundą przybierało na sile i zmieniało się w apogeum wkurwu. Stała naprzeciwko mnie i tupnęła wściekle nogą. Nie mogłem się powstrzymać. Zbliżyłem się do niej, ostatkiem sił powstrzymując się przed wzięciem jej w ramiona i zduszeniem tych niewyparzonych usteczek pocałunkiem. Czułem jej kwiatowy zapach, a w zagłębieniu szyi dostrzegłem szalejący puls. Jak by to było przesunąć po nim językiem... Czy poczułbym, jak jej skóra wibruje i drży? I jeszcze ta cholernie podniecająca muzyka, którą puściła z laptopa. Przed oczami stanęła mi ona, obejmująca swoimi smukłymi udami metalową rurę, wijąca się wokół niej, zmysłowo sunąca dłońmi po

ciele, jakby to robił jej kochanek. Jakbym ja to robił. Ta dziewczyna była albo moim utrapieniem, albo zbawieniem.

Próbując opanować pierwotne żądze, wyszedłem z jej pokoju. Byłem na tym etapie podniecenia, że lada chwila rzuciłbym Kalinę na łóżko, nie przejmując się, że za ścianą kręci się pani Jadwiga. I mimo że czułem pulsującą ciasnotę w spodniach, miałem całkiem dobry humor. Tak, ostatnimi czasy z moją głową zdecydowanie było coś nie tak.

Kilka minut później schodziłem po schodach kamienicy, trzymając w rękach siatkę z dyniowym dżemem pani Jadwigi. Musiałem zadzwonić do Diabła, żeby ustalił mi kilka rzeczy. Jedno było pewne: gdy już wiem, jak ta mała złośnica na mnie reaguje, nie dam jej spokoju. Akurat wybierałem numer, kiedy komórka zawibrowała mi w dłoni.

– Idealny timing.

– A co? Myślałeś o mnie? – rzucił Diabeł i mogłem wyczuć, jak się szczerzy. – Rumienie się! A dopiero co spędziliśmy razem cały weekend!

– Fajerwerków nie było – rzuciłem, skręcając za róg, i wsiadłem do samochodu. Przełączyłem Diabła na głośnik. – Mów, co chcesz.

– I nici z flirtowania. Okej, mam dwie wiadomości. Dobrą i złą. Która?

– A miałem dobry humor.

– A co? Zaliczyłeś w końcu? – parsknął.

– Daj dobrą – sprowadziłem go na ziemię.

– Jesteśmy gotowi do transportu i od jutra biegacze zaczną szturmować kluby na rynku. Idealnie, bo studenciaki wróciły.

– Tak, idealnie – mruknąłem posepnie, wyjeżdżając z Kościelnej i jadąc w stronę Sołacza. Musiałem w końcu wpaść do domu i poudawać, że tam mieszkam. – A ta zła?

– Cóż... – Diabeł zawiesił głos i już wiedziałem, że nie czeka mnie nic przyjemnego. – I tu się wkurwisz, więc jeśli akurat prowadzisz, to zjedź na pobocze.

– Od kiedy tak się przejmujesz moim zdrowiem, co? – prychnąłem, ale zjechałem w pierwszą lepszą wysepkę dla autobusów i stanąłem na awaryjnych.

– Bo od tego zależy, czy dostanę następną wypłatę.

– Dobra. Mów! – ponagliłem.

– Dowiedziałem się, że Kalina pracuje w Czekoladzie, ale nie jako hostessa.

Coś lodowatego spłynęło mi po kręgosłupie.

– Pierdolisz.

– Chciałbym. Tak, Gabriel, ona tam... tańczy.

– Kurwa. – Zacisnąłem zęby i uderzyłem o kierownicę.

Pierdolony Lampa i jego kurewski klub. Czerwona mgła oblepiła mi oczy. Najeżyłem się i czułem, jak wszystkie mięśnie tężeją. Ona, moja Kalina, tańczy na rurze? U jebanego Lampy?

Miałem ochotę zawrócić, pojechać do niej, zerwać tę pieprzoną bransoletkę i zakazać pojawiania się w Czekoladzie. Ona nie wiedziała, w co się pakuje. I tańczyła dla jakichś napalonych pizd. Kurwa!

– Coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić? Oprócz oklepania ryja Lampie, ale z tego może wyjść niezły przypał. Wiesz, co oznacza wejście na jego teren.

Zazgrzytałem zębami, bo Diabeł miał cholerną rację. Między mną a Lampą istniała niepisana umowa, dzięki której nie wchodziliśmy sobie w drogę. Tak jak ponad dwadzieścia lat temu, gdy ludzie mojego ojca, ludzie Kreisa, spotykali się w Polonezie, a jego stary ze swoimi przydupasami w hotelu Poznań*. Każdy wiedział, gdzie leży granica, i ni chuja nie można jej było przekroczyć. Kto to zrobił, kończył zakopany gdzieś na Morasku albo w którejś z bram na Jeżycach jako NN z oklepanym ryjem i kosą w boku.

Musiałem to rozwiązać w inny sposób. Nie chciałem, żeby o Kalinie dowiedział się Marcel, a pieprzony Lampa, gdyby zaczął, że ona jest w jakiś sposób ze mną związana, wykorzystałby ją do własnych celów. By mi zaszkodzić. W naszym świecie to było normą. Prywatnie nie szkodziliśmy sobie nawzajem, ale gdy szło o zemstę, najłatwiej było ją przeprowadzić na bliskich.

W tym momencie zdałem sobie sprawę, że muszę chronić Kalinę wszelkimi sposobami. Już była zatrudniona w Czekoladzie, więc kwestią czasu będzie, gdy ktoś doniesie Lampie, kim dla mnie jest. Chociażby dlatego, że pracuje też w Inter Fit, mogliby pomyśleć, że przysłałem ją na przeszpiegi. Na samą myśl, co by z nią zrobili... Zajebałbym ich.

Teraz tym bardziej nie mogłem spuścić jej z oka.

– Dowiedz się, czy Kalina studiuje na AWF-ie. I wyślij mi jej plan zajęć.

– Spoko. Gabriel...

– No.

– Nie działaj pochopnie. Jeden zły ruch przy Lampie i Marcel się dowie.

O tym nie musiał mi mówić.

* W latach 80. i 90. XX w. rządziły Poznaniem dwie ekipy cynków. Jedna miała swoje „biuro” w hotelu Orbis Polonez (dzisiejszy akademik), druga – w hotelu Poznań (obecnie Novotel).

ROZDZIAŁ 9

*Nie chcę widzieć łez w twoim oku.
Proszę, weź mnie, ginie serce na bloku.*

BORCREW, *Serce na bloku*

Do końca tygodnia czas zleciał mi błyskawicznie, zajęcia, ćwiczenia, prowadzenie grupy w Inter Fit. W sobotę miałam tańczyć w Czekoladzie, teraz był piątek i przed siedemnastą kończyłyśmy zajęcia. Ja i Ewka oczywiście, z resztą ludzi z roku jakoś nieszczególnie mi się rozmawiało. A Ewa była naprawdę w porządku.

– Jezu, dobrze, że jutro weekend – prychnęła, kiedy schodziłyśmy na dół. – A w poniedziałek zaczynam pracę. Nie wiem, jak to wszystko pogodzę.

– Gdzie będziesz pracować? – spytałam, zaplatając włosy w warkocz.

– W Karmelkowni na Półwiejskiej. Kurde, będę musiała uważać, żeby nie przytyć. Kocham słodyczne – sapnęła z uśmiechem. – Ty masz fajną robotę, praca w fitnessie, może też mi się gdzieś uda zaczepić.

– Jak będzie coś wolnego, dam ci znać – zapewniłam.

Oczywiście nie chwaliłam się tym, że tańczę też w klubie nocnym. Ewa była okej, jednak nie znałam jej zbyt długo i póki co nie zamierzałam się aż tak otwierać.

– Super by było, pamiętaj o mnie.

– *No problem.* – Uśmiechnęłam się.

Wyszliśmy na zewnątrz i pierwsze, co zobaczyłam, to czarne znajome BMW zaparkowane krzywo na chodniku przed uczelnią. O samochód opierało się dwóch facetów, których doskonale znałam. Gabriel wpatrywał się we mnie i wyglądał na zirytowanego. Diabeł stał obok, zerknął na mnie, a potem... wbił spojrzenie w Ewkę i zauważyłam, jak przez jego twarz przebiegł wyraz zaskoczenia, a potem złości. Spojrzałam na koleżankę. Ona także wgapiła się w Diabła.

– Ewa? Wszystko okej?

– Co? Nie. Tak. – Potrząsnęła głową. Zerknęła na mnie. – Znasz ich?

– Tak jakby – mruknęłam. – Ten wyższy to mój szef. I wrzód na dupie. A ten drugi to...

– Daniel Rokita. – Jej głos brzmiał głucho.

Ale słyszałam w nim ból i coś jeszcze, co sprawiło, że spojrzałam na nią gwałtownie.

– Znasz go?

– Wolałabym nie – jęknęła. – *Fuck*, idzie tutaj. – Miała w oczach obłęd, wyglądała tak, jakby chciała się schować w mysią dziurę.

– Ale... – chciałam coś powiedzieć, ale Diabeł stał już koło nas, mierząc wzrokiem moją koleżankę.

Zerknął na mnie i burknął coś na kształt przywitania. Za to do Ewy odezwał się spokojnym i pełnym napięcia głosem:

– Cześć, Ewo.

– Cześć, Daniel. – Jej głos lekko drżał.

Zmarszczyłam brwi, podeszłam do Gabriela, który także zmierzał w moim kierunku.

– A co ty tutaj robisz? – To było moje „dzień dobry”.

– Masz dziwny sposób witania się ze mną. – Stał blisko, patrzył na mnie z góry, wyglądał i pachniał świetnie.

Ale w jego wzroku widziałam czujność i coś na kształt wkurzenia. No oczywiście, jak zwykle.

– Bo ty masz dziwny sposób pojawiania się obok mnie, żeby zaraz dać nogę. – Wzruszyłam ramionami.

Kącik jego idealnie wykrojonych ust zadrżał, pan Kreis chyba chciał się roześmiać.

– No proszę, umiesz się uśmiechać? – prychnęłam. – Nie może być. Spróbuj, od tego się nie umiera. – Objęłam się ramionami, tupiałam nogą i mierzyłam go wzrokiem.

Pokręcił głową, podszedł do samochodu i otworzył drzwi od strony pasażera.

– W sumie nie wiem, czy chcę się śmiać, czy może dać ci parę klapsów. Ale tymczasem... zapraszam. – Ukłonił się szarmancko.

– Żebym ja tobie nie wlała – burknęłam.

Gabriel uniósł brew i uśmiechnął się leciutko. Wyglądał przy tym tak, że miałam ochotę... och, na co ja miałabym ochotę, och, na wiele rzeczy...

– Halo, ziemia do Kaliny! Nie wpatruj się we mnie, tylko wskakuj do środka, mała!

– Mała! Jasne, to takie pełne testosteronu. – Pokręciłam głową, ale usiadłam na miejscu pasażera.

Gabriel okrążył auto i zajął miejsce za kierownicą. Diabeł stał blisko Ewki i coś jej perorował, a ona wyglądała na wkurzoną i smutną. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, i wiedziałam, że będę musiała ją wypytać, skąd się znają. Kurczę, Poznań to jednak małe miasto albo Kreis i Diabeł znają tutaj wszystkich!

– A swoją drogą to byłoby fajne. – Gabriel spojrział na mnie poważnym wzrokiem.

– Co? – Nie rozumiałam.

– Twoja mała rączka na moim tyłku. Nawet to sobie wyobraziłem.

– Jesteś nienormalny? Po co tu przyjechałeś? Skąd wiedziałeś, gdzie studiuje i kiedy kończę zajęcia? I dlaczego ja właściwie tu siedzę? – Spojrzałam mu w oczy. – Co robi Diabeł z moją koleżanką?

– Może zrób listę pytań. – Oddał spojrzenie. – Ale okej, postaram się odpowiedzieć na wszystkie. A więc: Nie stwierdzono. Bo chciałem i mogłem. Ja wiem wszystko. Bo mnie lubisz. Kłóci się. Może być?

Przewróciłam oczami.

– Prześladujesz mnie.

– Ty mnie też. – Oparł ramię o siedzenie i miałam wrażenie, że bawi się moim warkoczem.

– Wcale nie. – Wzruszyłam ramionami.

– Owszem. – Uniósł brew. – W snach i pod prysznicem.

– A z tym to już musisz sobie sam poradzić – prychnęłam.

– Radzę sobie – odparł z poważną miną. – Ale to trochę męczące.

– Ja ci nie pomogę.

– A mogłabyś i oboje coś byśmy z tego mieli.

– Czy ty możesz być choć przez chwilę poważny? – Westchnęłam.

– A widziałaś, żebym się śmiał? – Pokręcił głową. – Pojedziesz ze mną na ten obiecany obiad? Od kilku miesięcy czekam, aż spełnisz obietnicę, którą dałaś mi w Gdyni.

– Przecież już jedliśmy razem obiad – odparłam niewinnym tonem.

Zmarszczył brwi.

– Niby gdzie?

– U mojej cioci. – Uśmiechnęłam się.

– To się nie liczy. – Odpalił silnik.

Diabeł w tym czasie coś mówił do Ewy, ona zaczęła kręcić głową i odchodzić, on chciał ją zatrzymać, ale uwolniła się i ruszyła w przeciwną stronę. Diabeł patrzył na nią długo, wyglądał na załamane i wkurzonego. Potem machnął do Gabriela, odwrócił się i poszedł w przeciwnym kierunku.

– O co chodziło? Oni się znają? – zapytałam.

– Na to wygląda. – Gabriel ruszył.

– Nie zabierzesz go?

– Poradzi sobie. Jest dużym chłopcem.

– Ale ja nie zgodziłam się na ten obiad.

– Daj spokój, nie będziesz wyskakiwać z samochodu.

Pojedziemy na dobre burgery. Lubisz?

Pomyślałam, że w sumie jestem głodna.

– Okej. Niech ci będzie. Porywaczu jeden.

Kreis uśmiechnął się kącikiem ust i dynamicznie włączył do ruchu. Jechał szybko, ale pewnie. Zerkałam na niego i powstrzymywałam się od cichych westchnień. Gabriel Kreis. Był w równej mierze przystojny, co wkurzający. Ale nie mogłam ukrywać przed sobą uczuć, które atakowały mnie, gdy przebywałam w jego towarzystwie. I kiedy o nim myślałam. Był pociągający w ten charakterystyczny drapieżny sposób, który w sumie powinien mnie odrzucać, ale moje ciało reagowało na niego zupełnie dla mnie

nieoczekiwanie. Poza tym podświadomie wiedziałam, że on nigdy by mnie nie skrzywdził. I czułam, że jesteśmy ze sobą związani w jakiś cholernie metafizyczny sposób. Zbyt wiele nas łączyło, zbyt dużo zbiegów okoliczności. Może wierzyłam w to, w co chciałam wierzyć. Pewnie tak. Ale teraz, jadąc z nim jego autem, słuchając muzyki... czułam się na swoim miejscu, bezpiecznie i beztrosko. Dawno nie było mi tak dobrze i tak normalnie. Uśmiechnęłam się do swoich myśli, oparłam o skórzane siedzenie i przymknęłam oczy. Westchnęłam mimowolnie. Pragnęłam, żeby ta nasza wspólna jazda trwała i trwała. Dojechaliśmy do Machiny, Gabriel wjechał w podwórko i zaparkował. Spojrzałam na niego, zgasił silnik i przypatrywał mi się z tą swoją poważną miną.

– Idziemy do twojego klubu? – Zmarszczyłam brwi.

– Wyglądasz na spokojną i zadowoloną. Lubię, gdy taka jesteś.

– A czego we mnie nie lubisz? – spytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Milczał i wciąż na mnie patrzył. Miałam wrażenie, że nawet powietrze zaczęło mi ciążyć, jego świdrujący wzrok skutecznie wycisnął z moich płuc resztki tlenu.

W końcu odparł cicho:

– Wszystko w tobie lubię. Za bardzo. I w tym jest właśnie problem. Chodź. Nasz kucharz robi zajebiste burgery.

Weszliśmy do pustawego klubu. Barman czyścił szklanki, znana mi dziewczyna, zajmująca się tancerkami, rozmawiała o czymś z facetem w roboczym kombinezonie. Kiedy nas zobaczyła, uśmiechnęła się do Gabriela, ale gdy jej wzrok spoczął na mnie, spoważniała i widziałam, że jest zła. Jasne, skarbie, to on mnie tu zaprosił.

W klubie cicho grała muzyka, Gabriel delikatnie wziął mnie za rękę, ale jego palce mocno ścisnęły moje.

– Nie wiedziałam, że serwujecie tutaj jedzenie – zdziwiłam się.

– Tylko gdy mamy jakieś opłacone imprezy: firmowe czy urodzinowe. Ale nasz kucharz Kazimierz często gotuje specjalnie dla mnie.

– On wiedział, że przyjdziemy? – Zmarszczyłam brwi.

– Ha, ha, a ty jesteś mały Sherlock Holmes, co?

– Raczej Mata Hari.

– To nawet lepiej. – Uśmiechnął się szeroko, a ja mimowolnie zagryzłam wargę. – Tak, mały szpiegu, zamówiłem już wcześniej u niego żarełko.

– A gdybym nie zgodziła się przyjechać? – spytałam przekornie.

Weszliśmy do kuchni, a tam czekał już na nas zastawiony elegancko stół.

– Pewnie musiałbym zjeść dwie porcje i byłbym samotnym grubasem. – Gabriel wymownie poklepał się po płaskim umięśnionym brzuchu.

– Jakoś w to wątpię – parsknęłam.

– W co? Że będę grubasem?

– Też. I że groziłaby ci samotność. Pewnie musiałbyś sprzedawać bilety, tyle dziewczyn chciałoby z tobą zjeść kiełbasę. Znaczący burgera.

Gabriel spojrzał na mnie osłupiałym wzrokiem, a po chwili wybuchnął gromkim śmiechem. Odrzucił głowę do tyłu i śmiał się. Miał piękne białe zęby i w ogóle wyglądał tak, że miałam ochotę rzucić się na niego i zdusić ten nieoczekiwany śmiech pocałunkiem.

– No, no, ładnie, Kalinko. Podoba mi się twój tok myślenia. Ale tak poważnie... – Wytarł oczy, które zalśniły od szalonego śmiechu. – To wcale nie jest tak, jak myślisz.

– Co mianowicie?

– Wszystko. Zapraszam. – Odsunął krzesło i wskazał gestem, abym usiadła.

Usiadłam, on przysunął mnie do stołu i pochylił się nade mną. Złapał mnie za ramiona, poczułam zapach jego perfum, jego ciała i przełknęłam gwałtownie ślinę.

– Pijesz wino, panno Boraczyńska?

– Nie mów do mnie po nazwisku.

– Przepraszam. Pijesz wino, Kalinko?

– Tak, czerwone poproszę.

– Już się robi. – Jego palce delikatnie przejechały po moich ramionach.

Po chwili pojawił się grubawy kucharz o szerokim uśmiechu.

– No, myślałem, że coś się stało, bo szef się śmiał. Już miałem lecieć na interwencję. Ale skoro z szefem jest piękna pani, to wszystko jasne.

Gabriel patrzył na niego spokojnym wzrokiem. Widać było, że się lubią.

– Kazio, piękna pani chce dobre czerwone wino, a dla mnie kawa i woda.

– Oczywiście. Zaraz będą burgery.

– I super. A potem nas zostawcie.

Kreis nie odrywał teraz wzroku ode mnie. A ja wiedziałam, że to zmieni wszystko. Już zmieniało. Ale teraz był chyba czas, żebyśmy to sobie wyjaśnili raz na zawsze.

- Mogę cię o coś zapytać? – Gabriel lustrował moją twarz tym swoim nieustępliwym wzrokiem.
- Pytaj. Może odpowiem. – Wzruszyłam ramionami.
- Dlaczego nie lubisz swojego nazwiska?

* * *

Kiedy czekaliśmy na Kalinę pod uczelnią, mój kumpel pewnie nie wiedział, że spotka go taka niespodzianka. Tego to się na pewno nie spodziewał. Gdy ujrzał tę Ewkę, która nieźle dała mu do wiwatu i przywołała wszystkie kiepskie wspomnienia z przeszłości, tylko przeklął cicho i warknął tak, że miałem wrażenie, że się dusi.

- To ona? – spytałem cicho.
- Tak, kurwa mać!
- Stary, tylko spokojnie.
- Jestem, kurwa, spokojny jak ten ocean!

Tak, cały Diabeł. Oaza spokoju, pierdolony kwiat lotosu na tafli jeziora. Miałem tylko nadzieję, że powstrzyma swoją szaloną naturę i nie pokaże diabelskiego charakteru.

Ale teraz nie myślałem o nim, bo oto udało mi się w końcu złapać tę małą śliczną dziewczynę, która władowała mi się do głowy, pod skórę, a może i do serca i sprawiła, że ja, trzydziestoletni facet, miałem całkowitą schizę na jej punkcie.

Kiedy zadałem jej pytanie, utkwiała we mnie swoje śliczne zielone oczy i widziałem w nich złość, zaskoczenie, wahanie. Spodziewałem się, że powie coś sarkastycznym tonem, warknie albo rzuci we mnie talerzem. Ale stało się inaczej. Westchnęła, potarła nasadę nosa i spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem. Zdałem sobie sprawę, że ona po prostu jest przemęczona. Studiuje, pracuje

w moim klubie fitness i jeszcze w tej jebanej Czekoladzie. Na samą myśl o tym poczułem ogarniającą mnie złość, ale powstrzymałem wszelkie chore zapędy, nie mogłem jej spłoszyć. Lampą i jego zawszonym klubem zajmę się w swoim czasie. Na pewno nie pozwolę, żeby tam tańczyła. Dzisiaj jednak... chciałem poczuć się jak normalny facet, który zaprosił dziewczynę na jedzenie i rozmowę.

– Nie lubię, bo z tym nazwiskiem nie wiąże się nic dobrego – odparła po chwili milczenia.

Zupełnie mnie zaskoczyła.

– Doskonale wiesz, kim jest mój ojciec. – Sondowała mnie wzrokiem.

Nie zamierzałem kłamać, poza tym to nie była żadna tajemnica. Każdy, kto miał telewizor, czytał newsy i choć trochę orientował się w sytuacji kraju, wiedział, kim jest poseł Boraczyński, prawa ręka prezesa konserwatywnej partii Prawa Polska. A to, co mnie łączyło z tą szumowiną, było zupełnie osobną historią.

– Wiem. Trudno nie wiedzieć. Poza tym widziałem cię w telewizji.

– No tak. – Nagle poszarzała na twarzy. – Po śmierci Marysi, mojej siostry. – Jej głos drżał.

– Nie musimy o tym mówić. Moje pytanie było głupie. – Czułem się podle, przecież wcale nie chciałem jej zasmucić.

Domyślałem się, że była blisko z siostrą, na pewno bardzo przeżyła jej śmierć.

– Wiesz. Ona wcale nie była chora. Życie ją przybiło i skończyła ze sobą. Ale to dlatego, że w nikim nie miała oparcia. I tego nie wybaczę rodzicom.

– Dlatego przyjechałaś do Poznania? Do Jadwigi? Znaczy do twojej cioci? – spytałem spokojnym tonem.

– Tak. – Zerknęła gdzieś w bok.

Miałem wrażenie, że nie jest ze mną szczerą.

W tym momencie Kazio przyniósł smakowicie pachnące burgery i zajęliśmy się jedzeniem. Widziałem, jak Kalina je z apetytem, i uśmiechałem się znad swojej porcji.

– No co? Głodna byłam! – wybełkotała z pełnymi ustami.

Podąłem jej papierową chusteczkę.

– Udławisz się, dziecko. Wytrzymaj buzię. Poza tym niezły masz spust.

– Wiesz, że to ryzykowne rozmawiać z kobietą o tym, że dużo je. – Wytarła usta i rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie znam się na kobietach. – Wzruszyłem ramionami.

Parsknęła śmiechem.

– Chcesz, żebym się udławiła? Ostrzegaj jakoś, zaświeć latarkę albo zamachaj rękami. Nie można tak robić. – Przewróciła oczami.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Wrzuciłem grubą frytkę do ust.

– Jasne, ty nie znasz się na kobietach. Pfffff.

– Co to znaczy „pfffff”? – Uniosłem brew.

– To tak, jakbym ja powiedziała, że nie wiem, co to pole dance, albo że nie umiem pływać.

– A umiesz? – zainteresowałem się.

– Doskonale. – Zmrużyła oczy i napiła się wina.

Oblizła usta i sapnęła z zadowoleniem. Nie wiem czemu, ale bardzo mnie to podnieciło. Byłem chorym zbokiem, to pewne.

– Widok ciebie mokrej w stroju kąpielowym... – Chyba coś spopieliło mi zwoje mózgowe.

Machnęła ręką.

– Ty pewnie nie możesz się pokazać na ulicy, bo na każdej przecznicy spotykasz swoją byłą.

Nie wiem dlaczego, ale coś mnie ukłuło w środku. Jakieś uczucie żalu? Że ona mnie tak postrzega? Serio?

– Jeśli chcesz się dowiedzieć, ile miałem dziewczyn albo czy teraz się z kimś spotykam, po prostu zapytaj, kochanie.

– Nie nazywaj mnie tak. Tak się mówi... nieważne. – Spłoszyła się. – Nic nie chcę wiedzieć o twoim życiu uczuciowym.

– Myślisz, że jeździłbym za tobą, zapraszał na obiad, rozmawiał, gdyby w domu czekała na mnie inna kobieta? – Patrzyłem jej prosto w oczy.

Przełknęła ślinę.

– A nie czeka? – spytała cicho.

Nie wiedzieć czemu poczułem ogromne zadowolenie.

– Nie – odparłem krótko i nalałem sobie wody.

– Okej. – Pochyliła się i widziałem, że się uśmiecha.

– Okej – powiedziałem i też się uśmiechnąłem.

– Ile masz lat? – spytała po chwili.

– Mentalnie?

– Serio pytam. – Przewróciła oczami.

– Jestem starszy od ciebie o jedenaście lat. Straszny staruch ze mnie.

– A mentalnie? – Patrzyła na mnie znad kieliszka z czerwonym winem.

– A różnie. – Westchnąłem i oparłem się o pluszowe oparcie klubowego krzesła. Jedną ręką bawiłem się komórką, drugą nalałem sobie wody. – Ale czasami czuję się jak weteran.

- Jakoś trudno w to uwierzyć.
- Życie to jedna wielka scena. A ludzie kochają grać i udawać.

Pamiętaj o tym.

- Teraz grasz? – Spojrzała na mnie uważnie.
- Nie. Przy tobie nie gram, kochanie.
- Nie mów...
- Nigdy nie mówię niczego bez powodu. – Mrugnąłem.

– Miałeś kiedyś kogoś na poważnie? – Oparła się o przedramiona i wpatrywała we mnie.

Coś mnie uderzyło, zdałem sobie sprawę, że muszę być wobec niej szczery. Dosyć pieprzonego udawania.

– Kiedyś. Bardzo dawno temu. – Zamyśliłem się. Ponure obrazy pojawiły mi się przed oczami. Zacisnąłem szczęki i wziąłem głęboki wdech. Spojrzałem na Kalinę. Jej szczere zielone oczy nieco mnie uspokoiły. – Miała na imię Klara, mieliśmy po szesnaście lat. Zakochałem się i była moją pierwszą dziewczyną, a ja jej pierwszym chłopakiem, takim na poważnie. A potem wszystko zniknęło.

– To znaczy? – Kalina zmarszczyła czoło.

– Ona... wyjechała. – Wzruszyłem ramionami. Nie mogłem przecież powiedzieć jej prawdy. – I już nigdy jej nie widziałem. Złamała mi serce, przeżywałem to przez wiele miesięcy, może nawet lat, sam już nie wiem.

– Od tamtej pory nie byłeś z nikim? Tak na stałe?

– Ale jesteś dociekliwa. – Pochyliłem się i złapałem ją za rękę, lekko ścisnąłem szczupły nadgarstek. – Nie byłem z nikim na poważnie. Pieprzyłem się i nawet nie pytałem o imię. Wystarczy?

W jej oczach coś błysnęło. Zezłościła się. Zabrała rękę.

– Tak właśnie myślałam.

– Jesteś zazdrosna?

– Chyba śniesz! – prychnęła.

Zbyt szybko i zbyt sztucznie.

– Mówiłem, że śnię. O tobie. Nieustannie. Poza tym... mam zbyt dużo na głowie, aby wikłać się w jakieś damsko-męskie układy. A związek to jak umowa, musisz coś dawać. A ja wolę brać.

– No tak, typowe – mruknęła.

Wyglądała na zawiedzioną, co mnie niebywale cieszyło.

– A jak u ciebie? Ilu chłopców zaprowadziłaś już do swojego rajcu? – spytałem z lekkim uśmieszkiem, chociaż sama myśl, że jej ciała mógł dotykać jakiś palant, sprawiła, że widziałem tylko krew i obite ryje.

– Tabuny, panie Kreis. Pułk za pułkiem, drużyna piłkarska i cały stadion w jednym. – Patrzyła mi w oczy, złośliwie się uśmiechając.

Naprawdę przy niej nabawię się sinych jaj i choroby wieńcowej.

Wstałem powoli i podszedłem do niej. Wyciągnąłem rękę. Spojrzała na mnie zaskoczona, może przestraszona. Ale podała mi dłoń, a wtedy przytuliłem ją gwałtownie do siebie. Trochę się opierała, ale w końcu rozluźniła się i niepewnie dotknęła moich przedramion. Ten delikatny dotyk dosłownie zamieszał mi w głowie i sprawił, że miałem wrażenie, iż nie mogę oddychać.

– Wiesz, co myślę, mała Kalinko? – Pochyliłem się i wyszeptałem w jej włosy: – Myślę, że bardzo zmyślasz.

– Co ty tam wiesz... – wymamrotała gdzieś w okolicach mojej klatki piersiowej.

– Dużo wiem. I myślę, że wciąż czekasz na coś specjalnego, coś prawdziwego. Prawda? – Odsunąłem się i popatrzyłem jej w oczy.

Miała zamglone spojrzenie, jej usta były lekko otwarte. Była podniecona. Ja pierdołę. Wyglądała jak moje osobiste niebo! Nie mogłem się powstrzymać. Oparłem ją o ścianę i zacząłem całować. Złapałem jej policzki w dłonie i wpiłem się w usta bezpardonowo i dziko. Gdybym teraz nie poczuł jej smaku, dostałbym zatoru. Jęknęła mi w usta, a ten dźwięk niemal pozbawił mnie resztek rozumu. Chciałem tylko zerwać z niej ubranie i wbić się w jej słodką miękkość. Całowaliśmy się jak napalone dzieciaki, jej dłonie zacisnęły się na moich ramionach, potem dotknęła policzków. Ja złapałem ją w pasie, przycisnąłem do siebie, mój twardy fiut złobił jej brzuch. Ocieraliśmy się o siebie i jęczeliśmy. Nagle coś trzasnęło w dalszej części kuchni. Kalina odsunęła się ode mnie gwałtownie.

– Kurwa! – zakląłem.

Dziewczyna poprawiła bluzeczkę i spojrzała na mnie, podniecona i zła.

– I co teraz? Panie Kreis? Uciekniesz? Jestem tylko personelem? – spytała kpiąco, ale widziałem w jej oczach nieśmiałość i obawę.

Pokręciłem głową. Wziąłem głęboki wdech, żeby jakoś nad sobą zapanować. Delikatnie złapałem ją za rękę. Kiedy splotła palce z moimi, miałem wrażenie, że dostałem właśnie kopniaka w gardło.

– Nie, Kalinko. Nigdzie się nie wybieram. I ty też nie. A na pewno nie do Czekolady.

– Co? – zapytała zaskoczona.

– To, co powiedziałem. Nie możesz tam pracować. Po moim trupie!

WCZEŚNIEJ

Siedzieliśmy z Klarą w Polonezie i czekaliśmy na mojego ojca. Kelnerka Natalia przyniosła nam lody śmietankowe z wiśniową polewą. Klara zajadała je ze smakiem, a ja czułem złość, strach i nadchodzące niebezpieczeństwo. Mój ojciec siedział za przepierzeniem z Marcelem i ze swoimi ludźmi i coś im tłumaczył. Był z nimi ten dupek, który zajmował się polityką, a którego mój ojciec nie trawił, ale robił z nim interesy, bo tamten miał różne wtyki i dzięki niemu syndykat Krajana docierał tam, gdzie normalnie nie dałby rady. Legalne knajpy, koncesje na alkohol, to wszystko załatwiali dzięki kontaktom Boraczyńskiego. Ale to nie on spędzał mi sen z powiek. Tylko jego prawa ręka, Tadeusz kurwa jakiś tam. Wyglądał na jeszcze bardziej śliskiego niż jego szefuńcio. Traktował mnie pobłaźliwie, ale miałem to w dupie. Jednak sposób, w jaki gapił się na Klarę... Z jakąś chorą fascynacją, z obleśnym sondowaniem jej ciała, z głupim uśmiechem, kiedy przenosił wzrok z niej na mnie.

– Gabryś, czemu nie jesz? Zaraz będziesz miał zupę z tych lodów. – Klara szturchnęła mnie i się uśmiechnęła.

Spojrzałem na jej śliczną twarz, brązowe oczy w otoczeniu gęstych rzęs patrzyły na mnie z miłością. Długie czarne włosy okalały jej drobną twarz. Wydatne usta uśmiechały się do mnie i tylko do mnie. Rzuciłem ostrzegawcze spojrzenie chujowi Tadeuszowi, pochyliłem się i pocałowałem Klarę w usta. Smakowała wiśniami. Ten smak zapamiętałem na długie lata. Czułem go cały czas. Niecałe pół roku później zaginęła. Wyjechała z klubu i nie dojechała do swojego domu na Jezycach. I nikt, zupełnie nikt nie był w stanie powiedzieć, co się z nią stało! A ja zostałem z jakimś pierdolonym listem, który niewiele wyjaśniał.

ROZDZIAŁ 10

Nie chcę nudy, chcę, by życie było piękną draką.

Taconafide, *Leonardo*

Chciałam, żeby Kreis padł trupem zaraz po tym, gdy rozkazał mi rzucić robotę w Czekoladzie, ale zadowoliliam się kopnięciem go w goleń i wściekłym sykiem, że ma się pieprzyć. Nikt nie będzie mi rozkazywał. Nie uciekłam od mojej chorej rodziny tylko po to, by kolejny raz dać się zamknąć w złotej klatce. A zapowiadało się tak dobrze! Po raz pierwszy rozmawialiśmy jak normalni ludzie (no, prawie, ale powstrzymując kąśliwe uwagi przy Gabrielu, musiałabym pogryźć język do krwi). Jednak na koniec musiał wszystko spieprzyć. Nawet ten obłądny pocałunek, który całkowicie wyprał mi mózg, nie smakował już tak samo. Nie, kiedy Kreis Jestem-Panem-Wszystkich-I-Wszystkiego ośmielił się wydać mi rozkaz. I cholera, nie zamierzałam go słuchać.

Niemniej teraz znalazłam się w sytuacji, gdy to ja miałam paść trupem. Bo właśnie do Czekolady w trakcie mojego występu wszedł nie kto inny, tylko powód moich mokrych snów. Gabriel ze swoją przyboczną gwardią zajął miejsce w łoży vipowskiej stojącej na wprost sceny, a po bokach stanęły ich dwie prywatne kelnerki gotowe spełnić każde życzenie gości. Zaznaczam, każde. Desperacja, która zagościła na ich twarzach, gdy tylko ludzie Kreisa i on sam posadzili swoje cztery litery na siedzeniach wyłożonych czarną skórą, była tak żałośnie wyraźna, że widziałam to ze sceny.

Musiałam na moment zamknąć oczy, by skupić się na układzie. I jak na złość przypomniałam sobie momenty, gdy staliśmy z Gabrielem na wprost siebie w moim pokoju, a pożądanie naelektryzowało powietrze. To była ta sama piosenka. Ta, do której chciał, bym dla niego zatańczyła. Los musiał teraz ze mnie żartować.

Skupiłam się na muzyce, a w każdy ruch, wymach, każde podciągnięcie i każdy zwis włożyłam całą desperację, jaka zżerała mnie od środka. Chciałam, by mnie zobaczył. By mnie pożądał tak jak ja jego. I by żałował. Łudziłam się, że będę miała gdzieś Gabriela, ale tak nie było i chyba nigdy nie będzie. Nie, gdy moje serce waliło w piersi za każdym razem, gdy go widziałam, a moje myśli pędziły w jego stronę. Czułam pod skórą rozprzestrzeniające się prądy. Jak wtedy, gdy położył na mnie ręce. Gdy pocałował mnie tak, że ostatnie, o czym myślałam, to, że braknie mi tchu. Znowu byłam w jego ramionach i ponownie przyciskał mnie do ściany. Czułam jego podniecenie i to nakręcało mnie jeszcze bardziej. Jakbym dotykała płomienia świecy. Wiedziałam, że się sparzę, a mimo to nadal próbowałam go pochwycić. Spalić się...

Zacisnęłam palce na rurze za plecami, stanęłam w rozkroku i wykonałam zmysłowy obrót, oglądając się przez ramię. Koronkowa maska, którą miałam na twarzy, okazała się zbyt ciężka. Rozpoznał mnie. Albo gapił się w ten sposób na każdą tancerkę.

Światła zgasły, dając mi tym samym sygnał, bym opuściła scenę w półmroku. Faceci ryczeli, domagając się bisu, i walili pięściami w stół. To była dość często spotykana reakcja, ale nigdy aż tak głośna. Dosłownie pulsowały mi bębniaki, a wrzawę słyszałam nawet z garderoby.

Joanna, rudowłosa menedżerka, biła mi brawo, a inne dziewczyny, które akurat przygotowywały się do występu, uniosły kciuki.

– Dałaś czadu, laska. To było coś! – pochwaliła Joanna.

– Dzięki. Staralam się.

– Miałam nosa do ciebie. Jesteś niesamowita. Ci napaleńcy nadal ścierają ślinę z brody.

– Ślinę? – parsknęła przechodząca obok tancerka i puściła mi oczko. – Przed chwilą o mały włos nie wywaliłam się o czyjś jęzor.

– Moja w tym głowa, byś dostała premię za ten występ – dodała Joanna, wypinając dumnie pierś. – Nasz szef będzie zadowolony, bo na sali jest Kreis. Siedzi w podobnym biznesie, a pan Lamparski lubi taki pokaz siły.

Skoro temat sam się nawinął, postanowiłam ją delikatnie wypytać o kontakty naszego szefa z Gabrielem. W końcu kazał mi rzucić robotę w Czekoladzie, więc na pewno było w tym jakieś drugie dno. Nie byłam głupia. Samo to, że tańczyłam przed facetami, nie było powodem wściekłości Gabriela.

– Znasz go? – zapytałam Joannę.

– Kreisa? Nie osobiście. A chciałabym, bo facet jest obłędnie przystojny. Kreis prowadzi konkurencyjny klub w samym sercu Starego Rynku i nasz szef... Delikatnie mówiąc, za nim nie przepada, ale tolerują się wzajemnie. Więc jeśli kiedyś Kreis zaprosi cię do swojej łoży, musisz przy nim uważać na to, co mówisz. I nie zapominaj, że reprezentujesz klub, jasne?

– Rozumiem. A w ogóle może o mnie poprosić? – spytałam, przełykając ciężko ślinę, odrobinę stremowana tym, że miałabym

stanąć oko w oko z Gabrielem, i to w koronkowym body, które miałam na sobie po występie.

Nie po widowisku, które mu zafundowałam i które było jawną oznaką mojego buntu.

– Jeśli zażyczy sobie prywatnego występu, to tak.

Nerwowo przygryzłam usta. Do tej pory nikt nie poprosił mnie o prywatny występ, a słyszałam, że trzeba za niego słono zapłacić. Pokoje na piętrze były bardzo małe, zapewniały dyskrecję, a ściany zostały wygłuszone. Jedyne elementy wyposażenia stanowiły rura na podeście i dwuosobowa skórzana czerwona kanapa. Muzyka i światło były sterowane pilotem, który tancerka dostawała przed występem. I ponoć nigdy nie doszło do żadnych sytuacji zagrażających tancerce, ale śmiałam w to wątpić.

Zebrałam swoje rzeczy i przeszłam do przebieralni. Musiałam poprosić o pomoc jedną z dziewczyn, bo sama nie potrafiłam rozpiąć koronkowego body, które przylegało do ciała jak druga skóra. Ostrożnie przeciągnęłam drapiący materiał po przedramionach. Uważałam, by nie zahaczyć o świeże strupy.

Gdy już szykowałam się do wyjścia, przyszła Joanna, by ustalić ze mną grafik na przyszły tydzień. Rozchorowała się jedna z dziewczyn, więc prosiła o zastępstwo. To oznaczało więcej godzin w Czekoladzie, mniej czasu na sen, ale też większą kasę. Nie zastanawiałam się nad odpowiedzią.

Zabrałam swoje rzeczy i wyszłam przed klub. Pomachałam ochroniarzowi i ruszyłam przed siebie, starając się rozplątać słuchawki. Z Garbar musiałam się dostać na Jeżyce, co oznaczało jazdę tramwajem z dwiema przesiadkami, ale jako że lada moment miała wybić północ i nawet busy kursowały rzadziej, czekał mnie

prawie godzinny spacer do domu. Cudownie. Na ułamek sekundy przemknęła mi przez głowę myśl, by wrócić do klubu i podbić do Gabriela z pytaniem, czy mógłby mnie odwiedzić, zamiast gapić się jak odmóżdżony na półnagie laski. Niemal natychmiast dałam sobie mentalnie w twarz. Zazdrość to naprawdę głupi doradca.

Zdeterminowana ruszyłam chodnikiem w stronę rynku, gdy stojący na parkingu samochód zamrugał światłami. Wyciągnęłam słuchawkę z ucha i sapnęłam głośno, splatając ręce na ramionach.

– Niech zgadnę. Robiłeś interesy w okolicy i po prostu wpadłeś? – Znalazłam się tuż koło drzwi kierowcy.

– Tak się składa, że właśnie je prowadziłem – odparł Gabriel, wysiadając z samochodu.

– W Czekoladzie? Niezłe miejsce na prowadzenie rozmów z klientami. Klimatyczne.

Przestał się uśmiechać. Oparł się biodrem o samochód. Jego oczy zwężyły się groźnie.

– W moim świecie to norma. Poza tym przyjechałem do Lamparskiego.

– Jakoś nie widziałam, żeby w loży zasiadł nasz szef. Poza tym chyba jesteście dla siebie konkurencją, no nie?

Jego mroczny wzrok przeszył mnie na wskroś. Czym mogłam go wkurzyć?

– Co wiesz o mnie i Lampie?

– Lampie? – spytałam zdziwiona.

– Lamparskim. Twoim szefie.

– Płaci mi na czas. Więcej wiedzieć nie muszę.

Przytaknął, jakby usatysfakcjonowany moją odpowiedzią, przez co nabrałam jeszcze większych podejrzeń. Ale zanim zdążyłam

o cokolwiek zapytać, odepchnął się od samochodu i otworzył przede mną drzwi od strony pasażera.

– Wskakuj. Odwiozę cię.

– A nie miałaś czasem świty przybocznych? Znowu zostawiasz Diabła. Kiedyś się popłaczę, że tak często go porzucasz.

– Chciałbym to zobaczyć – mruknął z krzywym uśmiechem, gdy zamykał za mną drzwi. Gdy obchodził samochód, mogłam beczelnie podziwiać jego profil i charakterystyczny drapieżny chód. Udając, że wcale się na niego nie gapiłam, zaczęłam bawić się radiem. – A Diabeł jest teraz zajęty – dodał, sadowiąc się za kierownicą.

– Na pewno ma pełne ręce roboty – prychnęłam pogardliwie.

– To tak samo jak ja.

Wywróciłam oczami na jego aluzję, chociaż poczułam pod skórą mrowienie. Tak, chciałabym, żeby położył na mnie ręce. Co ten facet ze mną robi?

Usatysfakcjonowana wyborem muzyki, opadłam na fotel, podczas gdy Gabriel ruszył.

– Dlatego nie chcesz, żebym tam pracowała? Bo to konkurencja?

– Też. Ale przede wszystkim dlatego, że łączy mnie z Lampą wspólna przeszłość, której nie wspominam zbyt dobrze.

– Czyli nie urządzaście sobie nocnych pogaduszek i nie zapraszacie się na grilla, ale nawzajem odwiedzacie swoje kluby ze striptizem? Bardzo mi przykro z tego powodu, ale musisz coś zrozumieć. To moje miejsce pracy i masz się z tym pogodzić. Tylko tańczę i nie dzieje mi się żadna krzywda.

– Gdyby tak było... – Wściekle zacisnął ręce na kierownicy.

– Ty i to twoje terytorialne podejście do wszystkiego! Opuść, Gabriel, mówię poważnie! Jestem dużą dziewczyną i nie musisz za mną chodzić! – krzyknęłam i sapiąc wściekle, spiorunowałam go wzrokiem. Zamrugałam, nie potrafiąc zrozumieć, dlaczego Gabriel zerka na mnie, jakby zobaczył cholerny siódmy cud świata. – No co?

– Pierwszy raz zwróciłaś się do mnie po imieniu – powiedział na wydechu.

Jego głęboki głos zagłuszył dudniący rap.

Odchrząknęłam i czym prędzej wbiłam wzrok przed siebie.

– Wydawało ci się – bąknęłam.

Gabriel zatrzymał się na światłach i obrócił w moją stronę. Jego ramię oparło się o mój zagłówek, a do moich wyczulonych nozdrzy dotarł ciężki zapach tego nieprzyzwoicie seksownego mężczyzny. Skuliłam się na siedzeniu, pragnąc wtopić się w otoczenie. I przede wszystkim myśleć o czymkolwiek innym niż usta Kreisa, które znajdowały się kilka centymetrów od mojego ucha.

– Powiedz jeszcze raz, to się przekonamy – wymruczał głosem, od którego dostawałam świra. – Może masz rację. Może to tylko wytwór mojej wyobraźni...

Zwariowałam. Na pewno odjęło mi rozum. Jak mógł mnie tak wkurzać i podniecać jednocześnie? Odwróciłam głowę, gotowa podjąć wyzwanie, które mi rzucił, jednak w chwili, gdy napotkałam jego pociemniały wzrok, wymiękałam.

Głośno przełknęłam ślinę, a czubkiem języka zwilżyłam wargi.

– Gabriel – szepnęłam, patrząc na niego spod rzęs.

Zacisnął szczęki.

– Kurwa.

Ręka, którą ścisnął kierownicę, pomknęła w moją stronę i ujęła mnie za podbródek. Przyciągnął mnie do siebie, a jego usta porwały moje w wir namiętnych pocałunków. Znowu przestałam myśleć, a zaczęłam czuć. Nie minęła nawet sekunda, gdy zacisnęłam palce na jego karku, by przyciągnąć jego sprężyste ciało do siebie. Warknął, kiedy moje dłonie wdarły się pod jego skórzaną kurtkę, a przez koszulę poczułam żar jego skóry. Otworzyłam dla niego usta i jęknęłam głośno w tej samej chwili, gdy jego język wdarł się do mojego wnętrza. To było szaleństwo. Puls dudnił mi w uszach. Drżałam, czując na sobie dotyk dłoni Gabriela, a serce niemal wyskoczyło mi z piersi, gdy jego wilgotne wargi zsunęły się na szyję i zassały fragment skóry tuż pod uchem. Słodkie pożądanie narodzone, kiedy tańczyłam dla niego w klubie, teraz zakiełkowało i oplatało mnie niczym dziki bluszcz. Spazmatycznie nabrałam powietrza, uczepiona jego ramion.

– Trąbią – mruknęłam, gdy kolejny raz usłyszałam klakson.

– Pierdole – syknął wściekle, a jego usta nadal ocierały się zmysłowo o moją skórę.

Zachichotałam.

– Lepiej nie.

Jeszcze raz mnie pocałował i głośno nabrał powietrza. Gdy ponownie włączył się do ruchu, nie mogłam nie zauważyć, że musiał poprawić się na siedzeniu. Poczułam jakiś chory przyływ satysfakcji. To ja doprowadziłam tego wielkoluda do takiego stanu. I zmyślnie pominęłam fakt, że sama skręcałam się na fotelu, pocierając o siebie udami.

– Chcesz gdzieś wjechać po drodze? – rzucił napiętym głosem, a ja na moment przestałam oddychać. Moje myśli pomknęły w dość

mroczną stronę. – Jesteś głodna? – dodał, uśmiechając się niewinnie, co zupełnie nie zgrało się z jego pociemniałym z pożądania spojrzeniem.

„Też umiem w to grać, Kreis”, pomyślałam jadownicie.

– W sumie... – zamyśliłam się, przeciągając sylaby. – Mam ochotę na loda.

– Jezu, Kalina...

– A to moja wina, że masz zbereżne myśli? Wyciągnij swój umysł z rynsztoka, Kreis.

– Już na to za późno.

Zawrócił na następnych światłach i pojechaliśmy w inny rejon Poznania. Znalazł miejsce na parkingu tuż obok jeziora, a ja, oczarowana, zapatrzyłam się na podświetloną fontannę.

– Co to za miejsce? – spytałam.

Wysiedliśmy z auta.

– Malta. A konkretnie to Jezioro Maltańskie – wyjaśnił. – Byłaś tu?

– Jeszcze nie. A co tu w ogóle robimy?

– Mówiłaś, że masz ochotę na lody. Tu dają najlepsze i mają otwarte do późnej nocy. Jest tylko pewien haczyk.

– Zawsze jakiś masz. – Zaśmiałam się cicho, a Gabriel nachylił się nade mną i gestem wskazał przeciwną stronę jeziora, gdzie znajdowały się trybuny i hangar na łodzie.

– Łodziarnia jest tam.

– Po drugiej stronie? To oznacza spacer? – Zerknęłam na niego z ukosa.

– Właśnie tak – odparł, wyraźnie usatysfakcjonowany, i swobodnie chwycił mnie za rękę, splatając nasze palce ze sobą.

Zrobił to tak po prostu, jakby to była nasza codzienność.

– Jesteś tak cholernie podstępny – westchnęłam z udawaną pochwałą w głosie.

– Dziękuję.

– I to nie był komplement.

– Domyślam się. – Wywrócił oczami.

Prowadzona przez Gabriela, dotarłam nad sam brzeg jeziora. Były tu dwie alejki – jedna do użytku spacerowiczów, których nawet o tej porze było dość sporo, a druga dla rowerzystów i rolników. Od huku wody z fontanny szumiało mi w uszach, jednak miało to swoje plusy, bo strumień wody wpadający do jeziora zagłuszał samochody przejeżdżające ulicą obok. Szliśmy powoli, ramię w ramię i nie mogłam oprzeć się myśli, że po raz pierwszy jestem zupełnie zrelaksowana w jego towarzystwie. Albo po prostu zmęczenie dało o sobie znać. Niemniej mogłabym tak iść, czując ciepłą dłoń Gabriela w swojej. Było coś uspakajającego w sposobie, w jaki jego kciuk gładził moje knykcie.

– Przestań tańczyć w klubie – odezwał się nagle.

– Twoja umiejętność psucia nastroju całkowicie mnie rozwała – prychnęłam, posępnie kręcąc głową. A już było tak dobrze. – Powiedziałam ci już. Nie rzucę pracy, z której się utrzymuję.

– Podniosę ci pensję.

Zatrzymałam się ostro, hardo patrząc na Gabriela.

– Czy właśnie przeszliśmy na poziom rozmowy służbowej i znowu stałeś się moim szefem?

– Nie. To randka.

– Z szefem.

– Po prostu chcę cię chronić.

– Przed czym? – Spojrzałam mu w oczy.

– Przed tym światem. On nie jest dla ciebie – wyjaśnił pokrętnie.

Włoski stanęły mi dęba na karku. Aż się we mnie gotowało.

– A jaki jest? Czy jest jakiegokolwiek miejsce na tym świecie, w którym byłabym bezpieczna i szczęśliwa? O tym właśnie mówię, Gabrielu. Świat to straszne miejsce. Pełne cholernych dwulicowych ludzi, bólu i poniżenia. I samotności.

Myślałam, że się wkurzy, gdy zacznę na niego syczeć, ale zmarszczył brwi, jakby rozważał moje słowa. W końcu uśmiechnął się krzywo, ale ciemne oczy nadal patrzyły na mnie poważnie.

– Wiele nas łączy, mała – powiedział, robiąc krok w moją stronę. – Więc nie dziw się, że odnalazłem cię w tej ciemności. I podążam za tobą. Nie mogę cię wyrzucić z głowy, z myśli. Jesteś cały czas ze mną. I boję się tego, że kiedyś możesz zniknąć.

Przełknęłam głośno ślinę, ale i tak nie pozbyłam się dławiącej guli w gardle, która narastała z każdą chwilą.

– Nie zniknę. Jeszcze nie teraz.

– A kiedyś zamierzasz? – spytał wyraźnie zaniepokojony.

– Jest taka możliwość – przytaknęłam, na moment przymykając oczy. – Wiesz, że mój ojciec jest politykiem, prawda? Cholernie dba o swój wizerunek i wytrenował moją siostrę, by była jego idealną prawą ręką. Wierną kopia. Ale to wszystko kłamstwa. Kiedy... Kiedy umarła... Tata chciał, żebym zajęła jej miejsce. Te dwa miesiące były jak pranie mózgu. Musiałam uciec. Dlatego boję się, że kiedyś ojciec stanie na progu mieszkania i powie, że mam się pakować i wracać. Żebyśmy znowu udawali szczęśliwą, cudowną rodzinę. Żebym była jego... laleczką... Boję się, że ten koszmar się powtórzy.

Gabriel złapał za moje policzki, tym samym nakazując mi, bym na niego spojrzała. Desperacja, którą teraz czułam, strach i ból... On to wszystko zrozumiał.

– O czym ty mówisz? Czy on... czy on coś ci zrobił?

W jednej chwili zawróciłam z tej drogi. Jak mogłam mu powiedzieć, że ojciec... Sama nie mogłam się z tym pogodzić, przyjąć do wiadomości, że mój własny ojciec mógłby mi zrobić tak potworną rzecz, więc powiedzenie tego na głos, i to jedynej osobie, która chciała mnie wysłuchać... To było dla mnie zbyt wiele.

– Kalina! – warknął Gabriel przez zaciśnięte zęby.

Potrząsnęłam głową, a rozwiane blond kosmyki smagnęły mnie po twarzy, opadając na dłonie Gabriela.

– Nie. Ale... wystraszyłam się takiego życia – wyrzuciłam z trudem, rozmyślnie unikając jego wzroku. – Obrzydza mnie myśl, że mogę go zobaczyć. Nie chcę go widzieć.

Potrafiłam zapanować nad słowami, ale nie nad emocjami, które owładnęły moje ciało. Zadrżałam niekontrolowanie. Gabriel przyciągnął mnie do siebie jednym stanowczym ruchem i przycisnął tak mocno, jakby chciał odpędzić ode mnie wszystkie kłębiące się wokół demony.

– Kurwa, nie pozwolę na to.

– Niby jak? – Zadarłam głowę. – Co możesz zrobić...?

Pochylił się, a jego chłodne palce starły łzy z moich policzków.

– Wiele. I dla ciebie jeszcze więcej. Właśnie tak chcę cię chronić, Kalinko. Wszelkimi sposobami. Tyle że ty cały czas mi się opierasz – dodał, uśmiechając się krzywo.

– To chyba leży w mojej naturze. – Zaśmiałam się i pociągnęłam nosem.

Spojrzałam na Gabriela, który chyba ani myślał mnie puścić. Nie miałam nic przeciwko. W tej chwili chciałam zostać w jego ramionach na zawsze.

Zawsze marzyłam, by spotkać mężczyznę, który by mnie chronił, uwolnił ze złotej klatki, a w zamian dał bezpieczeństwo. Nie byłam kobietą bluszczem, o nie. Miałam swoje cele, pasje, studia. Ale miło by było mieć przy sobie faceta, przy którym mogłam czuć się pewnie. Problem w tym, że przy Gabrielu nie byłam całkowicie bezpieczna. Chciał mnie chronić, a ja pragnęłam mu zaufać. Miał wiele tajemnic. Wiedziałam o tym. Ale to nie przeszkodziło mi w zakochaniu się właśnie w nim. W człowieku, który był niebezpieczny i mściwy. Który miał przeszłość, o której nie chciał głośno mówić. Który najwyraźniej zakochał się we mnie.

Nie powiedział tego na głos ani ja nie śmiałam mu tego wyznać. Jednak wiedziałam, że dzieje się między nami coś, co na zawsze nas połączy. Scali. I przez to staniemy się silniejsi.

– Dziękuję – wyszeptałam, wtulając się w jego rękę.

– Za co?

– Że chcesz mnie chronić.

– Przy mnie będziesz bezpieczna – odparł, nachylając się, by znowu mnie pocałować. Stałam na palcach, by jego wargi jak najszybciej starły słony posmak łez z moich ust. – Obiecuję ci to.

* * *

Wyciągnąłem przed siebie nogi i patrzyłem na dziewczynę siedzącą przy moim boku. Zajadała się lodami o smaku słonego karmelu, a jej pełne czerwone usta rozciągnęły się w błogim uśmiechu. Z rozkoszą przymykała oczy i cholera, już drugi raz tej nocy czułem ucisk

w spodniach. Nie mogłem zaprzeczyć. Jej rozkoszne jęki wprawiały w drgania poszczególne partie mojego ciała i jedyne, o czym myślałem, to, by dać jej coś innego do ssania. Jednak natychmiast zapanowałem nad chorym umysłem. Nie to było teraz najważniejsze. Nie po tym, jak pierwszy raz się przede mną otworzyła i wyznała, przed czym uciekła z Wrocławia i czego się boi. Sam doskonale wiedziałem, co znaczy przyznać się do strachu. Od najmłodszych lat wpajano mi, że lęk oznacza słabość, na którą nie mogę sobie pozwolić. Niełatwo żyć z demonami uczepionymi tyłka. Wiedziałem o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Siostra, o której wspomniała, Maria Boraczyńska. Tak, wiedziałem, jaki los zgotował jej ojciec. Była jego laleczką. Kukielką, którą wytresował, ozdobił i która służyła mu tylko do jednego celu. Więc po jej śmierci chciał, by Kalina poszła w jej ślady? Chciał zrobić z niej zabawkę, panienkę do towarzystwa dla pizdowatych ważniaków z partii? Ognista lawa wkurwienia wypełniła mi żyły, gdy dodałem dwa do dwóch, ale wolałem zachować te informacje dla siebie. Najwyraźniej Kalina nie miała świadomości, co chciał zrobić z nią własny ojciec. Być może wyczuła niebezpieczeństwo i dlatego uciekła. I trafiła do Poznania. Prosto w moje ręce.

Zauważyłem rysę na moim planie dobrania się do dupy Boraczyńskiego. Chciałem, by Kalina była moją wtyką, bym mógł dowiedzieć się o planach pana pierdolonego posła, zanim dotrze to do uszu Marcela. Dlatego nie mogłem pozwolić, by pracowała w Czekoladzie, tuż pod nosem Lampy. Wypieprzyć, emocjonalnie od siebie uzależnić i czekać, aż sama zacznie przynosić cenne informacje. Tak to miało wyglądać. Bez fascynacji, bez cholernych wyrzutów sumienia i bez uczuć. Tak, skłamałem, mówiąc jej, że

chciałbym ją ochronić. Bo przy mnie nigdy nie będzie bezpieczna. Nie, jeśli zamierzam ją wykorzystać do własnych celów. I nawet Diabeł nie wiedział, dlaczego kręciłem się wokół Kaliny.

Jednak ona coś ze mną zrobiła. Niepostrzeżenie wdarła się do mojego umysłu. Zaczynało mi być jej żal. Wkurzała mnie. Celowo prowokowała. Podniecała. W ten sposób powstało pęknięcie w moim murze i od niego zadrżały fundamenty mojego jestestwa. Wszystko to, czym byłem, co sobą reprezentowałem, przestawało mieć znaczenie. Gdy była obok mnie, gdy na nią patrzyłem, gdy ją czułem... Mój świat przestawał mieć znaczenie.

Najlepszym tego przykładem jest moja dzisiejsza nieobecność na spotkaniu z Lampą. Wczoraj zadzwonił, bo jego żołnierze donieśli, że rozprawiam nowy towar po klubach. Chciał się dogadać i wejść ze mną w dil, a to niełatwe. Każdy z nas ma swoje dojścia i kontakty. W przeszłości, gdy miastem rządzą nasi ojcowie, którzy trudnili się ściąganiem samochodów z Niemiec, nikt by nie pomyślał, że stary Lampa mógłby się dogadać z Krajanem. Tolerowali się, to wszystko. Chyba że jeden drugiemu wtargnął na teren, ale to rozwiązywali po cichu, bez udziału policji. Po prostu ktoś z naszych uczeplił się ogona nieszczęśnika, gdy ten wracał z trasy. Nie wywoziliśmy ludzi do lasu, nie bawiliśmy się w sądy. Wystarczyło pole. Egzekucja odbywała się tam, gdzie nie było słyhać strzału, gdzie nie dojrzałoby nas żadne oko^{*}. Tak. Zabijałem. Nieraz i bez mrugnięcia. Bo tak kazał mi Marcel. Chciał, bym stał się posłusznym szefem, a w przyszłości stanął na samej górze. Bym był przywódcą jebanego syndykatu, na jakiego kreował mnie ojciec. Miałem krew na rękach. Byłem potworem. Ale takie było moje życie i musiałem się z tym pogodzić. Nie widziałem dla siebie innej

drogi... dopóki nie spotkałem jej. Kaliny. Przy niej zaczynałem czuć. Moja skorupa zaczynała pękać...

– Dawno tego nie robiłem... – odezwałem się.

– Nie jadłeś lodów w listopadzie nad brzegiem jeziora? Serio? – Zaśmiała się perliście, a lekka chryпка w głosie dodawała jej zadziorności.

– To aż takie śmieszne?

– W sumie niekoniecznie. – Wzruszyła ramionami i z uśmiechem wróciła do swoich lodów. – Widać, że jesteś bardzo zapracowany. Gdziekolwiek się obrócę, tam potykam się o Kreisa.

– I zawsze dajesz się złapać.

– Nie wiem, co się stało z moim instynktem samozachowawczym.

Nie lubiłem, gdy ludzie ze mnie żartowali albo drażnili mnie głupimi tekstami. Większość nawet nie miałyby jaj, by rzucić przy mnie chociażby sarkazmem. Znosiłem tylko uszczypliwe aluzje Diabła i Glisty, ale oni byli dla mnie jak młodsi bracia – dzieciaki, na które od czasu do czasu trzeba gruchnąć. Nawet Klara nigdy...

Zacisnąłem szczęki. Roztrząsanie przeszłości nie wróżyło niczego dobrego. Nie w tym momencie.

Złapałem się na tym, że przypatruję się Kalinie przez dłuższą chwilę. Być może to zauważyła, jednak pozwoliła, bym bezczelnie wodził wzrokiem po jej ciele. Dostrzegłem ślad rumieńca barwiący jej szyję i policzki. Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy Kalina złapała ostatnią frytkę i zamoczyła w rozpuszczonych lodach.

– Ty naprawdę to zjadłaś. – Zaśmiałem się z podziwem, podpierając rękę na kolanie.

– Nawet nie wiesz, jakie to dobre! – Wyjęczała, wywracając oczami, i przeżuła ostatni kęs.

Nie byłbym sobą, gdybym nie skorzystał z okazji, by rozproszyć odrobinę jej myśli. Przysunąłem się na ławce, a ramię zarzuciłem na oparcie. Pochylając się nisko, uwięziłem Kalinę w swoich ramionach. Odszukałem jej speszony wzrok. Głośno nabrała powietrza przez lekko uchylone usta. Już wiedziała, co zamierzam zrobić.

– Znam jeszcze wiele dobrych rzeczy – mruknąłem nisko.

Nie odwracając wzroku, opuściłem głowę. Musiałem ją pocałować. Po prostu... musiałem.

Odskoczyłem, gdy poczułem na nosie chłodną, lepką ciecz. Kalina skręcała się ze śmiechu na ławce, a w ręce trzymała lody.

Zmrużyłem oczy. Każdego innego zjechałbym za coś takiego, więc dlaczego przez tak szczeniacki wybryk chciało mi się śmiać na cały głos? Jednak nie mogłem dać Kalinie satysfakcji. Naprężyłem się, przeszyłem ją ostrym spojrzeniem, a wierzchem dłoni starłem rozpuszczone lody z twarzy. Zamrugła szybko, by zamaskować psotny błysk w oczach.

– Ups! – pisnęła.

Poderwała się z ławki i wycofywała, nie odwracając ode mnie wzroku.

Nie mogłem jej na to pozwolić. Nikt nie żartuje z Anioła, a już na pewno nikomu nie odpuszczam tak łatwo. Szczególnie jej.

Może i była mniejsza, zwinniejsza i szybsza, ale zdało się to na nic. Dopadłem ją w dwóch krokach, a porywając w ramiona, mocno przycisnąłem. Obróciłem ją i uniosłem nad ziemię, by nasze twarze znalazły się na jednej wysokości. By utrzymać równowagę, zacisnęła swoje małe rączki na moich barkach. Była tak drobna, a jej ciało tak

miękkie. Śmiała się na cały głos i czułem, jak ten śmiech wnika we mnie i rozsadza mnie od środka. Nie mogłem się powstrzymać, więc wychyliłem się, by posmakować jej cudownych ust. Smakowały karmelem i solą z frytek. To była dziwna, niecodzienna mieszanka i choć wcześniej myślałem, że nie ma obrzydliwszego połączenia, teraz nie mogłem przestać kosztować tej słodyczy z wnętrza jej ust. Czułem, jakbym przebił głową lodowatą taflę wody. Najpierw zamroczenie przechodzące w ośpienie. Próba złapania oddechu. Pierwszego kłującego i bolesnego, od którego rozsadza płuca. I chociaż miałem ociężałe ciało, bałem się tego, co czułem i co zaczynałem myśleć, pragnąłem tego coraz mocniej. Chciałem żyć. Chciałem Kaliny.

Dziewczyna wijąca się w moich ramionach z trudem panowała nad jękami i walczyła o pocałunki z równą determinacją. Złapała mnie za kark, jej zręczne małe paluszki sunęły wzdłuż moich nieogolonych policzków. Pozwalałem, by mnie dotykała, poznawała. Nigdy wcześniej nie czerpałem rozkoszy jedynie z całowania się. Liczyło się tylko ostre pieprzenie, które zapewniało chwilowy spokój myśli. Teraz myślałem już tylko o tym, by nigdy nie wypuścić tych ust. By móc ją całować i pieścić jej ciało swoimi ustami. By ją wielbić tak, jak na to zasługuje.

– Jeszcze chwila i przestanę nad sobą panować – wyszeptałem niskim głosem prosto w jej otwarte usta.

Nasze oddechy łączyły się ze sobą. Oddychaliśmy tym samym powietrzem. Ostrożnie postawiłem ją na ziemi, a moja dłoń od razu powędrowała do jej zarumienionego policzka.

– A kiedyś panowałeś?

– Tak. Dzisiaj. W klubie – wyznałem i natychmiast zadrżałem na samo wspomnienie. – Nie wiem, co chciałem zrobić najpierw. Wypalić oczy tym frajerem, którym stawał na twój widok, czy przerzucić cię przez ramię i porwać z tej pieprzonej sceny.

Rozmyślnie przygryzła swoje opuchnięte usta, a moje palce automatycznie zacisnęły się na jej biodrach.

– W tym momencie wybrałabym drugą opcję.

– Testujesz moją wytrzymałość, kochanie? – mruknąłem, napierając na nią biodrami.

Jej zielone oczy minimalnie się rozszerzyły, a źrenice przesłoniła mgła.

– Jeśli mam być szczerą, to doskonale czuję, że jesteś ekstremalnie wytrzymała.

– Zaraz mogę ci pokazać...

Moja groźba, czy raczej obietnica, została zagłuszona przez całą serię jęków i sapiących urywanych oddechów, które dochodziły z krzaków po prawej. Kalina również spojrzała w tamtą stronę i cała czerwona szybko wciągnęła powietrze.

– Czy to...

– Tak, to dość częste w tych rejonach. Zabrali mi miejscówkę.

– Bardzo zabawne – rzuciła i najwyraźniej się zawstydzila, bo jej rozbiegany wzrok padał wszędzie, tylko nie na mnie.

– Chodź. Zawiozę cię do domu. Jesteś zmęczona.

– Jestem – przyznała cicho i z uśmiechem chwyciła mnie za rękę. – I dzięki. Za wszystko.

– Świat się wali i drży w posadach.

Kalina przystanąła na chwilę i odwróciła się w moją stronę. Spojrzała na mnie lękliwie, ale z wdzięcznością. Dojrzałem w jej

oczach wiele tajemnic, wiele smutku. Ale też drobne iskiereki szczęścia.

– Tak, Gabrielu. Dziękuję ci – dodała i stając na palcach, uczepiła się mojej koszuli.

Delikatnie pociągnęła mnie w dół, a jej usta otarły się o mój policzek.

– To ja dziękuję. Że się pojawiłaś.

* Właśnie tak poznańska mafia przeprowadzała egzekucje.

ROZDZIAŁ 11

*Trust I seek and I find in you
Every day for us something new
Open mind for a different view
And nothing else matters.*

Metallica, Nothing else matters

Zajęcia kończyłam o trzynastej i szczerze mówiąc, już nie mogłam się doczekać, kiedy wyjdę z uczelni. Rano dostałam wiadomość od Gabriela, który pytał, o której będę wolna. Gdy odpisałam, odpowiedział, że przyjedzie po mnie pod uczelnię i że zabierze na małą wycieczkę.

„Jaką wycieczkę i gdzie?” – zapytałam.

„Za miasto. Gdzie nie będzie ludzi”.

„Masz wobec mnie podejrzaną zamiary?”

„Nieustannie”.

Lecz kiedy wyszłam z uczelni, zobaczyłam czarne BMW, a za kierownicą Diabła. Na miejscu pasażera też ktoś siedział. Podeszłam, nieco zaniepokojona. Diabeł wysiadł i popatrzył na mnie poważnie.

– *Sorry*, Kalina. Dzwonił Gabriel, mamy cię zawieźć do domu.

– Stało się coś? – zapytałam zaniepokojona.

– Nie. Coś mu wypadło.

Miałam wrażenie, że nie mówią mi prawdy, ale wzruszyłam ramionami i usiadłam z tyłu, za siedzeniem kierowcy. Diabeł zajął

miejsce za kierownicą, a wówczas siedzący obok niego facet odwrócił się i spojrzał na mnie.

– I znowu się spotykamy. – Uśmiechnął się lekko.

Zmarszczyłam brwi. Faktycznie, wyglądał znajomo.

– To ty wtedy... – Wyciągnęłam ku niemu rękę.

– Tak jest. Pokazałem ci, jak dojść do Kościelnej.

– Pracujesz dla Gabriela? – spytałam trochę bez sensu.

Przecież nie plewił mu kwiatków. No, chyba że jakieś miał. W sumie nic nie wiedziałam o facecie, z którym wymieniałam płyny ustrojowe. Nie miałam nawet pojęcia, gdzie mieszka. Mentalnie walnęłam się w głowę.

– Oczywiście – odezwał się Diabeł. – Glista jest pracownikiem miesiąca.

– Glista – parsknęłam.

– Tak naprawdę mam na imię Grzesiek. Grzegorz Długosz.

– O tym nikt nie pamięta, pełzaku. – W tym momencie zadzwoniła komórka, którą Diabeł szybko wyciągnął z kieszeni kurtki. – Oho, stary dzwoni.

Usłyszałam zachrypnięty głos Gabriela. Darł się tak, że było słychać w całym samochodzie.

– Pojutrze spotykamy się u tego chuja. I będą Ukry. I ten gnój, Wołkow, słyszysz, kurwa, Diabeł?!

– Słyszę. – Diabeł pokręcił głową. – Stary, narąbałeś się?

– Zabiłbym ich wszystkich, kurwaaaa!

Miałam wrażenie, że Diabeł mocniej przycisnął komórkę do ucha, jakby próbował odseparować krzyczącego Gabriela od nas, od naszych uszu. Ale z miernym skutkiem.

– Zabrałeś moją małą? Zawieź ją do domu. Nie może wiedzieć... kurwa, jak ja mam... – Coś bełkotał, a w końcu się rozłączył.

Diabeł spojrział na mnie we wstecznym lusterku.

– Ale szefa poniosło – westchnął Glista.

– On jest pijany? Co się stało? – wyszeptałam.

– Życie, Kalinko. – Diabeł pokręcił głową.

– Gdzie on jest? – Zmarszczyłam brwi.

– U siebie, w Suchym Lesie.

– Zawieź mnie do niego – powiedziałam stanowczo.

– Nie ma mowy.

– Nie pytam cię o zdanie. – Mój ton mógł zamrażać. – Po prostu mnie do niego zawieź.

– Mała, nie wchodź w to...

– Sam jesteś mały. Masz mnie do niego zawieźć! Słyszałeś, kurwa?! – ryknęłam.

Glista uśmiechnął się pod nosem, a Diabeł zmierzył mnie spojrzeniem, uniósł brew i zawrócił na skrzyżowaniu tak, że kilka samochodów zaczęło na niego trąbić.

– Dobra, Kalinko. Tylko sama sobie będziesz z nim radzić.

– Wielkie mi wyzwanie – mruknęłam pobłaźliwie.

Miałam jednak całkiem inne odczucia. Pierwszy raz słyszałam, żeby Gabriel był tak wytrącony z równowagi. Był pijany, ale... na tyle, na ile go znałam, wiedziałam, że ten stan oznacza coś złego. Pijany, wkurzony i rozżalony. I mówił coś, czego nie rozumiałam, ale co sprawiło, że poczułam obawę i strach. Musiałam się z nim zobaczyć. Koniecznie.

Jechaliśmy szybko, muzyka dudniła, zauważyłam, że oni uwielbiają polski rap. Mnie to też w sumie pasowało. Mogłam skupić

się na tekście, a nie myśleć o tym, do kogo jadę i co może się tam wydarzyć. Gabriel brzmiał co najmniej przerażająco. Nie bałam się go, o nie, ale martwił mnie jego stan. I to bardzo. Czułam do niego tak dużo... i to wszystko niemal mnie przygniatało. A do tego moje tajemnice, moja przeszłość i to, co kryłam głęboko w sobie, z czym musiałam sobie radzić, a co mnie rozwalało od środka. I to, co mnie ogarniało, kiedy tylko myślałam o Gabrielu. Który także sporo przede mną ukrywał. Znałam to uczucie, o tak, doskonale. I wolałam walczyć z jego potworami niż z własnymi.

Wjechaliśmy do Suchego Lasu, po chwili skręciliśmy w jakąś utwardzoną drogę, wzdłuż której stały nowe domy. Z daleka dostrzegłam wysokie murowane ogrodzenie naszpikowane kamerami. Podjechaliśmy pod bramę wjazdową, Diabeł zadzwonił i po chwili otworzyła się automatycznie. Przejechaliśmy szutrową alejką wśród wysokich tui i podjechaliśmy pod wielki dom w futurystycznym kształcie. Dom był biało-brązowy, wyglądał, jakby powstał z samych prostokątów nałożonych na siebie w różnych konfiguracjach. Wielkie przeszklone ściany, marmurowe schody, oryginalne lampy. Był ekstrawagancki i elegancki jednocześnie. I bardzo obcy. Idealnie pasował do Gabriela.

– Jesteśmy – oznajmił Diabeł. – Konsjerż cię wpuści, ja tam nie wchodzę, jak szef jest w takim stanie.

– Okej. – Mój głos lekko drżał.

– Sama tego chciałaś. Wiesz, jak jest. Jak go bierzesz, to całego.

– Wiem – burknęłam. – Nie potrzebuję twoich rad.

Diabeł się uśmiechnął.

– Trafił swój na swego.

Wysiadłam i z głośno bijącym sercem poszłam w kierunku przeszklonych drzwi. Po chwili stanął w nich szczupły starszy mężczyzna w eleganckich spodniach i jedwabnej czarnej koszuli bez krawata. Miał idealnie przystrzyżoną bródkę.

– Pani Kalina? – zapytał.

– Tak. Skąd pan wie?

– To moja praca. Nazywam się Czesław. Jestem konsjerżem. Pan Kreis nie czuje się dobrze. – Mężczyzna spojrzał na mnie z troską.

– Mimo to proszę mnie do niego zaprowadzić.

– Jak pani sobie życzy. – Wykonał coś na kształt ukłonu.

Wprowadził mnie do środka, przeszliśmy przez wielki hol, potem salon, aż wreszcie schodami na górę. Dochodziły stamtąd jakieś hałasy, dudniła muzyka, to była chyba Metallica. Pan Czesław zatrzymał się i wskazał drzwi po drugiej stronie korytarza.

– Tam znajduje się gabinet pana Kreisa. W razie czego będę na dole.

– Dziękuję – odparłam cicho.

– Myślę, że on bardzo się ucieszy, gdy panią zobaczy. – Czesław powiedział to kojącym tonem, skłonił się elegancko i już go nie było.

Poruszał się jak duch.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w stronę hałasu. Miałam nadzieję, że Gabriel nie zacznie rzucać przedmiotami, gdy mnie zobaczy. Zagryzłam wargę i śmiało nacisnęłam klamkę eleganckich gładkich drzwi z ciemnego drewna w kolorze bursztynu.

* * *

Dzisiaj z rana pojechałem do klubu, bo musiałem zająć się papierami i pogadać z Diabłem. Potem wysłałem Kalinie wiadomość,

że zabiorę ją na wycieczkę. Ale wszystko potoczyło się inaczej, niż planowałem.

Diabeł siedział w swoim biurze. Kiedy wszedłem do niego, kończył rozmawiać z szefową kelnerek.

– I powiedz barmanowi, że ma wycierać te cholerne butelki. Wyglądają, jakby macał się po jajach, a potem brał je do ręki. Skąd on się, kurwa, wziął? Z Warszawy?

– Jest nowy, pracuje u nas... – Małgośka, zarządzająca kelnerkami i barem, próbowała wbić się w wściekły monolog Diabła.

Gdy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się przeproszająco. Była dobrą kierowniczką sali, nie miałem jej nic do zarzucenia. Ale to Diabeł rządził w tym miejscu i on musiał trzymać to wszystko w ryzach.

– Jeśli nie chce pozostać nowym na wieczność, powiedz mu, co ma robić.

– Jasne, Daniel. Porozmawiam z nim.

– Okej, dzięki, to wszystko. Potwierdzone zamówienia masz w mejlu. – Diabeł już z powrotem się uśmiechał.

Gośka kiwnęła głową, pożegnała się i wyszła.

Usiadłem w fotelu. Diabeł zajął miejsce w drugim.

– Czasami mam wrażenie, że jest was dwóch – powiedziałem, patrząc na kumpla.

– Stary, czasami ja mam takie samo wrażenie. Ale wiesz, jak jest. Trzeba ludzi trzymać prosto. A młodych edukować.

– Profesor Diabeł – parsknąłem. Ale po chwili spowaźniałem. – Kiedyś, jak ktoś się nie sprawdzał, to wiesz, co robił mój stary.

– Daj spokój, strzelali się?

– A różnie. – Uśmiechnąłem się. – Ale lepiej nie zlecać niczego na zewnątrz. Zwłaszcza ślepcom*.

– Ha, ha, no tak, pamiętam, jak mi to opowiadałeś. Serio koleś miał zlecenie na figuranta, ale się pomylił i kropnął kogoś innego? – Diabeł kręcił z niedowierzaniem głową.

Ta historia zawsze go bawiła.

– On się nie pomylił – odparłem, bawiąc się komórką. – Cyngiel miał wadę wzroku, ale noszenie okularów uznawał za objaw słabości, dlatego poszedł na zlecenie ślepy jak kret. I odpalił innego koleś. Potem zrobiła się z tego straszna imba.

– No to faktycznie. Ja wyznaję zasadę: chcesz, aby coś było zrobione, zrób to sam.

– Jasne, Diabeł, po prostu jesteś świrem.

Mój kumpel wsypał do ust garść karmelowych orzeszków i uśmiechnął się szeroko.

– To cały ja! – parsknął, rozgryzając przysmak.

Uniosłem wzrok, jakbym miał do czynienia z opóźnionym młodszym bratem. Potem zajęliśmy się papierami, podpisałem kilka faktur i przygotowałem zestaw dokumentów dla naszego księgowego. Kiedy jechałem do domu, aby się przebrać, zadzwoniła moja komórka.

Wuj.

Od razu się spałem.

– Gabriel, jest sprawa. – Zaczął bez wstępu.

– Jestem zajęty.

– Nie da rady. Pojutrze mamy spotkanie na szczycie.

– To znaczy? – Zmarszczyłem brwi.

– Przyjeżdża Wołkow. I nasz ulubieniec z Wrocławia.

Zesztywniałem. Miałem wrażenie, że zaraz zmiążdżę kierownicę.

– Jednak wchodzisz w ten syf?

Miszczu zaśmiał się cicho.

– Naprawdę szanuję to, że jesteś taki praworządny, synu.

„Nie jestem twoim synem!”, huczało mi w głowie, ale nic nie powiedziałem.

– Ja też mam swoje zasady – odparłem zimno.

– I to jest wielka zaleta. My, Kreisowie, mamy sumienia, co jest rzadko spotykane w tym świecie. Ale dobrze wiesz, że ta inwestycja będzie dobra dla naszej organizacji. Bądź u mnie pojutrze o osiemnastej.

– Jasne – odpowiedziałem spokojnie i się rozłączyłem. A potem zjechałem na pobocze i z całej siły zacząłem walić w kierownicę i krzyżeć: – Kurwa, kurwa, kurwaaaa!!!

A teraz siedziałem w fotelu w gabinecie, piłem i słuchałem na full Metalliki. Nie wpadałem w takie bagno często, ale gdy miałem spotkać się z nimi wszystkimi, nie wytrzymałem. Gabriel Kreis też miał swoje granice wytrzymałości i jednak był człowiekiem, chociaż czasami w to wątpił. Podniosłem grubą szklanice wypełnioną brunatnym płynem i miałem ochotę rozbić ją na drzwiach. Ale te nagle się otworzyły. I wówczas... mój zamroczony alkoholem mózg pokazał mi najcudowniejszy widok świata. Kalina weszła do mojego gabinetu, patrząc na mnie z troską i ze strachem. Ta wizja była naprawdę cudowna. Chociaż nie chciałbym, aby ona naprawdę tu była, bo nie mogła mnie widzieć w takim stanie.

– Gabriel? – Jej cichy głos przeniknął mgłę w mojej głowie.

Wyprostowałem się gwałtownie.

– Co ty... to ty? – wybełkotałem.

– Co się dzieje?

– Ty? Ty mnie pytasz? – Przechyliłem szklanę i jednym haustem wypilem whiskey, która spłynęła mi po gardle wprost do żołądka, a ja nawet tego nie zarejestrowałem. Nic już nie czułem. To było całkiem fajne. Nie czuć nic. – To wszystko przez was, Boraczyńskich! Przez tego chuja... twojego starego! – Podszedłem do niej, zataczając się. Wpatrywała się we mnie z niepokojem. Ale nie bała się mnie. A powinna! – Co tu robisz? Mała? Co tutaj robisz? Uciekaj ode mnie. Uciekaj z tego miasta, a najlepiej z kraju... – szeptałem gorączkowo.

Dotknąłem dłońmi jej policzków. Patrzyłem w zielone oczy, które śledziły moją twarz. Kalina zacisnęła dłoń na moich nadgarstkach i powiedziała spokojnie:

– Nigdzie się nie wybieram. A to, że mój stary jest chujem, wiem doskonale. Co się dzieje, Gabriel?

– Co tutaj robisz? Po co przyszłaś? Żeby mnie gnębić? Powinienem cię nienawidzić! A nie potrafię... – Odsunąłem się i kręciłem głową, czując, że mną rzuca. – Jak mam się zemścić, skoro jesteś ty i czuję... Kurwa, jak????!! – ryknąłem i się zatoczyłem.

Kalina złapała mnie wpół i pociągnęła do siebie. Słyszałem, jak woła Czesława, i po chwili znalazłem się w sypialni. Kiedy dotknąłem chłodnej atłasowej pościeli, odleciałem. Czułem tylko kwiatowy zapach perfum mojej Kalinki. I przez ułamek sekundy byłem cholernie szczęśliwy.

Kiedy się przebudziłem, było już ciemno i zdałem sobie sprawę, że jest noc. Szarpnąłem się i spojrzałem na drugą połowę łóżka. Kalina spała odwrócona do mnie, jedną rękę trzymała pod głową,

a drugą na brzuchu. I właśnie wtedy to zobaczyłem. Rękaw jej bluzki się podwinął i dostrzegłem blizny. Stare i nowe. Cieniutkie blade paski przenikały się ze świeżymi strupami, rysującymi się w prosty wzór na szczupłym przedramieniu śpiącej dziewczyny.

– O nie... – jęknąłem i dotknąłem lekko jej ręki. Jej skóra była ciepła i bardzo delikatna. – Och, Kalinko... – szepnąłem, czując, jak pęka moje nienauczone miłości serce.

A jednak odczuwało to wszystko bardzo mocno i biło w rytm krwi pulsującej w głowie. Biło dla tej dziewczyny, uświadomiłem to sobie nazbyt wyraźnie. Kochałem Kalinę. I musiałem ją chronić. Chociaż miałem ją zranić i wykorzystać. Wziąłem głęboki wdech, pochyliłem się, delikatnie dotknąłem ustami skóry jej przedramienia i całowałem każdą z blizn, każdą ranę, by zabrać ten okrutny ból duszy, który zmusił tę cudowną dziewczynę do robienia sobie krzywdy. Chciałem skrzywdzić tych wszystkich, którzy sprawili, że moja Kalina (moja, tak, do diabła!) musiała w ten sposób walczyć z przeszłością i z wszystkimi potworami, które napotkała na swojej drodze.

Nagle poczułem, że się obudziła. Spojrzałem na nią, jej śliczne zielone oczy wpatrywały się we mnie. Sypiałem przy odsłoniętych żaluzjach, jasne lampy przed domem rzucały lekką poświatę do pokoju i widziałem, jak Kalina nerwowo oddycha. Zrobiła też ruch, jakby chciała wyszarpnąć rękę z mojego uścisku, ale powstrzymałem ją, a ona nie naciskała. Pogładziłem lekko jej przedramię poznaczone cienkimi kreskami.

– Dlaczego? – szepnąłem.

Westchnęła ciężko. Ten dźwięk niczym niewidzialny ciężar przygniótł mnie mentalnie.

– Przez Marysię – powiedziała cichutko.

Usiadłem, oparłem się o ramę łóżka, Kalina zrobiła to samo. Siedziała sztywno, wyprostowana, wówczas objąłem ją i przytuliłem do siebie.

– Dlaczego piłeś?

Teraz ja ciężko westchnąłem.

– Przez wuja. Przepraszam cię, muszę umyć zęby.

Kiwnęła głową.

Szybko się odświeżyłem, a gdy wróciłem do pokoju, Kalina nalała mi wody z dzbanka, który stał na srebrnej tacy na komodzie.

– Twoja siostra się zabiła, prawda? – spytałem, gdy zajęliśmy miejsce na łóżku.

Kalina w moich ramionach. Czyli tam, gdzie było jej miejsce.

– Tak – szepnęła.

– Wiesz, dlaczego to zrobiła?

Poczułem, jak drgnęła. Zdawałem sobie sprawę, że nie chce o tym mówić, ale chciałem, aby się uwolniła, oczyściła. Wyrzuciła to z siebie.

– Była delikatna. A życie na świeczniku u boku sławnego polityka nie jest łatwe. Pewnie nie wytrzymała. – Wzruszyła ramionami.

– No tak. Była jego rzecznikiem, prawą ręką, ozdobą – powiedziałem ponuro.

Wzięła głęboki wdech.

– Ciebie też chciał uczynić swoją prawą ręką? – spytałem spokojnym tonem, chociaż w środku cały się spiąłem.

– Nie, ja się nie nadawałam. – Potrząsnęła gwałtownie głową.

Odpowiedziała zbyt szybko. To mnie postawiło do pionu. Bo... wiedziałem, co robił Boraczyński ze swoją córką. Wypożyczał ją kumplom, była jedną z tych eleganckich i wykształconych panienek, które miały pomagać się wyluzować i odstresować. Poseł Boraczyński miał udziały w biznesie narkotykowym i w handlu ludźmi. Jeżeli... robił to lub chciał zrobić z Kaliną... właśnie dlatego mogła uciec. I dlatego się cięła. A to oznaczało, że ten chuj musi zginąć. Dlatego, że skrzywdził moją dziewczynę. I dlatego, że przyczynił się do śmierci mojego ojca.

– Chciałbym ci pomóc. Możesz mi ufać.

– Powiedziałeś, że powinieneś mnie nienawidzić. I że musisz się zemścić.

Drgnąłem. Usiadłem naprzeciwko niej i spojrzałem jej w oczy.

– Byłem pijany.

– Ale to prawda?

– Nie znienawidzę cię. Tego akurat nie mogę zrobić. Ale zemścić się tak.

– Na moim ojcu? – Kalina zmrużyła oczy.

Widziałem w nich złość. Ale to nie była złość na mnie.

– Na wielu ludziach. Obiecuję, że powiem ci wszystko. Ale teraz... nie chcę, abyś to robiła. – Zerknąłem na jej przedramiona. – I zdaję sobie sprawę, że nie powiedziałaś mi wszystkiego.

Skuliła się.

– Poczekam – powiedziałem cicho. Dotknąłem jej policzka. – Wszystko sobie poukładamy.

– My?

Przysunąłem się i objąłem jej twarz dłońmi.

– Tak. My. Ty i ja. Okej?

Przez chwilę zastanawiała się i w końcu uśmiechnęła się lekko.

– Okej – szepnęła.

Wówczas chciałem się odsunąć, ale ona... Ona po prostu dotknęła ustami moich ust i zaczęła mnie całować. Popchnęła mnie, wylądowałem na materacu, a ona na mnie. Kurwa, to było coś niezmiernie czuć na sobie jej drobne ciało. Od razu na nią zareagowałem, byłem twardy i napięty, gotowy na to, aby w końcu się w niej zanurzyć. Lecz to chyba nie był dobry moment. A może... Przestałem myśleć, ona chyba też. Całowała mnie i ocierała się o mnie, mruczając w tak cholernie podniecający sposób, że miałem wrażenie, że zaraz mi odwali. Przetoczyłem się i znalazłem nad nią, a mój twardy fiut zaczął ocierać się o jej cipkę. Nawet przez ubranie czułem, że jest gorąca i wilgotna.

Dotknąłem jej piersi, a wówczas ona wygięła się do mnie i już wiedziałem, czego chce. Podniosłem bluzkę, zsunąłem biustonosz i przywarłem ustami do jej sutka. Ssałem go, a moja ręka zawędrowała za pasek jej spodni. Poczułem, że zesztyniała. Odsunąłem się i spojrzałem jej w oczy.

– Za szybko?

– Nie. Cudownie. Ale ja... – urwała.

– Poczekam. Ale chcę ci dzisiaj coś dać, Kalinko. – Uśmiechnąłem się. – Myślałem o tym od momentu naszego spotkania w Gdyni. Od tamtej cholernej pyskówki.

– Dobrze. Bo ja...

– Co, mała? – Pocałowałem ją w usta miękko, z uczuciem.

– Byłbyś moim pierwszym. I chcę tego. Bardzo – szepnęła.

A ja poczułem się, jakbym dostał właśnie w ryj od ludzi Lampy.

Patrzyłem na nią, a ona spoglądała na mnie, lekko zażenowana.

– To jest zajebista wiadomość, Kalinko.

– Ale nie jesteś jednym z tych troglodytów, którzy cenią dziewictwo? – Starła się brzmieć nonszalancko, ale czułem drżenie jej głosu.

Pochyliłem się i wyszeptałem jej w usta:

– Właśnie tak, mała. Taki właśnie jestem. A teraz nie myśl już, tylko czuj.

To było niesamowite. Jej cipka była mokra, napięta i gorąca. Jej usta cudowne, namiętne, soczyste. Jęczała, ocierała się o moją dłoń, a kiedy poczułem napięcie i dreszcze przebiegające przez jej ciało, prawie sam doszedłem w spodnie, co byłoby, kurwa, porażką stulecia. A może nie? Może to byłby komplement. Potem tuliłem ją w ramionach, całowałem, ona dyszała ciężko, a ja czułem się jak cholerny szczęściarz. I uświadomiłem sobie coś oczywistego. Że oto po raz pierwszy w życiu się zakochałem. Jak pieprzony idiota.

W córce największego wroga.

Brawo, kurwa, Kreis!

* Prawdziwa sprawa zabójstwa na zlecenie z 1995 roku, kiedy to poznański mafioso Makowiec zlecił płatnemu zabójcy Izraelczykowi zabójstwo niejakiego Świętego. Święty porwał syna Makowca i ten musiał mu odpłacić, aby zachować twarz na mieście. Jednak Izraelczyk się pomylił właśnie przez wadę wzroku (Poznań, Cafe Głos).

ROZDZIAŁ 12

*Wiem, że byłabyś gotowa
przejsć to wszystko, by mnie poznać
wiem, że byłabyś gotowa
być jak ona
mogłabyś zaakceptować
i przemienić mnie w anioła
pospiesz się
ratuj mnie!*

Kortez, Pierwsza

Nazajutrz obudziłam się z twarzą przytuloną do kaloryfera. Bardzo ładnie pachnącego kaloryfera. Odrobinę straciłam rozeznanie, bo w moim pokoju stary żeliwny grzejnik znajdował się pod oknem, a łóżko pod ścianą, więc jakim cudem... Otworzyłam szeroko oczy, a mrugając zawzięcie, starałam się pozbyć resztek snu ciężących pod powiekami. To zdecydowanie nie był kaloryfer. Chociaż tak samo twardy. I gorący.

Czując suchość w ustach, przełknęłam głośno ślinę i powoli uniosłam głowę znad piersi Kreisa. Spał na lewym boku, a ramię, które wcisnął pod głowę, naprężyło się, uwypuklając stalowe mięśnie. Drugą rękę zacisnął na mojej talii jakby w obawie, że mu ucieknę. Nie mogłam poruszyć się chociaż o milimetr. Moje kolano leżało dokładnie między nogami Gabriela, który przyciskał je do swojego uda. Było mi cholernie gorąco pod grubą kołdrą, którą musiał nas przykryć, gdy zasnęłam po... Po nocnej serii pieszczot. Moich pierwszych z mężczyzną. Czując, że czerwienię się po same

cebulki włosów, podniosłam spojrzenie na jego spokojną twarz. Nie żałowałam. I cholera, ta noc to było najbardziej ekscytujące, czego kiedykolwiek doświadczyłam. Sposób, w jaki mnie dotykał, pieścił, całował... Czułam, jak moje ciało drży na samo wspomnienie. Nadal przed oczami miałam pociemniały z pożądania, palący wzrok Gabriela, który uważnie śledził każdy mój ruch. Jakby kodował, co sprawia mi największą przyjemność, i pchał mnie na krawędź, nie oczekując niczego w zamian.

Nie przyjechałam do niego po to, by wpakować mu się do łóżka. W sumie nawet nie podejrzewałam, że tak to się skończy. Jednak kiedy zobaczyłam go totalnie zalanego, wkurzonego i rozżalonego jednocześnie, nie miałam serca go zostawić. Nie, gdy przypominał wrak człowieka, który dźwiga na swoich barkach zło całego świata. Czułam, że nie mogę tak po prostu odejść. I przestraszyłam się, gdy zobaczył moje blizny. Moją oznakę słabości i nieradzenia sobie z problemami. Z przeszłością. Ale on scałował każdą pręgę. I cierpiał, wiedząc, że sama to sobie zrobiłam. Nie prawił mi kazań, nie wmawiał, że te blizny zostaną ze mną na całe życie. On to zrozumiał. Tylko człowiek, który przeszedł przez piekło, zrozumiałby, dlaczego to robiłam. Gdy emocje ścisnęły mi pierś, pozbawiając mnie tchu. Gdy żołądek podchodził do gardła na samo wspomnienie koszmarów, które śniłam niemal każdej nocy. Gdy przede mną stawało widmo Marysi, krzyczącej rozpaczliwie, że to moja wina. Rany powstawały jedna za drugą, a wtedy moje myśli przestawały mieć znaczenie, bo krew wypływała wraz z bólem. Wstydziłam się tych blizn, ale nie dlatego, że były szpetne. Tylko dlatego, że krzyczały, jak słaba jestem.

Gabriel jako jedyny mnie nie oceniał. Dla niego byłam inna. Czułam to. Wykrzyczał, że to przez mojego ojca, że Boraczyński zjebał mu życie. W takim razie powinien mnie nienawidzić. Powinien mną gardzić, chce się zemścić za grzechy mojego ojca. Ale nie mógł. I ja też nie potrafiłam. Jeśli znał mojego ojca, jeśli łączyła ich wspólna przeszłość, jakieś szemrane interesy, które tak bardzo pasowały do pana cholernego posła... Powinniśmy się nienawidzić. Ale ja nie potrafiłam tego zrobić. Już nie. Nie teraz, gdy tak po prostu pokochałam Gabriela Kreisa. Zdawałam sobie sprawę, że to szybko, za szybko i że miłość od pierwszego wejrzenia to bujda. Jednak wtedy, na koncercie, kiedy biegłam pod scenę i wpadłam w jego ramiona, w tej właśnie chwili... przepadłam. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak potoczy się moje życie i blisko pół roku później obudzę się w jego ciepłych ramionach, czując się bezpieczniej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie tak to powinno być. To nie powinno się zdarzyć...

Zauważyłam cień, który przeciął twarz Gabriela. Powoli wybudzał się ze snu, a między jego brwiami pojawiły się trzy zmarszczki. Szczęki naprężyły się, a poranny zarost drapnął mnie po czole, gdy Gabriel schował twarz w moich włosach rozrzuconych po poduszce. Rozpostarte palce przesunęły się wzdłuż moich żeber wprost na plecy, a tam leniwie zsunęły się w dół kręgosłupa.

Wymruczał coś zachrypniętym od snu głosem i ten dźwięk spłynął prosto do mojego brzucha. Nim się odsunął, na swoim czole poczułam jego usta.

– Cześć, Kalinko – wyszeptał, zawadiacko mrużąc oczy w promieniach porannego słońca. – Dobrze spałaś?

– Jakbyś nie wiedział. Możesz się powstrzymać?

– Powstrzymać co? – spytał, kiepsko udając niewiniątko.
– Ten twój uśmiech władcy świata.
– Właśnie jeden zdobyłem – odparł, przysuwając mnie bliżej. –
Ten najważniejszy.

Pokonana przyłgnęłam do niego i wciągałam w płuca jego kuszący zapach. Nie wiedziałam, czy było to spowodowane obecnością Gabriela, czy tym, co wyprawialiśmy w środku nocy, ale tym razem nie dręczyły mnie żadne koszmary. Twardo zasnęłam u jego boku, co zdarzało mi się rzadko. Głównie gdy jednego dnia zaliczałam uczelnię, treningi i zmianę w Czekoladzie. Wtedy po całym dniu biegania padałam zmęczona na łóżko i od razu zasypiałam, jednak takie wycieńczenie sprawiało, że częściej przychodziły do mnie nocne mary. Teraz było inaczej. Czułam się wypoczęta, zrelaksowana. Szczęśliwa.

Chyba tak samo czuł się Gabriel, bo delikatnie tulił mnie do siebie i całował w czubek głowy. Leniwie przeczesywał mi włosy i bawił się kosmykami, nawijając je sobie na palce.

– Zjesz ze mną śniadanie? – zapytał.

Miałam ochotę poprosić, byśmy jeszcze trochę poleżeli w łóżku, ale wtedy coś mnie zaniepokoiło. A konkretnie to słońce, które całkiem wysoko świeciło na niebie.

– *Fuck!* Uczelnia! – Zerwałam się jak oparzona i odrzucając kołdrę, w panice zaczęłam zbierać swoje rzeczy. Znalazłam botki, które skopałam przy komodzie, i okręciłam się w miejscu, próbując odszukać torebkę. Wtedy zauważyłam, że Gabriel podciągnął się na poduszkach i podparł głowę na rękach. – Możesz przestać się chichrać i zawieźć mnie na zajęcia?! – dodałam, zawzięcie tupiąc przy tym nogą.

Bardzo dojrzałe zachowanie, nie ma co. Gabriel tylko zaśmiał się pod nosem i wzdychając przeciągle, dźwignął się z łóżka, a drewniana rama zatrzeszczała pod jego ciężarem. Poprawił koszulę i spodnie, a podchodząc do mnie z wolna, ujął dłonie, które zacisnęłam na jego przedramionach.

– Najpierw zjesz ze mną śniadanie. I tak już jesteś spóźniona. – Mrugnął i wzruszył ramionami. – Chodź.

Wkurzona zacisnęłam szczęki, bo cholera, miał rację. Całkowitą. Dochodziła jedenasta, więc tak naprawdę nie miałam już po co zjawiać się na uczelni.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz, prawda?

– Zawsze. – Błysnął swoim chłopięcym uśmiechem, ciągnąc mnie korytarzem w stronę schodów.

Moje serce zatrzepotało nerwowo na ten widok. Zdecydowanie częściej powinien się uśmiechać. Nie wymuszać uśmiech, tylko mieć prawdziwy powód do radości. I jeśli teraz był szczęśliwy, że zjem z nim śniadanie, to cholera, kim byłam, by mu tego odmówić.

Po obrzydliwie leniwym śniadaniu, które przygotowali pan Czesław wraz ze starszą kucharką, Gabriel odwiózł mnie do mieszkania cioci. Musiałam przede wszystkim wziąć prysznic i się przebrać, zanim skoczę do Inter Fit na zajęcia, a jeszcze czekała mnie zmiana w Czekoladzie, co było mi wybitnie nie na rękę. Wcześniej nie rozumiałam tych wszystkich zabujanych po uszy dziewczyn, które bez przerwy chciały spędzać czas ze swoimi facetami. Uznawałam to za puste i naprawdę głupie. Teraz to się zupełnie zmieniło. Głównie dlatego, że z radością dołączyłam do tej ekipy, przybijając im mentalną piątkę. Nie marzyłam o niczym innym, jak o kolejnym wieczorze z Gabrielem. Wydawało mi się, że

im częściej go widuję, tym więcej o nim wiem. Odkrywam go kawałek po kawałku i nie chciałam stracić nici porozumienia, która nawiązała się między nami w ostatnich dniach. Przypominało to grę. Dwa pola do przodu, trzy w tył. Nie chciałam mu się narzucać, co to, to nie, ale coś nie pozwalało mi teraz odpuścić.

Kiedy wrzucałam do sportowej torby strój, ręcznik i butelkę wody, dostałam esemes od Joanny. Poinformowała mnie krótko, że dzisiaj nie muszę przychodzić do klubu na dodatkową zmianę, bo dziewczyna, którą miałam zastępować, już pojawiła się w pracy. Odpisałam szybko „Okej!” i jak na skrzydłach pomknęłam w stronę siłowni, po drodze zamieniając dwa zdania z ciocią, która akurat wróciła z plotek od sąsiadki. I kazała mi następnym razem zadzwonić, jeśli będę nocować u koleżanki. Tak. Ciocia najwidoczniej żyła w przekonaniu, że nadal nocuję u koleżanek. W sumie nie miałam jej tego za złe. Też się nie spodziewałam, że moja znajomość z Gabrielem potoczy się w ten sposób. Niemniej było mi głupio przed ciocią. Musiała się o mnie martwić.

Trzy treningi jeden za drugim zleciały nie wiadomo kiedy. Chyba potrzebowałam tego, by moje myśli skupiły się na czymkolwiek innym niż na Kreisie. To była moja chwila, moment, kiedy pozwalałam, by ciało przejęło kontrolę, powielając schematyczne ruchy, w które wkładałam całą energię. Po tych kilku godzinach moja skóra lepiła się od potu, a mięśnie przyjemnie drżały z wysiłku. Wychodząc z szatni, pomachałam koleżance, która miała zaraz po mnie prowadzić wieczorne zajęcia jogi, i skierowałam się w stronę schodów. Kusiło mnie, by użyć windy i pojechać na wyższe piętro, gdzie mieściło się biuro Gabriela, ale szybko sobie to wyperswadowałam. Mężczyźni jego pokroju pewnie nie trawią

nachalnych lasek, a z całą pewnością miałam całkiem dobre predyspozycje, by taką się stać. Dlatego wybrałam schody i myślałam już tylko o powrocie do domu. Może w końcu usiądę spokojnie z cicią i wypijemy razem herbatę albo przygotujemy kolację?

Wychodząc z klatki schodowej, minęłam windę i skierowałam się w stronę recepcji, by pożegnać się z Marzeną, kiedy usłyszałam za sobą niski, przypominający warczenie głos:

– Skończyłaś na dziś?

Wzdrygnęłam się, przyciskając dłonie do piersi. Odwróciłam się do Gabriela, który zbliżał się do mnie z wolna, a w ręce ścisnął ręcznik. Był w spodniach dresowych, które wisały na jego apetycznie zarysowanych biodrach, a opinający tors czarny podkoszulek nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że Kreis pod ubraniem jest nieźle wyrzeźbiony. I miał pieprzony sześciopak. Do rzeczywistości przywrócił mnie jego chichot, a ja błagałam w myślach, bym przestała się ślinić i wyciągnęła mózg z rynsztoka.

– Tak, szefie. – Zamrugałam szybko, udając profesjonalizm. Nieświadomie zwilżyłam usta, bo aktualnie śledziłam wzrokiem kroplę potu, która wprost ze skroni spłynęła przez mocno zarysowaną szczękę aż po szyję. Pierwotny instynkt sprawił, że odczułam mrowienie w okolicy piersi. Odchrząknęłam znacząco i wbiłam wzrok w podłogę. W zasadzie patrzyłam gdziekolwiek, byle nie na Kreisa. – A co? Masz do mnie jakąś sprawę?

– Tak się składa, że mam – wymruczał, stając tuż przy mnie. Kiedy się pochylił, dotarł do mnie słonawy zapach potu i ciepło jego rozgrzanego ciała. – Poczekaj na mnie w gabinecie – szepnął mi do ucha.

Cholera, dopiero co brałam prysznic po treningu i najwyraźniej potrzebowałam kolejnego. Tym razem zimnego.

– Okej – pisnęłam i szybko uciekłam w stronę windy, słysząc za sobą jego cichy śmiech.

Pierwszy raz byłam na trzecim piętrze. Nie było żadnego stanowiska dla sekretarki ani innej osoby, która wskazałaby mi drogę do jego biura, więc skręciwszy w korytarz, minęłam kilka par drzwi opatrzonych tabliczkami: księgowość czy kadry, aż dotarłam na sam koniec. Jedyne nieopisane podwójne drzwi. Nacisnęłam klamkę i weszłam do środka. Tak, to zdecydowanie był gabinet Gabriela. Pod ogromnym oknem, które ciągnęło się przez całą ścianę, stało tradycyjne dębowe biurko, nieco z boku dostrzegłam kanapę, fotele ze skóry i barek, na którym były wystawione alkohole w karafkach. Całość prezentowała się dość ascetycznie i naszała mnie dziwna myśl, że wystrój biura Gabriela różni się od tego, co widziałam w jego domu. Tam panował przepych, tu wręcz nowoczesna surowość. No, może oprócz tego starego masywnego biurka.

Położyłam torbę treningową obok fotela i podeszłam do okna, zastanawiając się, czy mogę wyjść na balkon. Przekręciłam głowę, lustrując budynki po przeciwnej stronie. Cholera. To była kamienica mojej cioci. I moje okno. A ciocia właśnie przyniosła mi czyste ubrania i położyła je na łóżku. Poczułam uderzenie gorąca w wielu niekomfortowych miejscach. W takim razie, czy istniała możliwość, że on mnie... Na pewno. Nie miałam co do tego złudzeń.

Wkurzona opadłam na fotel stojący obok biurka, a skóra zatrzeszczała złowrogo. Wierzgnęłam nogą, przez przypadek kopiąc w szafkę na dokumenty stojącą pod ścianą. Usłyszałam cichy zgrzyt

i zerknęłam w dół, a mój wzrok trafił na uchyloną szufladę. Pochyliłam się, żeby ją zasunąć, bo ostatnie, czego chciałam, to, żeby Gabriel przyłapał mnie na myszkowaniu, ale wtedy coś zauważyłam. Jakąś fotografię. Niczym szpieg okręciłam się za siebie i zaczęłam uważnie nasłuchiwać. Ześlizgnęłam się z fotela i kucnęłam przy szufladzie, którą uchyliłam jeszcze bardziej. Nie przywidziało mi się. Na zdjęciu był on. Drżącymi palcami wyciągnęłam zdjęcie spomiędzy kartek i na moment przestałam oddychać. Fotografia przedstawiała Gabriela. Znacznie młodszego, może jako nastolatka. Jego włosy były dłuższe, opadały zawadiacko na ciemne roziskrzzone oczy, a szczęka nie była tak mocno zarysowana. Był smuklejszy, a jego ramiona nie tak szerokie jak obecnie. Wydawał się radosny. I zakochany. Patrzył na dziewczynę, której zarzucił rękę na ramiona, a ona przytulała się do niego, ciasno obejmując go w talii. Uśmiechała się w stronę aparatu, puszczając zawadiackie oczko, a jej czarne długie włosy tańczyły na wietrze wokół trójkątnej twarzy. Miała piękne czekoladowe oczy.

Upuściłam zdjęcie. Na odwrocie widniał napis K+G w serduszku, a pod nim data. Dwudziesty siódmy lipca.

Przygryzłam usta. Więc to była ona. Jego pierwsza miłość. Nastoletnia. Dlaczego nie są razem? Gdzie teraz jest? I dlaczego Gabriel nie walczył o nią albo ona o niego? Miliony pytań przeleciały mi przez głowę. Staralam się w ten sposób zagłuszyć tępy ucisk w okolicach serca. Bo Gabriel już raz kochał. I być może nadal ją kocha...

Usłyszałam zgrzyt drzwi windy i natychmiast zasunęłam szufladę, podrywając się na nogi. Zacisnęłam usta, a nie wiedząc, co zrobić z drżącymi rękami, wsunęłam je do kieszeni dzinsów.

Próbowałam w ekspresowym tempie pozbyć się rozszalałych emocji, bo Gabriel w mig rozszyfrowałby, co robiłam w jego gabinecie.

– Możemy jechać – powiedział, gdy otworzył drzwi i podszedł do biurka, skąd zgarnął kluczyki. Był świeżo po prysznicu, a na jego krótko ściętych ciemnych włosach lśniły kropelki wody. Wystarczył mu rzut oka na mnie, by domyślić się, że coś nie gra. – Coś się stało? – spytał, marszcząc brwi.

Przygryzłam wewnątrz policzka i złapałam się pierwszego lepszego argumentu, który wpadł mi do głowy.

– Masz niezły widok – rzuciłam, wskazując kciukiem za siebie.

Załapał od razu. Zbliżył się do mnie, zarzucając mi rękę na ramiona. Tak samo jak tej dziewczynie ze zdjęcia.

– Prawda? – Błysnął uśmiechem.

Gorycz zalała mi usta. Musiałam na moment zamknąć oczy.

– Nie mów, że mnie podglądałeś.

– Czasami.

Coś na wzór smutku uderzyło mnie prosto w serce. Byłam zła na samą siebie, bo dałam się ponieść zazdrości. Wobec kogo? Kobiety, w sumie dziewczyny, która istniała w życiu Gabriela co najmniej piętnaście lat temu? Ale jeśli on nadal coś do niej czuje?

Pokręciłam głową, w dalszym ciągu udając, że jestem na niego zła. Wyminęłam go, porwałam z podłogi torbę treningową i wyszłam z gabinetu.

* * *

Wiedziałem, że coś jest na rzeczy. Kalina zachowywała się, delikatnie mówiąc, dziwnie.

Jeśli była wkurzona, że od czasu do czasu ją podglądałem, nawet nie zdziwiłbym się, gdyby mnie kopnęła, tak jak tamtego dnia w Machinie, gdy kazałem jej rzucić robotę w Czekoladzie. Tak reagowała, gdy była wkurwiona do granic możliwości. Więc dlaczego teraz siedziała obok mnie w samochodzie i nic nie mówiła?

Coś musiało się stać, gdy wysłałem ją do gabinetu. Zachodziłem w głowę, co mogła zobaczyć albo usłyszeć, ale nie miałem pomysłu. Ani Glisty, ani Diabła nie było w klubie. Komputer wyłączyłem, zanim zszedłem na trening. Dobijała mnie cholerna świadomość, że coś spieprzyłem, ale nie wiedziałem co.

Kalina wydawała się smutna, przygaszona i cały czas usilnie starała się na mnie nie patrzeć.

– Jedziemy do ciebie? – odezwała się.

Westchnąłem z ulgą. W końcu.

– Nie, w inne miejsce.

W milczeniu skinęła głową.

Musiałem coś zrobić, bo od tej ciszy dostawałem cholery. Z Dąbrowskiego skręciłem na Wolę, a później pokierowałem się nad Strzeszynek. Jezioro o tej porze na pewno jej się spodoba. Poza tym panowała tam cisza, która powinna mi pomóc uporządkować myśli w związku z jutrzejszym dniem. Miałem jechać do Wągrowca, do domu Marcela. Wściekłość ogarniała mnie na samą myśl, że mam spotkać się z tym chujem Boraczyńskim, ale nie mogłem tego zawalić. Byłem szefem i musiałem słuchać góry. Pierdolona hierarchia*.

Skręciłem w prawo i zaparkowałem pod lasem. Kalina wysiadła, nie czekając na mnie. Wkurzony zacisnąłem szczęki, ale nie pozwoliłem, by jej zachowanie mnie zniechęciło. Dołączyłem do niej

i złapałem jej małą rączkę w swoją. Z ulgą przywitałem to, że jej nie wyrwała.

Przeszliśmy na drugą stronę ulicy, a później w dół wybetonowaną ścieżką.

– Byłam tutaj – zawołała dziewczyna, uśmiechając się lekko, gdy poprowadziłem ją w stronę jeziora. – Raz podczas wakacji ciocia zabrała mnie i Marysię nad Strzeszynek. Trochę się tu pozmieniało.

Nieco zwolniłem. To miał być spacer, a nie jogging. Myśl, Kreis, myśl...

– Byłaś tu z Marysią? – zainteresowałem się od razu.

– Tak. Gdy miałam dziesięć lat. Wtedy świat nie przerażał mnie tak jak teraz. Pamiętam, że bawiłyśmy się na tamtym pomoście. Ciocia prawie dostała zawału, gdy skakałyśmy z piskiem na głęboką wodę. – Z nostalgią pokręciła głową. Domyślałem się, ile bólu sprawiało jej myślenie o zmarłej siostrze. Też miałem wspomnienia związane z mamą i ojcem. Bycie samotnym oznaczało rozdrapywanie starych ran. Wspomnień z czasów, gdy było się szczęśliwym. Zauważyłem, że Kalina przypatruje mi się ukradkiem. – A w ogóle skąd znasz się z ciocią?

Cały się spiąłem. Cholera, Kalina. Jeszcze nie teraz.

– Mamy wspólną przeszłość – odparłem krótko.

– Z połową Poznania łączy cię wspólna przeszłość czy może mi się wydaje? – zakpiła i już samo to podpowiedziało mi, że tym razem tak łatwo nie da się zbyć.

– Znałem jej syna. Adama. Pracował dla mojego ojca. Często się mną zajmował. Odwoził ze szkoły do domu, zabierał do ojca. Był moim ochroniarzem.

– On... Ciocia mówiła, że zaginął. Ty wiesz, co z nim się stało, prawda? – spytała czujnie.

To nie był dobry moment, by mówić, że jej wuj najpewniej leży w bezimiennym grobie w lesie na trasie ze Świecka do Świebodzina**.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać.

– A o czym chcesz, Gabrielu? – Ruszyła na mnie, a hardość jej spojrzenia na moment zbiła mnie z pantałyku. – Tak wiele przede mną ukrywasz. Czasami przeraża mnie to, że właściwie nic o tobie nie wiem.

Zrobiłem niepewny krok w jej stronę. Sam siebie nie poznawałem. Przy Kalinie stawałem się kimś innym. Gabrielem z przeszłości, któremu na kimś zależało. Który nie powinien czuć tego, co rodziło się gdzieś w środku mojej piersi. Czegoś, co ogrzewało ciało i przez co nie myślałem racjonalnie. Zaślepiiony chęcią udobruchania Kaliny, złapałem jej trzęsące się dłonie i uniosłem do swoich ust.

– Wiem, ale... Na wszystko przyjdzie czas.

– Kiedy? – Przełknęła gorzko ślinę, a następnie zacisnęła usta.

Gdybym mógł, powiedziałbym jej wszystko o sobie. Dosłownie wszystko. Wyznałbym całą listę grzechów, bo tym właśnie była moja tajemnicza przeszłość. Zapełniłaby niejedną kartotekę policyjną, a prokuratura miałaby używanie, gdyby wiedziała, że Kreis w końcu trafił w jej łapy. Ufałem Kalinie, jednak bałem się czegoś innego. Tego, że ode mnie ucieknie, gdy dowie się, z jakim potworem ma do czynienia.

Zacisnąłem szczęki i zaprowadziłem ją nad wodę. Tam wśród nielicznych drzew, tuż przy linii brzegowej jeziora, stała ławka.

Usiadłem i pociągnąłem Kalinę na siebie. Przyłgnęła plecami do mojej piersi. Objąłem ją ramionami, a ona zacisnęła na nich swoje drobne rączki i pochyliła się nieznacznie. Poczułem jej usta ocierające się o wewnętrzną część nadgarstków i to sprawiło, że miałem ochotę pocałować ją tak mocno, aż wylecą jej z głowy wszystkie pieprzone pytania. Ale nie to powinienem zrobić. Chciałem choć w minimalnym stopniu być z nią szczery.

– Przepraszam – usłyszałem jej cichy szept.

Zniesmaczony pokręciłem głową. To nie ona powinna czuć się winna.

– Nie przepraszaj. Po prostu... jestem ostrożny. Raz już byłem zakochany. Wprowadziłem tamtą dziewczynę do swojego świata i nie skończyło się to najlepiej.

– I jej imię zaczynało się na K? – spytała niepewnie po chwili.

Zamrugąłem zdezorientowany. Skąd, do kurwy, ona mogła o tym wiedzieć?

– Słucham? – rzuciłem ostrzej, niż zamierzałem, a w myślach zastanawiałem się, ile ona o mnie wie.

I skąd.

– Znalazłam wasze zdjęcie w twojej szufladzie – odpowiedziała, okręcając się lekko w moją stronę. – Nie zamknąłeś jej.

W myślach wyzwałem się od pieprzonych idiotów, bo byłem na dobrej drodze, by obwinić Kalinę o szpiegowanie. Jak bardzo bym wszystko spierdolił.

– Rzadko mi się to zdarza. Niemal nigdy. Ale tak, to ona. Klara Kaczmarek – dodałem, udając, że nie słyszę swojego ochryplego głosu.

Ile razy w nocy budziłem się z jej imieniem na ustach. Ile razy jej szukałem, pragnąc, by do mnie wróciła?

– Śliczna. Miała piękny uśmiech.

Wtuliłem twarz w rozwiane włosy Kaliny i głęboko zaciągnąłem się ich kwiatowym zapachem.

– Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Szczenięca miłość. Byłem gówniarzem, który myślał, że dobre uczucie wymaże to, kim miałem zostać. Kim chciałem być. Miałem stać się prawą ręką ojca, a w przyszłości przejąć jego biznes. Po jego śmierci przygarnął mnie wuj, któremu nie podobało się, że Klara zawraca mi głowę i to na nią tracę czas.

– Rozdzielił was?

– Nie. Sama uciekła. Przestraszyła się mojego życia. Tego, kim miałem się stać. Ale teraz z perspektywy czasu nie winię jej. Mnie samego brzydzi patrzenie w lustro. Zbyt wiele zła wyrządziłem.

Próbowałem w ten sposób przygotować ją na powiedzenie prawdy o sobie. Nie była pustą lalą, musiała coś podejrzewać. Ale na pewno nie była przygotowana na takiego Gabriela Kreisa. Przyszłego bossa poznańskiej mafii.

– Nie jestem głupia, Gabrielu – powiedziała, jakby czytając mi w myślach. – Wiem, że twój świat jest znacznie mroczniejszy od mojego. W końcu znasz mojego ojca. Powiedziałeś mi to wczoraj, gdy się upiłeś. Męczą mnie twoje tajemnice, demony, które cię otaczają, i mroczna przeszłość. – Obróciła się w moich ramionach, a jej ciepłe dłonie objęły moje policzki. W jej oczach odbijało się światło sączące się z latarni za moimi plecami. Oświetlało piękną twarz w kształcie serca. Na ustach dziewczyny zadrgał delikatny uśmiech. Ten widok niemal pozbawił mnie tchu. Ale wtedy Kalina

uniosła się powoli i usiadła, otaczając mnie udami. Zetknęła swoje czoło z moim. – Chciałabym poznać je wszystkie. Chcę wiedzieć o tobie wszystko – szepnęła pospiesznie, zaciskając palce na moim karku.

– Uciekłabyś.

– Ale na razie tu jestem, prawda?

– I cały czas zastanawiam się dlaczego.

– Bo... – Nerwowo oblizała usta, przez przypadek trącając mnie koniuszkiem języka. Moje ręce samoistnie zacisnęły się na jej biodrach. – Bo cię...

– No proszę, Kalina Boraczyńska nie może znaleźć języka w gębie?

– Cholerny mistrz elokwencji się znalazł! – fuknęła przez zęby i trzepnęła mnie po ręce, gdy ta wpełzła pod jej kurtkę. – Przepraszam, ale pierwszy raz mówię komuś, że go kocham, więc...

Urwała w połowie, głośno nabierając powietrza, jakby chciała połknąć wcześniej wypowiedziane słowa.

Powoli jak we śnie odsunąłem ją od siebie.

– Co?

Spojrzała na mnie kilka razy spod rzęs, a na jej policzkach pojawił się rumieniec. To nie mogła być prawda... Ona coś do mnie czuła, wiedziałem to, domyślałem się. Ale żeby mnie kochała? Ktoś byłby w stanie mnie pokochać? Mnie?

– Chyba... Chyba się w tobie zakochuję, Gabrielu – wyrzuciła z siebie cichym, przejętym głosem. – I co dziwniejsze, chociaż jestem sfrustrowana tymi twoimi pieprzonymi tajemnicami, nadal chcę być przy tobie.

Nie czułem nic. I chyba nawet przestałem oddychać. Bo to jak cud, który zdarzył się na moich oczach. Ta narwana dziewczyna, ta złośnica, która uciekała przed przeszłością, która szukała bezpiecznego miejsca... Ona zakochała się we mnie? W człowieku, od którego powinna trzymać się z daleka.

Siedziałem jak ostatni idiota i gapiłem się na nią oniemiały. Rzuciła mi zdenerwowany uśmiech, a drżącymi palcami odgarnęła włosy z twarzy. I wtedy to do mnie dotarło. Naraz poraziło mi wszystkie zmysły. Słyszałem szum wody, czułem wiatr na skórze i wilgotną trawę. I czułem, jak coś uderza w moją pierś. Jak rozprzestrzenia się po niej pieprzone ciepło. Bo też ją kochałem. Jak nigdy nikogo wcześniej.

W jednej chwili porwałem Kalinę w ramiona i zagarnąłem jej usta. Całowałem ją szaleńczo, dosłownie wżerałem się w jej wargi, a ona tak ufnie do mnie przyłgnęła i z równą zawziętością oddawała pocałunki. Kiedy zaczęła cichutko posapywać, odsunąłem ją od siebie, by jeszcze raz się upewnić. Jeszcze raz usłyszeć jej ciche „kocham”.

– Obiecuję ci – wyszeptałem, z pasją obsypując jej delikatną skórę na szyi kąśliwymi pocałunkami. – Kiedyś powiem ci wszystko. Kochasz mnie?

– Tak.

Nawet jeśli w tym momencie stąpałem po ścieżce prowadzącej wprost do cholernego piekła, to byłem gotów zaryzykować. Dla niej.

W ten sposób zupełnie nieświadomie wprowadziłem pieprzoną klepsydrę w ruch.

* * *

Siedziałam na kolanach Gabriela, wtulona w jego szyję, zasłuchana w bicie jego serca. Obejmował mnie ciasno ramionami, jakby moje wyznanie sprawiło, że nie pozwoli mi odejść. Dosłownie. Nie miałam nic przeciwko, bo sama nie chciałam nigdzie się ruszać. Najchętniej przeleżałabym tak całą noc aż do świtu i dłużej. Z Gabriela był cholernie twardy materac, niemniej nadrabiał zapachem i ciepłem, którym emanował. No i jeszcze te jego palce, które leniwie pieściły miejsce u dołu moich pleców.

I nie żałowałam. Jasne, zrobiłam to pod wpływem chwili, jednak byłam pewna tego, co do niego czułam. Tak pewna, że nie domagałam się, by odwdzieczył się tym samym. Widziałam to w jego oczach, czułam w pocałunkach oraz w tym, jak mnie do siebie przytulał. Nie potrzebowałam nic więcej. Wiedziałam, że też to czuje.

– Już późno. Odwiozę cię.

Słowa protestu zapiekły mnie na końcu języka, bo nie chciałam się ruszać z naszej bańki. Ale doskonale wiedziałam, że następnego dnia muszę wstać wcześniej rano, by nadrobić zaległy materiał, zanim pójdę do pracy. A także, że Gabriela czeka jutro spotkanie. Z wujem.

Powoli wstaliśmy z ławki i ramię w ramię ruszyliśmy w stronę parkingu. Wsiedliśmy do samochodu, a Gabriel pojechał w stronę Podolan i gdy miał skręcić w prawo, złapałam go za rękę.

– Poczekaj. Jedź prosto.

Spojrzał na mnie przelotnie, a jego brwi zmarszczyły się srogo.

– Co?

Nie chciałam wracać. Chciałam zostać. Z nim.

– Zabierz mnie do siebie – powiedziałam cicho i nieśmiało zerknęłam na niego spod rzęs.

Miałam cichą nadzieję, że w ten sposób zrozumie, co chcę mu przekazać.

Zrozumiał. Natychmiast. A siłą, z jaką przyspieszył, aż wbiła mnie w fotel.

Wygrzebałam z rzuconej pod nogi torby treningowej telefon i drżącymi palcami wysłałam esemes do cioci, że dziś też będę nocować u koleżanki. Pięć minut później już byliśmy pod jego domem, a drzwi otworzył nam pan Czesław, kłaniając się lekko.

– Dobry wieczór panu. Witam panienkę ponownie.

– Dobry wieczór, panie Czesławie – odpowiedziałam mu z nerwowym uśmiechem.

– Miło panienkę widzieć. Coś państwu podać?

– Nie, możesz już odejść – uciął sztywno Gabriel i nie czekając na mnie, wspiął się po szerokich schodach prowadzących na piętro.

Starszy pan uśmiechnął się lekko, a ja przeraziłam się, że doskonale wie, dlaczego tu przyjechałam i co będziemy wyprawiać w sypialni. Nie żebym sama nie myślała o tym od kilkunastu minut. Mimo to zarumieniłam się wściekle.

– Jak sobie państwo życzą. Dobrej nocy.

Skinęłam lekko głową i czym prędzej dogoniłam Gabriela. Czekał na mnie u szczytu schodów, a jego zmrużone oczy mówiły jedno. Wkurzyłam go. Czym, do cholery?

– Z każdym musisz się od razu zaprzyjaźniać?

Wywróciłam oczami.

– Jesteś zazdrosny o pana Czesia? Poważnie?

– Do mnie się tak nie uśmiechasz.

– Mogę zacząć. Tylko muszę mieć powód – dodałam, kokieteryjnie puszczając mu oczko, i ruszyłam w stronę jego sypialni.

– To wyzwanie?

– Sam się domyśl.

Bez pardonowo otworzyłam drzwi i weszłam do środka. I w tej samej chwili, w której mój wzrok padł na idealnie zaścielone olbrzymie łóżko, wyparowała cała śmiałość. Miałam pustkę w głowie. Nie wiedziałam, co miałabym teraz zrobić...

Gabriel cicho zamknął za nami drzwi. Przeszedł obok mnie i zapalił lampkę nocną po prawej stronie, a na komodę wyłożył zawartość kieszeni. Kluczyki, portfel, dwa telefony...

– No... No dobra. To mam się rozebrać, nie? – rzuciłam nie wiadomo po co i jednym ruchem zerwałam z siebie sweter. Przeciągnęłam go przez głowę w akompaniamencie cichego śmiechu Gabriela. – Z czego się śmiejesz? – warknęłam przez zęby, widząc, że przysiadł na łóżku.

– Jesteś słodka, gdy się denerwujesz, mała.

– No co ty nie powiesz? Ciekawa jestem, jak wyglądał twój pierwszy raz, a może już wtedy byłeś alfą i omegą?

Myślałam, że przytaknie albo powie coś, co sprawi, że spłonę zażenowana, ale on przestał się uśmiechać. Zaciekawiona zbliżyłam się do niego.

– Nie chcę tego wspominać – powiedział cicho, łapiąc mnie za rękę. – Był brudny. Jak wszystko, czego wtedy dotknąłem.

Coś na kształt współczucia uformowało gulę w mojej piersi. Przysunęłam się bliżej, stanęłam między jego nogami i dotknęłam twarzy. Jego ręce natychmiast powędrowały do mojej talii, a twarz

wtulił w mój brzuch. Przez bluzkę czułam ciepło jego oddechu. Pochyliłam się, całując jego krótkie włosy.

– Więc niech ta noc nas oczyści. Nas oboje – szepnęłam.

– Nie mogę w to uwierzyć. Kochasz mnie. Potwora, którym jestem.

– Nie jesteś potworem. Nigdy w to nie uwierzę.

– Zniszczę cię – powiedział, odchylając się, by na mnie spojrzeć.

– Nie zniszczysz. Właśnie w tobie się zakochałam, w tym Gabrieli. Chcesz, bym była bezpieczna. Chronisz mnie nawet przed samym sobą. Dla ciebie stanę się silna. Wiele przetrwam. Nie jestem taka jak Klara. Nie ucieknę.

– Kiedyś powiedziałaś, że...

– Ale nie teraz. – Pokręciłam głową i wspierałam się na jego uda, owijając ramiona wokół karku. Nasze twarze znajdowały się na tej samej wysokości. – Nie, gdy jestem z tobą. Dlatego kochaj mnie. I nie pozwól mi odejść.

– Nigdy na to nie pozwolę – oświadczył z desperacją w głosie.

Trącił nosem mój policzek, biorąc głęboki wdech, a jego usta przesuwają się wzdłuż mojej szczęki. Nieświadomie rozchyliłam wargi. Mój oddech rwał się, bo czekałam. Czekałam, aż w końcu mnie pocałuje. Ekscytacja wypełniła każdą komórkę w moim ciele, wypierając tym samym niepewność. Chciałam go. Chciałam Gabriela. Pragnęłam, by ta noc stała się niezapomniana dla nas obojga.

Jego usta otarły się o moje. Całował mnie niespiesznie, łagodnie, czule. Inaczej niż do tej pory. Zacisnęłam dłonie na jego barkach, gdy zassał moją dolną wargę. Poczułam jego zęby i język, którym zmysłowo przesunął po miejscu ugryzienia, aż z mojego

gardła uleciał cichy jęk. Wychyliłam się, z zamkniętymi oczami szukając jego ust, i natychmiast wdarłam się językiem do jego wnętrza. Czułam, że te słodkie tortury mogą się wlec w nieskończoność, a nieznośne mrowienie zaciążyło w miejscu, w którym wczoraj dotykały mnie palce Gabriela. Jak to możliwe, że potrafił rozpalić mnie tak niewinnym pocałunkiem?

Jego dłonie zsunęły się po moich bokach, aż dotarły do pośladków. Ścisnął je lekko, a później raz jeszcze, tylko mocniej, wbijając w nie rozpostarte palce. Przyłgnęłam do niego i otarłam o rysującą się pode mną wypukłość. Gdzieś z jego piersi dało się słyszeć warknięcie. W jednej chwili złapał mnie za biodra i nie przestając całować, obrócił nami. Położył mnie na środku materaca i uniósł się, by ściągnąć koszulkę. Zawisł nade mną, podpierając się na ramieniu. Musiałam głośno przełknąć ślinę, bo widok podnieconego Gabriela był cholernie stymulujący. Jego ciemne oczy wwierały się w moje. Brał głębokie urywane oddechy, a jego szczęki zaciskały się niekontrolowanie, gdy wodził wygłodniałym wzrokiem po moim ciele. Wyciągnęłam w górę ręce i dotknęłam jego twarzy. Wtulił się w moją dłoń, przymykając z lubością powieki. Czubkami palców przesunęłam po bladej bliźnie przecinającej jego lewą brew. Chciałam wiedzieć, jak powstała. Jaka była jej historia albo czy w ogóle taka istniała. Ale podświadomie wiedziałam, że nic, co dotyczy Gabriela, nie jest błahe bądź nieistotne. Dołączyłam drugą dłoń i wodziłam palcami po historii zapisanej na skórze tego przystojnego mężczyzny. Chciałam poznać i zapamiętać fakturę jego skóry. Zapoznać się ze wszystkimi szramami, które znaczyły jego ciało. Pokochać każdą niedoskonałość. Pozwolił mi na to. Udawałam, że nie widzę jego mrocznego spojrzenia. W ciszy

obserwował moją reakcję, gdy odnajdywałam nową bliznę. Przesuwałam opuszką palca po jej nierówności i nie marzyłam o niczym więcej, jak scałować z niej dawny ból. Coś na lewym ramieniu zamajaczyło w świetle lampki nocnej. Marszcząc brwi, obróciłam się, by przypatrzeć się napisowi z bliska.

– *Save me from myself*^{***}. – Jego zachrypnięty głos przedarł się przez otulającą nas ciszę.

Gdy na niego spojrzałam, zrozumienie w jego oczach niemal pozbawiło mnie tchu. Zarówno on, jak i ja mieliśmy na sobie coś, co przypominało nam o przeszłości. Moje blizny na przedramionach z czasem zbledną i przestaną być aż tak widoczne, ale nigdy nie pozbędę się świadomości, że to sobie robiłam. Przez kogo. Tatuaz Gabriela pozostanie na zawsze, bo nigdy nie pogodzi się z przeszłością. Ona będzie z nim już zawsze. I stanie się teraźniejszością.

– Nie płacz, proszę. – Starł łzy z kącików moich oczu.

Nie miałam pojęcia, że się rozplakałam. Nie czułam tego. Wyciągnęłam do niego ręce. Przywarł do mnie z boleścią wymalowaną na twarzy, a jego ramiona zacisnęły się wokół mnie. Jego tatuaz znalazł się tuż przy moich ustach i nie mogłam się powstrzymać. Płacząc, całowałam każdą literkę. Słone krople odznaczały się na jego skórze.

Przewrócił nas na bok.

– To nie ma znaczenia. Jesteśmy tylko my.

Przytaknęłam i przywarłam do jego dłoni, której palce pieściły skórę na moim karku. Delikatnie i metodycznie ugniatały pewne miejsca, przez co z sekundy na sekundę rozluźniałam się coraz bardziej. Gabriel wychylił się, żeby scałować ostatnie krople łez

z moich rzęs. Zabrał żal, który poczułam na myśl o tym, jak życie nas skrzywdziło. Nie chciałam się tak rozkleić, ale to było zbyt bolesne.

Jego usta niespodziewanie dotknęły moich. Słonawy posmak warg sprawił, że zadrżałam. Chciałam zapomnieć. Myśleć już tylko o tym, że kocham Gabriela, i dać mu nadzieję, której tak bardzo oboje potrzebowaliśmy.

Opierając dłonie na jego gładkiej piersi, pchnęłam go lekko. Obrócił się na plecy, a ja od razu usiadłam okrakiem na jego brzuchu. Pociągnęłam za koszulkę, ściągając ją przez głowę. Wzburzone włosy opadły mi na ramiona, a ja zerknęłam niepewnie na Gabriela. Nie wiedziałam, co sądzi o moim przejęciu inicjatywy, jednak chyba mu się to podobało. Przesuwał rozpalonym wzrokiem po moim odkrytym ciele, jakby to były jego własne palce. Sycił się mną. Pochyliłam się i oparłam dłoń na jego piersi. Pod wrażliwą skórą zadrgały mięśnie, gdy pocałowałam go namiętnie. Wplótł palce w moje włosy i przycisnął mnie do siebie, a drugą ręką odszukał zapięcie stanika. Poczułam chłód na wrażliwych sutkach, jednak tylko na moment, bo uniósł się ze mną w ramionach, a jego wygłodniałe usta przywarły do moich piersi. Odrzuciłam głowę i zanosłam się szlochem. To było tak dobre. Przygryzł wrażliwy sutek, a w dole brzucha poczułam impuls, od którego skuliłam się w niekontrolowanym ruchu. Nie pozwoliłam mu się odsunąć.

Jego dłonie były wszędzie. Przestałam nadążać za tym, co się działo. Chciałam, by nie przerywał, by pieścił mnie nieprzerwanie, a jednocześnie ucisk w dolnych partiach ciała domagał się uwolnienia. Między nogami zagościły ból i mrowienie, które czułam poprzedniego wieczoru. Nagła potrzeba uwolnienia.

Wijąc się w jego ramionach, szeptałam szaleńczo, by dał mi więcej. Pokazał, czym jest zespolenie ciał i myśli. Gabriel z cichym warknięciem położył mnie na chłodnej pościeli, a jego usta przesunęły się po moim mostku aż do brzucha. Palce zahaczyły o dżinsy. Rozpiął je i zsunął razem z bielizną. Nie miałam okazji, by na niego spojrzeć, bo natychmiast przywarł ustami do mojej kobiecości, a jego usta, palce, język narzuciły tempo, którego nie znałam. I którego przez moment się wystraszyłam. Pisnęłam, gdy jego zęby zacisnęły się na mojej wrażliwej łechtaczce, jednak nie odsunęłam go od siebie. Wręcz przeciwnie, coś kazało mi wygiąć ciało jeszcze bardziej, bym znalazła się jak najbliżej ust Gabriela, które dosłownie wysyłały mnie w kosmos.

Kiedy zdołałam uchylić powieki, czułam się ociężała. Drżałam, podczas gdy ostatnie echa orgazmu przetaczały się przez moje ciało. Jak przez mgłę widziałam Gabriela, który nagi wychylił się w stronę szafki nocnej, z której zabrał prezerwatywę. Przełknęłam głośno ślinę. Cholera. Było coś podniecającego w sposobie, w jakim naciągał na swoją męskość kawałek przezroczystego lateksu. Zauważył, że mu się przyglądam, a jego oddech momentalnie zwolnił. W okamgnieniu znalazł się nade mną, a ja instynktownie rozłożyłam nogi. Czułam, że to ten moment, chwila, na którą czekałam. Mimo zdenerwowania, które uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą i poraziło wszystkie mięśnie, chciałam tego. Nie miałam żadnych wątpliwości.

Gabriel podparł się na ramieniu, a ja u styku ud poczułam coś gorącego i długiego. Zmysłowym, powolnym ruchem otarł się o mnie. Zajęczałam głośno, czując, jak rozprowadza po swoim członku moją wilgoć. Jego szczęki zadrgały, gdy nabrał powietrza.

– Nie wiem... Nie mam pojęcia, czy potrafię nad sobą zapanować. Nigdy nie robiłem tego w ten sposób. Nie wiem, czy potrafię być... delikatny.

Uśmiechnęłam się i lekko dotknęłam jego twarzy. Zabrał moją dłoń, przycisnął do ust i pocałował szaleńczo. Wodził ustami po moich bliznach. Uśmiechnęłam się czule.

– Będiesz. Bo to ze mną się kochasz. Ze swoją Kalinką.

– Z moją – warknął, patrząc mi głęboko w oczy.

– Tak, Gabrielu. Już zawsze będę twoja. Obiecuję ci to.

Położył moją dłoń na swój kark. Miałam się go trzymać i nie puszczać. Jego ręka zsunęła się po moich piersiach aż do styku ud. Chwycił członka i nakierował na moje wejście, uważnie śledząc reakcje malujące się na mojej twarzy. Czułam, jak jego czubek powoli wnika we mnie, rozciągając i testując. Z radością przywitałam myśl, że chyba nie będzie tak źle, ale wtedy dotarł do miejsca, którego naruszenie spowodowało, że jęknęłam wystraszona. Jego mięśnie zadrżały, a on sam głęboko westchnął. Patrząc mi prosto w oczy, pchnął biodrami do końca. Nagły przebłysk bólu sprawił, że zwinęłam się, zaciskając palce na jego umięśnionych barkach. To było cholernie nieprzyjemne i całkowicie niekomfortowe. Jakby coś rozrywało mnie od środka. Piekący ból sprawił, że na moment opuściłam gardę i rozkleiłam się, szlochając cicho w ramionach Gabriela. Czułam, jak bardzo powstrzymuje się, by nie ruszyć biodrami, jednak scałował każdą łzę, która wypłynęła z moich oczu.

Jego palce na powrót zaczęły mnie pieścić. Dłoń czule objęła pierś, a kciukiem pocierał wrażliwy sutek. Zасыpywał mnie pocałunkami, które ponownie rozbudziły we mnie namiętność.

Przygryzał i ssał skórę na szyi i gdy jęknęłam głośno, wyginając plecy, minimalnie się poruszył. Z sykiem wciągnęłam powietrze przez zaciśnięte zęby, jednak nie pozwoliłam mu przestać. Uczepiona jego mocarnych barków, jeszcze mocniej rozłożyłam nogi.

Gabriel warknął coś niewyraźnie, a jego dłoń powędrowała do mojego biodra, nakierowując mnie odpowiednio. Jego ciało falowało, a oddech się rwał. Skóra połyskiwała od potu. Napierał na mnie i poruszał się coraz szybciej. Zabrał rękę z dołu moich pleców i przesunął ją do styku ud. Potarł to miejsce, a ja wbiłam głowę w poduszkę, jednocześnie przyciskając go do siebie. Jego szaleńczy szept wymieszał się z moimi głośnymi jękami. Nie rozumiałam sensu, ale nie miało to znaczenia.

Puls dudnił mi w uszach, a gorąco rozrywało każdy fragment ciała. Płynna lava zalała mi żyły. Palce Gabriela przyspieszyły, a jego biodra szaleńczo uderzały o moje.

Skóra przy skórze.

Serce przy sercu.

Nasze oddechy zmieszały się ze sobą.

Byliśmy jednością.

* Taki był układ w poznańskiej mafii. Szefowie wykonywali polecenia tak zwanej góry.

** W ten sposób poznańska mafia pozbywała się niewygodnych świadków bądź niełojalnych ludzi ze swoich kręgów. Do egzekucji dochodziło w całkowicie przypadkowych miejscach, czasami podczas przemytu samochodów na trasie z Niemiec do Polski.

*** Chroń mnie przede mną samym (ang.).

ROZDZIAŁ 13

*Wbili nóż w plecy, ty mój mózg leczysz
Lecz nie słuchasz, nawet nie skończyłem zdania, już przeczysz
Wbiłaś paznokcie, twoja twarz w oknie się odbija
Zanim wyjdiesz, ty mnie jeszcze raz dotknij.*

Taconafide, Nóż

Obudziliśmy się o siódmej, kiedy nastawiona przeze mnie komórka zaczęła głośno dopominać się wyłączenia. Ta noc była czymś niesamowitym, nigdy nie przeżyłem czegoś takiego. Oczywiście, kiedyś byłem zakochany w Klarze, ale to było trochę szczeniackie i nie do końca poważne. W dodatku zarówno ja, jak i ona mieliśmy wcześniej partnerów seksualnych, więc nie czułem tego, co teraz przepełniało mnie całego. Kalina pytała o mój pierwszy raz, nie chciałem o tym mówić. Że straciłem cnotę jako dzieciak, bzykając się z jedną z prostytutek pracujących w klubie mojego starego. Że seks był dla mnie czynnością mechaniczną i nie przywiązywałem wagi do tego, jak czuje się ta druga strona. Z Klarą było namiętnie i szybko. Potem, gdy odeszła, rzuciłem się w wir szybkich jednorazowych numerków i było tak niemal do momentu, kiedy spotkałem Kalinę. A to, co przeżyłem z nią... Wciąż o tym myślałem, w mojej głowie rysowały się obrazy z minionej nocy. Jej ciało, prężące się pod moim dotykiem, oczy, wpatrujące się we mnie z ufnością, jęki, od których dostawałem pomieszania zmysłów. To było cudowne, niesamowite, coś, co roztopiało moje lodowate serce. I uświadamiało mi, że to jest właśnie to. Miłość.

Kochałem Kalinę całym sobą i ta myśl na równi mnie przerażała, jak cieszyła. Bo to oznaczało, że może nie jestem jeszcze stracony. Że może... jest dla mnie szansa. I dla niej. Ona wciąż mnie chciała. Ja jej też. A nasza przeszłość... no cóż. Musieliśmy to jakoś wyprostować i nie dać się tym wszystkim dupkom, gnojom, naszym ojcom i wujom.

Kiedy moja mała drgnęła i przeciągnęła się, przejechałem dłońmi po jej rozgrzanym ciele, pochyliłem się i pocałowałem ją w obojczyk.

– Wstawaj, kochanie. Czas do szkoły.

– Och... O ranyyy... czuję się, jakby przejechał po mnie walec – jęknęła i spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem.

– Walec, mówisz. To komplement? – Też się uśmiechnąłem.

– A interpretuj sobie, jak chcesz. – Dotknęła mojego policzka. – Uwielbiam, gdy się uśmiechasz.

– Wiesz, że to tylko grymas twarzy. Poza tym uśmiecham się tylko przy tobie. Czasami przy Diable, bo jego durne teksty mnie rozbawiają.

– Kocham ten grymas. – Uniosła się, cienka kołderka zjechała z jej ciała i moim oczom ukazały się kształtne piersi.

Nie mogłem pozostać na to obojętny. Popchnąłem ją na poduszkę i zacząłem całować, a dłonie już rozpoczęły wędrówkę po jej ciele.

Godzinę później jechaliśmy samochodem w stronę uczelni. Moja mała była zrelaksowana i uśmiechnięta. Było to dla mnie sygnałem, że podobał jej się tak rozpoczęty dzień. Złapałem jej lewą dłoń i lekko ścisnąłem.

– Dzisiaj mam spotkanie, więc będę dostępny dopiero późnym wieczorem – powiedziałem, gdy podjeżdżaliśmy pod AWF.

– Okej. Zadzwon, jak będziesz po, jak... no wiesz, będziesz chciał się spotkać. – Nagle poczerwieniała.

Pokręciłem głową i się zaśmiałem. Złapałem ją za szyję i przygarnąłem do siebie.

– Maleńka, najchętniej nie wychodziłbym z tobą z domu, sypialni i łóżka. Ale obowiązki i spotkanie z gnojami mnie wzywają. A twoje śliczne zaczerwienione policzki nasuwają mi same niecne myśli. Co mógłbym zrobić. Z moją kobietą. – Pochyliłem się i ją pocałowałem.

Jej usta były takie słodkie i skutecznie wywalały z mojej głowy wszystkie beznadziejne myśli.

– To czekam na realizację twoich niecnych myśli – odparła cicho, kiedy w końcu udało nam się od siebie oderwać. – Muszę lecieć. Uważaj na siebie na tych spotkaniach z gnojami.

– Będę – obiecałem.

Patrzyłem, jak wysiada i wbiega do budynku, już trochę spóźniona. Zanim zamknęły się za nią drzwi, odwróciła się, spojrzała na mnie, pomachała i zniknęła w środku.

Uśmiechnąłem się sam do siebie, potem spoważniałem, wrzuciłem jedynekę i ruszyłem na Jeżyce. Miałem tam spotkanie z Diabłem, a potem mieliśmy jechać do rezydencji Miszcza. Na samą myśl o tym moje pięści zaciskały się w stalowym uścisku, a szczęki pulsowały w grymasie słabo tłumionej wściekłości. Kiedy zjawiłem się w biurze, Diabeł już tam był i rozmawiał z Marzeną.

– Ale gdybyś chciała, to mogę ci pokazać, jak podciągać się na drążku – mówił do dziewczyny, pochylony nad nią, a ona chichotała

i nakręcała długie włosy na palec.

– Może kiedyś będę chciała – odparła, uśmiechając się kokieteryjnie.

– Skarbie, takie ćwiczenia oczyszczają. Będiesz jak nowo narodzona. Ale możesz mieć problemy z chodzeniem. – Uniósł brew i mierzył recepcjonistkę wzrokiem, który mówił: „Oj, dam ci parę dni”.

– Marzena, zamówienia zrobiłaś? Chyba energole się kończą – burknąłem zamiast „dzień dobry”.

– Tak, szefie, wszystko zrobiłam. – Spojrzała na mnie ze strachem.

Diabeł wyprostował się, wyciągnął z kieszeni paczkę orzeszków i zaczął zajadać.

– Na górę – mruknąłem, a mój kumpel spojrzał na Marzenę, uniósł ramiona w geście: „Co poradzisz?” i poszedł za mną do gabinetu.

W środku włączyłem laptop i sięgnąłem po wodę. Diabeł oparł się o parapet, żarł orzeszki i gapił się na mnie.

– Przestań czarować personel – warknąłem. – Po co ci to?

– I kto to mówi? – odciął się.

– Uważaj, Diabeł. – Zmarszczyłem brwi.

– Dobra, dobra. Wyglądasz na... zrelaksowanego. – Dupek uśmiechał się głupio.

– Powiedziałem ci, żebyś uważał. A co do Kaliny. To moja kobieta. Więc na nią też uważaj.

– Jasna sprawa, szefie.

– Dobra, a teraz do rzeczy. Jedziesz ze mną na spotkanie.

– No, zrozumiałe.

- Będzie tam Boraczyński – powiedziałem zimno.
- O kurwa. – Diabeł pokręcił głową. – Mała wie?
- Że jej stary tam będzie? Jasne, że nie. O kilku sprawach wie. Nie o wszystkim oczywiście. Nieważne. Wyślij Glistę, niech jej pilnuje. Ale tak, żeby nie wiedziała. Bo nie chcę, żeby się martwiła. I przestraszyła.
- No, spoko, zrobi się.
- Pokiwałem głową. Wiedziałem, że mogę na niego liczyć.
- Teraz chodź na obiad – zarządziłem – a potem pojedziemy do Wągrowca.
- Stawiasz? – Diabeł wepchnął resztę orzeszków do ust, zmiął torebkę i wrzucił do kosza na śmieci.
- Tak, sępie. – Na moich ustach zagościł cień uśmiechu. – Jedziemy na steki.
- Jesteś aniołem! Mam najlepszego szefa na świecie.
- Oczywiście, kurwa. I przestań dobierać się do majtek Marzeny, bo ci przypierdolę tym drążkiem, na który ją wrywasz!

* * *

Zajęcia były dzisiaj bardzo męczące, może dlatego, że nie mogłam się skupić. Cały czas myślałam o tym, co przeżyłam minionej nocy, o Gabrielu, jego pocałunkach, pieszczotach, cudownym ciele, namiętnych ustach, o słowach, które szeptał, o tym, jak wyglądał, gdy dochodził. We mnie. Siedziałam rozmarzona, aż Ewa szturchnęła mnie i zapytała:

- Wyglądasz, jakbyś bujała w obłokach. To przez tego faceta? – Przypatrywała mi się uważnie.
- No tak – przyznałam, bo nie było sensu zmyślać.

– On się przyjaźni z Danielem, prawda?

– Słuchaj, miałam cię spytać. Skąd znasz Daniela? – zainteresowałam się.

– Poznaliśmy się w klubie. Przyczepił się do mnie jakiś dupek, a Daniel przybił go do podłogi. Dosłownie. – Ewa się uśmiechnęła. – Potem wymieniliśmy się numerami telefonów i Daniel powiedział, że jeśli będę potrzebowała pomocy bądź czegokolwiek, mam dzwonić.

– A coś było... – Zrobiłam wymowny ruch ręką. – Między wami? Potrząsnęła głową. Zbyt szybko i zbyt gwałtownie według mnie.

– Nie, nie, to tylko kumpel. Dobrze mieć takiego kolegę, w razie czego... mogę zawsze do niego zadzwonić.

Popatrzyłam na nią uważnie.

– A ten twój facet... – zmieniła temat. – On wygląda groźnie. I chyba jest starszy?

– Ma trzydzieści lat. Ale wiesz, to bez znaczenia.

– Patrzy na ciebie, jakby nie widział nic innego. Trochę zazdroścę. – Uśmiechnęła się szczerze.

Oddałam uśmiech.

– No, chyba wpadłam po całości.

– To super. – Westchnęła. – Może kiedyś mnie też trafi.

– Na pewno! Gdzieś tam lewituje twoja druga połówka.

Kiedy wracałam do domu, dostrzegłam czarne BMW zaparkowane nieopodal wejścia do bramy na Kościelnej. Odniosłam wrażenie, że wcześniej widziałam ten sam samochód blisko uczelni. Zmrużyłam oczy i próbowałam dojrzeć, kto siedzi za kierownicą. W końcu podeszłam bliżej. Po chwili otworzyły się drzwi i wysiadł Grzesiek, czy tam Glista.

– Szpiegujesz mnie? – Zmarszczyłam brwi.
– Pilnuję raczej.
– Nie mam dwóch lat.
– Nie ze mną o tym rozmawiaj. – Wzruszył ramionami.
– Gabriel ci kazał?
– A jak myślisz? – Wydawał się bardzo rozbawiony.
– Pogadam z nim. W sumie możesz już wracać do domu, bo nie mam zamiaru nigdzie wychodzić.

– Pójdę, jak szef mi każe. – Patrzył na mnie nieruchomym wzrokiem.

Co oni mieli z tym gapieniem się beznamytnie na człowieka?
Przewróciłam oczami i pokręciłam głową.

– A to sobie stój. Jak ten... – Uśmiechnęłam się złośliwie, odwróciłam i poszłam do siebie.

Wchodząc po schodach na górę, wybrałam numer Gabriela. Odebrał po drugim sygnale.

– Co tam, maleńka? – brzmiał pogodnie.

– Nie musisz wysyłać za mną swoich goryli – powiedziałam, nie bawiąc się w powitania.

– Glista to nie goryl. To elegancki biznesmen z Jeżyc.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Westchnęłam.

– Kochanie, jesteś moją kobietą i będziesz pilnowana.

– Kiedy łązi za mną twój człowiek, czuję się, jakby zaraz miało stać się coś złego – powiedziałam cicho.

Słyszałam, że mówi coś do kogoś, i po chwili odezwał się ściszym tonem:

– Wiem. Ale tak musi być. Znam różnych ludzi i wielu z nich nie pała do mnie sympatią. Jeśli chcieliby mi dokuczyć, mogliby dobrać

się do ciebie. A wówczas wylądowałiby głęboko w ziemi. Więc tak naprawdę chronię siebie.

– Ach, tak. Tak to działa, okej, dziękuję, że mi wytłumaczyłeś. – Zatrzymałam się na półpiętrze, bo nie chciałam rozmawiać przy cioci.

– Przyzwyczajaj się, Kalinko. Po prostu chronię tych, których... którzy są dla mnie cenni. A ty jesteś moim skarbem.

– Ładne słówka, Kreis. – Uśmiechnęłam się.

– Słyszę, że się śmiejesz, więc już chyba nie jesteś zła. Muszę lecieć, mała.

– Daj znać, jak będziesz po spotkaniu.

– Oczywiście. Muszę cię pocałować na dobranoc. A jak dobrze pójdzie, to nie tylko pocałować.

– Ciocia mogłaby się nieco zdziwić, gdyby zastała cię w moim łóżku. – Westchnęłam.

– Pani Jadzia już dawno poznała się na moim uroku osobistym, więc się nie martw. Pa, kochanie.

– Uważaj na siebie, Gabrielu – powiedziałam, starając się nie brzmieć jak zmartwiona dziewczyna, chociaż właśnie nią byłam.

– Zawsze, mała!

Kiedy się rozłączył, poczułam, jakby nagle mi czegoś zabrakło. Smętnie powlokłam się na górę, zdając sobie sprawę, że wpadłam po uszy i że teraz będę drzeć na każdy dźwięk komórki i czekać na niego jak stęskniona Penelopa.

* * *

Skończyłem rozmawiać i dostrzegłem Diabła, który już wyszedł z restauracji, w której jedliśmy obiad. Mój kumpel starał się nie

uśmiechać, chociaż słabo mu to wychodziło.

– Lepiej zastanów się, zanim coś powiesz – ostrzegłem go chłodno i ruszyliśmy w stronę mojego samochodu.

Zaraz mieliśmy jechać do domu wuja.

– No właśnie cały czas się zastanawiam, co powiedzieć. Kochanie.

– Pierdol się. Zobaczymy, jak ty znajdziesz swoją panią, przypomnę ci – odparłem spokojnie, bo tak naprawdę wcale nie byłem zły.

– To się nie stanie. Nie potrafiłbym zrezygnować z tych wszystkich dziewczyn i pań w potrzebie. One są takie biedne, a ja mam miękkie serce. Za to twarde co innego. – Uśmiechnął się szeroko i usiadł po stronie pasażera. – A że ciebie trafiło, to wcale się nie dziwię. Kalinka jest świetna, nie dość, że ładna, to jeszcze z ikrą. Inna by nie wytrzymała z tobą, a ty znudziłbyś się, zanim zdołałaby powiedzieć: „Mocniej, Gabriel!”.

– Zaraz mocniej dostaniesz ode mnie w pysk. Zamknij się już. Ani słowa.

– Dobra, szefie. Spoko. – Wyciągnął szeleszczącą paczkę z kieszeni. – Orzeszka?

– Spierdalaj!

Diabeł śmiał się w głos, a ja razem z nim. Potem spowaźnieliśmy, byliśmy już blisko rezydencji Marcela. Dom wuja stał na końcu utwardzonej drogi, tuż pod lasem. Dostępu do rezydencji strzegł dwumetrowy mur, wszędzie były kamery i stali żołnierze wuja. Nie było bramy na pilota, tylko budka strażnicza, w której siedział cieć. Gdy mnie zobaczył, pokłapał coś przez krótkofalówkę i po chwili brama się otworzyła. Dom Marcela Kreisa

był taki sam jak on: krzykliwy, z kolumienkami, z tarasami, wielki, napuszony i bardzo chujowy.

– Kurwa, zawsze jak tu jestem, to żal mi architekta, który to projektował. – Diabeł westchnął, kiedy wjechaliśmy na podjazd.

– Albo był idiotą, albo jest już martwy, bo się zabił z rozpaczy, że zaprojektował takie gówno – mruknąłem.

W oddali, na drugim parkingu, zobaczyłem czarnego bentleya na ukraińskich rejestracjach. Kierowca stał oparty o samochód, ciemne szyby skutecznie izolowały pasażerów od świata zewnętrznego. Prawdopodobnie Wołkow był już w domu. Wskazałem Diabłowi samochód, a on nieznacznie kiwnął głową. Wysiedliśmy i powoli weszliśmy do rezydencji. Tam przeszukali nas ochroniarze, musieliśmy oddać broń, nawet ja. Wuj nie ufał nikomu. Cwany był z niego skurwiel.

– Gabriel, synu! – Marcel wyszedł z gabinetu i podszedł do mnie z szeroko rozłożonymi ramionami.

Uściskał mnie, a ja poklepałem go po plecach. Chciałem mu wykrzyknąć: „Nie jestem twoim synem, chuju!”, a on mi zapewne: „Dorwę cię, gnoju!”, ale uśmiechaliśmy się do siebie i udawaliśmy, że jesteśmy wspaniałą, wspierającą się rodziną.

– Goście już są? – spytałem spokojnie.

– Witalij czeka. Raczy się moim bimberkiem. Czekamy jeszcze na Artura.

– Boraczyńskiego?

– No tak, naszego kochanego pana posła. – Wuj Marcel uśmiechnął się szeroko. – Kocham naszą władzuchnę. Diabeł – zwrócił się do mojego kumpla – poczekaj w salonie. Są tam chłopcy od Wołkova. I uprzejme panie.

– Jak panie, to bardzo chętnie. – Diabeł się uśmiechnął, ale gdy spojrzał na mnie, widziałem czujność w jego oczach.

Nieznacznie kiwnąłem głową, dając sygnał, że wszystko gra.

– Dobry żołnierz z niego? – spytał Marcel, gdy ruszyliśmy w stronę gabinetu.

– O wiele więcej. Moja prawa ręka – odparłem spokojnie.

– To dobrze, Gabrielu. Musimy otaczać się ludźmi, którym możemy ufać.

– Zdecydowanie.

Oboje graliśmy i doskonale o tym wiedzieliśmy. On nie ufał mnie, a ja jemu. Wychodziło na zero.

W gabinecie zobaczyłem wysokiego ciemnowłosego faceta po czterdziestce. Miał lekki brzuszek, ale trzymał się nieźle i był ubrany w elegancki garnitur od Armaniego. Na rękę błysnęła złota omega.

– Gabriel, witaj. – Podszedł do mnie z wyciągniętą ręką.

Jego mocny ukraiński akcent był od razu wyczuwalny, ale po polsku mówił całkiem nieźle.

– Cześć. – Uścisnąłem mu rękę.

Nienawidziłem ich wszystkich, ale wciąż musiałem grać. Nie miałem wyjścia.

– Twój ojciec był supergościem. Współczucie, bracie.

– Dziękuję.

Kiedy usiedliśmy, a dziewczyny z klubu nalewały nam drinki, otworzyły się drzwi i wszedł elegancko ubrany, szczupły szpakowaty facet. Znałem go doskonale, lubił pokazywać się w telewizji i polemizować z dziennikarzami.

– Artur, nareszcie! – Wuj podszedł do niego z szerokim uśmiechem na twarzy.

Boraczyński zachowywał się jak gwiazda rocka. Uścisnął prawicę wuja, potem Wołkowa, na końcu podszedł do mnie.

– Gabriel, pamiętam cię jako chłopaka. Nieźle urosłeś.

– Jak każdy Kreis – odparłem spokojnie.

– Miło mi cię widzieć ponownie. – Uścisnął mi dłoń. Oddałem uścisk, starając się nie zmiażdżyć mu łapy, na co miałem cholerną ochotę, ale w tym środowisku było to postrzegane jako zbędna manifestacja.

Czas, kiedy obiję jego parszywy ryj, jeszcze przede mną. Albo odstrzelę łeb.

Zajęliśmy miejsca na skórzanych sofach, dziewczyny przyniosły wodę, wódkę, bimber i przekąski. Widziałem, jak Boraczyński zatrzymuje wzrok na długich nogach jednej z hostess, wyglądającej może na dziewiętnaście lat. Niewiele młodszej od Kaliny. Na samą myśl o tym miałem ochotę złapać za zdobioną butelkę z bimbrem wuja Marcela i wpierdolić ją w gębę tego zboka. Zamiast tego siedziałem na pozór wyluzowany, oparłem prawą nogę o lewe kolano, w prawej dłoni trzymałem szklankę z wódką i lustrowałem zimnym wzrokiem towarzystwo. Domyślałem się, że Boraczyński przyjechał z tym fiutem Tadeuszem, który teraz spędza czas w towarzystwie ludzi Wołkowa i Diabła oraz ochrony Marcela.

– Dziękuję panom za odwiedziny w moim skromnym domostwie. – Wuj uśmiechnął się szeroko, pokazując zdrowe białe zęby, którym zapewne pomógł drogi ortodonta. Ja zrobiłbym coś z nimi za darmo, ale wówczas już nie byłyby takie ładny i nie mogłyby się tak szeroko uśmiechać. Na samą myśl, że wbijam pięść w jego uśmiechniętą gębę, poczułem się lepiej. – Przystąpmy do rozmów. Witalij? – Spojrzał na Ukraińca.

– Mamy świetne labo koło Przemyśla. Szykujemy nową partię dopalaczy, naprawdę niezłe gównno. Znacznie lepsze niż ten syf, który ściągają z Azji. Za trzy tygodnie możemy dostarczyć pięć kilogramów. Ale gwarancja szerokiej dystrybucji potrzebna. Gabriel – zwrócił się do mnie – po tej cholernej ustawie psiarnia ma prawo po swojej stronie. Jak sobie radzicie?

– Musieliśmy zlikwidować kioski. – Wzruszyłem ramionami. – Ale chłopaki dobrze biegają. A na bajzlu* zawsze pełno głodnych.

– Ale nie bawią się w onlajny?

– Nie. – Zaśmiałem się cicho. – Podobno jakiś geniusz z Wawy chciał to robić. Psiarnia zwąchała go w pięć minut. Innowator, kurwa.

Marcel spojrzał na mnie.

– Gabriel ma dobrą siatkę biegaczy. W podstawówkach to nam pięknie pójdzie.

– Dzieciakom chcesz to opychać? – spytałem spokojnie.

– Wiem, co o tym myślisz, ale musimy iść szeroko. Konkurencja nie śpi.

– Lampa to gównno, nie konkurencja – warknąłem.

– Być może, ale się rozwija i nie ma skrupułów. Wchodzimy w to. Co jeszcze? – Marcel kiwnął w stronę Witalija.

– Mamy dla was świeży towar. Nieruszany.

– Gdzie się znajduje? – Wuj zmarszczył brwi.

– W starej hurtowni napojów koło Opola. Jest ich dziesięć. Same młódki. Dziewice. – Wołkow się uśmiechnął.

– Takie lubimy. – Milczący do tej pory Boraczyński pokiwał głową. – Mam mnóstwo popytu na ten towar. Moi koledzy lubią się relaksować.

Miałem wrażenie, że zaraz się porzygam. Ale siedziałem nieruchomo i wszystko zapamiętywałem. I budziło się we mnie coraz większe i mocniejsze pragnienie zabicia tych trzech pierdolonych gnojków.

– Ale możemy mieć więcej świeżyzny. I to nieruszanej. – Boraczyński wychylił wódkę, odstawił z trzaskiem szklanę na dębową ławę i popatrzył z obleśnym uśmieszkiem na nas wszystkich. – Koło Zielonej Góry otwarto nowy ośrodek dla uchodźców, siedzą tam głównie kobiety i dzieci. Jest mnóstwo młodych dziewczyn. Czternastolatki. Jeszcze nietknięte, ale już można się z nimi pobawić.

– Chcesz je porwać? – spytałem.

– Nie. Wszystko na legalu. Praca, szkoła, wyjazd do Niemiec. Elegancko i bez burdelu. To potem. – Zaśmiał się, a mój wuj mu zawtórował.

Miałem wrażenie, że Wołkowowi się to nie podoba, ale po chwili też się zaśmiała.

– Jest to temat do przedyskutowania. – Marcel pokiwał z uznaniem głową. – Najważniejsze rzeczy mamy omówione. Teraz zapraszam panów na poczęstunek, a potem moje dziewczyny są do waszej dyspozycji. I konsumpcji.

– Śpieszę się. – Witalij pokręcił głową. – Ale obiad zjem.

– A ja chętnie skorzystam z poznańskiej gościnności. – Boraczyński obliznął się i uśmiechnął. – Uwielbiam te twoje dziewczyny, Marcel.

– Dla ciebie wszystko, Arturku.

Milczałem, obserwowałem wszystko i czułem, że już dłużej nie wytrzymam.

– A ty, Gabriel? Idziesz z nami? – Marcel spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Mam plany.

– Zakochałeś się czy co? Podobno ostatnio jakaś dupencja skutecznie zabiera ci czas. – Wuj się zaśmiał, ale jego wzrok pozostał poważny.

– A co ty wiesz o moich dupencjach? – spytałem spokojnie.

– Martwię się, chłopcze. W końcu jesteś moim bratankiem. – Poklepał mnie po ramieniu. – No nic, rozumiem, młodość rządzi się swoimi prawami. Jak nie chcesz korzystać z naszych dobrodziejstw, trudno. Zajmij się swoimi chłopakami, uprzedź, że będą latać w szkołach.

– Jasne – mruknąłem.

Pożegnałem się z pozostałymi mężczyznami, z trudem panując nad chęcią urwania łba każdemu z nich, a zwłaszcza Boraczyńskiemu. Gdy wyszedłem, Diabeł siedział w holu i pisał z kimś na komórce. Kiedy mnie zobaczył, zmarszczył brwi, wiedział, że jestem wkurwiony.

– Gra? – zapytał.

– Nie bardzo – burknąłem w odpowiedzi.

Kiwnąłem na ochronę, przynieśli naszą broń. Sprawdziliśmy, czy są magazynki, schowaliśmy ją do szelek pod ubraniem i wyszliśmy na zewnątrz.

Kiedy szliśmy w stronę samochodu, zobaczyłem, że w bentleyu Wołkowa otwiera się tylna szyba. Dostrzegłem długie ciemne włosy. I wtedy... wtedy usłyszałem ten głos. Głos, który przez te wszystkie pieprzone lata siedział w mojej głowie, mówiąc ciągle te same słowa, które przeczytałem w ostatnim liście od niej.

„Żegnaj, Gabryś. Żegnaj, Gabryś. Żegnaj, Gabryś”.

A teraz ten sam głos... zabrzmiał ponownie, i to nie w mojej głowie:

– Witaj, Gabryś.

WCZEŚNIEJ

Czekałem na ojca w Polonezie, gdzie kończył odprawę z szefami. Ojciec był górą, podlegało mu pięciu szefów, w tym Marcel, zarządzających interesami na terenie Poznania i okolic. Siedziałem stolik obok za parawanem. Wiedzieli oczywiście, że jestem synem Gwidona Kreisa, i zdawali sobie sprawę, że w przyszłości będą musieli odpowiadać właśnie przede mną. Ale teraz miałem piętnaście lat i czułem ich rezerwę, a nawet wrogość. Bo byłem gówniarzem, a ci faceci musieli okazywać mi szacunek. Podobało mi się to, nie powiem. W ogóle moje życie było zajebiste. Jeździłem nową beemką, mimo że nie miałem jeszcze prawa jazdy. Raz zatrzymała mnie policja, ale zadzwoniłem do ojca, on do komendanta głównego i po chwili zostałem puszczony z pouczeniem, że mam poczekać do osiemnastki. Jasne, poczekam. Czemu nie? Ale o niejeźdzeniu samochodem mowy nie było. Teraz byłem nieco znudzony, Nastka przyniosła mi tłustego burgera, bo byłem głodny. Uśmiechała się do mnie i dbała, była taką moją przyszywaną mamą. Ciekawiło mnie, dlaczego ojciec nie jest z nią, wiedziałem, że bardzo kochał mamę, ale przecież już trochę czasu minęło. Nie wnikałem. Ojciec nie lubił, gdy ktokolwiek wtrącał się w jego życie osobiste. Chyba miałem to po nim. A teraz... byłem

zakochany. Klara była moją pierwszą dziewczyną, taką na poważnie, i to właśnie z nią rysowałem sobie w głowie przyszłość.

Kiedy ojciec skończył, wyglądał na nieco zirytowanego. Wuj Marcel był wyraźnie wkurzony. Podszedłem do nich.

– Wszystko gra? – spytałem, patrząc na ojca.

– Nic, z czym bym sobie nie poradził. – Spojrzał surowo na Marcela. – A ty, synu, byłeś w klubie? – zwrócił się do mnie.

– Dopiero jadę, ale najpierw spotykam się z Klarą.

– Niech ci dupa nie przewróci w głowie – odezwał się ponuro Marcel.

– O to nie musisz się martwić – odparłem spokojnie. Musiałem traktować go z szacunkiem, chociaż wiedziałem, że jest niżej w hierarchii od mojego ojca. – Będę wieczorem w klubie, przypilnuję wszystkiego.

– Rozlicz barmanów – przypomniał mi ojciec.

– Jasne, tato.

Kiedy wsiadłem do auta, włączyłem muzykę i ruszyłem na Jeżyce. Wyrzuciłem z głowy wszystkie wątpliwości i dziwne przeczucie, że szykuje się coś nefajnego. Syndykat bazował na sile braci Kreis. Jeśli tam stałoby się coś złego, to mogłoby zagrozić całej rodzinie. Miałem nadzieję, że to tylko drobne nieporozumienia i ojciec z wujem szybko to załatwią. Teraz jechałem do mojej Klary i nic więcej się nie liczyło. Kiedy wysiadłem przed jej kamienicą, czekała na mnie w starej bramie. Widziałem jej uśmiechniętą buzię, śliczne ciemne włosy i miłość w oczach.

– Hej, mała – szepnąłem, przyciągając ją do siebie.

– Cześć, Gabryś – odpowiedziała lekko zachrypniętym głosem, który poznałbym zawsze i wszędzie.

*- Miejsce, gdzie łatwo kupić narkotyki od dilerów.

ROZDZIAŁ 14

*To jak świętość, te fragmenty w pamięci
Razem chronią mnie przed śmiercią
Sam się truję swym życiem jak rtęcią
Jestem sam, bawię się pętlą
Wdycham oddech twój jak mentol
Gdy my tańczymy flamenco, tam gdzieś szuka nas Interpol.*

PRO8L3M, *Interpol*

Nerwowo zabębniłam palcami w blat stołu. Ciocia tyle razy rzucała mi karcące spojrzenie znad czytanej książki, że już w końcu darowała sobie przywoływanie mnie do porządku i zwyczajnie zaczęła ignorować moje dziwne zachowanie. Dochodziła szósta, a ja nadal nie dostałam żadnej wiadomości od Gabriela. I cholernie mnie to niepokoiło. Widziałam, jak był spięty, gdy rano zawoził mnie na zajęcia. Dotychczas udawało mu się ukryć emocje za maską obojętności, którą nazywał twarzą. Jednak przy mnie coraz częściej o niej zapominał. Cieszyłam się z każdego radosnego przebłysku w jego mrocznych oczach i szczeroci w uśmiechu, który coraz częściej gościł na jego ustach. Powoli wyzbywał się sztuczności i wypracowanej przez lata ignorancji. Dla mnie. Przypomniałam sobie moment, gdy ostatni raz spojrzałam na niego, nim weszłam na uczelnię. Nie mnie powinien pocieszać i zapewniać, że wszystko jest okej. Bo nie było. Obawa i strach przed czymś, czego nie mogłam sobie nawet wyobrazić, były wręcz przytłaczające.

Z trudem pohamowałam się, by nie wysłać mu esemesa. Obiecał, że się ze mną skontaktuje, gdy już skończy spotkanie, więc powinnam czekać. I czekałam. Ale każda przeciągająca się pieprzona minuta wlekła się w nieskończoność.

Jako że nie miałam nic szczególnego do roboty, postanowiłam się pouczyć. Cieszyłam się, że tylko dwa razy w tym tygodniu mam zmianę w Czekoladzie, a w klubie prowadzę zajęcia dopiero następnego dnia wieczorem. Nadarzyła się okazja, by nadrobić materiał i zabrać się do pisania pracy zaliczeniowej z anatomii człowieka. Nie byłam zbyt dobra w przedmiotach ścisłych, a w liceum musiałam brać korki, by poradzić sobie z maturą rozszerzoną z biologii. Pojęcie tych wszystkich regulek i przyswojenie skomplikowanych rycin anatomicznych wymagały ode mnie ogromu skupienia i samozaparcia. Szkoda, że rozpraszałam się, by co chwilę zerknąć na komórkę leżącą na brzegu biurka, w nadziei że może przegapiłam sygnał esemesa.

O dwudziestej pierwszej zdenerwowanie przeszło we wkurzenie. Godzinę później warknęłam do telefonu, żeby się walił. Kreis oczywiście. W głowie miałam tysiąc różnych scenariuszy i każdy kolejny był coraz mroczniejszy.

Tuż przed zamknięciem osiedlowego sklepiku postanowiłam wyjść i kupić coś na śniadanie. Potrzebowałam powietrza. Ciocia nie wyglądała na zadowoloną. Jeżyce o tej godzinie nie były najbezpieczniejsze, o ile w ogóle istniała jakaś pora dnia, gdy bywało tu spokojnie. Zbyt często słyszałam przejeżdżające na sygnale radiowozy.

Wychodząc z klatki, zauważyłam czarną beemkę stojącą dokładnie w tym samym miejscu, w którym stała, gdy ją ostatnio

mijałam. Mając nadzieję, że Grzesiek to zauważy, ostentacyjnie wzruszyłam ramionami, naciągnęłam na głowę kaptur czarnej bluzy, którą miałam pod kurtką, i ruszyłam w stronę spożywczaka. Nie liczyłam na to, że do mnie dołączy. W końcu miał mnie tylko obserwować, a nie towarzyszyć mi, gdy będę wybierała masło.

Uderzyły we mnie wyrzuty sumienia. Grzesiek spędził w samochodzie większość popołudnia, jeśli nie cały dzień. Wywracając oczami, w drodze ze sklepu przeszłam na drugą stronę ulicy. Nie musiałam pukać w szybę, by zwrócić na siebie jego uwagę.

– Aż się boję zapytać, czy masz stałe godziny pracy – rzuciłam.

Wygrzebałam z płóciennej siatki jogurt pitny i podałam go Grześkowi. Taka ze mnie dobra dusza.

– Wyrabiam nadgodziny – odpowiedział i westchnął głośno. – I jak ci tu ufać? Mówiłaś, że dzisiaj już nigdzie nie wyjdiesz.

– Tylko do sklepu, który jest dziesięć metrów od mieszkania. Moja smycz już tak daleko nie sięga? A może powinnam poprosić Gabriela, żeby zamiast zostawiać ciebie na czatach, zasponsorował mi gustowną, elegancką bransoletkę z nadajnikiem GPS?

– Niegłupi pomysł, szepnę mu o tym słówko.

Mimo że jego twarz wydawała się jak wykuta z marmuru, w głosie dało się wyczuć rozbawienie.

– Grzesiek? Długo... – urwałam w połowie, niepewna, o co chcę zapytać. – Długo znasz Gabriela?

Rzucił mi oceniające spojrzenie spod lekko zmrużonych powiek.

– Znam czy dla niego pracuję?

– A to coś zmienia?

– Sporo – rzucił mrukiwie. I kiedy myślałam, że już nic więcej nie powie, dodał: – Znam go prawie całe życie. A pracuję dla niego

od dziesięciu lat.

Więc Gabriel musi mu ufać. Nie wiem, dlaczego tak się stało, ale od razu poczułam sympatię do tego mężczyzny, który mimo wszystko patrzył na mnie wilkiem.

– Nie wysłał cię do mnie bez przyczyny, prawda?

Co takiego było w moim pytaniu, że Grzesiek na ułamek sekundy zacisnął usta, jakby chciał parsknąć śmiechem? Powstrzymał się w ostatniej chwili, po czym zwrócił na mnie swoje błyszczące piwne oczy.

– Ile wiesz?

– Mało. Niemal nic. Ale nie jestem głupia. Pewnie wiesz, że mój ojciec to ten Boraczyński. Babram się w polityce przez większość życia. Znam... pewne schematy.

Grzesiek powoli wypuścił powietrze przez nos. Za dużo to się od niego nie dowiem. W końcu był lojalniejszy wobec Gabriela niż mnie, dziewczyny, z którą jego szefa dopiero zaczynało łączyć coś poważniejszego. Niemniej nie mogłam się powstrzymać od zadawania pytań, na które pan Kreis nie był łaskaw jeszcze odpowiedzieć.

– Ode mnie za wiele nie usłyszysz – odpowiedział, odkręcając jogurt i biorąc łyk. – Gdybym to zrobił, szef urwałby mi łeb przy samej dupie i wrzucił do Warty. Pobladłaś. – Zauważył z błyskiem zadowolenia w oczach. – To dobrze.

– Bo to nie jest śmieszne.

– Nie. Nie jest – przyznał cicho.

Z satysfakcją.

Jeśli chciał mnie wystraszyć, to tak, udało mu się to znakomicie. Poczulałam ciarki na plecach i poważne spojrzenie Grzeška nie miało

z tym nic wspólnego. Bo jeśli moje przypuszczenia okazałyby się prawdą...

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk komórki. Nie mojej. Grzesiek rzucił zamkniętą butelkę z jogurtem na siedzenie obok i odebrał telefon.

– Pilnujesz mnie? – warknął nieprzyjemnie w stronę słuchawki, a ja zadrżałam, słysząc jego zirytowany ton. I jeśli chwilę wcześniej myślałam, że Grzesiek także nie potrafi okazywać emocji, myliłam się. I to cholernie. – Poczekaj, Diabeł, ale... Co się, do chuja, stało?! – syknął wściekle i ucisnął nasadę nosa. – Okej. Kurwa, kapuję! Dajcie mi minutę, zaraz kogoś zorganizuję. Prześlij mi wasze namiary. Dam znać, jak wyjadę z Poznania.

Natychmiast się rozłączył i od razu zaczął przeszukiwać listę kontaktów w telefonie.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Nie teraz! Wracaj do domu.

– Ale...

– Żadnych, kurwa, ale! – ryknął, a ja drgnęłam nerwowo. Wskazał na kamienicę. – Natychmiast!

Zerwałam się tak szybko, że omal nie wpadłam pod nadjeżdżający samochód. Z nierówno bijącym sercem dobiegłam do drzwi i gdy kluczem manewrowałam w zamku, usłyszałam przepełniony agresją głos Grzeška.

– Kościelna 27 i to, kurwa, natychmiast!!!

Nie oglądając się więcej za siebie, wbiegłam na czwarte piętro i przekręciłam wszystkie zamki w drzwiach do mieszkania. Zrobiłam to pod wpływem impulsu. Chwili. Bo działo się coś, czego nie rozumiałam i czego się wystraszyłam. Starając się nie robić

zbędnego hałasu, by nie obudzić cioci śpiącej w pokoju obok, weszłam do salonu. Przez firankę widziałam samochód Grzeška i chmurę szarego dymu, która ulatywała zza opuszczonych szyb. Nie minęło kilka minut, gdy tuż za nim zatrzymało się identyczne auto, a jego kierowca, chłopak niewiele starszy ode mnie, natychmiast podbiegł do Grzeška. Pochylony przytakiwał na każde jego słowo. To trwało kilka sekund i Grzesiek odjechał z piskiem opon, niemal powodując wypadek, gdy prawie włądował się pod dostawczaka. Chłopak, którego zostawił, wsiadł z powrotem do samochodu i zgasił światła i silnik. Już w nim został. Do rana.

Tak jak ja.

Czekaliśmy oboje.

Milczenie mojej komórki utwierdziło mnie w przekonaniu, że coś się stało Gabrielowi. Poczucie niewiedzy dusiło mnie od środka. Przysiadłam pod oknem i zalałam się łzami. W co on się wpakował...

Rankiem wybudziło mnie ze snu krzątanie się cioci po kuchni. Widocznie jeszcze nie zajrzała do salonu, bo inaczej przywitałaby mnie serią pytań, dlaczego leżę zwinięta w kłębek pod oknem. Z trudem dźwignęłam się z podłogi, bo ścierpnięte mięśnie nie pozwoliły mi się wyprostować. Na palcach przemknęłam do swojego pokoju i cichutko zamknęłam za sobą drzwi. Zerknęłam na komórkę. Żadnych wiadomości.

Obiecał, że napisze. Że zadzwoni. Że da mi znać. Nie zrobił tego, a ja przez całą noc odchodziłam od zmysłów.

– Głupi chuj.

Gdy powiedziałam to na głos, zdałam sobie sprawę, jak niedojrzale to brzmi. Kogo ja chciałam obwiniać? A jeśli naprawdę

coś mu się stało...?

Nie miałam już siły płakać. Może jeśli zauważę gdzieś Diabła albo Glistę, powiedzą mi, co się stało? Co innego miałam zrobić. Cierpliwość nie była moją najmocniejszą stroną. Smętnie powlekłam się pod prysznic.

Stało się to dla mnie jasne dopiero w następny poniedziałek. Przez kilka dni nie miałam kontaktu z Gabrielem. Nie było go w klubie fitness ani w okolicach Machiny, obok której przechodziłam po powrocie z Czekolady, w nadziei że miniemy się gdzieś po drodze. I że wtedy totalnie go oleję, tak jak on mnie.

Nadal miałam ogon. Jeśli nie śledzili mnie samochodem, to czułam na plecach oddech goryli, których wysłał za mną Gabriel. Albo Diabeł czy Grzesiek. To trio było siebie warte. Żaden nie pojawił się osobiście, by wyjaśnić mi, co się stało tamtego dnia w domu wuja Gabriela. A durnego esemesa wysłanego w niedzielę wieczorem przez samego pieprzonego Kreisa nie liczę:

„Przepraszam. Zawaliłem”.

Później zaczął dzwonić, ale mściwie odrzucałam każde połączenie. Z satysfakcją ignorowałam jego esemesy. Bo chociaż poczułam ulgę, że żyje i nic mu się nie stało, miałam mu za złe, że nie dotrzymał słowa. I mnie olał. Zaczęłam podejrzewać, że po prostu mu się znudziłam. Ot, cała sprawa. Zaliczył córkę Boraczyńskiego, swojego wroga, i teraz mógł mieć chorą satysfakcję z tego powodu, a to, co teraz robił, te jego przeprosiny, to kolejna gra, w której nie miałam zamiaru uczestniczyć. Tak chyba robią zranione kobiety, prawda? Olewają kretyna i są głuche na przeprosiny. Być może mój strach o Gabriela był przesadzony? Może

po prostu coś się stało na mieście, w klubie albo w którejś z siłowni i Grzesiek został oddelegowany, żeby to sprawdzić? I przezornie zostawił przy mnie któregoś z goryli, żeby mnie pilnował? Szczerze mówiąc, byłam już zmęczona snuciem domysłów. Wariowałam od tego. A wiadomości od Gabriela mi tego nie ułatwiały:

„Proszę, odbierz. Musimy pogadać”.

Odrzucałam połączenie za połączeniem. Dobrze, że byłam na wykładach. Nie wiedziałam, jak długo będę jeszcze miała siłę go ignorować. Czułam pustkę w piersi na myśl, że ze mnie zadrwił. Porzucił. Nie mówię, że wykorzystał, bo w zasadzie sama wepchnęłam mu się do łóżka. I dobijała mnie myśl, że zaufałam komuś takiemu jak Kreis. Był kłamcą. Oszustem, któremu oddałam serce. Jak miałam mu dalej ufać, skoro przy pierwszej okazji nie dotrzymał słowa?

Moja komórka ponownie zawibrowała, a Ewka rzuciła mi zde gustowane spojrzenie i mruknęła: „Kłótnia kochanków”. Powstrzymałam się od skomentowania, że już żadnych kochanków z nas nie będzie. Kiedy wychodziłyśmy z zajęć, na wyświetlaczu pojawiła się wiadomość: „Kalina, odbierz ten pierdolony telefon!!!”.

Gorycz zalała mi usta, a żyły wypełniła wrząca lawa. On jest na mnie wściekły? On? Nie wytrzymałam. Nie minęła minuta, gdy ponownie do mnie zadzwonił, a ja odebrałam, sycząc przez zęby:

– Czego ode mnie chcesz?!

– Jezu, w końcu odebrałaś... – Ulga w jego głosie była tak namacalna, że zakołysałam się na drżących nogach.

Oblizałam czubkiem języka suche usta.

– Czy tak trudno zakapować, że nie chcę z tobą rozmawiać? Nie chcę cię widzieć ani słyszeć, co masz mi do powiedzenia! Pierdol się,

Kreis!

W ten sposób zakończyłam rozmowę, a stojąca obok mnie Ewka gwizdnęła przeciągle. Jej ciemne brwi prawie zniknęły pod równo przyciętą grzywką, którą zafundowała sobie w ubiegłym tygodniu. Wcale nie czułam satysfakcji z tego, jak potraktowałam Gabriela, wręcz przeciwnie. Wyrzuty sumienia uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą, bo nie mogłam zignorować sposobu, w jaki się odezwał. Jakby miał problem z mówieniem.

A jeśli... Jeśli naprawdę nie mógł się ze mną zobaczyć? Kręcąc głową, poszliśmy do bufetu na terenie uczelni. Moja komórka znowu zabrzęczała, sygnalizując nadejście kolejnego esemesa:

„Jedna rozmowa. O nic więcej nie proszę. Błagam, spotkaj się ze mną ten ostatni raz. Wszystko Ci wyjaśnię. Później zrobisz, co będziesz chciała”.

Bułka, którą właśnie przeżuwałam, utknęła mi w gardle. To był cios poniżej pasa. Doskonale wiedział, że chciałam poznać wszystkie jego tajemnice. Używanie tego argumentu jako karty przetargowej było jego ostatnią deską ratunku, bym się z nim spotkała. I dawał mi wolną rękę? To do niego nie pasowało.

Ewka przyglądała mi się ukradkiem, wyraźnie zmartwiona. Wiedziała, że pokłóciliśmy się z Gabrielem, ale nie chciałam jej obarczać szczegółami nocy, gdy wyjechał do swojego wuja i nasz kontakt się urwał. Powiedziałam tylko, że nie dotrzymał słowa. Ona sama za wiele nie pytała. Szanowała moją prywatność, jednak kiedy pokazałam jej ostatnie wiadomości od Gabriela, zauważyłam coś na kształt żalu w jej oczach. I musiałam przyznać, że sama byłam bliska zlitowania się nad tym facetem, który wszelkimi sposobami starał się namówić mnie na spotkanie. Zastanawiałam się nawet, czy był

na tyle zdesperowany, by przyjechać po mnie na uczelnię. Gdyby tak się stało... Jego widok. Jego głos. Bezwiednie poszłabym za nim. Bo kochałam go tak bardzo, że byłam gotowa wybaczyć mu wszystko, nawet to, że mnie olał. Ale musiałam być konsekwentna. Niech wie, jak to jest, gdy ktoś cię ignoruje, a ty wychodzisz z siebie i stajesz obok.

Zajęcia skończyłam po szesnastej, a wychodząc opatulona szalikiem i w czapce, uważnie rozejrzałam się wokoło. Nastawiłam się, że zobaczę Gabriela, ale zamiast niego zauważyłam Diabła, który teraz całkowicie zapracował na swoje przezwisko. W pierwszej chwili go nie poznałam, być może dlatego, że jego twarz mogła bez problemu robić za maskę na Halloween. Bandaże pokrywały każdą z jego dłoni, a prawy nadgarstek został usztywniony. Wyglądał koszmarnie. Jak z piekła rodem. Całe szczęście, że Ewka została w bibliotece, żeby pouczyć się do kolokwium. Jak nic rozplakałaby się na ten widok.

Domyśliłam się, że wysłał go Gabriel, i nagle poczułam ucisk w piersi. Co jeśli... Jeśli on wyglądał dużo gorzej? Co, do cholery, się tam stało?

– Długo wasi goryle będą za mną łązić? – rzuciłam prosto w zmasakrowaną twarz.

Chciałam, by zabrzmiało to chociaż w połowie tak wściekle, jak powinno, ale przerażenie ścisnęło mi gardło.

Diabeł wykonał coś na kształt krzywego uśmiechu, marszcząc opatrunek, który miał na policzku.

– Godzę Romea i Julię – rzucił i westchnął teatralnie.

– Bardzo zabawne – ucięłam, wywracając oczami.

– Nie dla mnie. To ja muszę się użerać z tą kupą mięśni, a kiedy jest tak wkurwiony jak teraz, to żadna frajda.

– W takim razie przekaż swojemu szefowi, że ma się ode mnie odpieprzyć – syknęłam wściekle i odwróciłam się w stronę przystanku autobusowego.

Nie uszłam daleko, bo zza rogu wyłonił się Grzesiek. On wyglądał całkiem dobrze. Nie miał żadnych ran, co pozwoliło mu po całości torpedować mnie zimnym spojrzeniem.

– No co?! – wykrzyknęłam, odwracając się w stronę Diabła, który zaczął się za moimi plecami.

– Zawieziemy cię do niego i sama mu to powiesz. Nam jeszcze życie miłe – odpowiedział za niego Grzesiek i nim się spostrzegłam, chwycił mnie pod ramię.

– No chyba, kurwa, śnisz!

– Po dobroci albo siłą. Jak wolisz?

– Jesteście nienormalni – wysapałam, chcąc wyswobodzić rękę ze stalowego uścisku Grześka, na którym moje szarpanie nie robiło żadnego wrażenia.

Diabeł był tak szarmancki, że otworzył tylne drzwi od strony pasażera i skłonił się do momentu, w którym grymas bólu przeciął mu twarz.

– Polecam się. Diabeł, usługi całodobowe: wywieź, przywieź, pozamiataj.

Wywróciłam oczami i po prostu dałam się zawieźć do Gabriela. Najwidoczniej moje „spadaj” odbiło się od niego rykoszetem. Kiedy skręciliśmy w Kazimierza Wielkiego, Diabeł wyciągnął telefon i wysłał szybką wiadomość. Mogłam się założyć, że poinformowali Kreisa, że mnie mają. Dosłownie.

Zatrzymaliśmy się obok cytadeli. Grzesiek został w samochodzie, czujnie rozglądając się wokoło. Diabeł otworzył mi drzwi i gestem nakazał wysiąść. Zignorowałam jego wyciągniętą rękę, co skomentował krótką pantomimą polegającą na złapaniu się za serce. Nie mogłam być nieczuła na ten widok. Daniel umiał mnie rozbawić nawet w momencie, gdy byłam zdenerwowana i wkurzona jednocześnie.

Wspięliśmy się po wysokich schodach i gdy dotarliśmy do szczytu, zaczęłam lekko posapywać. A przecież miałam dobrą kondycję. Wokół nas rozbrzmiały wesołe przekrzykiwania dzieci i ujadanie psów. Byłam tu parę razy z Ewką, ale zdarzyło się to głównie między zajęciami. Nie sądziłam, że popołudniami będzie tu aż tyle ludzi. Zapadał zmrok, a listopadowe niebo przykryły ciemne chmury. W blasku latarni Daniel prowadził mnie bocznymi alejkami, aż w końcu znaleźliśmy się przy starych grobach radzieckich żołnierzy.

I wtedy go zobaczyłam, a moje serce podeszło do gardła. Gabriel stał do nas tyłem i patrzył na miasto majaczące u jego stóp. Nie czekając, aż Diabeł mnie zaanonsuje, ruszyłam taranem w stronę mężczyzny, gotowa kopnąć go w jego niebywale seksowny tyłek i zwyzywać za złamanie obietnicy.

– Jeśli myślisz, że porywając mnie...

Urwałam w połowie.

Gabriel odwrócił się, a mi nogi wrosły w ziemię. Zachwiałam się. Krew odpłynęła mi z twarzy. Szloch wzbierał w piersi, gdy powoli, wyraźnie kulejąc, stawiał krok za krokiem. Jego prawa ręka tkwiła na temblaku, a knykcie miał obtarte. Na rozciętym policzku i brodzie

widniały szwy. Poruszał się z wyraźnym trudem, przyciskając zdrową rękę do żeber.

– Co ci się stało...? – jęknęłam, a moje drżące ręce wyrwały się w stronę jego siennej twarzy.

Dławiłam się łzami, które strugami spływały mi po policzkach.

Gabriel skrzywił się, gdy pochylony scałował każdą słoną kroplę z moich rzęs. Chciałam powiedzieć, żeby się nie wysilał, usiadł albo najlepiej pojechał do domu, by odpocząć, ale słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Tylko płakałam cicho, błagając w myślach, by to nie działało się naprawdę. By to był koszmar, z którego się wybudzę.

– To jest syndykat, kochana Kalinko – usłyszałam ochrypły szept Gabriela przy swoim uchu. – Pierdolona hierarchia. I moje piętno.

ROZDZIAŁ 15

*Wróżyli mi, że skończę marnie
Patrz, jaki wtedy mieli dar
Choć nie dmuchali w moje żagle
Odpłynąłem
Hej, Wy, czy jeszcze pamiętacie
Podmiejski park?
Jak tamte miejsca były nasze
Jak u stóp mieliśmy
Cały świat.*

Kortez, Hej, Wy

Czułem mieszanię wściekłości i żalu, gdy patrzyłem na drżącą i szlochającą Kalinę. Jeszcze chwilę temu była gotowa zjeść mnie, na czym świat stoi, sprać mi dupę za to, że nie dotrzymałem słowa, a teraz niemal zapadała się w sobie, ostrożnie przesuwając dłońmi po moim ciele. Wystraszyła się tego, jak wyglądam, i nie mogłem jej za to winić.

– Co ci się stało? Pobili was? – dopytywała się, a jej zielone oczy błyszczały od łez, nad którymi nie potrafiła zapanować. – Daniel wygląda, jakby miał na twarzy siekane mięso, a ty... Co tam się, do cholery, stało, Gabrielu?

Ostrożnie dotknąłem jej policzka zdrową ręką, a ona wtuliła się w nią, szukając ukojenia dla zszarganych nerwów. Gdybym wiedział, że tak zareaguje... Ale nie mogłem dłużej ignorować tego, że się ode mnie odcięła. Bo ją zawiodłem. Obiecałem jej, że się z nią

skontaktuję po powrocie, jednak zupełnie nie przewidziałem tego, co się stało na trasie z Wągrowca do Poznania.

– Zanim zaczniesz panikować, wiedz, że tamci wyglądają znacznie gorzej.

– Uwierz mi, zaczęłam panikować już wtedy, gdy do mnie nie napisałeś.

– Nie byłem w stanie. Wstrząs mózgu – powiedziałem, a ona z przestachem wciągnęła powietrze. – Musiałem wszystko ogarnąć. Dałem ciała, wiem. Czy przez ten czas... Wszystko było okej? – spytałem, gładząc jej dolną wargę kciukiem.

Kalina pokręciła głową i pociągnęła nosem. Kiedy spojrzała na mnie spod rzęs, z trudem utrzymałem się na nogach.

– Nie. Nie było. Bo nie było cię obok.

Musiałem to zrobić. Wziąć ją w ramiona i poczuć jej ciało tuż przy swoim. Wiedzieć, że nadal jest ze mną.

– Moja maleńka. – Westchnąłem, z trudem pochylając się i obejmując ją zdrową ręką. Ostrożnie wtuliła się w moją pierś, obawiając się, że sprawi mi ból. Kiedy sobie to uświadomiłem, krew uderzyła mi do głowy. – Obiecuję. Już nigdy żadnych kłamstw. Będziesz wiedziała o wszystkim.

Przeczesałem palcami jej złote włosy, które wydstały się spod wełnianej czapki, i po prostu cieszyłem się, że nadal mogę to robić. Być z nią. Przy niej. Byłem przekonany, że tamtego wieczora Marcel nie chciał mnie zabić. Jego chłopcy mieli mi jedynie przypomnieć, gdzie moje miejsce i kogo powinienem słuchać. Bo podczas zebrania ośmieliłem się postawić wujowi i podważyć jego zdanie w towarzystwie kutasów, z którymi chciał robić biznes. Zupełnie jak mój ojciec w Maximusie piętnaście lat temu, kiedy

Marcel naskoczył na niego, że ten nie chce robić biznesu z ruskami. Tyle że mój ojciec miał więcej honoru i nie chciał zrobić Marcelowi z dupy jesieni średniowiecza przy świadkach. Mnie taka litość z jego strony nie spotkała. Wysłał za nami dwa samochody, w których siedziało po czterech napakowanych żołnierzy. Domyślałem się, że jeśli nie zjadę w las i nie załatwimy tego od razu, tamci będą próbowali zepchnąć samochód z drogi. Upewniłem się, że Diabeł ma przy sobie kosę i zapasowy magazynek, i tak wyszliśmy porozmawiać z dżentelmenami.

Wyraźnie mieli nasrane w gaciach, bo musieli dokopać mnie i Diabłowi. A pewnie słyszeli o nas niemało. Wszystko trwało może kwadrans. Odesłaliśmy ich ze złamanymi rękami, przestawionymi szczękami, połamanymi żebrami. Jeden miał otwarte złamanie nogi, ale to nie była moja zasługa. W Diabła wstępował prawdziwy demon i chociaż miał zdecydowanie mniej mięśni niż ja, znał krav magę i cholernie dobrze się nią posługiwał. Oczywiście w obronie własnej. W sumie mój wuj powinien się cieszyć, że żaden z jego przydupasów nie wylądował w worku. Dopiero kiedy odjechali, Diabeł zadzwonił do Glisty. Moje auto nie nadawało się do dalszej jazdy. Jeden z tych chujków wrzucił koktajl Mołotowa.

– Dlaczego ich po mnie wysłałeś? – spytała szeptem Kalina, wyplątując się z mojego uścisku, by spojrzeć mi prosto w oczy. – Dlaczego mnie tu zabrałeś? Mogliśmy pojechać do ciebie.

– Musiałem pozałatwiać kilka spraw w klubie. Przyjąć towar.

– J-jaki... Jaki towar? – spytała, dzielnie walcząc ze strachem.

– Właśnie taki, o jakim myślisz.

Błysk zrozumienia w jej niewinnych oczach utwierdził mnie w przekonaniu, że doskonale wie, czym był ten towar. Prochami,

które mieli mi dostarczyć ludzie Wasyla. A raczej ekipa remontowa składająca się z Ukraińców, których rzekomo nająłem, by wyremontowali mi saunę w klubie. Przywieźli małą działkę, która pozwoli nam rozeznac się na rynku. Nie chciałem tego robić, ale nie mogłem drugi raz postawić się Marcelowi. Byłem na celowniku i jeśli wiedział o dziewczynie, która kręci się wokół mnie, nie mogłem sobie pozwolić na kolejne przejawy niesubordynacji. Najchętniej wpackowałbym mu te dragi do dupy i zatkał nimi parszywy ryj, ale mój bunt spowodowałby całkowitą rozpierduchę. Jeśli ktoś spoza naszego syndykatu dowiedziałby się, że mam konflikt z wujem, natychmiast by to wykorzystał. Musiałem zacisnąć zęby i robić to, czego ode mnie oczekiwano. Ponownie.

Przesunąłem się, stając za Kaliną. Uniosłem rękę i wskazałem pęknięty nagrobek.

– Tu pierwszy raz się biłem. Ojciec kazał mi przypomnieć pewnemu klientowi, że jeśli pożyczą się od nas hajs, trzeba zwrócić z odsetkami. Nie jesteśmy organizacją humanitarną. Ściąganie długów nie było jego działką, ale to był test. Mój sprawdzian, czy poradzę sobie w grupie. Miałem wtedy trzynaście lat.

– Jezu, Gabriel...

Kalina zadrżała i zrobiła coś, czego bym się po niej nie spodziewał. Po nikim. Przysunęła się do mnie, a mocno zaciskając powieki, dotknęła mojego policzka. Jakby chciała mnie... pocieszyć?

– Ojciec był ze mną. Przypatrywał się z ukrycia, jak wydaję rozkazy żołnierzom i sam rozwalam mordę tamtego koleśia o nagrobek. Ale to nie ta noc była najgorsza. To było preludium do tego wszystkiego, kim jestem teraz.

Bacznie obserwowałem, jak radzi sobie z tymi informacjami. Jak desperacko przełyka ślinę, by powstrzymać wymioty. Domyśliłem się, jak to widzi. Mnie jako chłopca, odrobinę młodszego niż na fotografii, który pięścią wymierza karę. Tak też było. Trzymałem nerwy na wodzy, bo wiedziałem, że ojciec mi się przygląda i analizuje każdy mój ruch. Każde słowo, jakie wtedy wypowiedziałem do żołnierzy, było przesiąknięte grozą. Byłem złąkniony krwi. Łasy na pochwały. A tamci słuchali moich rozkazów. Moich. Gówniarza. Syna Krajana. Musieli to robić, bo od tego byli.

Złapałem Kalinę za rękę i ścisnąłem jej palce. Powoli, jakby nie wierząc, że nadal tu jest, ucałowałem jej delikatne opuszki. Czułem obrzydzenie na myśl, że wciągnę ją w to wszystko. Uczynię częścią swojego świata i zdeprawuję jej duszę. Ale tym właśnie byłem. Egoistą bez skrpułów. I chociaż zdawałem sobie sprawę, że gdy skończę opowiadać jej historię upadłego Anioła, najpewniej ucieknie ode mnie, chciałem to zrobić. Wciągnąć ją do tego świata. Mojego świata. Świata jebanego syndykatu.

– Chodź – powiedziałem, łapiąc ją za rękę. – Zaprowadzę cię tam, gdzie to wszystko się zaczęło.

Odszukałem wzrokiem Diabła, który czaił się na końcu alejki i bacznie obserwował otoczenie. Skinął głową.

– Czysto? – rzuciłem.

– Tak. Gdzie teraz?

– Polonez.

– Kurwa, Gabriel.

– Milcz – rozkazałem.

Zacisnął mocniej szczęki i nie powiedział już ani słowa. Też wiedziałem, że to nie najlepszy pomysł. Obarczanie tym Kaliny było

głupotą, ale chciała mnie poznać. Mówiła, że mnie kocha, i coś pozwalało mi mieć nadzieję, że jej uczucie jest silniejsze od tego całego gówna, które mnie otaczało. Dotarliśmy do samochodu, a Glista zerknął na mnie w lusterku, gdy Diabeł powiedział mu, gdzie ma jechać. Minutę później wysiadaliśmy pod starym wieżowcem wybudowanym za komuny. Szarawy tynk przyprawiał mnie o dreszcz. To wspomnienia, które stały się częścią mojego życia. Moja przeszłość i moje dziedzictwo.

– Akademik? – zdziwiła się, gdy wysiadała za mną z auta.

Glista odjechał i stanął na awaryjnych przy dawnym parkingu hotelu, a ja z Kaliną ruszyliśmy przed wejście. Diabeł został w bezpiecznej odległości i czułem na karku jego karcący wzrok.

– W latach pięćdziesiątych był uznawany za najnowocześniejszy w całej wschodniej Europie, jeden z lepszych hoteli w kraju. Hotel Orbis Polonez. Tu się wszystko zaczęło.

– Co się zaczęło?

– Gangsterski syndykat – odparłem kwaśno, czując gorzkość zalewającą mi usta. – Moje osobiste piekło.

Przeszliśmy koło budki parkingowego i zatrzymałem się na wprost wejścia. Teraz były tu klub fitness i jakaś stołówka. Kilka lat wcześniej hotel podupadł, a miasto przerobiło go na akademik. Jednak jego fasada, układ pomieszczeń i groza, jaką za sobą niósł – to wszystko zostało. Wzrało się w ściany i nie pozwalało zapomnieć, czym był Polonez na początku, kilka dekad temu.

– To piętro było kawiarnią. – Wskazałem na antresolę. – Olbrzymią jak na tamte czasy. Pierwszy raz ojciec przyprowadził mnie tu, gdy miałem osiem lat. Osiem. Byłem dzieciakiem. Smarkaczem, który wolał zostać w domu, by pokopać w piłkę

z kumplami z osiedla. Wtedy jeszcze mieszkaliśmy na Jeżycach. Cała nasza rodzina. Ja. Matka. I ojciec. Nie wiedziałem, czym zajmuje się tata. Pamiętam, że wychodził w różnych godzinach i czasem nie wracał przez dzień czy dwa. Mama nie zadawała pytań i mnie też zakazała. Bała się kumpli ojca, których czasem sprowadzał do domu. – Pokręciłem głową, starając się pozbyć obrazu matki, gdy ta zamykała mnie w pokoju, nakazując, bym nie ważył się wychylić nosa, gdy ojciec i jego kumple urządzali sobie popijawę w salonie. – Recepcja znajdowała się na parterze. Po prawej była restauracja, którą po dziewięćdziesiątym roku przekształcono w kasyno. Do kawiarni można było się dostać windą albo spiralnymi schodami z prawej strony. Na górze, przed wejściem do kawiarni, były toalety i skórzane kanapy. Pamiętam, że nigdy nie używaliśmy windy. Zawsze wchodziliśmy schodami. Wiesz dlaczego?

– N-nie.

Zduśliłem w sobie chęć przerwania monologu. Oczyszczenia. Katharsis. Musiałem to zrobić dla dobra Kaliny. Powinna zrozumieć, co znaczy kochać mnie i zostać przy moim boku.

– Bo ludzie pokroju mojego ojca i wuja uwielbiali szczyścić się swoją pozycją – wyplułem z grymasem na twarzy. – Przy drzwiach prowadzących do kawiarni stał leciwy boy, czasem dwóch. I oni otwierali drzwi, kłaniając się gościom w pas. Mojemu staremu to imponowało, reszcie zresztą też.

Ruszyłem, przechadzając się powoli wzdłuż parkingu ze wzrokiem utkwionym w dawnym miejscu kawiarni. Nawet teraz słyszałem łopot powiewających na wietrze flag różnych krajów. Ich barwy i ustawienie w rzędku. Kalina szła tuż za mną, obejmując się ramionami.

– Zajmowali rewir siedemdziesiąty ósmy^{*}. Zaraz przy tych ogromnych oknach siadała góra. Najważniejsi. Ich stoliki były największe. Przy jednym zasiadały cztery osoby, ale często dostawiano krzesła ze stolików obok. Wszyscy mieli ksywki. Tak byli znani na mieście. Mój ojciec działał nie jako Kreis, ale Krajan. Szefowie też mogli do niego mówić w ten sposób, ale żołnierze nie mieli nawet prawa otworzyć rzy. Każdy stół był odgradzony drewnianym parawanem od reszty sali. Obok ich stołu siadaliśmy my, młodszy w biznesie, synowie tych najważniejszych. Ale czasami zdarzyło się, że przyjmowaliśmy tych, którzy wybitnie nam się przysłużyli. Kojarzę Furmana^{**}. Pracował jako kelner i bawił się w donosy. Nie pamiętam już, czym konkretnie zasłużył na awans, ale od razu znalazł się w grupie młodych cynków.

– Czego?

– Cynki – powtórzyłem z krzywym uśmiechem. – Tak o nas mówiło się w Poznaniu. Nie mafia. Nie półświatek, nie gangsterzy. Mój stary i jego kumple zaczęli od obracania walutą. Dolary, marki. Później przerwali się na samochody z Niemiec. Handel narkotykami. Żywym towarem.

Kątem oka zauważyłem, że Kalina zadrżała. Powinienem sobie powiedzieć, że to dobrze, żeby uciekła, póki jeszcze ma okazję. Ale ona stała obok mnie i patrzyła z przerażeniem na pozostałości po dawnym imperium mojego starego. Wsadziłem rękę do kieszeni, bo tak bardzo teraz chciałem dotknąć stojącej obok mnie kobiety, poczuć jej drobną dłoń w swojej i znaleźć siłę, by mówić dalej. Ale musiałem się powstrzymać. To od niej zależało, czy będzie chciała ze mną być, wiedząc o mnie wszystko. Dosłownie wszystko.

– Szefowie siadali na środku rewiru przy małych stolikach. Ich zadaniem było trzymanie kasy, wydawanie poleceń żołnierzom i ogarnianie całego gówna, które zlecała im góra. Tylko oni wydawali rozkazy żołnierzom. Otaczali opieką ich rodziny, kobiety, żony, dzieci, jeśli któryś wpadł i dostał wyrok. Opłacali prawników, dzięki czemu dostawali najniższy wymiar kary. Istniał tylko jeden niepisany warunek. Po skończeniu odsiadki żołnierz musiał od razu wrócić i zasilić nasze szeregi, by spłacić dług za adwokata i opiekę nad rodziną.

Kalina powtórzyła pod nosem kilka razy „żołnierz”, ale nie zadała pytania na głos. Nie rozumiała związku.

– Żołnierze to taka subtelna nazwa dla mięsa armatniego. Oni byli na pierwszej linii ognia. Jeździli po haracze, załatwiali zlecenia szefów i nigdy nie wolno było im wchodzić do kawiarni. Dopuszczalne były jedynie nagłe przypadki, więc gdy mieli ważną informację z miasta, czaili się na progu albo przy filarze, gdzie stał pomocnik kelnerek, i czekali, aż któryś z szefów wezwie ich do siebie.

Pominałem, że najczęstszym powitaniem żołnierza było: „Czego, kurwa?”, a to, czy został wysłuchany, zależało jedynie od humoru szefa, który za niego odpowiadał. Często padało: „Wypierdalaj za drzwi, psie, i waruj”. Niektórzy po wyjściu z pierdła przeskakiwali do rangi szefów, ale to zależało, kto za co garował i czy był lojalny. Najlepszy żołnierz to taki, na którego można było liczyć i który nie zadawał pytań i robił swoje.

Uśmiechnąłem się pośepnie do swoich myśli. Od razu przypomniała mi się Natalia. Jej charyzma i ślepa miłość do mojego ojca.

– Jedną z kelnerek była Nastka. Natalia Szpak. Uwielbiałem ją, a ona chyba traktowała mnie jak syna. Za dzieciaka zawsze dostawałem od niej darmowy deser lodowy. Była odważna. Nieskalana tym światem. I jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności zakochana w moim ojcu. Nastka nie była taka jak inne kelnerki, które flirtowały nawet z żołnierzami, licząc na profity. Ile razy słyszałem, jak jakiś szef albo żołnierz bzykał się w łazience z kelnerką, a później laska mogła sobie wyremontować mieszkanie albo spłacić ratę. Ale nie Nastka. Jej odwaga czasami graniczyła z głupotą. Gdy raz żołnierz wystartował do niej z łapami, to zagroziła, że mu poparzy jaja wrzątkiem. I tak wpadła w oko mojemu ojcu. Nigdy nie łączył go z nią żaden romans, jednak miał szacunek do kobiet, które były na tyle wyszczekane, by nie bać się postawić ludziom z jego otoczenia. Kiedy Nastka obsługiwała rewir siedemdziesiąty ósmy, obowiązkiem każdego z szefów albo góry było dawanie jej dodatkowego napiwku. Bo tak kazał Krajan. Nigdy nie bawiła się w donosy i chyba mało interesowało ją to, czym zajmował się mój ojciec. Była w niego zapatrzona jak w obrazek, ale na mnie patrzyła inaczej. Jakby mi... współczuła.

Jakby wiedziała, co mnie czeka...

Ale tego już nie powiedziałem na głos.

Przypomniał mi się Kosiarz, ten sam, któremu Nastka zagroziła, że poparzy mu jaja, jeśli jeszcze raz jej dotknie. Wpadł na jednej robocie, a kiedy po dwóch latach wyszedł z pierdła, od razu przyszedł do kawiarni. Wyglądał jak żul. Miał tatuaże na piersiach i szyi, wybite zęby i jakieś szmaty na sobie. Kupa gówna. To właśnie on od razu awansował na szefa. Mój wuj osobiście się nim zajął. Następnego dnia Kosiarz przyszedł totalnie odpieprzony. Nowe

modne ciuchy, zegarek, łańcuch na szyi, ostrzyżony, ogolony. Tylko na zęby musiał poczekać.

– Nikt ich nie chciał wyrzucić? – spytała cicho Kalina i pierwszy raz, odkąd zacząłem jej opowiadać o Polonezie, spojrzała mi prosto w oczy. – Przecież to był hotel! Miejsce publiczne!

– Oj, chciał. – Zaśmiałem się, ruszając z miejsca. – Raz znalazł się świeżo upieczony kierownik sali, który najwidoczniej chciał zabłysnąć intelektem. Zwrócił uwagę mojemu ojcu i dwóm jego kumplom. Ponoć następnego dnia spóźnił się do pracy, bo jego nowiuteńki samochód został doszczętnie zdemastowany. I już więcej nie pojawił się w kawiarni, jeśli byli tam nasi ludzie. Do hotelu wchodził nie głównym wejściem, ale tym dla pracowników niższego szczebla.

Skręciłem za róg i stanąłem przy dawnym wejściu do kasyna. Pierwszego w Poznaniu. Nawet teraz pamiętam czerwony zmyślnie wygięty neon wiszący nad podwójnymi drzwiami do świątyni hazardu.

– Kiedy w latach dziewięćdziesiątych pojawiło się kasyno, żołnierze schodzili do niego i namawiali graczy na pożyczki. Każdy żołnierz ogarniał swoją działkę i nikt nikomu nie wchodził w paradę. Inni byli od mokrej roboty, pobicia, haraczy, ściągania fur czy pożyczania kasy. Ci od kasyna mieli przy sobie określoną sumę, ale jeśli znaleźli kogoś, kto chciał pożyczyć większą kasę, szedł do szefa. Oczywiście, odsetki stanowiły lwią część tego interesu.

Odsunąłem się, by usiąść na ławce. Kalina przez chwilę patrzyła na swoje stopy, po czym poszła w moje ślady. Usiadła na samym brzegu. Na odległym końcu. A ja z trudem przyjąłem do wiadomości, że się mnie boi.

– Byliśmy najsilniejsi w Poznaniu. Była jeszcze jedna grupa prowadząca podobny biznes, ale oni mieli swoje biuro w hotelu Poznań. Teraz Novotel. Tamci byli świeżakami i nie liczyli się na mieście jak grupa z Poloneza. Nie wchodziliśmy z nimi w układy ani dyle, chociaż oni chcieli. Mieliśmy liczne kontakty z Rosjanami, których ojciec osobiście przyjmował w naszym domu w Suchym Lesie. Wtedy wyjeżdżałem z mamą nad morze. W góry. Później jako nastolatek przysłuchiwałem się tym rozmowom na szczycie.

Tak się stało dopiero, gdy odeszła. Umarła. Wtedy już nikt nie mógł mnie ochronić, a ojciec był zmuszony wciągnąć mnie do biznesu wcześniej, niż zamierzał. Matka robiła wszystko, by trzymać mnie z daleka od tego syfu. Nie chciała, bym wyrósł na podobieństwo ojca, bo mimo że go kochała, nie akceptowała życia, które prowadził. Nienawidziła momentów, gdy Gwidon Kreis po powrocie ze spotkań na szczycie śmierdział wódką i dziewczkami. Gdy kładł się do jej łóżka, dotykał jej tymi samymi rękami, którymi macał towar. Teraz to pojąłem. Myśl, że mogłbym pieprzyć się z hostessą na przyjęciu Marcela, sprawiła, że żołądek wywrócił mi się na drugą stronę. Jednak w naszym kręgu nikt nie chciał być wzięty za złamasa. Kobiety nami nie rządziły. Nie było miłości ani innych romantycznych gówien. Tylko władza. Ojciec ogarnął się dopiero, gdy matka zmarła. Zaczął mieć dość panoszenia się rusków i handlu małymi dziewczynkami. To doprowadziło do rozłamu w syndykacie, który wprowadził w ruch klepsydrę. W ten sposób nastąpiło przetasowanie władzy.

Diabeł pojawił się na rogu i popukał znacząco w zegarek. Pieprzona kukulka. Jednak doskonale wiedziałem, że szwendanie się

o zmroku po aferze, którą rozpętałem, jest ryzykowne. Musiałem się streszczać.

– Wszyscy schodzili się koło południa i przesiadywali aż do dwudziestej drugiej. Ojciec omawiał miejskie biznesy, ale w większości ten czas przeznaczal na czytanie gazet, grę w karty. Góra grała bez litości. O wszystko. Teraz, gdy sobie pomyślę o kasie, która leżała na stole, to może zdołować. Raz chciał z nimi zagrać jeden z taksówkarzy. Orznęli go po całości. Z kasy, z domu, samochodu, firmy. Nie znali litości. Nie, gdy ktoś chciał się wbić na samą górę, zwłaszcza ktoś taki jak taksjarsz.

– Taksówkarze?

– Tak, też zasiadali w kawiarni. Rewir dalej, obok szefów. Byli na naszych usługach i niemal wyłącznie do naszej dyspozycji. Góra miała kilka night clubów w Poznaniu i okolicach, a zadaniem taksjarszy było nagabywanie klientów podczas kursu do skorzystania z usług luksusowego burdelu. Czasami dla tych najlepszych klientów, polityków, ludzi z pierwszych stron gazet, aktorów, zawozili prostytutki bezpośrednio do potrzebującego i czekali, aż skończą „usługę”. Potem odwoził dziewczynę do burdelu.

– Jezu... Gabryś... Przecież to wszystko było na widoku... I oni nigdy...?

– Nie, nigdy nie wpadliśmy. Wiedzieliśmy, gdzie są podsłuchy i gdzie siadają ludzie, którzy donoszą. Za komuny, kiedy hotel jeszcze był w budowie, wszystkie pokoje zostały wyposażone w pluskwy. Mieli własną centralę, którą obsługiwał facet „gumowe ucho”. Przychodził do kawiarni albo siadał w recepcji czy restauracji. Podsłuchiwał, pisał raporty i zdawał je SB. Ale nie tylko nas śledził. My mieliśmy układy z najważniejszymi ludźmi w Poznaniu. W całej

Polsce, a oni po prostu szukali haka na każdego. Na wszelki wypadek, gdybyśmy za mocno się wychylili. W klubie hotelowym, który był na antresoli za kawiarnią, raz w tygodniu spotykali się wszyscy poznańscy biznesmeni. Nazywali się Rotary Club. Pili najlepsze wódki i jasia wędrowniczka. Tak się rodziły układy, Kalino. I tak się dzieje do dziś. Nikt nawet nie zdaje sobie sprawy, w jaki sposób ten kraj funkcjonuje. Udają, że nie widzą, patrzą przez palce. Sama kiedyś powiedziałaś, że zło rządzi tym światem. I to prawda.

– A Klara? Wiedziała o tym?

– Tak, wiedziała. Przychodziła ze mną do Poloneza i chyba imponowało jej, że stałem tak blisko ojca. Pochodziła z bidula. Jej mama zmarła przy porodzie, a ojca nigdy nie poznała. Kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy, podbijała do jednego z żołnierzy. Mieszkała wtedy na Jezycach w rodzinie zastępczej i desperacko chciała się z niej wyrwać. Początkowa fascynacja przerodziła się w coś więcej. Ja się zakochałem w niej, a ona we mnie. Ale przeraziło ją moje życie. Zwłaszcza po tej nocy, gdy pierwszy raz stałem się potworem.

– Co zrobiłeś?

Nie mów tego. Kurwa, milcz...

– Zabiłem.

Gdybym mógł, rozpierdoliłbym cały ten świat. To miejsce. Wszystko przez to, że urodziłem się jako Kreis. Jako syn Krajana. Pierdolony Anioł.

– To było krótko po śmierci ojca – ciągnąłem, czując, jak zalewają mnie fale wspomnień. – Marcel, mój wuj, zajął jego miejsce, by syndykat nie wypadł z gry. Żeby nie pogrążył się w żałobie i nie zatracił priorytetów, dał mi pierwsze zadanie. Wysłał

ze mną żołnierzy, żeby mnie pilnowali, i jednego z szefów, by zdał mu później raport. To miała być szybka egzekucja. Jeden z żołnierzy poszedł na układ z antynarkotykowymi i musiał zostać uciszony. Jechał do Świebodzina odebrać nowego merca z punktu przerzutowego. Fura była sprowadzona na specjalne zamówienie dla kumpla Marcela. Pojechaliśmy za nim i to ja wybrałem moment, gdy... Kazałem błysnąć światłami i koleś zjechał na pobocze. Zleciłem żołnierzowi, by go ogłuszył, i wjechaliśmy w las. Kazałem przynieść łopatę i czekaliśmy, aż się ocknie. Dla nich to było jak sport. Rozrywka. Lubili katować i rzadko używali broni. Z satysfakcją obserwowali, jak rozkazałem temu chłopakowi kopać sobie grób. Potem reszta miała odjechać, a ja sam miałem dojechać do Wągrowca samochodem dla Marcela. Chciałem, żeby wuj był dumny, że sobie poradziłem. Gdzieś koło Obornik rozryczałem się jak baba. Przeraziłem się. Bo to, co zrobiłem... To odarło mnie z resztek człowieczeństwa. Zabiłem i dotarło do mnie, że teraz będę to robił już zawsze. Straciłem kontrolę nad samochodem i uderzyłem w drzewo. Ta blizna... – Dotknąłem bladej pręgi przecinającej lewą brew. – To pamiątka po moim pierwszym zleceniu. Zleceniu, które wykonałem. To moje piętno, Kalinko. Twarz mordercy.

Czekałem. W milczeniu. W poczuciu pustki, która dławiła mnie od środka. Bałem się odwrócić głowę, by zobaczyć, czy Kalina nadal tu jest. Nie byłem pewien, co zrobię, jeśli odejdzie. Ale tak powinna zrobić. Zostawić mnie. Mordercę.

Poczułem ciepło. Palce, które powoli wsunęły się w moją zaciśniętą dłoń, drżały, mimo to ją czułem. Była tu. Obok mnie.

– Obudziłem się po tygodniu. Marcel wszystkim się zajął i głęboko w dupie miał to, co zrobiłem z samochodem. Skłamałem, że jakiś chuj wyjechał mi na drogę. Nie wiem, czy wuj uwierzył, ale wydawał się zadowolony z tego, jak poradziłem sobie z pierwszym zadaniem. Klara, ona... Wiedziała o wszystkim. Powiedziałem jej. Kilka dni później odeszła. Zostawiła list, w którym napisała, że nie chce mordercy. Że ją przerażam. – Przełknąłem ciężko ślinę, a Kalina zwinęła się u mojego boku i położyła mi głowę na ramieniu. Dotarł do mnie jej delikatny zapach i cholera, pierwszy raz od dawna zachciało mi się płakać. Bo nadal tu była. Nie zostawiła mnie. Czułem na piersi jej gorące łzy, które przesiąkły przez koszulę. Rozpięta kurtka zsunęła mi się z ramion, gdy przysunąłem się, by pocieszyć moją kobietę. To nie ona powinna teraz płakać. – Pierwszy raz doświadczyłem czegoś tak oczywistego. Ja jestem od spełniania rozkazów góry. Żołnierze od wykonywania moich poleceń. Byłem szefem przyszłego następcy mojego ojca.

– Tym byłeś? Tym... jesteś? – Szlochała, z trudem wymawiając słowa. – Szefem?

– Tak. Jestem nim. Aniołem. I przyszłym następcą. Górą.

* *Rewir siedemdziesiąty ósmy w całości zajmowała grupa poznańskich cynków. Wszystkie informacje dotyczące umiejscowienia góry, szefów, żołnierzy i ich zadań oraz przytoczone zdarzenia są prawdziwe.

** Postać autentyczna.

ROZDZIAŁ 16

*Nocą tańczą demony, całując się w agonii
Patrz na mnie jak na zdobycz
Wokół krążą anioły, wirując jak narkotyki
W tle leci hit, co dosyć ma go pół kraju
A reszta nie może przespać nocy.*

Tymek, Anioły i demony

Obudziłam się i spojrzałam na Gabriela. Spał spokojnie na plecach, zdrową ręką obejmował tę stłuczoną, jakby chciał się w trakcie snu przed kimś obronić. Ten widok niemal złamał mi serce. Wczoraj, po wyznaniu, które całkowicie mnie zdruzgotało, wraz z Diabłem odwieźli mnie do domu. Gabriel spojrzał na mnie ze smutkiem i powiedział:

– Dobranoc, Kalinko.

A ja miałam ochotę krzyknąć na niego, bo całą drogę nie odzywał się do mnie, tylko wpatrywał w ciemne poznańskie ulice.

– Chodź na górę – powiedziałam stanowczo.

– Jak to? – Zmrużył oczy.

– Normalnie. Ostatnio, jak się rozstaliśmy, wpakowałeś się w jakieś gówno. Nie mam zamiaru tracić cię z oczu. Będziesz spał dzisiaj u mnie.

– Jesteś pewna?

– W końcu jestem dziewczyną Anioła – odparłam, patrząc mu prosto w oczy.

Zrozumiał. Dostrzegłam ulgę na jego twarzy. I ogrom uczuć w błyszczących oczach. Zerknęłam na Diabła, uśmiechał się, a kiedy zauważył mój wzrok, mrugnął do mnie.

– Spoko, szefie. Ja też jadę do domu. Jutro będę czekał na ciebie koło dziewiątej.

– Dobra, niech Glista zajrzy do klubu – powiedział Gabriel zmęczonym głosem i wysiadł.

Ja zaraz za nim.

Kiedy dotarliśmy w milczeniu do mieszkania cioci, przeraziła się, gdy zobaczyła Gabriela. Musiał ją zapewniać, że to nic takiego, że padł ofiarą złodziei, którzy zaczaili się na jego zegarek. Dała się uspokoić, potem nakazała nam zjeść kolację i poszła do siebie, uśmiechając się do mnie, kiedy mój facet tego nie widział. Zdawałam sobie sprawę, że ciocia Jadwiga bardzo lubi i ceni Gabriela i nie będzie miała nic przeciwko temu, że jesteśmy razem. Bo byliśmy. Na dobre i na złe. Teraz wiedziałam to doskonale.

Wczoraj byliśmy tak zmęczeni, zwłaszcza Gabriel, że gdy tylko położył się na moim łóżku, od razu zamknął oczy. Złapałam go za zdrową rękę, on lekko ścisnął moje palce i zasnął. Ja jeszcze przez chwilę obserwowałam jego obitą twarz i cicho płakałam. Potem wtuliłam się w jego ramię i też zasnęłam.

A teraz obserwowałam go, jak powoli się przebudzał. Leżeliśmy oboje w ubraniach na moim łóżku, stykaliśmy się tylko ramionami. Podniosłam się i delikatnie dotknęłam jego policzka. Wtedy Gabriel otworzył oczy i spojrzał wprost na mnie.

– Cześć, mała – szepnął.

– Cześć, duży – odparłam, pochyliłam się i pocałowałam delikatnie jego spuchniętą wargę.

– A więc zdecydowałaś? – Patrzył mi w oczy.

– To była prosta decyzja, Gabrielu. Zakochałam się w tobie. Więc nie było innej opcji – powiedziałam pewnym głosem.

Jego klatka piersiowa uniosła się gwałtownie, zacisnął szczęki, po chwili je rozluźnił. Usiadł, krzywiąc się z bólu. Ja także usiadłam. Zdrową ręką dotknął mojego policzka.

– Kocham cię – powiedział cicho. Jego głos był zachrypnięty, ale brzmiał pewnie i szczerze. – Kocham cię całym sobą. Chociaż mam wrażenie, że niewiele we mnie zostało już mnie samego. – To już przeszło w szept, a ja poczułam ból rozdzierający mi serce.

Objęłam go i wtuliłam twarz w jego szyję.

– To, co zostało, jest cudowne. I wciąż jesteś człowiekiem. Moim facetem. I będę cię kochać bez względu na wszystko.

– Jak to możliwe? – wyszeptał gdzieś w moje włosy.

– Tak miało być. Dobrze o tym wiesz. Od tamtego spotkania w Gdyni. Przyznaj, że też to poczułeś.

Westchnął i mocniej przygarnął mnie do siebie.

– Tak, mała. Wiedziałem to od samego cholernego początku. Ale bałem się. I wciąż się boję.

– Damy radę, kochanie. Jest nas dwoje, a to już armia. – Uśmiechnęłam się, a wtedy on odsunął się i pocałował mnie delikatnie w usta.

Potem pokręcił głową i też się uśmiechnął.

– Ale z ciebie dziewczyna. Jedyna w swoim rodzaju.

– I twoja.

– Tylko moja.

Potem zjedliśmy śniadanie, ciocia przyniosła rano świeże bułki, przygotowałam jajecznicę. Gabriel wziął prysznic i musiał jechać, bo

czekał na niego Diabeł. Kiedy wychodził, spojrzał na mnie z troską.

– Mam kilka tematów do załatwienia, to, o czym ci wczoraj mówiłem.

– Wiem. – Kiwnęłam głową, starając się panować nad emocjami. Bo przecież bałam się teraz o niego jeszcze bardziej.

– Przyjadę wieczorem i zabiorę cię do siebie.

– Dobrze.

– Jedziesz na uczelnię?

– Dzisiaj mam tylko wykład, więc odpuszczę. Mam zajęcia w Inter Fit.

– Dobrze, uważaj na siebie. – Spojrzał mi w oczy. – Zostawię tu jednego chłopaka.

– Nie musisz. Będę tuż obok. – Pokręciłam głową. – Przecież nic mi nie grozi.

– Marcel uzna zapewne, że sprawa zakończona. – Wzruszył ramionami.

– Nie cierpię tego twojego wuja.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– A wiesz, że też za nim nie przepadam. Pomyślę, jak to wszystko rozwiązać. Na całe szczęście on nie ma pojęcia, z kim się spotykam i kim właściwie jesteś. I niech tak zostanie.

– Jasne.

– Pa, Kalinko. Zdzwonimy się. – Pocałował mnie szybko w usta.

– Tak. Uważaj na siebie.

Uśmiechnął się, pokiwał głową i wyszedł.

A ja ponownie zaczęłam się o niego martwić.

Po południu przygotowałam obiad, który zjadłyśmy wspólnie z ciocią, i poszłam do klubu poprowadzić zajęcia. Musiałam oderwać się od tych wszystkich ponurych myśli, taniec dobrze mi zrobił. Po trzech godzinach byłam zmęczona, ale jednocześnie trochę się odstresowałam. Kiedy wyszłam spod prysznic, zadzwoniła moja komórka. Zerknęłam na wyświetlacz i zdziwiłam się. To była Joanna, menedżerka Czekolady.

– Halo? – odebrałam, wyciągając rzeczy z szafki.

– Kalina? Cześć.

– Co tam? – Usiadłam na ławeczce.

– Słuchaj, mam sytuację awaryjną. Zachorowała jedna z tancerek. Dwie pozostałe mam zajęte, a na dzisiaj wieczór mamy umówionego strategicznego klienta i lożę vipowską. Wzięłabyś ten występ na siebie?

– Nie dam rady. – Skrzywiłam się.

– Zapłacę ci dwa tysiące. Za jeden występ.

Potarłam twarz. Wiedziałam, że Gabriel pewnie się wkurzy, gdy się dowie, że nadal tańczę. Ale wciąż potrzebowałam pieniędzy. Dwa tysiące to niezła stawka za jeden wieczór, a właściwie skrawek wieczoru.

– Proszę cię, mam nóż na gardle. A ty jesteś świetna. – Joanna była zdesperowana.

– Okej. – Zdecydowałam się, chociaż coś w środku krzyczało, żebym tego nie robiła. – Na którą mam być?

– Na dwudziestą. Goście przychodzą na dwudziestą pierwszą. Jesteś boska!

– Spoko, do zobaczenia.

Gdy się rozłączyłam, miałam ochotę oddzwonić i powiedzieć, że jednak zrezygnuję. Zamiast tego wybrałam numer Gabriela, ale nie odbierał. Potem dostałam od niego wiadomość:

„Będę koło północy. Wszystko gra?”.

Pokręciłam głową sama do siebie i odpisałam:

„Gra”.

I w sumie chyba grało. Przynajmniej wówczas tak myślałam.

Gdy zjawiłam się w Czekoladzie, przywitałam się z dziewczynami i z Joanną. Ta była w skowronkach, że jednak przyszłam.

– A bałam się, że zrezygnujesz. Zapłacę ci z góry, chodź, ratujesz mi dupsko.

Poszłyśmy do jej biura i tam dała mi wyliczone dwa tysiące, które schowałam do torebki. Podziękowałam jej i chciałam iść do garderoby, aby się przygotować, jednak mnie zatrzymała.

– Posłuchaj, ten klient... jest bardzo wymagający. Daj z siebie wszystko, to będziesz miała szansę na sute napiwki.

– A kto to jest? – Poczułam obawę.

– Stary wyjadacz. Biznesmen. Ma kasę i kontakty. Pokaż, co potrafisz. – Uśmiechnęła się i wyciągnęła w moim kierunku kciuki.

Pokiwałam głową i poszłam do garderoby. Przebrałam się w mocno wycięte body z długimi rękawami, na oczy założyłam maskę, włosy spięłam na czubku głowy. Stopy wsunęłam w czarne szpilki z metalowymi obcasami. Miałam być tajemnicza i sexy, taka była koncepcja tego występu. Chciałam to już mieć za sobą. Zanim weszłam do łoża dla specjalnych gości, już wiedziałam, że popełniłam błąd. Ale było za późno, żeby się wycofać. Rozległa się

muzyka, zaszumiały dymiarki, a ja weszłam na małą scenę. Kątem oka dostrzegłam siedzącego w fotelu mężczyznę. Zaczęłam krążyć przy rurze, ruszając się subtelnie, ale i seksownie. Oparłam się o chłodny metal, uniosłam dłonie nad głowę i podciągnęłam się, szeroko rozkładając nogi. Dostrzegłam, jak mój gość wierci się w fotelu i poprawia spodnie. Przestałam na niego patrzeć, skupiłam się na występie. Wykonałam wszystkie skomplikowane figury, łącznie ze zwisem głową w dół. Zakończyłam eleganckim szpagatem. Po chwili muzyka przycichła, była tylko chilloutowym tłem. Wstałam i ukloniłam się, a wówczas mężczyzna wstał, zaczął klaskać i podszedł do mnie. Wyciągnął w moim kierunku dłoń.

– Piękna. Jestem pod wrażeniem.

Zeszłam ze sceny i spojrzałam na niego. Wyglądał znajomo. Był wysoki, dobrze zbudowany, lekko szpakowaty. Mógł mieć około pięćdziesięciu lat. Jego brązowe oczy patrzyły na mnie chłodnym taksującym wzrokiem. To spojrzenie coś, a raczej kogoś mi przypominało. Poczułam się niepewnie.

– Bardzo dziękuję, życzę panu udanego wieczoru. – Chciałam się skierować do bocznego wyjścia, ale mnie zatrzymał.

– Poczekaj. Zapłaciłem tyle, że możesz jeszcze zostać.

– Zaraz zaczną się występy na scenie głównej... – Chciałam zaprotestować, ale złapał mnie mocniej i przyciągnął do siebie.

– Ale ja chcę patrzeć na ciebie, panno Kalino – powiedział niskim głosem i poczułam jego usta we włosach.

Odsunęłam się, a wtedy on zaśmiał się cicho, pokręcił głową, złapał moją twarz w mocny uścisk i zaczął mnie całować. Próbowałam się wyrwać, ale nie miałam szans. Poczułam jego dłoń wsuwającą się pod moje skąpe body, jego twarde członek wbijał mi

się w brzuch. Było mi gorąco i niedobrze. Uniosłam kolano i chciałam kopnąć go w krocze, jednak byłam za niska i udało mi się go walnąć tylko w udo.

– Odpierdol się, zboku! – warknęłam.

A on zaczął się śmiać.

– Ale Boraczyński ma waleczną córunię, no, no.

Pobladłam.

– Skąd znasz mojego...

W tym momencie otworzyły się drzwi i wpadł do środka jakiś facet.

– Miszczu, musimy spadać, Lampa skminił, że tu jesteśmy!

Korzystając z zamieszania, wyrwałam się wielkiemu facetowi i uciekłam do garderoby. Byłam roztrzęsiona, ale napędzała mnie adrenalina. Przebrałam się błyskawicznie w dżinsy, koszulkę i skórzaną kurtkę i wybiegłam bocznym wyjściem z klubu. Kiedy znalazłam się na ulicy, pochyliłam się i zaczęłam ciężko oddychać. Wpatrywałam się w chodnik i po chwili zobaczyłam w zasięgu wzroku skórzane eleganckie buty i ciemne spodnie. Doskonale znałam te buty. Uniosłam twarz i spojrzałam w przepelnione wściekłością oczy. Jego oczy...

* * *

Diabeł przyprowadził naszych biegaczy, którym rozdysponował towar. Siedziałem w fotelu i milczałem, bo to mój przyjaciel zarządzał chłopakami, którzy latali po mieście. Oni zawsze, gdy przychodzili do mojego gabinetu, czuli się nieswojo, zerkali na mnie, jakby oczekując pochwały. A ja milczałem i tylko mierzyłem ich wzrokiem, musieli czuć dystans i szacunek. Byłem już tym

zmęczony, ta jebana gra pozorów, teatrzyk testosteronu, ale musiałem się tak zachowywać. Od dzieciństwa byłem uczony grać w tę grę i byłem w tym bardzo dobry.

– Macie próbki, rozdysponujcie to w ciągu tygodnia. Za tydzień o tej samej porze spowiadacie się przede mną i przed Aniołem. – Diabeł wskazał na mnie.

Chłopaki pokiwali głowami.

– Dobra, a teraz spierdalajcie. I żadnych przypałów, bo się spotkamy w lesie.

Biegacze pospiesznie wyszli, a mój kumpel usiadł w fotelu i wyciągnął nieśmiertelne orzeszki.

– Żyjesz, szefie? – Spojrzał na mnie.

– Co to za życie? – mruknąłem.

– Jak mała?

– W porządku. A ty co? Wywiad środowiskowy prowadzisz?

– Aniołku kochany, martwię się o ciebie. – Diabeł uśmiechnął się szeroko, w czym nieco przeszkadzał mu obity ryj.

– Weź się pierdol.

– A dziękuję, to później. – Uniósł brew. – Stary, co robimy dalej? Wiedziałem, o co pyta.

– Pojedziemy do stolicy. Jak towar chwyci, wchodzimy w dół z Wołkowem.

– Jesteś pewien? – Przypatrywał mi się uważnie.

– Jak niczego w życiu.

W tym momencie zadzwoniła komórka Diabła. Schował orzeszki do kieszeni i odebrał.

– Co jest, Glista?... Że co?... Kurwa! Zaraz będziemy!

Widziałem, jak podczas rozmowy zmienia się jego twarz. Patrzyłem na niego bez słowa. Diabeł wyłączył komórkę i spojrzał na mnie z obawą.

– Co się, kurwa, znowu zdarzyło? – Westchnąłem.

– Kalina.

Zesztywniałem. Wstałem i patrzyłem na przyjaciela.

– Co. Się. Stało??? – wycedziłem.

Diabeł wyglądał, jakby chciał być wszędzie, tylko nie tutaj ze mną.

– Tańczyła w Czekoladzie dla Miszcza.

Miałem wrażenie, że właśnie ktoś wbił mi nóż w plecy aż po rękojęść. I przekreślił! Kilka razy!

Bez słowa wstałem, zgarnąłem kluczyki i wybiegłem z klubu. Diabeł był krok za mną.

A teraz stałem przed Kaliną, która z przerażeniem w oczach wybiegła z Czekolady, schyliła się i oddychała ciężko. Domyśliłem się, że coś się stało, coś złego, coś, za co będę chciał zabić ich wszystkich, co było samo w sobie idiotyzmem, bo jak można bardziej chcieć zabić kogoś, kogo planuje się zabić od lat?

– Co się stało? – spytałem cichym głosem.

Kalina drgnęła i się wyprostowała. Spojrzała na mnie z przerażeniem.

– Skąd się tutaj...

– Czy ty wiesz, dla kogo właśnie tańczyłaś? – przerwałem, wpatrując się w nią wkurwionym wzrokiem.

– Nie... – odparła bez przekonania. Nagle dostrzegłem w jej oczach zrozumienie. – On...

– To był Marcel Kreis. Miszczu. Mój pierdolony wuj. Możesz być pewna, że twój stary już doskonale wie, gdzie jesteś i czym się zajmujesz!

– W dupie mam starego! Mogę robić to, na co mam ochotę. – Zmarszczyła brwi.

No oczywiście, jeśli miałbym liczyć na skruchę, to nieźle bym się przeliczył. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do szewskiej pasji!

– Mnie też masz w dupie? – spytałem spokojnie, chociaż w środku cały się gotowałem.

– Nie. Dlaczego... – Otworzyła szeroko oczy.

– A co mówiłem na temat pracy w tym burdelu? – Wskazałem na budynek za naszymi plecami.

Zerknąłem na Diabła, stał oparty o moje auto, a po chwili podszedł do niego Glista i rozmawiali, wyglądali na wzburzonych. Nie wiedziałem, skąd się tutaj wziął Glista, ale teraz miałem ważniejsze sprawy na głowie.

– Potrzebuję pieniędzy, utrzymuję się sama – powiedziała Kalina cicho.

– Możesz mieć tyle forsy, ile zechcesz – warknąłem.

– Nie będę twoją utrzymanką!

– Wolisz pokazywać dupę starym dziadom? – krzyknąłem.

Moje opanowanie uleciało w jebany kosmos.

– To był ostatni raz, Joanna zadzwoniła i poprosiła mnie, żebym wzięła tę... – Nagle podszedł do mnie Diabeł, uniosłem dłoń, dając znać Kalinie, żeby zamilkła.

Kumpel przekazał mi informację, od której prawie dostałem jebanej apopleksji. Zwróciłem wściekły wzrok na moją dziewczynę.

– Joanna zadzwoniła do ciebie, bo Marcel jej to zlecił. Dobrze wiedział, że tam pracujesz, ma dostęp do papierów Joanny, pewnie ją bzyka. Jesteś idiotką, Kalina!

– Odwal się! – Widziałem, że zaraz zaczniesz płakać.

– Dotknął cię? – spytałem zimnym tonem.

Gotowałem się cały, musiałem ze wszystkich sił nad sobą panować. Kochałem tę dziewczynę całym sercem, ale jednocześnie miałem ochotę wrzucić ją do samochodu i wywieźć gdzieś daleko stąd.

– Tak... – szepnęła, pochylając głowę. – Ale poradziłabym sobie – dodała bez przekonania.

– Nie wiesz nawet, co mówisz, dziecko!

– Odpierdol się, Kreis! – krzyknęła.

– Jesteś niemożliwa i w ogóle nie myślisz! Gdyby nie Glista, Miszczu wypierdoliłby cię na wszystkie strony, a potem zostawił swoim żołnierzom! – Złapałem ją za ramię i przyciągnąłem do siebie. Widziałem jej wielkie zielone oczy, które teraz zachodziły łzami, ale widniała w nich także wściekłość. – Myślisz, że to zabawa w przedszkole? Że wszyscy są mili, trzymają się za rączki i śpiewają oazowe pieśni? To jest MIASTO! Tutaj nie ma słodkich słówek i uśmiechów. Tutaj są krew, brud i pierdolenie na zapleczu klubu! Skoro weszłaś w to, bo jesteś ze mną, to zacznij mnie, kurwa, słuchać, bo skończysz w rowie, a ja w więzieniu!!! – ryknąłem.

– Puść mnie! – jęknęła, a w tym momencie przed klubem pojawili się Marcel ze swoimi przydupasami i Lampa ze świtą.

Wszyscy wyciągnęli broń.

Oparłem Kalinę o auto, zasłaniając ją sobą, i wyjąłem swojego glocka 19, a Diabeł ulubionego walthera.

– Dlaczego syndykat z Poloneza jebie się w moim klubie? – Lampa mierzył do mnie.

– To mała pomyłka – odparłem i spojrzałem na wuja.

Zdawałem sobie sprawę, że od momentu, kiedy wyszedł z klubu, uważnie przypatrywał się mnie i Kalinie.

– Żeście się nieco zapędzili. – Lampa zmrużył oczy.

– Lampion, ty nie masz monopolu na miasto. – Zaśmiałem się.

– Anioł, ty, kurwa, zawsze sięgasz nie po to, co twoje. Jak twój stary. A teraz gryzie ziemię.

– Zaraz ty będziesz gryzł, jebany przykurczu – powiedziałem spokojnie.

Wiedziałem, że Lampa miał kompleks związany z niskim wzrostem. Sięgał mi do ramienia.

– Strzelać się chcesz?! – Zrobił ruch głową do przodu rodem z wiejskiej dyskoteki.

– Chcę iść do domu i odpocząć od jebanych pozerów – wycodziłem.

– Wiele słyszałem o twoich tancerkach – powiedział Marcel spokojnie. – Musiałem sprawdzić.

– Schowajcie te gnaty, bo zaraz się tu psiarnia zjedzie. Pojechało cię, Lampa, latasz z pukawką po mieście? – dodałem. Uniosłem dłonie, szeroko rozkładając palce. Teatralnym gestem schowałem pistolet do kabury umieszczonej na szelkach pod kurtką. – Już stąd spadamy. Prawda, Mischu? – Popatrzyłem na wuja.

– Tak jak mówi Anioł. Spierdalamy stąd.

Lampa kiwnął do swoich żołnierzy, wszyscy schowali gnaty. Spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Ale jaja, Anioł. Twoja dupa pracowała dla mnie.

Czułem, jak Kalina łapie mnie za rękę. Mocno splotłem swoje palce z jej.

– Czas przeszedł.

– Kurwa, żałuję, że sobie nie zdążyłem pooglądać. Ale Miszczu použíwał.

Zacisnąłem szczęki tak, że prawie pękły mi zęby. Rzuciłem krótkie spojrzenie na Marcela, on spokojnie mierzył mnie wzrokiem. Wiedziałem, że teraz wszystko się posypało. I jednocześnie zaczęło.

– Możesz tylko żałować. Bo ona teraz będzie tańczyć tylko dla mnie. Spadamy – rzuciłem do Diabła.

Otworzyłem drzwi z tyłu, Kalina czym prędzej wsiadła do auta. Zająłem miejsce po stronie pasażera, Diabeł za kierownicą. Widziałem, jak Marcel zmierza do swojego merca, a ludzie Lampy się rozchodzą.

W milczeniu wróciliśmy do Inter Fit. Nie miałem ochoty teraz rozmawiać, słyszałem, jak przerywanie oddycha Kalina, siedząca z tyłu. Spojrzałem na Diabła.

– Dlaczego Glista tam był? – Zmrużyłem oczy.

Mój kumpel wzruszył ramionami.

– Pilnował chyba małej.

– To powinien dać mi wcześniej znać. – Zmarszczyłem brwi.

– Powinien.

Resztę drogi przebyliśmy w milczeniu. Przed klubem powiedziałem Diabłowi, że może już jechać. Miałem zamiar nocować w swoim gabinecie. Kiwnął głową, przybił mi piątkę, uśmiechnął się do Kaliny i odjechał.

W milczeniu weszliśmy na górę. Kiedy tylko znalazłem się w gabinecie, podszedłem do barku, nalałem whiskey i wypilem

jednym haustem. Kalina stała na środku, ścisnęła w dłoniach plecak i patrzyła na mnie niepewnym i jednocześnie wkurzonym wzrokiem. Serio?

– No, powiedz coś, będziesz tak stał, pił i się na mnie gapił?! – Nie wytrzymała.

Uśmiechnąłem się w duchu.

Ona właśnie taka była.

Doprowadzała mnie do wrzenia w każdym aspekcie.

Kurwa, jak ją kochałem!!! Ale teraz miałem ochotę przełożyć ją przez kolano i sprać, jakby była nieznośnym dzieciakiem.

– Uwierz, będziesz wołała, żebym tylko stał i się gapił – odparłem cicho.

– Wiem, że spieprzyłam! To chcesz usłyszeć? Właśnie tak, zjechałam! I jest mi z tym źle, a ty mnie jeszcze dobij! – Podbiegła do mnie i walnęła mnie otwartymi dłońmi w pierś.

Odstawiłem szklanke i patrzyłem, jak w Kalinie się gotuje. We mnie też się gotowało, ale całkiem co innego. Co ta dziewczyna ze mną robi, do diabła?!!!

– Uspokój się – powiedziałem zimnym tonem.

– Nie mówi się wkurwionej kobiecie, że ma się uspokoić! – warknęła, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. – No, powiedz mi, że jestem głupia i naiwna, no, powiedz, jakbym już tego nie wiedziała! – krzyczała.

– Nie jesteś głupia, ale naiwna na pewno – odparłem spokojnie. – I wkurwia mnie twoja cholerna niezależność. Oczywiście, szanuję to, nie jesteś durną dupą. Ale musisz mi zaufać, Kalina – mówiłem spokojnie, patrząc jej prosto w oczy. – Ja wiem, jak to miasto potrafi przemielić ludzi, pogryźć i wypluć. I jeśli coś

mówię, to wiem, co mówię. Czekolada to nie tylko klub nocny. To burdel. Na zapleczu odbywają się transakcje, a wiesz, co jest ich przedmiotem?

– A skąd mam wiedzieć? – burknęła. – Jestem naiwną dupą!

Teraz naprawdę mnie wkurwiła. Złapałem ją za ramiona, odwróciłem w stronę okna, w którym w bladym świetle lampki świecącej na biurku było widać nasze odbicia. Pисnęła przestraszona, a ja uniosłem jej głowę i zmusiłem, żeby spojrzała na siebie w oknie.

– Przedmiotem tych transakcji są dziewczyny takie jak ty! Najczęściej o wiele młodsze. Dziewice, nieruszone, jak to oni lubią mówić. Kupują je jak niewolnice na targu. A potem jakiś stary dziad rozdziewicza taką dziewczynę, trochę się z nią bawi i przekazuje dalej. Najczęściej do burdeli w Niemczech lub Holandii. Rozumiesz?! Rozumiesz?! – krzyknąłem, bo już przestałem nad sobą panować.

– Tak. – Widziałem rozpacz w jej oczach.

Odwróciłem ją i pokierowałem w stronę biurka.

– Powiedz, że to rozumiesz i że będziesz słuchała, co do ciebie mówię. Bo widzę, że masz problem z rozumieniem przekazu.

– Pierdol się, Kreis! – rzuciła mi w twarz.

– Co powiedziałaś? – syknąłem.

– Wszystko rozumiem, ale nie będę powtarzała tego, co... – warczała, ale nie dałem jej dokończyć.

Widziałem wściekłość w jej oczach, ale dostrzegłem w nich także strach, pożądanie, miłość. Dawała radę, pewnie wyglądałem przerażająco, wielki i wkurwiony. Ale ona nie mnie się bała, tylko tego, co powiedziałem. I wiedziałem, że żałuje. Sprowadziła na siebie niebezpieczeństwo. Ale jednocześnie wciąż mnie kochała. To też widziałem.

– Zamknij się już! – wycedziłem, przyciągnąłem ją do siebie i zacząłem całować.

– Sam się zamknij! – wysyczała pomiędzy pocałunkami, szarpnęła moje włosy, aż prawie krzyknąłem z bólu, i przyciągnęła mnie bliżej do siebie.

Całowaliśmy się jak szaleni, pożeraliśmy właściwie, jednocześnie zdzierając z siebie ubrania. W tej chwili nie myślałem już o niczym. Położyła się na biurku, zdarłem z niej buty, dzinsy i bieliznę. Sięgnąłem do biurka, wyjąłem gumki, zabezpieczyłem się i wszedłem w nią. Była mokra i gorąca, a ja twardy jak kamień. Kochałem ją, pożądałem jej, a teraz byłem na nią wkurwiony. Ona na mnie też. To było zajebiste połączenie. Uniosłem jej bluzkę i zerwałem biustonosz. Jej doskonałe cycki czekały na moje usta.

– Jesteś nieznośna i doprowadzisz mnie do cholernego zawału! – jęczałem, wchodząc w nią raz za razem mocno i rytmicznie, czułem jej nogi walące w moje nagie pośladki. – Kocham cię i chcę chronić, rozumiesz? – Uderzałem w nią, a moje dłonie masowały jej piersi i szczypały sutki. – Rozumiesz, kurwa, Kalina?! – jęknąłem.

– Tak, tak, wszystko rozumiem.

– Ufasz mi?

– Tak... – jęczała. – Kocham cię... – krzyknęła, a ja poczułem, jak rytmicznie jej słodka cipka zaciska się na moim twardym fiucie.

Kalina dochodziła długo i intensywnie, a ja nie przestawałem jej pieprzyć. Kiedy się wyciszyła, uniosłem ją, odwróciłem i wszedłem od tyłu. Widziałem jej odbicie w szybie okna umiejscowionego za biurkiem. Zagryzała wargi, a ja schyliłem się, zassałem skórę na jej

szy, jednocześnie pieściłem jej cudowne cycki i wchodziłem, mocno uderzając w piękne pośladki.

– Jesteś moja. Na zawsze. Kocham cię. I w życiu nie dam cię skrzywdzić. Moja, moja, moja... – Jęczałem, dochodząc tak mocno i gwałtownie, jak do tej pory chyba się nie zdarzyło.

Potem wyszedłem z niej, wziąłem ją na ręce i położyliśmy się na skórzanej sofie w moim gabinecie. Całowaliśmy się długo i czule, aż w końcu moja mała zasnęła w moich ramionach. A ja nie spałem, tylko słuchałem jej oddechu i rozmyślałem o tym, jak mam zakończyć ten pierdolony burdel i jak chronić tę, którą kocham całym moim spaczonym i zepsutym sercem.

ROZDZIAŁ 17

*Nie ma cię, gdy moje życie spada w dół i
Nie ma cię, gdy wszystko łamie się na pół i
Nie ma cię i nie wiem już, gdzie jesteś, ale dobrze,
Że nie wiesz, co u mnie, bo pękłoby ci serce.*

Pezet, Spadam

Wyszedłem spod prysznica i przetarłem zaparowane lustro w łazience. Opuchlizna zeszła z twarzy. Wczoraj pozbyłem się wszystkich szwów, jednak moją gębą nadal można było straszyć dzieciaki z przedszkola. Przez ostatnie dni mój umysł funkcjonował na najwyższych obrotach. Czujnie wypatrywałem zagrożenia, zaostrzyłem ochronę wokół siebie i Kaliny i czekałem, aż wuj zapuka do moich drzwi. Ale tak się nie stało i to sprawiło, że zacząłem się obawiać najgorszego. Marcel był nieobliczalny, a to, że dowiedział się o istnieniu Kaliny, nie było najszcześniejszym zbiegiem okoliczności. Kutas wiedział. Musiał wiedzieć. Inaczej nie zastawiłby na nią pułapki.

Z ręcznikiem zawiązanym wokół bioder przeszedłem do garderoby. Od razu wpakowałem do torby kilka ciuchów na zmianę. Dzisiaj miałem jechać z Diabłem do Warszawy na umówione spotkanie z Wasylem, by obgadać szczegóły dilu z jego nowymi prochami. Musiałem przyznać, że to gówno całkiem nieźle się sprzedawało. Dałem biegaczom tydzień na rozprowadzenie towaru, a oni wrócili po dwóch dniach z kieszeniami wypchanymi kasą. Sam

nie wiedziałem, co wkurwiało mnie bardziej. Fakt układania się z Ukraińcem, czy to, że Marcel znowu miał nosa.

Wyniosłem torbę do sypialni i od razu zarejestrowałem ruch. Kalina leżała na brzuchu w poprzek łóżka i czytała książkę. Sukienka podwinęła jej się na udach okrytych czarnymi rajstopami. Ten widok z miejsca mnie rozpałił. Wyglądała tak niewinnie.

– Znowu to czytasz. – Zauważyłem, że gdy jest zestresowana, czyta ten swój wyświechtany egzemplarz *Imienia róży*.

– Należała do mojej siostry – odpowiedziała, nie podnosząc głowy znad książki.

Kreis, kiedy, do kurwy, nauczysz się panować nad jęzorem?

Przysiadłem obok dziewczyny i czule pogładziłem po długich blond włosach.

– Nie wiedziałem.

– Bo ci nie mówiłam. – Niby swobodnie wzruszyła ramionami, jednak wyczułem jej napięcie. Przekartowała książkę i wyciągnęła spomiędzy stron złożoną kartkę. Pogładziła ją czule opuszkami palców. – To jedyne, co zabrałam po jej śmierci. To i... ten list.

Ciężko wzdychając, wyciągnęła go w moją stronę. Wydawała się taka smutna i zagubiona. Zaciekawiony rozwinąłem kartkę i moim oczom ukazał się odręczny napis: „To twoja wina!”. Zmroziło mnie to, a przecież jest niewiele rzeczy na świecie, które są w stanie mnie przerazić. To, że Maria obwiniła siostrę o to, co ją spotkało, było jak uderzenie prosto w pierś.

– Miałam przeczucie, że nie mówi mi wszystkiego. Bała się ojca. Wymiotowała za każdym razem, gdy miała z nim jechać na bankiet. Wtedy myślałam, że to z nerwów. – Zmęczona pokręciła głową. – Pierdolony chuj.

Wiedziała o mnie wszystko. Od Marcela usłyszała, co łączyło go z Boraczyńskim. Nie miała żadnych wątpliwości. Była odważna i niegłupia. Zaczynała pojmować świat, w którym żyłem, i to, w jaki sposób rządzą nim pierwotne instynkty. Wszystko było towarem i każda rzecz była na sprzedaż. Nawet jej siostra.

– Niektóre gnidy są zdolne do wszystkiego, byleby mieć władzę.

– Poświęcając własną córkę? Robiąc z niej... zabawkę? – Wypluwała słowa z obrzydzeniem. Przymknęła powieki, a po jej policzkach spłynęły łzy. Moja ręka automatycznie pomknęła w tym kierunku. Chciałem odgonić od Kaliny smutek. – Bo tym była, prawda? On ją... Ty wiesz, Gabrielu. Znasz ten świat.

Nie musiałem odpowiadać. Widziała potwierdzenie w moich oczach. Chwyciłem jej ramiona i pociągnąłem na siebie. Siedziała mi na kolanach, a ja scałowałem wszystkie jej łzy. I przysięgałem, że za każdą z nich zapłaci Boraczyński. Kalina cierpiała przez niego. W moich oczach nie był jej ojcem, ale przeszkodą do wyeliminowania, którą musiałem zetrzeć z powierzchni ziemi. Dla spokoju mojej kobiety i by nigdy nie wyciągnął ręki w jej stronę.

Zacisnąłem mocno szczęki, wtulając twarz w jedwabistą szyję Kaliny.

– Zemszczę się na nim za nas dwoje. Obiecuję.

Natychmiast pokręciła głową i wyplątała się z moich objęć.

– Nie chcę, byś plamił sobie ręce jego brudną krwią.

Chciałem jej powiedzieć, że wśród cynków honor jest na tym samym miejscu co hierarchia, ale postanowiłem ugryźć się w język i milczeć. Nie tego potrzebowała.

Leżeliśmy na łóżku, a ja tuliłem do siebie moją kobietę, z której z każdą chwilą ulatywało napięcie. Nie myślałem, że sama moja

obecność może jej w tym pomóc, ale tak było. Zadziwiła mnie na każdym kroku. Chciałem jej przynieść na tacy głowę pierdolonego Boraczyńskiego, ale ona martwiła się, że będę miał jego życie na sumieniu. Jak dla mnie koleś był już trupem i nic nie sprawi, bym zmienił zdanie w tej kwestii.

– Musisz jechać? – spytała szeptem, a jej poruszające się usta podrażniły mi skórę na szyi.

– Muszę. I tak mocno spierdoliłem, narażając się Marcelowi. Teraz wie o tobie i o tym, co nas łączy. Że należysz do mnie. Nie mogę się wychylać, a przynajmniej muszę udawać, że nadal robię swoje. To będzie trudny czas. Dasz radę?

– Dam – zapewniła, podciągając się na mojej piersi. – W końcu jestem twoją kobietą, nie? Kobietą Anioła.

Jej złote włosy opadły jak jedwabista kurtyna. Pochyliła się i pocałowała mnie powoli i sugestywnie. Od razu pragnąłem więcej. Więcej jej.

– Zostań u mnie. Będę spokojniejszy.

– A ciocia?

– Sprowadzę ją tutaj, jeśli chcesz.

– Nie. Mam swoje życie, Gabrielu. O nie walczyłam i nie dam się zastraszyć takiemu złamasowi jak Marcel. – Zagryzła zęby, a w jej zielonych oczach zobaczyłem drapieżny błysk.

Uniosłem głowę i wpiłem się w jej wargi. Nie potrafiłem się opanować, gdy była taka zadziorna. Zraniona, a jednak odważna i w dalszym ciągu krnąbrna. Językiem pieściłem jej skórę na szyi i zassałem miejsce tuż przy obojczykach. Szalała ze złości, gdy tak robiłem, bo zostawiałem jej pamiątkę w postaci soczystej malinki. Jednak moment, w którym jęczała i wiła się przy moim wyprężonym

fiucie, był tego wart. Zakręciła nęcąco biodrami i już wiedziałem, czego pragnie. Zerwałem z niej sukienkę, a jej ciekawskie drobne paluszki już odpinały mi pasek i spodnie.

– Mamy jeszcze czas do przyjazdu Diabła? – zapytała.

– Jebać go.

Diabeł umiał sobie znaleźć zajęcie. Leżał beczynn timer na kanapie w salonie, a jego palce błyskawicznie poruszały się po ekranie telefonu. Pewnie pisał z jedną ze swoich nowych fanek, ale co mnie to.

– Już myślałem, że nigdy stamtąd nie wyjdziecie – stęknął, znacząco poruszając brwiami.

– Wal się.

– Twoja czułość nie zna granic, Aniołku.

Olałem go. Po szaleńczym seksie z moją małą byłem rozluźniony i nasycony. Przeszło mi przez myśl, że powinienem robić tak za każdym razem, gdy następny dzień mam spędzić z Diabłem. To było najlepsze dla mojego zdrowia psychicznego.

Z barku wyciągnąłem dwie wysokie szklanki i nalałem do nich wody. Zaniósłem jedną Kalinie, która usiadła obok Diabła.

– Jak to możliwe, że jeszcze nie oberwałeś od Gabriela za te docinki? – spytała go, uśmiechem dziękując mi za wodę.

– Ja też się zastanawiam, ale najwidoczniej za bardzo mnie lubi. W sumie mnie nie da się nie lubić, prawda?

– Zawsze można to naprawić – zagroziłem, łypiąc na niego posepnie. – Zorganizowałeś wszystko?

– Tak. Skierowałem ich do gabinetu, żeby nie słyszeli, jak wysyłasz swoją pannę do nieba.

– Kiedyś ci przyjebię, przysięgam. Albo ona to zrobi – dodałem, widząc, jak Kalina wściekle mruży oczy.

– Z miłą chęcią! – zaangażowała się i szybciej, niż zdołałbym mrugnąć okiem, wymierzyła Diabłowi całkiem mocnego prawego sierpowego.

– Się dobrali – jęknął, pocierając prawe ramię, a ja obdarzyłem swoją dziewczynkę dumnym spojrzeniem.

Zaczerwieniona skryła się za szklanką. Jej rumieńce po seksie nadal się utrzymywały i to był podniecający widok. Dopilem wodę, odłożyłem szklankę byle gdzie i ruszyłem w stronę gabinetu. Miałem nadzieję, że Kalina zostanie w salonie, ale ta oczywiście musiała pójść za mną.

– Kto na ciebie czeka?

– Twoja ochrona. Chcesz wracać do ciotki, okej, ale na moich warunkach. – Na moje słowa wywróciła oczami, mrużąc pod nosem: „Znowu”.

Wkroczyłem do gabinetu, gdzie siedziało pięciu żołnierzy, których osobiście wybrał Diabeł. Nie bawiłem się w wygłaszanie orędzia, tylko od razu przeszedłem do rzeczy. Kazałem im pokazać spluwy, kastety i noże, które najpewniej dał im Diabeł. Powinno mnie to gównem obchodzić, ale skoro na karku czułem oddech Marcela, wolałem wszystkiego sam dopilnować.

Kalina dzielnie stała z boku, chociaż jej oczy rozszerzyły się minimalnie, gdy zobaczyła, że jej ochrona będzie miała broń z ostrą amunicją. Kurwa, przecież nie wyślę ich do pilnowania mojej kobiety uzbrojonych w pukawki dla dzieci. I oczywiście Diabeł nie mógł powstrzymać się od rzucenia komentarza:

– Jeżyce to tak elegancka dzielnica, że grzechem jest przyjść bez odpowiedniej biżuterii.

Zostawiłem resztę kumplowi, który wprowadził żołnierzy w szczegóły. Mieli dostać plan zajęć Kaliny, ważne adresy i osoby, z którymi mogła się kontaktować bez zawiadamiania mnie o tym. Zabrałem ją do salonu, minąwszy Czesława, który przyniósł moją torbę z sypialni.

– Dasz sobie radę? – zapytałem.

Objęła mnie w talii i westchnęła głęboko.

– Już mnie o to pytałeś. Dam.

– Zadzwoń, jak będę mógł. Obiecuję – dodałem, widząc jej powątpiewający wzrok.

– Mam nadzieję. Inaczej osobiście skopię ci dupę.

Warknąłem na te słowa. Zapatrzyłem się w jej soczyście zielone oczy, w których na powrót zagościło pożądanie. Odsunąłem się od niej nieznacznie, bo z gabinetu wyszli żołnierze z Diabłem. Ale nic nie mogło mnie powstrzymać od dotknięcia jej zarumienionego policzka.

– Dobra, widzę, jak się pieprzycie wzrokiem. Potrzebuję wybielacza na oczy.

– Pakuj dupę do samochodu – warknąłem do Diabła, pochylając się nad swoją dziewczyną.

– Z radością.

Kalina zachichotała i pokręciła głową. Wspięła się na palce, by pocałować mnie na pożegnanie. I kurwa, jeśli tak miała mnie całować za każdym razem, gdy jechałem na akcję, zastanawiałem się, czy może nie jeździć na nie częściej. Z trudem oderwałem się od jej soczystych ust.

- Na razie, mała.
- Trzymaj się, duży.

W drzwiach odwróciłem się na moment i natrafiłem na jej tęskne spojrzenie. Obiecałem sobie, że zadzwonię do niej natychmiast, gdy dojedziemy do Warszawy. Wsiadłem do mojej nowej beemki, a Diabeł ściszył radio. Z głośników napieprzał Pezet i jego kawałek *Spadam*, którym mnie ostatnio katował.

- Milcz – rzuciłem zapobiegawczo.
- Czy ja w jakiś sposób cię uraziłem?

Uśmiechnąłem się krzywo i wywróciłem oczami. Pojechaliśmy trasą na Warszawę, a Diabeł zajął się swoimi sprawami. Jego komórka non stop wibrowała, a ten od razu wrywał się, by naskrobać odpowiedź. Co on, na chat randkowy się zapisał?

– Zarezerwowałeś hotel? – Chciałem, by zajął się czymś produktywniejszym.

- A co ja? Twoja sekretarka?

Sapnąłem wściekle.

- Brawo, nie mamy gdzie nocować.

Diabeł zacisnął usta i zmrużył oczy, wyraźnie nad czymś myśląc. Po chwili jego twarz przeciął błysk. Diabelski błysk. O kurwa.

– Znam jedno bardzo fajne miejsce. Przywołuje wspomnienia – westchnął sentymentalnie, gapiąc się na wyświetlacz. – Zrobione.

- Hilton? – zapytałem.
- Nie.
- InterContinental?
- Chciałaby leniwa dupa do raju, co?

Pozostało jedno miejsce, które mogło sprawić, że Diabeł uśmiechał się w ten sposób.

- Kurwa, nie mów, że w tej spelunie!
- A znasz urokliwsze miejsce?

Głośno nabrałem powietrza przez nos. Będę potrzebował kąpieli we wrzątku, żeby się odkazić z tego gówna. Musiałem zapamiętać, żeby następnym razem powstrzymać się od zlecenia Diabłowi rezerwacji hotelu w Warszawie. O ile tamto miejsce mogło w ogóle nosić taką nazwę.

Po dwóch godzinach wjechaliśmy do stolicy. Podjechaliśmy pod zamek Gargamela, jak potocznie nazywano Czarnego Kota^{*}. Powstał w latach osiemdziesiątych. Pierwotnie pawilon handlowy, później bar, dyskoteka, aż w końcu zaczął się rozbudowywać jako hotel. Karykatura architektury. Jeżeli cokolwiek miało być bardziej kiczowate od willi mojego wuja, to z pewnością to. Ponoć stoczono niejedną batalię, żeby usunąć ten wybryk natury z mapy miasta, jednak wydawał się nie do ruszenia. Nie mogło być inaczej. Nie, jeśli właściciel tego przybytku działał niegdyś w porozumieniu z Pruszkowem.

Wjechałem na utwardzony parking i wysiadłem z samochodu. Powinienem zakazać Diabłowi wpięprzania tych orzeszków z miodem. Cukier wyraźnie mu szkodził. Zabraliśmy nasze torby z bagażnika i weszliśmy do hotelu, przed którym stały dwa posągi. Lwy. I jeśli to już nie było wyraźnym sygnałem, co możemy zastać w środku, to kiczowaty wystrój holu mógł wypalić oczy.

– Oho. Rokoko rozjechało mi oko – rzucił Diabeł, gdy zajrzał do jadalni po prawej stronie, gdzie kelnerzy szykowali nakrycia do obiadu.

Tutaj czas się zatrzymał. Ogromne lustro w złotej ramie po prawej, komoda *à la* Ludwik XVI i jakiś pstrokaty wazon stojący na

pseudomarmurowym okrągłym stole, wypełniony kompozycją ze sztucznych kwiatów. Dodać do tego tapety i szerokie schody prowadzące na piętro i mamy idealny przykład, jak lubili się bawić kumple mojego ojca.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś. I żeby nie było, to idzie z twojej kasy – zaznaczyłem, wspinając się po schodach, by dostać się do recepcji na piętrze.

Diabeł zameldował nas i odebrał klucze od trzęsącego się chłopaka. Ja zapatrzyłem się na fontannę ustawioną kilka metrów dalej. Fontannę. Na pierwszym piętrze. Ostatni raz byłem w Kocie z ojcem na weselu Grafa^{**} i wybykałem tu chętną pannę. Chyba była jakąś koleżanką świądkowej czy kuzynką. W sumie co za różnica. Wtedy liczył się tylko seks, nagła potrzeba pieprzenia, która musiała zostać zaspokojona. Nie dbałem o panny i ich rozkosze. Nie wtedy.

Diabeł podszedł do mnie i przekrzywił głowę, gapiąc się oniemiały na fontannę. Do Kota zabrałem go tylko raz kilka lat temu, gdy dogadywaliśmy dil na haracze z automatów do gier. Chyba wtedy spędził najlepszy weekend w swoim życiu otoczony wianuszkami gościnnych hostess sponsorowanych przez stolicę.

Zerknąłem na zdewastowany plastikowy numerek przyczepiony do wyrobionego klucza i ruszyłem korytarzem.

- Idę z tobą! – zawołał Diabeł.
- A po chuj?
- Muszę zobaczyć, jaki pokój dostałeś!
- Zachowujesz się jak dzieciak, który trafił do Disneylandu.

Po chwili odnalazłem swój pokój. Musiałem kluczyć korytarzami, bo to był pieprzony labirynt. Zamek lekko się ruszał,

ale udało mi się otworzyć drzwi.

– O kurwa.

Wywróciłem oczami. Tego właśnie się spodziewałem. Diabeł zamknął za nami drzwi i z rozdziawioną gębą rozglądał się po pomieszczeniu, a ja zastanawiałem się, gdzie, do cholery, mam postawić torbę. Plama o dziwnym kolorze barwiła krzesło przy masywnym, ale kołyszącym się biurku rodem z jakiegoś przedwojennego filmu. Długie do ziemi zasłony były ciężkie i wyraźnie zakurzone. Łóżko zajmujące prawie cały pokój nie pozostawiało żadnych wątpliwości, w jakim celu powstał Czarny Kot. Masywny zagłówek był ozdobiony złotymi wstawkami, a nad łóżkiem zawisło ogromne lustro w lśniącej ramie. Zarówno na szafkach nocnych, jak i na biurku stały kartonowe pudełka chusteczek. Zajrzałem do łazienki. Tak, nie myliłem się. Tu także przezornie je zostawiono.

– Chyba zrobili remont – zauważył Diabeł i walnął się na łóżko. Przeraziłem się zgrzytem, jaki wydały z siebie wyrobione sprężyny. Kumpel zerknął na mnie i uśmiechając się obrzydliwie, podskoczył kilka razy. Żenujący dźwięk ponownie poraził mi uszy. – Szkoda, że nie wymienili materacy. Będę słyszał przez ścianę, jak przekręcasz się na łóżku.

– Położę się w nim dopiero, jak naciągnę na siebie gigantyczną prezerwatywę. Widziałeś tę plamę? – wskazałem na narzutę, centymetry od głowy Diabła.

– Wolę nie widzieć. Mogłem zabrać ultrafiolet, ale wtedy bankowo nie zmrużyłbym oka.

Pokręciłem głową i pozwoliłem mu wepchnąć się do łazienki.

– Stary, widziałeś prysznic?!

Zerknąłem za siebie. Pod prysznicem zmieściłyby się co najmniej cztery osoby, a prowadzące do niego schodki sprawiły, że przypomniało mi się ich zastosowanie. Cała łazienka była wyłożona zielonymi płytkami, co jeszcze bardziej przyciemniało pomieszczenie.

– Spadaj do siebie. – Głową wskazałem drzwi. – Widzimy się za godzinę i jedziemy do Wasyla.

– Jak w moim pokoju nie będzie luksferów, to idę ze skargą do recepcji.

Ja miałem dwa, umiejscowione tak, by z łóżka widzieć, co się dzieje w łazience.

Zmęczony potarłem twarz. Już wiedziałem, że tej nocy nie zasnę spokojnie. Było tu zbyt dużo wspomnień.

Odgarnąłem poplamioną narzutę obszytą złotym tiulem i przysiadłem na białej pościeli. Wydawała się czysta. Dobre i to. Wyciągnąłem telefon, by zadzwonić do Kaliny. Odebrała dopiero po kilku sygnałach, a ja już zacząłem świrować.

– Hej!

– Dlaczego sapiesz? Co się dzieje? – spytałem czujnie.

– Nic, poważnie! – Zaśmiała się, a ten dźwięk trafił prosto do mojego mrocznego serca. I fiuta. – Właśnie wymknęłam się z treningu.

– Wiesz, że nie powinnaś wnosić telefonu na zajęcia? – rzuciłem groźnie.

Mała w mig pojęła moją grę.

– Wiem. Ale nie podkablujesz mnie szefowi, prawda? To straszny typ. Cięty osiłek.

– Może coś da się zrobić – odpowiedziałem, znacząco obniżając głos do niemal chropowatego szeptu.

W myślach wyobraziłem sobie Kalinę, która podciąga się na drążku, by chwilę później otoczyć go swoimi jedwabistymi udami. Jeszcze jej tego nie powiedziałem, ale była cholernie rozciągnięta. Nakręcony tymi myślami, odpiąłem pasek.

– Gabriel! Mam zajęcia! – sapnęła niby krytycznie, ale pożądanie, które zabarwiło jej głos, nie pozwalało mi przestać myśleć, że i ona mnie pragnie.

Mogłem się założyć, że miała zarumienione policzki i słodko zagryzała dolną wargę.

– Kiedy kończysz?

– Z-za dziesięć minut.

– Więc zadzwoń, jak skończysz.

Roześmiała się perliście.

– Czy ty nie pojechałeś do Warszawy w jakimś konkretnym celu?

– Mam spotkanie za godzinę. Zadzwoń – nakazałem i czekałem, aż mi przytaknie.

I tak zrobiła.

Godzinę później pojechaliśmy z Diabłem na szybki obiad do jakiejś knajpy. Stanowczo odmówiłem stołowania się w Kocie. Po posiłku zajechałem pod InterContinental. W holu już czekały na mnie psy Wasyla, które skinęły mi głową i wskazały windę. Pojechaliśmy na najwyższe piętro do apartamentów. Diabeł kroczył metr za mną, co miało pokazywać, że jest rangę niżej ode mnie. Był spokojny i czujny, jak zawsze podczas takich akcji. Gdy tylko

przekroczyliśmy próg apartamentu Wasyla, musieliśmy zdać broń i zostaliśmy przeskanowani podręcznym wykrywaczem metalu. Nigdy nie czułem się komfortowo, gdy pozbywałem się spluwy. Teraz mogłem polegać jedynie na sile mięśni, co raczej kiepsko wypadło, gdyby ktoś wymierzył do mnie z automatu.

Jeden z szefów nas przywitał i zaprowadził do salonu. A tam stała ona.

Klara.

Rozpoznałem ją natychmiast. Stała dumnie wyprostowana tuż przed ogromnym oknem i patrzyła na miasto leżące u jej stóp. Wyglądała jak królowa. W białym kombinezonie i ciemnych prostych włosach przerzuconych przez ramię. Kiedy szef Wasyla nas zaanonsował, odwróciła się i przeszła przez salon, stukając czarnymi szpilekami.

– Czekałam na was – odezwała się cicho i melodyjnie.

Jednak jej przenikliwe brązowe oczy wydawały się zimne. Odległe.

– Gdzie Wasyl? – spytałem, ignorując ją.

Jej pełne czerwone usta drgnęły w uśmiechu.

– Niebawem do nas dołączy. Musiał coś załatwić. Siadajcie. – Gestem zaprosiła nas, byśmy usiedli na białych kanapach.

– Poczekamy – rzuciłem, nie ruszając się z miejsca.

Prawie niezauważalnie pokręciła głową i westchnęła nostalgicznie. Usiadła w wysokim fotelu, zakładając nogę na nogę. Uniosła wysoko brodę i przypatrywała mi się spod zmrużonych powiek.

– Nic się nie zmieniłeś. Tak samo butny i zadufany w sobie jak piętnaście lat temu.

– Za to ty się zmieniałaś. Spierdoliłaś z piekła prosto do innego? Gratuluję, geniuszu.

– Nie musiałabym, gdybym miała wybór – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. Jej ostry wzrok przeszył mnie na wskroś. – I nie spierdoliłam, Gabrielu. To ostatnie, co bym zrobiła. Bo cię kochałam.

Teraz to ja pokręciłem głową i uśmiechnąłem się zimno. Nie chciałem prać naszych brudów przy Diable i pięciu żołnierzach Wasyla, którzy stali w korytarzu, ale nie mogłem pozwolić, by Klara była górą. Nowa żona Wasyla nie będzie mnie temperować. Nie mnie, Gabriela „Anioła” Kreisa.

– Zawsze byłaś zabawna. Zostawiłaś mi list i dałaś nogę przy pierwszej okazji. Stchórzyłaś.

Błysk w jej oczach powiedział mi, że jest o krok od wybuchu. Mimo to odrzuciła głowę i zaśmiała się perliście.

– Tak ci powiedział? – Spojrzała na mnie, udając rozbawienie.

Zacisnąłem zęby tak mocno, że po pomieszczeniu rozniósł się nieprzyjemny odgłos.

– Nadal jesteś ślepy, Gabrielu. – Westchnęła przeciągle, splatając ręce. – Jak dziecko we mgle. I żal mi cię coraz bardziej. Ciebie i twojego zaślepienia. Marcel obraca cię na wszystkie strony, a ty nawet nie wiesz, że zostałeś wyruchany.

Ruszyłem na nią.

– Co ty pierdolisz?!

Diabeł stanął przede mną, chwytając mnie za ramiona.

– Gabriel! – warknął, a odwracając się w stronę korytarza, krzyknął: – Już jest spokojny!

Zatrzymałem się i rzuciłem spojrzenie przez ramię. Ludzie Wasyla drgnęli, gotowi wkroczyć i sprowadzić mnie do parteru. Trzymali ręce pod marynarkami.

Klara wstała i machnęła w ich stronę.

– Zostawcie nas. Powiedziałam, kurwa, że macie spierdalać! – krzyknęła, gdy tamci nie ruszyli się z miejsca.

Dopiero gdy na nich ryknęła po ukraińsku, popatrzyli skonsternowani po sobie i odpuścili. Wycofali się, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenia.

Natychmiast wykorzystałem okazję. Ruszyłem na Klarę i nawet Diabeł nie potrafił mnie powstrzymać. W dupie miałem, czyją jest żoną i że powinienem ją szanować jako członka rodziny mojego współnika. Musiałem ukrócić to jej szczekanie.

– Nic o mnie nie wiesz, więc się, kurwa, zamknij! – wycedziłem przez zęby, patrząc na nią z góry.

– Tak samo, jak ty nic nie wiesz o mnie. Uciekłam, tak? Stchórzyłam? – powtórzyła, dzielnie wytrzymując moje wkurwione spojrzenie. – Wierzysz w to? Kochałam cię. Myślałam, że nie uwierzysz w tamten list, że zaczniesz mnie szukać...

Urwała i przygryzła wewnętrzną stronę policzka. Coś we mnie drgnęło, gdy zobaczyłem ten tik. Przypomniały mi się czasy, kiedy robiła to, gdy była zdenerwowana i niepewna. Przerażona. Klara odsunęła się ode mnie i odwróciła. Nie wiedziałem, o co jej chodzi, gdy zebrała włosy z pleców i przerzuciła je przez ramię. Odśloniła kark.

– Widzisz to?

Widziałem. Kurwa, widziałem.

Na jej karku widniała blada blizna. Ślad po wypaleniu. Litera „I” w okręgu. Znak Ivanowa, który kilkanaście lat temu handlował żywym towarem.

– Kurwa... Nie... Klara...

Kolana niemal się pode mną ugięły. Daniel zaklął parszywie. On też wiedział, co to oznacza.

Przysiadłem na kanapie, czując, jak żółć podchodzi mi do gardła. I jak spierdoliłem Klarze życie. Ja. Chłopak, w którym była zakochana i który obiecał ją chronić.

Diabeł stał nade mną i ścisnął mi ramię, jakby obawiając się, że zaraz coś rozpierdole. I miał cholerną rację. Miałem ochotę coś rozpierdolić. Kogoś. Pierdolonego Marcela Kreisa.

Klara zebrała z powrotem włosy i rozpuściła je, by zasłonić kark. Usiadła w fotelu i pochyliła się, ściskając dłonie. Drżała.

– Piętno niewolnicy. Moje piętno. Bo byłem twoja. Bo cię kochałem i chciałem zostać z tobą mimo całego gówna, w którym się babrałeś. Ale on nie pozwolił. Bo czyniłem cię słabym.

– Kto? – syknąłem przez zęby.

– Dobrze wiesz kto.

– Marcel.

Skinęła głową.

Uścisk Daniela przybrał na sile. Miałem w dupie, czy sam się wkurwił, czy po prostu nakazał spokój mnie. Spojrzałem na Klarę. Wydawała się opanowana, jednak jej drżące palce nie pozwoliły mi tak myśleć. Bo wspomnieniami wróciła do tamtych lat.

– Kazał mnie porwać. Wtedy spod klubu. Zabrali mnie do niego. Kazał mi napisać tamten list. – Przełknęła głośno ślinę i zacisnęła

powieki. Marszcząc brwi, nabrała powietrza. – Później mnie zgwałcił. I oddał szefowi. A on następnemu. I kolejnemu.

Poderwałem się z miejsca. Czerwona lawa zalała mi oczy, a mój wkurw szalał, domagając się krwi. Wszystkie demony, z którymi żyłem, rozrywały na strzępy moje ciało.

– Kurwa, zabiję gnoja! – syknąłem wściekle, odwracając się plecami do Klary.

Nie chciałem jej wystraszyć tym widokiem. W tym momencie chciałbym widzieć na wpół żywego Kreisa u swoich stóp. I kazałbym zrobić z nim to wszystko, na co skazał Klarę.

– Wywieźli mnie do jakiegoś burdelu – usłyszałem jej szept za sobą. Zacisnąłem szczęki. – Nie wiem, ile dochodziłam do siebie. Piwnica była zagrzybiona, materac stary, zapleśniały. Czekali, aż wydobrzeję albo umrę. Nie miałam tyle szczęścia. – Zaśmiała się z bólem. – Nie chciałam jeść, pić, robiłam wszystko, by się zabić. Wszystko. Ale dla nich nie miało to znaczenia. Zaczęli mnie faszerować dragami, żebym była w stanie... – Zamilkła i wtedy odważyłem się odwrócić. Spojrzeć na kobietę, którą kochałem i którą ta miłość złamała. Zniszczyła. Wyprała z godności. Musiałem patrzeć i słuchać. Byłem jej to winny. – Zrobili ze mnie kurwę. Dziwkę wynajmowaną na godziny dzianym kolesiom.

Daniel warknął, zwalając się na kanapę. Mruknął siarczyście kilka przekleństw i już wiedziałem, że mogę na niego liczyć, gdy będę kastrował Marcela. Usiadłem bliżej Klary. W moich oczach nie wyglądała już tak wyniośle. Widziałem kobietę, która została naznaczona na całe życie. Której zmarnowałem przyszłość. Wyciągnąłem rękę w jej stronę, obawiając się, że ją odtrąci. Powinna mnie obwiniać, kazać żołnierzom mi wpierdolić i wywieźć do lasu.

Ale tego nie zrobiła. Z wahaniem przyjęła moją dłoń. Spletliśmy palce.

– Nie liczyłam dni, miesiące ani lat, które tam spędziłam. Liczyłam minuty. Sekundy. Bo każda była taka sama i nosiła ten sam ból. Później przerażenie, obrzydzenie do samej siebie, pragnienie, żeby ze sobą skończyć, stało się rutyną. Nie miałam siły, by wstać z łóżka, ale to dla nich nie było problemem. Radzili sobie i z tym. Nie wiem, kiedy poznałam Wasylą, bo przestało do mnie docierać, co się ze mną dzieje. Gdy się ocknęłam, leżałam w miękkiej pościeli z egipskiego jedwabiu i miałam na sobie piżamę. Zwykłą piżamę. – Lekki uśmiech wykrzywił jej usta, a spod zamkniętych powiek spłynęła łza. – I widziałam słońce. Po raz pierwszy od... lat. Wasyl powiedział, że mnie wykupił, bo mu się spodobałam. Zostałam wyleczona i przeszłam detoks, dlatego z czasem zaczęłam kontaktować. Na tyle, by dotarło do mnie, że Wasyl wykupił mnie w jednym celu. Zaczęłam się bać, bo nie chciałam wrócić do tego piekła. Planowałam ucieczkę.

– Ale z nim zostałam – wtrącił się Diabeł.

Uchyliła powieki i spojrzała prosto na niego.

– Tak. Zaczął mówić do mnie po polsku. Bardzo kulawo zresztą. Mówił, że nic mi nie grozi i przy nim nie stanie mi się krzywda. I wiecie co? Uwierzyłam mu. Tak po prostu uwierzyłam, że ktoś mógł wyciągnąć rękę do takiego wraka jak ja.

Przyciągnąłem jej rękę do ust. Nie brzydziłem się jej. Brzydziłem się sobą i tym, co wtedy zrobiłem. Pozwoliłem jej odejść. Byłem gówniarzem, który zaufał własnemu wujowi. Rodzinie. Był ostatnim członkiem mojej popierdolonej rodziny i sądziłem, że powinienem mu ufać. To był błąd.

– Przepraszam. Klara, ja... Nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia. Zajebię Marcela, przysięgam ci to. Zapłaci za to – oświadczyłem, patrząc poważnie w jej oczy, by miała pewność, że nie rzucam słów na wiatr.

I że stary Kreis będzie wykrwawiał się u jej stóp.

– Nie musisz mnie przeproszać – pokręciła głową i poklepała mnie po ręce. – Wiedziałam, ile ryzykuję, będąc z tobą, ale rzeczywistość mnie przerosła. Nie chcę, żebyś myślał, że jestem twoim wrogiem przez to, co mnie spotkało. To moje życie i moja przeszłość.

– Gdybym...

– To by się i tak stało, przecież wiesz. Byłeś wtedy synem zmarłego Krajana, a Marcel stanął na czele grupy. Byłeś dzieciakiem, którym mógł kierować, jak mu się podobało. Nic byś nie zrobił. – Wstała i przeszła w stronę okna. Nie patrząc na mnie, splotła ręce na piersi. – Ale teraz możesz. I nie tylko za mnie, ale i za siebie. I za moją siostrę – dodała ciszej.

Poderwałem się w ślad za nią. Chwyciłem Klarę pod łokieć i obróciłem w swoją stronę.

– Siostrę? Byłaś jedynaczką.

Podniosła na mnie oczy i uśmiechnęła się posepnie.

– Dzięki Wasylowi mam dostęp do wielu informacji. Mój ojciec, którym był NN, ma nazwisko. To Boraczyński.

– Jesteś córką Artura Boraczyńskiego?!

– Tak. Moja matka przespała się z nim na jednej z imprez, na których dorabiała jako kelnerka. Była naiwną nastolatką. Zaciążyła. On nawet nie wie, że istnieję. Tym lepiej. Nie żał mi tej gnidy –

dodała mściwie. – Ale chcę zadbać o coś, co mi zabrano. Kalina nie może się o mnie dowiedzieć, rozumiesz? To mój jedyny warunek.

Ignorowałem wiadomość, że ona doskonale wie, że Kalina jest moją kobietą. Musiała to sprawdzić, mieć dostęp do informacji, a może kazała mnie śledzić. Miałem w dupie, skąd to wie, ale musiałem utwierdzić ją w przekonaniu, że Kalina jest zupełnie inna niż jej główniany ojciec.

– Ona taka nie jest. Zrozumie cię.

– Nie. Nie chcę jej obarczać tym syfem – powiedziała zdecydowanie. – Obie miałyśmy Kreisa, rozumiesz? Jestem twoją byłą. To byłoby za dużo nawet dla twardzielki, którą chce zgrywać.

Musiałem to uszanować. Swoją drogą nie wiedziałem, jak Kalina zareagowałaby na wieść, że Klara jest jej przyrodnią siostrą. Nie mogłem jej zmusić, by zaakceptowała to tak łatwo jak ja. Postanowiłem zachować tajemnicę Klary dla siebie. Ona, moja kobieta, nie musiała o tym wiedzieć.

– Marcel o tym wiedział? Że jesteś córką Boraczyńskiego? – spytałem.

– Nie. I nadal nie wie. Tak samo jak Boraczyński, i tak ma pozostać. Dla niego też mam być NN. Teraz jestem żoną ukraińskiego bossa. Poza zasięgiem. Żaden z nich już nie może mnie skrzywdzić.

– Dlaczego to zrobił? Przecież byłaś tylko moją dziewczyną. Niby jak miałaś mu zagrażać?

– Obawiał się o twoją lojalność, a ja cię osłabiałam. Kochaliśmy się, Gabrielu. I ta miłość nie miała prawa istnieć w świecie, do którego należysz. Dobrze o tym wiesz.

Westchnąłem ciężko, mocno zagryzając zęby. Z obawą złapałem ją za rękę. Próbowałem sobie przypomnieć, co czułem, gdy brałem ją w ramiona, ale tamto uczucie wyblakło. Niemniej wspomnienia pozostały.

– Ochroniłbym cię – powiedziałem, przesuwając kciukiem po jej knykciach.

Zobaczyłem ślady na nadgarstkach. Blizny po licznych cięciach, które ukrywała pod ciężkimi złotymi bransoletkami. Przesunąłem po nich palcem.

– Nie mogłeś.

Miała rację. Nie mogłem. Gówniarz, który postawiłby się Mischowi? Skończyłbym z kulką osobiście wpakowaną przez wuja. Mógłbym go nienawidzić, planować zemstę i czekać, a jednak nadal musiałbym go słuchać. Być jego lojalnym psem. Nie mogłem odwrócić hierarchii. Wtedy. Teraz jednak wiele mogło się zmienić. Musiało.

– Dobrze. Masz moje słowo – obiecałem, klnąc się na swoje nazwisko, że osobiście wyślę Marcela na tamten świat. – Co jeszcze?

– Załatwisz Boraczyńskiego.

– O to się, kurwa, nie musisz martwić. Facet będzie gryzł piach.

– Cieszy mnie to. Chcę ich widzieć martwych. Jego i Marcela – dodała z ogniem w oczach.

Nienawidziłem świadomości, że pozbawiłem życia tak wielu ludzi. Ale Boraczyński i stary Kreis byli do natychmiastowej eliminacji. I zamierzałem zrobić to osobiście. Odpłacić się za cierpienie i ból najbliższych mi kobiet. Za to, co z nimi zrobił ten pierdolony system. Za ich zniszczone i bezpowrotnie utracone poczucie bezpieczeństwa. Za to, że cierpiały. Z zimną satysfakcją

wyobraziłem sobie chwilę, w której po kolei wpakuję im pistolet do gardeł i pociągnę za spust. Pod wpływem mojej wściekłości budzący się ze snu demon zaryczał, złakniony krwi. Ich krwi.

Skinąłem Klarze głową, wiedząc, że widzi żądzę mordy w moich oczach.

– I tu możesz liczyć na mnie, drogi przyjacielu.

Odwróciłem się w stronę korytarza, którym kroczył Witalij Wołkow, pseudonim Wasyl. Zniecierpliwionym gestem odprawił swojego szefa, a Danielowi kazał siadać.

– Wasyl. – Wyszedłem mu naprzeciw i uścisnąłem rękę.

Jeśli nas podsłuchiwał z pokoju obok i testował, to dobrze się składało.

– Wiedziałaś o wszystkim? – spytałem, gdy siadał w fotelu, a za jego plecami stanęła Klara.

Zignorował moje pytanie i spojrzał na żonę.

– Ufasz mu? – zapytał.

Spojrzała mi prosto w oczy.

– Tak – oświadczyła pewnym tonem.

Wasyl natychmiast odwrócił się w moją stronę, a Klara poszła zrobić nam drinki. Widocznie będę go potrzebować. Ukrainiec wskazał na mnie palcem.

– Już pewnie wiesz, że ten dil z żywym towarem to fejk. Od lat się w to nie bawię. Ale przy dopalaczach musimy zostać, żeby uśpić czujność Miszcza. Mam dla ciebie informacje, które mogą sprawić, że jeszcze dzisiaj pojedziesz do wuja i ujebiesz mu łeb przy samej dupie. Przyda ci się ktoś, kto cię powstrzyma. – Tu wbił spojrzenie w Diabła.

– Na Diabła można liczyć – powiedziałem za niego.

Klara przyniosła nam drinki i stanęła na powrót u boku męża. Położyła mu rękę na ramieniu.

– Twój ojciec nie zginął w porachunkach na Pomorzu – rzucił Wasyl, jednym chlustem wychylając wódkę. – Wyrok na niego wydał twój wuj w zмовie z Boraczyńskim. Krajan nie zgadzał się na pośredniczenie w handlu młodymi dziewczynkami, które miały zostać sprzedane do burdeli w Niemczech. Miszczu widział w tym zysk i potęgę, bo dogadałby się z ruskimi. Boraczyński miał mu ułatwić przerzut przez granicę. Byli już dogadani z celnikami i dostawcami. Tylko twój ojciec stał im na drodze. Zrobili to tak, by wyglądało na to, że twojego ojca wykończył Nikoś^{***}, który robił dyle z ruskimi i zajmował się obracaniem żywym towarem, a jak wiadomo, oni wszystko robili po cichu i bez szumu. W tym czasie wszyscy skupiali się na Pruszkowie i Wołominie, więc zachód mógł robić, co mu się podoba, ale dyskretnie. Zresztą to wiesz.

Zacisnąłem palce na szklance. Duszką wypięłem zawartość, świadom tego, że cała uwaga skupia się na mnie. Wasyl pokręcił głową, a w jego oczach błysnął podziw. Zza pazuchy wyciągnął skórzane etui z cygarami. Klara podała mu ogień. Odpalił cygaro, wydmuchując gryzący dym i patrząc na mnie z uwagą spod zmrużonych powiek.

– Podejrzewałeś to.

– Że ten kutas zamordował mi ojca? Tak. Zawsze to wiedziałem, ale nie miałem dowodów.

– Teraz je masz.

Miałem. I coś podpowiadało mi, że w tym wszystkim swój interes miał Wasyl. Być może oferując mi pomoc i kontakty, chciał doprowadzić do obalenia Marcela i ukrócenia jego rządów, ale

z pewnością nie robił tego z dobrego serca. Jeżeli chciał iść na układ, nie mogłem powiedzieć „nie”. Nawet jeśli to Klara go do tego namówiła, nawet jeśli to z jej pomocą miałem współpracować z Wasylem, zrobię to. Pójdę z nim w dil. W tym momencie zrobiłbym wszystko.

Klara upiła mały łyk ze swojej szklanki. Zauważyłem, że Witalij się jej przypatruje. Doszukałem się w tym uczucia, które żywi mężczyzna do swojej kobiety. I gdzieś na granicy świadomości pomyślałem, że to dobrze. W końcu miała kogoś, kto ją chronił. I kochał.

– Jest jeszcze coś – powiedziała, nagle zdenerwowana.

– Przemyśl to – upomniał ją cicho Wasyl, wychylając się, by położyć rękę na jej biodrze.

– On musi to wiedzieć, Wit.

– Wiedzieć co? – zapytałem.

Na moment przymknęła powieki, coś analizując. Zacząłem się zastanawiać, co mogło być gorsze od tego, co już usłyszałem. Od czego przebudziły się wszystkie złąknione krwi demony.

Klara otworzyła oczy. Wstrzymała oddech. I wtedy spojrzała na mnie wzrokiem przeciągniętym współczuciem. Do mnie.

– Gabrielu... Twoja matka żyje.

* Prawdziwe miejsce i prawdziwa historia. Czarny Kot, potocznie zwany zamkiem Gargamela, był miejscem, do którego zjeżdżała się pruszkowska mafia. Autorka spędziła tam noc w lipcu 2019 roku. W momencie prac nad tą powieścią zapadł prawomocny wyrok NSA i w grudniu 2019 roku rozpoczęła się rozbiórka samowolki budowlanej, z którą wiąże się ponaddwudziestoletnia historia.

** Postać autentyczna. Gangster z Pruszkowa, który wyprawił w Czarnym Kocie swoje wesele.

*** Postać autentyczna – gangster, który działał w Trójmieście w latach 90. XX wieku. Naprawdę nazywał się Nikodem Skotarczak i pracował między innymi

w gdyńskim klubie Maxim jako ochroniarz. Zwany gangsterem celebrytą, został zastrzelony w kwietniu 1998 roku w agencji towarzyskiej w Gdyni.

ROZDZIAŁ 18

*Kupił dwa bilety na Majorkę albo do Meksyku
Ale wcześniej bym odjechał kilku typów
I patrząc, jak pociski rozrywają im aorty
Uśmiechnął się i któremuś napluł w mordę.*

Pezet, Gdyby miało nie być jutra

Wracaliśmy do Poznania, Diabeł prowadził, a ja siedziałem nisko w fotelu i myślałem. Zdruzgotało mnie to, czego dowiedziałem się od Klary. Moja matka żyła. Gdzieś tam. I nawet pewnie nie wiedziała, co się ze mną dzieje. A przecież podobno zmarła przy porodzie mojego młodszego brata! Przecież pamiętałem, jak była w ciąży! Co tu się, kurwa, dzieje?! Czułem, że zaczyna ogarniać mnie szal, a jednocześnie chciało mi się płakać. Ostatni raz płakałem, gdy byłem dzieckiem i kiedy mama umarła. A to było pieprzoną bzdurą!!!

– Kurwa! – krzyknąłem, aż Diabeł drgnął.

Spojrzał na mnie z niepokojem.

– Zjechać gdzieś?

– Nie. Chcę już być w Poznaniu. Od razu jedź na Jeżyce do małej.

– Dzwoniłeś do niej? – Diabeł zasuwał dwieście lewym pasem, wszyscy zjeżdżali nam z drogi.

– Tak. Porozmawiam z nią na miejscu. Powiedziałem tylko, że jest okej.

– A jest okej?

– Kurwa, Daniel, co mam ci powiedzieć?

Diabeł wiedział, że jak zwracam się do niego po imieniu, to nic nie jest dobrze.

– Moja matka gdzieś tam jest, nie wiem gdzie. Muszę jej poszukać, bo przecież nie pójdę do tego kutasa Marcela i go o to nie zapytam. Wszystko mi się ostatnio jebie na łeb.

– Damy radę, stary. Od czego masz mnie. – Brzmiał poważnie, za poważnie jak na niego, więc zdałem sobie sprawę, że bardzo się przejął i naprawdę jest moim przyjacielem.

To dobrze, bo w naszym środowisku przyjaźń jest rzadkością.

Kiedy zbliżaliśmy się do Poznania, zadzwoniła moja komórka. Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie uśmiechniętej Kaliny, które zrobiłem kilka tygodni temu. Ciepło zalało mi serce, ona łagodziła wszelkie nieszczęścia i sprawiała, że całe to gównno, które mnie otaczało, nie przygniatało mnie tak gwałtownie.

– Co tam, kochanie? – Odebrałem szybko, starając się brzmieć spokojnie.

Ale po drugiej stronie nie usłyszałem jej głosu.

– Gabrielku, tu Jadzia. – Głos ciotki Kaliny drżał.

– Co się stało? – Gwałtownie wyprostowałem się na siedzeniu.

– Przyjeżdżaj szybko.

– Co się dzieje, gdzie jest Kalina? – Starłem się nie krzyczeć, aby nie przestraszyć starszej pani, ale przychodziło mi to z trudem.

Diabeł docisnął gaz, zerkając na mnie z niepokojem.

– Jacyś tajniacy zabrali Kalinkę.

– Jacy tajniacy? – Teraz już krzyknąłem.

– Nie wiem. CBS czy coś, nie dosłyszałam. Powiedzieli, że musi z nimi jechać, bo prowadzą sprawę syndykatu. Gabryś, o co chodzi?

Nawet telefonu nie mogła zabrać. Kazała mi tylko zadzwonić do ciebie. Zostawiła mi kod odblokowujący na kartce.

– Dobrze, dobrze, pani Jadziu. Będę za pół godziny, już dojeżdżam do Poznania. Czy oni mieli jakieś dokumenty?

– Machali jakimiś legitymacjami... – Starsza pani się zawahała. – Jeden powiedział, że są z BOR-u, a drugi poprawił, że z CBŚ.

– Rozumiem. Proszę się nie martwić, to na pewno jakieś nieporozumienie. Zaraz będę i wszystkim się zajmę – uspokajałem ją.

– Dobrze, to czekam, bo bardzo się przestraszyłam.

– Proszę nikomu nie otwierać, już jadę.

Kiedy się wyłączyłem, rzuciłem telefonem o deskę rozdzielczą i krzyknąłem:

– Nieee!!!

Diabeł, nie zdejmując nogi z gazu, krzyknął do mnie:

– Stary, kurwa, co się dzieje?!

Spojrzałem na niego z rozpaczą.

– To on. Ten chuj. Boraczyński.

– Co???

– Zabrał ją. Boraczyński zabrał Kalinę.

* * *

Rozmawiałam z nim rano, był jakiś dziwny, mimo że starał się brzmieć normalnie. Czułam, że coś jest nie tak. Byłam na niego wyczulona, nauczyłam się rozpoznawać jego nastroje i humory. Kochałam go całą sobą i wiedziałam, kiedy jest zły, rozbawiony, mroczny, a kiedy potwornie zmartwiony. Tak właśnie brzmiał. Jakby

coś go złamało. Nie chciałam tego, pragnęłam teraz być przy nim, nie mogłam się już doczekać jego powrotu do Poznania i momentu, kiedy znowu będziemy razem. Tymczasem siedziałam z ciocią w mieszkaniu, ona piekła ciasto drożdżowe, a ja usiłowałam się uczyć, aby całkowicie nie zwariować z tęsknoty i ze zmartwienia.

Kiedy pograżyłam się w notatkach z fizjologii, ktoś zapukał do drzwi.

– Otworzę, ciociu! – krzyknęłam, bo mój pokój znajdował się tuż obok drzwi wejściowych.

Gdy je otworzyłam, zobaczyłam stojących na korytarzu dwóch facetów w czarnych garniturach, ze słuchawkami w uszach. Wyglądali jak z tego filmu *Faceci w czerni*, ale nie polowali na potwory z kosmosu. Polowali na mnie. Doskonale wiedziałam, kto ich przysłał.

– Pani Kalina Boraczyńska? – spytał jeden urzędowym tonem.

– Wiecie, kim jestem – powiedziałam cicho.

– Kochanie, kto to? – Obok mnie pojawiła się ciocia.

– Jesteśmy z BOR-u, znaczy z CBS. Musimy zabrać panią Boraczyńską na przesłuchanie. Sprawa syndykatu.

– Jak to? Co pan mówi? Co się dzieje, kochanie? – Ciocia popatrzyła na mnie z przerażeniem.

Spojrzałam na dwóch przydupasów ojca.

– Dajcie mi pięć minut.

– Proszę się pospieszyć. I nie brać telefonu. – Wyższy spojrzał na mnie groźnie, ostrzegawczo uniósł brew i uchylił połą marynarki, pod którą zobaczyłam broń.

– Ciociu, chodź do kuchni. Chodź... – Wzięłam Jadzię pod rękę i zaprowadziłam do kuchni. Tam naskrobałam kod do mojej komórki

na kawałku papierowego ręcznika i zdołałam tylko wyszeptać: – Dzwon do Gabriela.

Za moimi plecami pojawił się dupek i po chwili zostałam wyprowadzona z mieszkania. Zastanawiałam się, jak ominęli chłopaków Gabriela, ale na dole okazało się, że wykorzystali to, że mój stary był posłem, i obstawili ulicę samochodami Biura Ochrony Rządu, z którego korzystał poseł Boraczyński, będący liderem swojej partii i kandydatem na ministra finansów. Zostałam wrzucona do rządowej beemki i po chwili mknęliśmy w stronę Wrocławia. A ja już wiedziałam, że moje życie właśnie się skończyło.

Wjechaliśmy do Wrocławia od północy i obwodnicą dojechaliśmy na Bielany. Do domu mojego ojca. Nie powiem: do mojego rodzinnego domu, gdyż rodziną już dawno nie byliśmy. Nie bałam się, w sumie popadłam w jakieś dziwne otępienie, jakby to wszystko, co się działo, było gdzieś poza mną. Cały czas myślałam tylko o Gabrielu, o tym, że on prawdopodobnie wie, co się stało, i szaleje. O tak, tego byłam pewna w stu procentach. Gabriel „Anioł” Kreis właśnie przestawiał świat, aby się do mnie dostać. I o to najbardziej się bałam. Że wpadnie do mojego starego i stanie się coś bardzo złego.

Kiedy przejechaliśmy przez bramę wjazdową, zobaczyłam przy wejściu ojca. Stał w ciemnych spodniach i jasnej koszuli, ręce miał założone z tyłu, patrzył beznamiętnym wzrokiem na podjeżdżający samochód. Wtedy poczułam strach. Wzrokiem poszukałam mamy, ale nigdzie jej nie było, za to za moim starym stał zniechęcony Tadeusz, który z kolei obserwował wszystko z miną pełną

satysfakcji. On wiedział, że nim gardzę, dlatego tym bardziej cieszył się z mojej porażki.

Kiedy wysiadłam, mój stary opuścił ręce i po chwili skrzyżował je na ramionach.

– Córka marnotrawna wróciła. Najwyższy czas.

– Chyba została porwana – warknęłam.

– Och, jak zawsze jesteś pełna melodramatyzmu, córeczko. – Spojrzał na Tadeusza. – Do gabinetu – mruknął i wszedł do domu.

Jego przydupas podszedł do mnie i złapał mnie za ramię.

– Puść mnie, gnoju! – Szarpałam się, ale z marnym skutkiem.

– Tak, tak, powalcz trochę. Fajnie, jak jesteś taka waleczna – wysyczał mi do ucha i uśmiechnął się obleśnie.

Poczułam mdłości, miałam ochotę krzyczeć, rozbić coś, kopnąć w jaja tego gnoja, ale zamiast tego opuściłam ramiona i dałam się zaprowadzić do gabinetu ojca. Tam zostałam posadzona na sofie, ojciec zajął miejsce w fotelu i kiwnął nieznacznie do Tadeusza, a ten w okamgnieniu się oddalił.

– A więc jesteś w domu, córeczko. – Ojciec dotknął ust palcami obu rąk i patrzył na mnie wzrokiem bez wyrazu.

– To nie jest mój dom, a ja nie jestem twoją córeczką – prychnęłam.

– Nie oszukasz rzeczywistości. Ale poniekąd masz rację. To nie jest twój dom. Tylko twoje więzienie. Od teraz.

Zaśmiałam się.

– Chyba nie sądzisz, że mnie tu zatrzymasz. Mam życie w Poznaniu. I nie jestem twoją niewolnicą!

– Tak, tak, Poznań... Pan Gabriel Kreis. Wiem o twoim romansie z tym gangusem, naprawdę mogłaś celować wyżej, ale widzę, że

kręci cię brudny świat. Powiedz – pochylił się i spojrzał mi złośliwie w oczy – który facet pozwoliłby, abyś tańczyła w klubie nocnym na rurze jak jakaś kurwa.

– Jesteś idiotą! – syknęłam. – To tylko taniec, to praca, żaden facet nie będzie mi mówił, co mam robić.

– Niestety, rozczaruję cię. Teraz będziesz robiła to, co ci powiem.

– Chyba cię popierdoliło! – krzyknęłam.

Dostrzegłam jedynie szybki ruch ojca i poczułam mocne uderzenie w policzek.

– Odzywaj się do mnie z szacunkiem, pieprzona gówniario! – warknął i pierwszy raz zobaczyłam na jego twarzy jakąś emocję.

To mnie rozbawiło.

– Szacunek i ty to, kurwa, dwa bieguny. Nigdy, przenigdy – pochyliłam się i spojrzałam mu w oczy – nie będę miała do ciebie szacunku. Pieprzony zboczeńcu! Przez ciebie zabiła się moja siostra!

Ojciec spokojnie obserwował mój wybuch, a na jego przystojnej twarzy wykwitł lekki kpiący uśmieszek. Przez chwilę bez słowa mierzyliśmy się wzrokiem. Oparłam się pewniej o fotel i patrzyłam na starego bez strachu. Zerknęłam na zegar wiszący w gabinecie i uniosłam brew.

– Wiesz, co się zaraz stanie. On tu wpadnie. I wtedy nie będzie miło.

– Oczywiście. Gdziekolwiek pojawia się wkurwiony Anioł, nigdy nie jest miło – zgodził się z uśmiechem. – A teraz posłuchaj mnie i postaraj się powściągnąć ten swój ostry język. Kiedy usłyszysz to, co mam ci do powiedzenia, zmienisz swoje nastawienie.

Objęłam się ramionami w geście obronnym i patrzyłam na starego.

– Zatem mów! Masz mało czasu.

Pokręcił głową i uśmiechnął się krzywo.

– Zapewniam cię, że czasu mam wystarczająco dużo. Powiedz mi, Kalina, zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego Maria się zabiła?

– Przez ciebie, chory...

Ojciec uniósł rękę i zacmokał.

– Co ja ci mówiłem? – Spojrzał mi w oczy. – Żebyś milczała. A teraz skup się na moich słowach, bo nie będę powtarzał. Twoja siostra zabiła się przez ciebie! Wszystko, co robiła, robiła dla ciebie! Jeden z moich ważnych kolegów zawiesił na tobie oko. Pomyślałem, że w sumie to dobra partia dla ciebie, byłabyś ustawiona do końca życia, w końcu wiele kobiet ma starszych mężów. Ale on nie był zainteresowany czymś więcej niż tylko ostrą zabawą. Maria wzięła to na siebie. Poszła z nim za ciebie. Była odpowiedzialna i wiedziała, co jest dla mnie ważne. I dla mojej kariery, a tym samym dla bezpieczeństwa rodziny. Chroniła cię, ale sprawy posunęły się za daleko i nie wytrzymała. Zabiła się przez ciebie, Kalina, bo cię chroniła. Ty jesteś winna temu, co się stało. Nikt inny.

Miałam wrażenie, że zaraz się uduszę. Całe moje ciało pokryło się lepkiem potem, a na karku poczułam zimny dreszcz. Zacisnęłam dłonie w pięści, wpatrywałam się w tego obcego mężczyznę, który podobno był moim ojcem, i zastanawiałam się, co on właściwie do mnie mówi. Kompletnie nic z tego nie rozumiałam, a jednocześnie wszystko jak najbardziej do mnie docierało. I rysowało okrutny obraz tego, co przeżyła moja siostra.

– I jeszcze coś – kontynuował ojciec. – Jesteś jej to winna. Przede mną ważny raut i spotkanie z pewnym ważnym człowiekiem, lobbystą, od którego w dużej mierze będzie zależała moja ministerialna nominacja. Pójdiesz tam ze mną i zadbasz o to, aby ten pan dobrze się czuł i jeszcze lepiej bawił. Jesteś to winna swojej siostrze i tej rodzinie. Naucz się w końcu być odpowiedzialna i wyjdź z tej swojej pierdolonej bańki. Jesteś córką Boraczyńskiego, który wspina się na szczyt. Jeszcze pięć lat i zostanę prezydentem tego kraju. Rozumiesz? A ty będziesz córką prezydenta. Więc zacznij robić to, co ci każę, bo inaczej źle się to dla ciebie skończy!

– Gabriel... – jęknęłam, bo miałam wrażenie, że nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu. – On tu zaraz...

– Oczywiście, że tu przyjedzie. Jeśli chcesz, żeby wyszedł z tego cało, powiesz mu, że sama chciałaś wrócić do domu, że zadzwoniłaś do mnie i wysłałem po ciebie moich chłopaków. Uwierz mi, córeczko. – Pochylił się i zmrużył oczy. Jego wzrok przypominał spojrzenie węża. – Z chęcią sprawiłbym, aby Anioł zniknął w szybki i brutalny sposób, gdyż dotknął mojej małej dziewczynki. Ale on jest potrzebny mojemu partnerowi biznesowemu. Lecz jeśli zrobisz coś głupiego, możesz być pewna, że pan Kreis nie opuści mojej rezydencji o własnych siłach. Niejeden raz sprawiałem, że ludzie znikali. Chcesz, żebym na przykładzie twojego chłopaka pokazał ci, jak to się robi? Chcesz tego?

– Nie... – szepnęłam.

– Jesteś to winna Marii. Jeśli nie chcesz, aby Kreis za godzinę gryzł ziemię, zrobisz to, co ci powiem. – Ojciec zerknął na zegarek. Odchrząknął i krzyknął: – Krystyna!

Po chwili jego asystentka weszła do środka, zerkając na mnie z pogardą.

– Przygotuj ją. – Machnął ręką w moim kierunku.

– Gdzie jest mama? – Spojrzałam na ojca, a ten wzruszył ramionami.

– Pewnie leży u siebie. Albo pijana, albo na prochach. Ma słabe nerwy. Uszanuj to.

– Uszanuj? Ty nawet nie wiesz, co to znaczy! – prychnęłam, czując napływające do oczu łzy.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem. Jego życie w twoich rękach. A teraz – spojrzał na Krystynę – zabierz ją. Muszę wszystko przygotować na przyjazd tego świra z Poznania.

* * *

Wraz z Diabłem, Glistą i jeszcze jednym chłopakiem, który latał dla Diabła, jechaliśmy do Wrocławia. Tym razem ja prowadziłem. Trasę na S5 pokonałem w godzinę, prawie cały czas dwieście na godzinę, mrugałem tylko długimi, żeby pieprzone muły zjeżdżały mi z drogi. Glista załatwił adres Boraczyńskiego, bo ciotka Kaliny dokładnie go nie znała, wiedziała tylko, że mieszkają na wrocławskich Bielanach.

– Szefie, jak to rozegramy? Tam na pewno jest od cholery borowców. – Diabeł przy żołnierzach zawsze mówił do mnie oficjalnie.

– Ten kutas na pewno wie, że po nią jadę, i będzie na nas czekał. Jestem tego pewien.

– Ale strzelać się nie będziemy?

Spojrzałem na niego.

– Nie zamierzam. Chcę ją tylko stamtąd zabrać. Z tego pojebanego domu, od tego psychopaty.

Kiedy dojechaliśmy do Wrocławia, zbliżał się wieczór. Z mocno bijącym sercem podjechałem pod okazały dom pana posła. Ochrona nas sprawdziła, a gdy tylko podałem nazwisko, od razu nas wpuściła. Wiedziałem, że tak będzie. Boraczyński był dyplomatą. I chciał to zapewne załatwić bez zbędnego szumu. Poza tym zdawał sobie sprawę, że jeśli mnie nie wpuści, to rozpierdolę wszystko i wejde sam. Podjechałem pod dom, zaparkowałem na podjeździe. Wysiedliśmy we czterech, Glista i młody żołnierz zostali przy samochodzie, a ja z Diabłem weszliśmy do środka. Tam czekał facet, którego widziałem na spotkaniu u Marcela. Miał na imię Tadeusz albo to była jego ksywka, nieistotne. Spojrzał na nas zimnym wzrokiem.

– Broń, panowie.

Oddaliśmy mu pistolety, a drugi przydupas nas obszukał. Wyjął z buta Diabła okazały nóż. Zerknąłem na kumpla, a ten wzruszył tylko ramionami.

– Okej. Anioł pójdzie ze mną, a ty, Diabeł, możesz poczekać tutaj. – Tadeusz spojrział na nas beznamiętnie.

Dałem znać gestem kumplowi, że wszystko gra, i poszedłem za tym przydupasem w głąb rezydencji. Dom Boraczyńskiego był okazały, ale w przeciwieństwie do chaty mojego wuja urządzonej elegancko, ze smakiem i nowocześnie. Żadnych zdobień i pierdolonych kolumnienek *à la* Czarny Kot. Pan poseł trzymał fason. Szkoda tylko, że był psychopatą, zboczuchem i pieprzonym hipokrytą. Skręciliśmy w prawo i po chwili zostałem wprowadzony do okazałego gabinetu. Boraczyński wstał od biurka. Wyglądał,

jakbym oderwał go od pilnych państwowych spraw. Uśmiechnąłem się lekko, znałem te psychologiczne zagrywki dla akwizytorów.

– Witaj, Gabrielu. Znowu się spotykamy. – Podszedł do mnie z wyciągniętą ręką.

Miałem ochotę upierdolić mu ją przy samym ramieniu, ale zachowałem swoje mroczne pragnienia na później i oddałem uścisk.

– Wpadłem na chwilę, żeby zabrać coś mojego – odparłem swobodnie.

Boraczyński wskazał mi sofę, usiadłem, on zajął miejsce w fotelu. Kiwnął nieznacznie na swojego asystenta czy kim on tam był i dupek oddalił się bezszelestnie.

Na stoliku stały woda, whiskey, wódka. Poseł wskazał mi szklankę.

– Częstuj się.

– Skończmy tę farsę. Gdzie jest Kalina? – Nie zamierzałem dłużej grać w jego chore gierki. – Wiesz, że w tym kraju porywanie ludzi podlega pod paragraf. Czego was uczą w tym sejmie oprócz tego, jak okradać ludzi?

– Akurat ty nie powinienes tego mówić.

– Gdzie jest Kalina? – powtórzyłem.

– W swoim pokoju. Moja córka przemyślała pewne rzeczy i zrozumiała, co jest dla niej ważne. Rodzina, obowiązki, przyszłość. Z tobą żadnej przyszłości mieć nie będzie. Kalina nie jest głupia, zrozumiała, że popełniła błąd, i wróciła do domu.

– Została porwana przez twoich dupków – powiedziałem spokojnie, chociaż przyszło mi to z wielkim trudem.

– To kwestia semantyki. Co dla ciebie jest porwaniem, dla mnie jest interwencją, aby ukochana córka zrozumiała, co jest dla niej

dobrze i co się liczy. A liczy się tylko rodzina. Ty, jako Kreis, powinieneś o tym doskonale wiedzieć. Niestety, nie umieliście zadbać o swoich bliskich, ani ty, ani twój ojciec.

Zacisnąłem szczęki tak, że miałem wrażenie, że zaraz pękną mi zęby.

– Nie rozmawiamy teraz o mojej rodzinie, tylko o tym, że zabieram stąd Kalinę!

– A może ją o to zapytajmy? – Boraczyński uśmiechnął się szeroko. – W końcu jest pełnoletnia, nikt nie trzyma jej tu siłą.

Akurat w to nie uwierzę.

– Gabrieliu, ty wszędzie wietrzysz podstęp. Tadeusz! – krzyknął i po chwili w gabinecie pojawił się jego człowiek o spojrzeniu psychologa. – Przyprowadź, proszę, moją córkę.

Przez chwilę ciszy, która zapadła w gabinecie, mierzyliśmy się spojrzeniami. Patrzyłem beznamiętnie na Boraczyńskiego, chociaż w mojej głowie szalała dzika burza z piorunami. Widziałem, jak wbijam głowę pana posła w dębowe biurko, strzelam w łeb psychopacie Tadeuszowi, zabieram Kalinę i wyjeżdżamy z tego piekielnego domu. Oczywiście to wszystko były tylko moje wyobrażenia, gdyż najprawdopodobniej zostałem zastrzelony przez ochronę i potem potraktowany jak wróg ojczyzny, który napadł na posła i jego rodzinę. Wiedziałem, że muszę rozegrać to spokojnie. Poza tym nie mogłem trzymać tutaj Kaliny wbrew jej woli. Siedziałem zatem spokojnie i tylko mocno dudniące serce przypominało mi, że jestem w stanie najwyższego napięcia.

Kiedy otworzyły się drzwi, drgnąłem. Do środka wszedł Tadeusz, patrząc na mnie nieprzyjaźnie, a zaraz za nim pojawiła się Kalina. Ale to wcale nie była ona! Zupełnie nie znałem tej kobiety. Ubrana

w wąską elegancką sukienkę, włosy miała upięte w gładki kok, na nogach wysokie szpilki, a w wycięciu sukienki, ukazującym jej podniesione piersi, migotało złote serduszko z brylantem w środku. Miała mocny makijaż i bardzo błyszczące oczy. Jedno spojrzenie na moją małą i wiedziałem, że jest na prochach. Zapewne jakichś uspokajaczach.

– Kalina? Wszystko w porządku. – Podeszedłem do niej, nie zwracając uwagi na tych gnojów. – Co się dzieje?

– Witaj, Gabrielu. – Uśmiechnęła się słabo.

Mówiła jak automat. Dostrzegłem lekkie drzenie jej dłoni, widziałem też zaczerwienione oczy, znak, że płakała. Na ten widok ścisnęło mi się serce i musiałem wziąć kilka głębokich wdechów, żeby nie rozpierdolić wszystkiego i wszystkich wokół.

– Czy możemy zostać sami? – Spojrzałem na Boraczyńskiego zmrużonymi oczami.

Chwilę się zastanawiał, w końcu kiwnął głową na Tadeusza i obaj wyszli. Wówczas złapałem Kalinę za dłonie i spojrzałem na nią z góry, wpatrując się w jej piękne i tak obce oczy.

– Kochanie, co ci zrobili? Zabiorę cię stąd.

Uśmiechnęła się blado i pokręciła głową.

– Wszystko w porządku. To było... nieporozumienie. Jest okej.

– Jak to okej? Nic nie jest okej. Co ty mówisz? – Potrząsnąłem lekko jej dłońmi. – On nie może cię tu trzymać, zaraz wsiądziemy do auta i zabiorę cię do domu.

– Gabriel. – Kalina powiedziała moje imię powoli, jakby każdą literę wypowiadała osobno. Jezu, ona była naćpana! – Tu jest mój dom.

– Co ty... Kalina, co ci dali?

– Nic, nie mogłam spać, wzięłam tabletkę na sen, ale ty przyjechałeś, więc mnie obudzili.

– Tak spałaś? W tej sukience? Przestań pieprzyć! Co ci zrobili?

– Och, nic! – Wyrwała dłonie z mojego uścisku. – Mam obowiązki względem rodziny. Nie ma już mojej siostry, muszę przejąć jej obowiązki.

– Co? Kurwa, co się dzieje, kochanie?

– Ty też przejąłeś obowiązki po swoim ojcu, prawda? Chociaż średnio ci się to uśmiechało. Jestem dorosła i wiem, co jest ważne. Mój ojciec potrzebuje mojej pomocy. Zostaw to, Gabrielu. Jedź do Poznania, wracaj do swoich obowiązków, a ja zajmę się swoimi.

Miałem wrażenie, że właśnie ktoś strzelił mi prosto w łeb. Może nawet to byłoby lepsze niż to, co teraz czułem. Jakby ona wbiła palce w moją pierś i wyrwała z niej wciąż bijące serce.

– Nie wierzę w ani jedno twoje pieprzone słowo! Te gnoje zrobiły ci wodę z mózgu. Naćpali cię, ubrali jak lalkę i wbili do głowy słaby tekst o odpowiedzialności! W tej chwili cię stąd zabieram, Kalina! – Złapałem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. – Skarbie, kocham cię. Nie zostawię cię tutaj. Wszystko będzie dobrze – szepnąłem w jej sztywne od lakieru włosy.

To nie była ona, moja mała Kalina, która ciętym językiem potrafiła doprowadzić mnie do szaleństwa.

– Uciekaj stąd – powiedziała cicho i wówczas wszystko zrozumiałem. – Zabiją cię.

– Nie dadzą rady, mała.

A wówczas spojrzała mi prosto w oczy.

– Zabiją moją mamę – powiedziała tak cicho, że miałem wrażenie, że nie dosłyszałem.

Ale usłyszałem wszystko. Moje serce ściał lód.

– Grozili wam? – Mój ton mógł zamrazać.

– Jedź, proszę. Umrę, jeśli coś ci się stanie.

– Nigdy nie... – Nie dokończyłem, bo otworzyły się drzwi i do środka wparowali Boraczyński, Tadeusz, a za nimi Diabeł.

Widziałem mrok w oczach mojego kumpla.

– Pożegnałaś się z panem Kreisem? – Poseł spojrział na Kalinę.

Ta odsunęła się ode mnie i powiedziała głośno:

– Tak, Gabriel już wychodzi.

– Kalina... – zwróciłem się do niej, ale ona zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu i wyszeptała bezgłośnie:

– Żegnaj, Gabrielu.

Potem odwróciła się i wyszła drugimi drzwiami, nawet się nie oglądając. Spojrzałem na Boraczyńskiego.

– Wiesz, że to się tak nie skończy – powiedziałem zimnym tonem.

– To się nawet jeszcze nie zaczęło. Nie radzę ci robić nic głupiego, bo konsekwencje poniesie ona.

– To twoja córka, jak możesz robić coś takiego.

Zaśmiał się.

– Synu, nie graj na moich ojcowskich uczuciach, bo to nie działa.

– Nie mów do mnie „synu”, skurwielu! – Przystawałem nad sobą panować.

Diabeł wyszedł do przodu i spojrział na mnie.

– Szefie, musimy jechać. – Piorunował mnie wzrokiem.

Wziąłem głęboki wdech.

– Oddaj broń, dupku – warknąłem do Tadeusza. Ten z wkurzeniem na twarzy podał nam gnaty, które schowaliśmy pod kurtkami. Diabeł odzyskał także swoją kosę. – Posłuchaj mnie, panie pośle. To się tak nie skończy. To dopiero początek. Nie wiesz, co to znaczy Kreis.

– Chyba wiem. – Boraczyński się skrzywił. – Myślę, że jakoś sobie z tym poradzę. Niejeden raz już sobie radziłem. – Utkwił we mnie zimny wzrok.

Wyminąłem go, ze wszystkich sił starając się nad sobą zapanować, bo wiedziałem, że gdybym teraz odstrzelił mu łeb, zarobiłbym kulkę, a wtedy Kalina zostałaby sama. Poza tym kochałem ją i teraz widziałem szansę na życie. Nasze wspólne życie. Z kamieniem zamiast serca wyszedłem na zewnątrz, czując obecność Diabła za plecami. Glista i chłopak, na którego mówili Sroka, w milczeniu wsiedli do beemki. Glista dobrze mnie znał, kiedy tylko na mnie spojrzał, doskonale wiedział, że coś się stało. Poza tym wyszedłem bez Kaliny, więc było wiadomo, że sprawy potoczyły się nie tak, jak trzeba.

W milczeniu wyjechaliśmy przez bramę, odprowadzani przez ponury wzrok ochrony. Kiedy znaleźliśmy się na ulicy, zaparkowałem koło małego parku, wysiadłem z samochodu, podbiegłem do pobliskiej ławki i walnąłem w nią nogą, łamiąc oparcie, a potem przywaliłem pięścią w siedzisko, masakrując sobie kostki. Podbiegł do mnie Diabeł i złapał mnie w silny uścisk.

– Kurwaaaa!!!! – krzyczałem, a mój kumpel trzymał mnie i mówił spokojnie:

– Odbijemy ją. Tylko musisz być sobą. Przytomny i spokojny, słyszysz, kurwa, Gabriel?!

– Tak. Tak... – Zaciskałem pięści i zęby, próbując nad sobą zapanować.

– Nie takie rzeczy próbowały nas złamać. Pamiętasz?

– Tak...

– Pojedziemy teraz do mieszkania mojego starego kumpla. Zatrzymamy się tam i coś wymyślimy. Kumasz, szefie? – Spojrzał na mnie i zmusił, żebym się ogarnął.

– Kumam – odparłem, wziąłem głęboki wdech i zacisnąłem zęby. Po chwili wypuściłem powietrze i się rozluźniłem. – Jedźmy do tego kumpla.

– Wytrzymaj rękę. – Diabeł wskazał na moją zakrwawioną dłoń. Machnąłem ręką.

– Nie zostawię jej w tym pierdolonym syfie. Rozumiesz? Prędeż ich wszystkich zapierdolę, a na końcu siebie. Kumasz, Diabeł?

– Tak, szefie. Kumam. I jestem z tobą. Zawsze.

ROZDZIAŁ 19

*Mogłam tu dla ciebie nawet sięgać dna
Robić rzeczy, których nie widziałeś sam
Zrezygnować z siebie, żeby dać ci czas
Ty myślisz znów o mnie, ja nie dam ci spać.*

Smolasty, Ewa Farna, *Pełnia*

Krystyna odprowadziła mnie do pokoju, a pod moimi drzwiami zapobiegawczo zostawiła dwóch ochroniarzy. Wprowadziła mnie tam i zamknęła drzwi. Na klucz. Czułam, jak grunt usuwa mi się spod stóp. Chciałam płakać, a nie mogłam. Chciałam krzyczeć, ale żaden dźwięk nie opuścił moich ust. Nie rozumiałam swojego ciała i tego, dlaczego mnie nie słucha. Dlaczego mój mózg funkcjonuje na zwolnionych obrotach. Ostatnie, co pamiętałam, to, że Krystyna wmusiła we mnie jakiś proszek. Na nerwy, bo nie pozwalałam, by zbliżyła się do mnie z pieprzoną stylistką gotową wcisnąć mnie w czarną kieckę. Chyba nawet rzuciłam w nią krzesłem. Ochrona mnie obezwładniła, a ona wcisnęła mi do ust pastylkę i zmusiła do połknięcia. A ja zasnęłam. I nadal śniłam. Bo nie wierzyłam, że Gabriel tu był. Że go odesłałam. Że kazałam mu mnie zostawić.

Coś ścisnęło mi pierś. Nie mogłam oddychać.

– Gabriel... Błagam... Nie zostawiaj... Nie zostawiaj mnie...

To było piekło. Na pewno tam trafiłam. Miałam to robić. Przejąć obowiązki Marysi. Ona robiła to dla mnie? By mnie chronić? To ja pierwsza miałam się stać pierdoloną zabaweczką ojca! Jego laleczką, którą mógł przekazywać innym i w ten sposób utorować sobie drogę

na szczyt! On? Prezydentem kraju?! Potwór, który sprzedał córkę w zamian za profity. Jak ktoś taki miał być niezniszczalny? Nietykalny...

Nie wiem, jak długo leżałam na podłodze we własnym pokoju. Nie, to nie był już mój pokój. To miało być moje więzienie, z którego już nigdy się nie uwolnię, i tylko te cztery ściany byłyby niemymi świadkami mojego upadku. Odarcia z godności. Z życia. Powoli wracała mi świadomość, a ciało w końcu zaczęło mnie słuchać. Podniosłam się, chybocząc na cholernych szpilkach. Skopałam buty i potykając się o własne nogi, dobiegłam do okna. Zapadł zmierzch. Gabriel pewnie był już daleko stąd. Miałam nadzieję, że tak zrobił. Że odjechał. Nie przeżyłabym, gdyby coś mu się stało. Musiał być jak najdalej ode mnie. Teraz to ja mu zagrażałam.

Rozejrzałam się, próbując wypatrzyć w mroku zarysy przedmiotów. W nikłym blasku ogrodowych lamp dojrzałam ochronę. Liczniejszą niż zazwyczaj. Mimo to spróbowałam uchylić okno, ale ono ani drgnęło. Szarpałam się w szale jeszcze chwilę, aż w końcu zupełnie straciłam siły. Upadłam. Drżałam, a skóra pokryła się potem. Oddech się rwał, wzmogło się klucie w piersi. W uszach dudnił mi przyspieszony puls.

– Dasz. Radę. – Zagryzłam zęby. – Kurwa. Dasz... Radę.

Musiałam uciekać. Gdziekolwiek.

Powstrzymałam łzy napływające do oczu. Czy mama wie, że tu jestem? Jeśli tak, dlaczego mi nie pomaga? Dlaczego to wszystko ignoruje? Dlaczego nie chroniła swoich córek i pozwoliła, by ten potwór zabił nas za życia?! Prochy? To było jej rozwiązanie? Żeby zapomnieć? Miała wyjebane na mnie i Marysię! Nienawidziłam jej. Gardziłam nią prawie tak samo jak ojcem. Nie mogłam na nią liczyć.

Wsparłam się o marmurowy parapet i wstałam. Nie miałam planu. Nie wiedziałam, co robić. Próbowiałam ogarnąć wszystko skołowanym umysłem. Co zrobiłby Gabriel? Rozpierzuchę.

I wtedy wpadłam na jedyny pomysł. Najgłupszy. Chwyciłam lampkę stojącą na biurku. Zerwałam z niej klosz i przez sekundę zapatrzyłam się prosto w rozjarzoną żarówkę. Zaciskając powieki, uderzyłam nią o rant biurka, a drobne szkło posypało się po grubym dywanie. Pochyliłam się, by złapać w drżące palce największy kawałek szkła.

Zaczęłam się wydzierać. Grozić, że się potnę. Zleci się ochrona, może Krystyna. I wtedy ją dopadnę. Przycisnę szkło do jej szyi i mnie przepuszczą. Odbiorę im broń. I ucieknę. Ucieknę, nawet jeśli mieliby mnie zabić.

Drgnęła klamka w drzwiach. Ale to nie była ani Krystyna, ani ochroniarze. Tylko ojciec.

Gdy zobaczył, że trzymam fragment żarówki przytknięty do nadgarstka, sapnął z dezaprobatą.

– Nadal jesteś melodramatyczna. To powoli robi się nudne.
– Nie pozwolę ci na to. Nie zrobisz ze mnie kurwy.
– Co ty mi możesz zrobić. Zabić się? – parsknął, a jego prawa brew uniosła się, gdy spojrzał na mnie wyraźnie rozbawiony. – Zrobiłabyś to samo co Maria. Stchórzyłabyś?

Lawa wypełniła mi żyły. Miał czelność wymówić jej imię!

Zrobiłam krok w jego stronę i zwróciłam ku niemu szklany odłamek. Ochrona drgnęła.

– Nie waż się tak mówić o mojej siostrze! Jesteś chujem!
– Możliwe. Ale ty jesteś moją córką i czy ci się to podoba, czy nie, mam większą władzę niż Kreis. Nadal mogę wysłać do jego

domu ludzi z CBS. Pomyśl, co znajdą w tej jego siłowni albo w pseudoburdelu? Pogrążę go. Możesz być pewna. Chyba że mnie posłuchasz i się uspokoisz. Później możesz robić, co chcesz, nawet się zabić. W sumie dobrze wyszedłem na tym dramacie z Marią. Wielu wyborców zaczęło mi współczuć, a nic tak nie pomaga w sondażach jak rodzinna tragedia.

Jak miałam to zrobić? W jaki sposób postawić się człowiekowi, który miał wszystko? Który mógł wszystko. Mogłam go tylko nienawidzić. Odebrał mi wszystko, a teraz chciał odrzeć mnie z godności.

Czułam, jak ostry odłamek przecina mi skórę na palcach. Dywan pod moimi stopami zabarwił się od pojedynczych kropelek krwi. Ale ja widziałam tylko tego potwora i marzyłam, by wbić mu szkło prosto w gardło.

– Nienawidzę cię – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Miałam zamglony wzrok od powstrzymywanych łez.

– Jest mi obojętne, co o mnie myślisz. Pytanie, co myślisz o Gabrielu – rzucił cichym, ostrzegawczym głosem. Groził mi. Staął na wprost mojej drżącej ręki. – Wiesz, że tacy jak on nie dają się zakuć w kajdanki? Chcesz, żeby wykrwawił się jak wieprz, kiedy będzie się mierzył z antyterrorystami?

Szloch wyrwał mi się z gardła. Tak. Gabriel by na to nie pozwolił. Nie dałby się. Nie im.

Odłamek upadł na dywan. Powoli opuściłam rękę.

– Grzeczna dziewczynka. Krystyna! Popraw ją. Wygląda jak szmata. I niech ktoś sprzątnie ten burdel.

– Tak jest, proszę pana.

Pierwsze, co zrobiła, to zaprowadziła mnie do łazienki, gdzie obejrzała moje palce. Wsadziła je pod lodowatą wodę, żeby zatamować krwawienie. Nakleiła mi plastry i kazała je zdjąć, zanim wejdę na przyjęcie.

Kiedy stylistka zajmowała się moimi włosami, makijażem czy chuj wie czym, ja zapatrzyłam się na swoje dłonie. Opuszkami palców potarłam chropowatą strukturę plastra. Cienka warstwa natychmiast zabarwiła się czerwienią.

Te rany się zagoją. Ale tej nocy zyskam inne, które zostaną ze mną na całe życie.

Które nigdy się nie zbliznią.

Kiedy byłam już gotowa, Krystyna zaprowadziła mnie do gabinetu ojca. Zaaprobował mój wygląd i bez słowa mnie minął, a Tadeuszowi kazał zaprowadzić mnie do samochodu. Widziałam, jak przydupas ojca się na mnie gapił. Jego obleśne spojrzenie oblepiało mi skórę. Kiedy pomagał mi włożyć płaszcz, jego ręce zatrzymały się na moich piersiach. Zagryzłam usta i zasadziłam mu łokciem w brzuch. Na moment pozbawiło go to tchu, a wkurw w jego oczach powiedział mi, że gdyby nie ojciec, który rozmawiał obok z Krystyną, oddałby mi z nawiązką.

Wsadzili mnie do limuzyny. Ojciec zajął miejsce obok mnie, a Tadeusz usiadł na siedzeniu naprzeciwko.

– Jesteś czysta? – rzucił ojciec, kiedy limuzyna minęła bramę.

– Co?

– Nie pytam, czy jesteś dziewicą, bo wiem, że Anioł ruchał cię na wszystkie strony. Pytam, czy nie złapałaś żadnego syfa.

Przyzwyczaj się. To upokorzenie stanie się normą. Teraz będziesz przedmiotem. Dziwką.

Zagryzłam zęby na języku tak mocno, że poczułam metaliczny posmak krwi w ustach.

– To dobrze. Zanim wejdziemy, Tadeusz pokaże ci Jaroczyńskiego. Jest wiceministrem sprawiedliwości, gdybyś nie wiedziała. I masz być dla niego miła, rozumiesz? Zrobisz, co ci każe. Tak?

Odwróciłam się. Nie mogłam patrzeć na tę gnidę.

To był zły ruch. Ojciec złapał mnie pod brodę, boleśnie wciskając palce w moje policzki.

– Pytałem o coś! Nie lubię się powtarzać – syknął mi do ucha.

– Tak – rzuciłam wściekle, marząc, by móc splunąć mu w twarz.

Puścił mnie, a pod nosem mruknął, że nie może mnie uszkodzić. Jeśli zostaną siniaki, Jaroczyński nie będzie zadowolony. Ale nie to było najgorsze. To, co mi powiedział później, sprawiło, że prawie zwymiotowałam na własne nogi.

– Jutro dostaniesz od Krystyny pigułkę po. Nie chcemy mieć powtórki z Marią.

– Co ty pierdolisz...

– Grzeczniej! – Złapał za moje pocięte palce. – Powstrzymaj swój język.

Zacisnęłam zdrową rękę w pięść.

– Marysia była w ciąży?

– Przez swoją głupotę. I nie wiedziała z kim, co było jeszcze gorsze. Nie mogłem wcisnąć bachora nie temu działaczowi, co trzeba. To by mnie pogrążyło.

Zaczął do mnie docierać, co się miało ze mną stać. Z czym miałam się zmierzyć.

On... ten potwór, chciał mnie sprzedać w zamian za nominację. Chciał, bym pieprzyła się i była „miła”. Miałam być zabawką. Dziwką. Przedmiotem, który przekaże jednemu, później kolejnemu i następnemu... I tak już zawsze. Na zawsze pozostanę jego laleczką, którą ustroi i wyśle do kolejnego łóżka. Tak jak robił z moją siostrą.

Miała rację. To była moja wina.

To wszystko... To wszystko było moją winą...

– Daj mi coś – usłyszałam własny głos.

Byłam złamana. Udręczona tym, co miałam zrobić.

Uchyliłam powieki, a Tadeusz gapił się na mnie beznamiętnym wzrokiem.

– Jeśli mam to zrobić, to nie chcę pamiętać – powtórzyłam.

– Daj jej. Tym lepiej, bo po prochach jesteś milutka. – Wykonał gest w stronę Tadeusza, a sam otworzył jakąś teczkę i zaczął czytać.

A później dzwonić. Przestał się mną interesować.

Tadeusz natychmiast spełnił rozkaz. Wyciągnął z wewnętrznej kieszonki marynarki woreczek z kilkoma pastylkami. Pierwszy raz chciałam dobrowolnie wziąć narkotyk. Nieważne, co to było. Ważne, żebym odleciała. Żebym nie czuła, co będą mi robić.

Wyciągnęłam rękę. Ale jego wargi wykrzywiły się, gdy lustrował mnie od góry do dołu. I położył pigułkę na swoim rozporku. Żółć podeszła mi do gardła. Zęby zadzwoniły tak mocno, że nieomal przygryzłam sobie język, gdy chciałam mu powiedzieć, że ma się walić. Ale potrzebowałam tego. Musiałam się znieczulić, bo nie chciałam pamiętać...

Osunęłam się na kolana.

– Ustami – mruknął gardłowo.

Pigułka zaczęła się bujać na jego rosnącym fiucie.

Zamknęłam oczy i zabrałam ją, czując obrzydzenie do samej siebie. Wyplułam ją na dłoń, a kiedy się wyprostowałam, spojrzałam Tadeuszowi prosto w oczy.

– Kiedyś osobiście wyrwę ci jaja. Jesteś pierdolonym chujem.

– Uważaj, żebyś to ja nie dopadł cię pierwszy – odpowiedział podniecony.

Zamknęłam oczy. Rzuciłam sobie tabletkę do ust, przegryzłam i połknęłam. Chciałam, żeby mój mózg jak najszybciej przestał funkcjonować. Wyłączył się. Nie chciałam słyszeć. Widzieć. Ani czuć. Nie pamiętać, co robiłam i z kim. Już nawet się nie bałam, bo to nie miało znaczenia. Nie byłam już kobietą. Człowiekiem. Byłam zabawką. A one nie czują.

Ale nim całkowicie odpłynęłam, zapadając się na skórzanym siedzeniu, usłyszałam huk.

Szarpnięcie.

I ktoś mnie trzymał. Mocno.

– Kalinko...

* * *

– Dzwonił Glista. Od Boraczyńskiego wyjechał samochód. Wysłał za nim dwóch żołnierzy.

Wypiłem drugiego drinka, obiecując sobie, że to ostatni. I rozjebałem szklanę o ścianę.

Wszystko się sypało. Wyjebał się cały ten syf, a ja nie mogłem nic zrobić.

– Jest okej?

Diabeł ścisnął mnie za ramię. Pokręciłem głową i usiadłem na kanapie. Byłem jak rozjuszony lew. Chodziłem w kółko, bo tylko tyle mogłem zrobić. I to mnie dobijało. Daniel usiadł na stoliku z palet i oparł łokcie o kolana. Zacisnął palce tak mocno, że pobielaly mu knykcie.

– Stary, wiem, rozumiem, ale musisz się trzymać. Boraczyński ma ogon i będziemy wiedzieć, dokąd jedzie. Zostawiłem Glistę pod domem w razie czego.

Jebać to. To nic nie zmieni. On ją zabierze, wywiezie albo sprowadzi kogoś do domu. Jakiś kutas będzie jej dotykał. Będzie ją miał. Moją kobietę.

– On chce z niej zrobić dziwkę – usłyszałem swój zachrypnięty głos.

Bo odezwałem się pierwszy raz od akcji w parku.

Daniel ostro wciągnął powietrze.

– Pierdolisz.

– Tak skończyła jej starsza siostra. Zabiła się, bo nie zniosła tego. Teraz ten kutas groził Kalinie. Musiał jej dać dragi, bo kiedy się z nią spotkałem, pieprzyła coś od rzeczy. Ona chciała chronić mnie. Rozumiesz, Daniel? Mnie! Kurwa!

Zerwałem się z miejsca i nogi poniosły mnie aż pod okno. Gapiłem się na jakąś odrapaną kamienicę po drugiej stronie, ale tak naprawdę jej nie widziałem. Siedzieliśmy na wrocławskim Trójkącie, gdzie kwadrat jakiegoś kolegi Diabła był metą dla chłopaków z miasta. Przed oczami miałem moją dziewczynę, której otumaniony wzrok rozjeżdżał się, gdy wciskała mi te bzdury, że mam ją zostawić.

– Powinienem go, kurwa, zabić, gdy miałem okazję.

– Nie mieliśmy tylu ludzi. To byłaby jatka – odparł Diabeł, by postawić mnie do pionu. Mnie i mój zamroczony zemstą mózg. –

I co? Zabiłbyś Boraczyńskiego, a sam dostałbyś kulkę w łeb. Zostawiłbyś Kalinę samą.

– I tak ją zostawiłem.

– Chwilowo. Ona nie chciałaby widzieć cię w czarnym worze.

– Więc to ja mam patrzeć, jak ona... – urwałem, bo to nie chciało mi przejść przez gardło. Sam nieraz to widziałem. Hostessy czy prostytutki, które dostawały dragi, by przeżyć kolejną noc. Tak jak Klara. Tak jak Maria. I teraz miała to być Kalina. Zacisnąłem pięści na oparciu kanapy. – To rozpierała mi mózg.

Diabeł zbliżył się do mnie. Jego ręka zacisnęła się mocno na moim barku.

– I dlatego masz mnie. Ujebimy go, obiecuję.

Mściwość w jego głosie i ogniki tłące się w zielonych oczach pokazały mi, że sam miał ochotę rozpieprzyć ten system. Był moim bratem. I mogłem na niego liczyć. Nawet jeśli zmierzaliśmy w sam środek piekła. Nie miał zamiaru mnie zostawić. Szedł ze mną ramię w ramię. Mój gniew był jego gniewem. Dzieliliśmy tę samą nienawiść. Uścisnąłem jego rękę. Skinął mi głową, a ja zrobiłem to samo. Bracia.

Kumpel Diabła ulotnił się jakiś czas temu, zostawiwszy nam klucze. On się nie babrał w tym szlamie i nie chciał być zamieszany. To była dobra miejscówka. Poza podejrzeniem. Byliśmy tu sami, a kilku żołnierzy przezornie zostawiliśmy na ulicy, klatce schodowej i budynku po drugiej stronie. Byliśmy obstawieni, na wypadek gdyby Boraczyński dowiedział się, że jednak nie wyjechałem z miasta. I podświadomie chciałem, żeby tu przyjechał. Mógłbym wpakować

kulkę w jego pojebany łeb i rozkoszowałbym się każdą sekundą, kiedy w jego oczach pojawi się ślepy strach.

Komórka Diabła oderwała mnie od mściwych myśli.

– Co się dzieje? – spytał czujnie. Przytakiwał Gliście, a później zrobił wielkie oczy. Przeciągnął ręką po włosach. To natychmiast wzbudziło moją czujność i cały się najeżyłem. – Okej. Jasne. Przywieź ją. Tylko sprawdzaj, czy nie masz ogona. Czekamy.

– Co jest?

– Nie uwierzysz. To... matka Kaliny. Chyba.

– Co ty pieprzysz? – warknąłem.

– Glista mówił, że podjechała do nich samochodem i wysiadła.

Kazała się zawieźć do ciebie.

Zmrużyłem ostrzegawczo oczy.

– To ryzykowne.

– W chuj – przytaknął. – Już ustawiam ludzi.

Wyszedł dać instrukcje żołnierzom. Nie mogłem się pozbyć myśli, że to pułapka. Co mogło sprawić, że matka Kaliny chciała do mnie przyjechać? Siedziałem jak na szpilkach w oczekiwaniu na Diabła, który miał ją przyprowadzić. Mnie kazał tu zostać. I czekać. Jakby wymagał ode mnie cholernego cudu.

W końcu drzwi do mieszkania się otworzyły, stanął w nich Diabeł i coś włókł.

– Co jej jest? – rzuciłem ostro, gdy zobaczyłem, jak Diabeł sadza całkowicie nieprzytomną kobietę na fotelu.

– Naćpana i chyba pijana.

Stanąłem przed nią i wymierzyłem jej lekki policzek.

– Słyszysz mnie pani?

Wzdrygnęła się. Ledwo mogła unieść powieki. Chciała podnieść rękę do twarzy, żeby odgarnąć zmierzwione włosy, ale nie miała siły i opuściła je w połowie ruchu. Kiedyś musiała być piękna, ale teraz ta wychudzona, blada i całkowicie wyniszczona kobieta była cieniem samej siebie. Wełniany płaszcz wisiał na niej pokracznie, a spod spodu wystawała krzywo zapięta bluzka. Na nogach miała baleriny. W grudniu.

– Słyszę – wyszeptała, ledwo poruszając suchymi wargami. – Teraz słyszę. Wszystko.

Powoli zrobiła ruch, jakby chciała sięgnąć do kieszeni płaszcza. Diabeł drgnął od razu. Odsunął jej chudą dłoń, a sam włożył dwa palce do kieszeni i wyciągnął z niej pogięty, poplamiony kawałek papieru.

– Co to? – rzuciłem, biorąc od Diabła zwitek papieru.

Otworzyłem go. Przesunąłem wzrokiem po pierwszych linijkach i już wiedziałem. Wiedziałem wszystko.

– List. Prawdziwy list. Marysi. Mojej... Mojej córeczki.

Więc Boraczyński podmienił listy. Chciał zmanipulować Kalinę, wywołać w niej poczucie winy i w ten sposób zyskać władzę nad kolejną córką.

Matka Kaliny zgarbiła się, kiwając niepewnie w fotelu. Objęła się ramionami.

– Nie potrafiłam jej ochronić. Nie wiedziałam jak. On mnie zmusił. Faszerował lekami. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Podśluchałam wczoraj jego rozmowę z Tadeuszem. I coś nie pozwoliło mi... Nie mogłam pozwolić, żeby Kalinka skończyła w ten sposób. Umrę, jeśli on zabije moje drugie dziecko. Moją córeczkę.

Zaniosła się płaczem. Jej łzy mieszały się z wydzielinami z nosa. Z otwartych ust pociekła ślina.

Schowałem list do kieszeni kurtki i pochyliłem się nad Boraczyńską.

– Co pani słyszała? Gdzie jest Kalina?

Pokręciła głową, nadal płacząc rzewnie.

– Przestałam brać. Nie wzięłam dawki. Miesza mi się.

– Kurwa – sapnąłem przez zęby i odsunąłem się na bezpieczną odległość.

Miała delirkę. Jak mam się od niej dowiedzieć, gdzie ten skurwiel zabrał Kalinę?! Zanim żołnierze ustalą adres, ona będzie już w domu, w pieprzonym burdelu dla partyjnych gości, a cały teren obstawią ludzie z BOR-u. Musiałem się spieszyć. Czas był tu najważniejszy. Ale nadzieja gasła tuż przed moimi oczami. I nic nie mogłem z tym zrobić.

– Marysia nigdy nie obwiniała Kaliny – ciągnęła bełkotliwie Boraczyńska, a głowa opadła jej na ramię. – Chciała ją chronić. Robić to, czego ja nie potrafiłam. Ja też chcę umrzeć. Nie chcę czuć. Ze mną robił to samo. Dawał mnie... im. Jak rzecz. Ale zrobiłam się stara. Stara kurwa – powiedziała tym samym bezosobowym tonem, którego używał jej mąż.

– Co za kutas. – Diabeł posadził Boraczyńską i doprowadził do porządku.

Nawet zapiął porządnie jej bluzkę i zebrał włosy. Potem wysypał ścieżkę koksu na stół i podał kobiecie lufkę. Z wprawą wciągnęła kokę. Po chwili odprężyła się i spojrzała na nas już nieco przytomniej.

Czułem jego żal. Też jej współczułem, ale nie ona była teraz najważniejsza.

Przyklęknałem przy niej i wziąłem jej kościstą rękę w swoją. Uścisnąłem ją dość mocno, żeby w końcu zaczęła myśleć świadomie. Jej skóra przypominała papier. Była szara i sucha.

– Pani Boraczyńska. Gdzie jest Kalina? – powiedziałem powoli, akcentując każde słowo.

Uchyliła powieki. Jej dłoń drgnęła w mojej. Skupiła swój już mniej rozmyty wzrok na mnie.

– Odnajdziesz ją?

– Zrobię wszystko.

– I zabierzesz? Ochronisz? Tylko o to cię proszę.

– Proszę mi wierzyć. Kalinie nie stanie się krzywda.

Pokiwała głową. Jej drżąca dłoń powędrowała do rozcięcia w dekolcie. Zza stanika wyciągnęła kartkę.

– Ukradłam. Jego notes. Krystyna zostawiła go na stole, kiedy odprowadzała go do wyjścia. Jego i Kalinkę. Pojechali tam.

Podąłem kartkę Diabłowi, a ten już wybierał numer Glisty. Podziękowałem jej uściskiem dłoni, a ona uśmiechnęła się blado i znowu odpłynęła.

– Jedziemy – zarządziłem, zabierając broń ze stołu.

– A co z nią? – Skinął na Boraczyńską, która znowu mamrotała pod nosem, bym chronił Kalinę.

– Przyjechała z kierowcą?

– Tak, przyjechał za Glistą.

– Znieśmy ją na dół i niech jedzie do parku czy gdzie ją zabiera, gdy jest przytomna. Niech poczeka kilka godzin i wraca do domu. Musi mieć alibi, inaczej Boraczyński ją zajebie.

Dziesięć minut później dogoniliśmy naszych i samochód Boraczyńskiego. Jechali za Wrocław i nie mieli ochrony. Oprócz kierowcy i jednego garniaka siedzącego z przodu w samochodzie byli tylko Kalina, Boraczyński i ten jego sekretarzyna.

– W gotowości. Ale mi, kurwa, nie strzelać – przekazał naszym Diabeł.

Podjechałem jak najbliżej samochodu Boraczyńskiego. Robiłem to nieraz. Potrafiłem zepchnąć samochód z drogi z zamkniętymi oczami, tak by nikomu z pasażerów nic się nie stało. Nie zależało mi na tych chujach, ale Kalina... Ona była najważniejsza. Wyczułem moment, w którym wyprzedziłem minimalnie czarną beemkę i zahaczyłem o jej zderzak. Kierowca odruchowo dał po hamulcach, a ja dodałem gazu i zepchnąłem go na pobocze. Zatrzymałem się z piskiem opon, patrząc, jak dachuje w rowie. Poszło nie do końca tak delikatnie, jak miało pójść. Kurwa mać!

Wyskoczyłem z bronią w gotowości, by pierwszy oddać strzał. Dłonią w czarnych rękawiczkach szarpnąłem za wgniecione tylne drzwi. Ustąpiły ze zgrzytem i prosto w moje ramiona poleciała ona. Odgarnąłem jej przybrudzone krwią włosy. Miała płytkie rozcięcie na czole. Zapobiegawczo przesunąłem dłońmi po jej ciele, by upewnić się, że nic nie złamała. I wtedy odetchnąłem z ulgą. To było jak zanurzenie w gorącej wodzie. Mając ją w ramionach, dotykając jej i całując, odnalazłem spokój. Była tu ze mną.

– Kalinko... – szepnąłem, przyciskając jej bezwładne ciało do siebie.

Wziąłem ją na ręce. Kiedy się wyprostowałem, spojrzałem ostro na Glistę, który sprawdzał, co z Boraczyńskim. Pokręcił głową. To mnie nie satysfakcjonowało. Miałem w planach wpakować go do

bagażnika i zawieźć do Poznania. Słuchać jego zawodzenia, gdy będę się mu odpłacać za piekło, które zgotował mojej kobiecie. No, ale karma to suka.

– Zajebać ochronę. I tego chuja sekretarza.

Zabrałem Kalinę do samochodu.

Zza pleców dobiegł mnie odgłos trzech łamanych karków.

Żadnych śladów.

* * *

Bolała mnie głowa. Ciężko mi całe ciało, a w ustach miałam smak popiołu. Na skórze poczułam dotyk jedwabnej pościeli. Otaczało mnie czyjeś ciało.

Nie... Nie... To się nie stało...

Zacisnęłam zęby, żeby nie zapłakać na głos, ale to było silniejsze ode mnie. Kwiliłam, zwiijając się w kłębek. Zostałam zabawką...

– Kochanie, nie... Proszę, nie płacz. Już jesteś bezpieczna.

Znałam ten zapach. Ten elektryzujący dotyk skóry i mięśnie, które naprężyły się, gdy mocno brał mnie w ramiona. Głos należący do jedyne go człowieka, którego kochałam.

– G... Gabriel...? Gabriel... – powtórzyłam piskliwie, odwracając się w jego ramionach.

Jego twarz. Uśmiechał się, dotykając moich policzków i ust. Czułam jego ciepło.

– Tak, Kalinko. Jesteś u mnie. Jesteś bezpieczna.

Kurczowo zacisnęłam palce na jego nadgarstku, nie pozwalając, by zabrał dłoń. Wtuliłam się w nią i całowałam, szepcząc szaleńczo:

– To sen, prawda? Mam odlot. Obudzę się. Zaraz się obudzę i będę w łóżku tamtego kolesia. To sen. Nie budź mnie, proszę. Nie budź mnie...

– To nie sen. Jesteś tutaj – powtórzył i chwycił mnie pod brodę, bym na niego spojrzała. – W moim domu, w naszym łóżku. Jesteś tu ze mną.

– Nie... Niemożliwe...

Odważnie spojrzałam mu w oczy, chociaż nadal bałam się, że ta mara rozmyje się i z powrotem wyląduję w tamtym koszmarze. Bo przecież od ojca nie mogłam uciec. Chyba że...

– Gabriel, to niemożliwe... – Mój zduszony głos urwał się w połowie zdania. Wypuściłam jego dłoń, by dotknąć policzka. Jego zarost zadrapał mi skórę. Był tutaj. – Coś ty zrobił...

Teraz to on przytknął sobie moją rękę do ust i ucałował palce.

– Rozpętałem piekło. Dla ciebie – dodał, z całej siły zaciskając zęby, a jego ciemne oczy błysnęły złowrogo.

Dreszcz przeciął mi skórę i wtedy to poczułam. Serce Gabriela biło tak szybko. Bał się o nas. Zawalczył za nas oboje.

– On cię znajdzie. Twój wuj. Ktoś na pewno doniesie twojemu wujowi – szeptałam gorączkowo, kręcąc głową.

– Gównu mi zrobi. Boraczyński już nigdy nikomu nie zaszkodzi. Zadbałem o to. Jesteś już bezpieczna.

Ogień, który rozświetlił jego czarne tęczęwki, przyprawił mnie o gęsią skórę. Sposób, w jaki to powiedział, utwierdził mnie w przekonaniu, że ten demon rozpląnął się w powietrzu. I że już nigdy nie wyciągnie swoich lepkich rąk w moją stronę.

– Czy ty go... czy on...

Mówiąc „on”, miałam na myśli ojca, ale to określenie nie chciało mi przejść przez gardło.

Dłoń Gabriela przesunęła się na mój kark i przyciągnął mnie ku sobie. Wsparł czoło na moim i westchnął ciężko.

– Marcel pewnie dojedzie mi się do dupy. Ale to chwilowe. Wkrótce nastąpi przetasowanie. Odwróci się klepsydra.

– Co... Co ty mówisz?

– Twój stary zabił mojego ojca. On i mój wuj wydali na niego wyrok, bo przeszkadzał im w interesach. Dlatego muszę to zrobić. Oczyszczyć swój honor. I kulka w łeb będzie najmniejszym zmartwieniem Marcela – dodał, a jego głos był przesiąknięty żądzą krwi.

Z zamkniętymi oczami powiedział mi, jak mnie odbił. I że mój stary nie przeżył wypadku. Nie spytałam o jego ochronę czy Tadeusza, bo było pewne, że nie zostawił przy życiu żadnych świadków. Powinno mi być przykro, powinnam czuć jakąś namiastkę żalu po utracie ojca, ale... Czułam coś zupełnie innego. Satysfakcję. Spokój. I poczucie, że Gabriel zemścił się za mnie i moją siostrę.

– Tylko tak zyskam spokój, rozumiesz? – wyszeptał tuż przy moich wargach. – Nie zostawię tego. To moja siła. Siła honoru.

– Rozumiem. Boję się, ale... rozumiem cię. Muszą zapłacić. On... Boraczyński... już nam nie zagrozi. Ale Marcel...

– Nie dopadnie mnie. Będę szybszy.

– Błagam, bądź ostrożny – wyszeptałam, gorączkowo wodząc palcami po jego twarzy i szyi. – Wiem, że to głupio brzmi i nie możesz mi tego obiecać, ale... Po prostu pamiętaj, że ja zawsze będę cię kochać. Kochać i czekać. Zawsze dla ciebie, Gabrielu.

Zawarczał nisko, mocniej zaciskając wokół mnie ramiona. Przyciągnął mnie do siebie, a ja wsparłam głowę na jego szerokiej piersi. Słyszałam bicie jego serca. Nierówny, przyspieszony rytm. On też się bał, jednak dobrze to maskował. Doskonale panował nad emocjami, ale ja wiedziałam, jak niszczy go to od środka. Rozumiałam jego oślepiającą chęć zemsty. Czułam to samo wobec ojca, który zabił mi siostrę i odseparował od nas matkę. Marcel eliminował wszystkie najważniejsze osoby z życia Gabriela. Chciał, żeby był jego wiernym psem. Pozbawionym miłości. Ciepła. Żyjącym w mroku. Babrzącym się w tym przeklętym bagnie.

Płakałam w ciszy, a Gabriel co jakiś czas całował mnie w skroń. Dwóch ludzi... Dwóch najbliższych nam ludzi zniszczyło nam życia. Byliśmy złamani. Oboje. To było niezwykle, że w tym całym mrocznym świecie udało nam się odnaleźć i pokochać.

Otarłam twarz. Pod palcami poczułam resztki zbrylonego makijażu. Musiałam wyglądać koszmarnie. Nadal miałam na sobie czarną sukienkę, która krępowała mi ruchy. Pokręciłam głową, gdy przypomniałam sobie, jak Gabriel zareagował, widząc mnie tak odmienioną. Tak obcą.

– Wtedy w... tamtym miejscu... Powiedziałeś coś. Że mnie kochasz – dodałam ciszej.

Wyczułam, że poruszył się niespokojnie. W następnej chwili złapał mnie pod brodę i popchnął na plecy. Podparł się na jednej ręce, a drugą wodził opuszkami palców po mojej twarzy. Po oczach, nosie, policzkach. Wbił we mnie spojrzenie, które mówiło wszystko.

– Kocham. Przecież wiesz. Całym swoim popieprzonym umysłem i czarnym sercem. I cały czas zastawiam się, dlaczego tu

jesteś. Przy mnie. Jakim cudem to wszystko we mnie akceptujesz. Zaslugujesz na coś lepszego.

– Nie. Zasluguję tylko na ciebie. Tylko ciebie – powtórzyłam silnie i dotknęłam go w miejscu, gdzie biło jego rozszalałe serce.

Głęboko wciągnął powietrze i ostrożnie położył głowę na mojej piersi. Moje ręce od razu znalazły się na jego karku. Ucałowałam go w czubek głowy. Bo był mój.

– Tak bardzo cię kocham, mała.

– Ty naprawdę tu jesteś. Obok mnie. To nie sen.

Przez chwilę trwaliśmy w ciszy, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa. Wiedziałam, że jest złudne i ulotne, bo Marcel już pewnie się dowiedział, że Boraczyński zginął. Albo, jak mówił Gabriel, został wyeliminowany. Być może już planował zemstę, ale nie chciałam teraz o tym myśleć. Chociaż przez moment pragnęłam cieszyć się, że znowu mam Gabriela w ramionach.

– Przyszła do mnie twoja matka – usłyszałam jego ochryply szept. – Powiedziała, gdzie cię wywiózł.

Zamarłam i nieświadomie rozchyliłam usta.

– Moja mama? Przecież to narkomanka, nie wie, co się wokół niej dzieje.

Zdusiłam w sobie uczucie protestu, gdy Gabriel dźwignął się na rękę, by na mnie spojrzeć.

– Znalazła siłę. Dla ciebie.

– Nie potrafię w to uwierzyć.

– Kazała mi cię zabrać. I dać ci to. – Uniósł się, by zgarnąć z szafki nocnej jakiś pomięty kawałek papieru. Wyciągnął go w moją stronę. – To prawdziwy list twojej siostry. Tamten, który znalazłaś w książce, podłożył ktoś z ludzi Boraczyńskiego. Ten gnój wiedział,

że go znajdziesz i zaczniesz się obwiniać. W ten sposób chciał cię złamać. Zatrzymać przy sobie.

Głośno przełykając ślinę, wzięłam kartkę do ręki. Nie otworzyłam jej. Po prostu gapiłam się na swoje imię zapisane ręką siostry. Spojrzałam przerażona na Gabriela.

– Czytałeś to?

– Tak. Musiałem.

Zacisnęłam szczęki na samą myśl, że wewnątrz mogło skrywać podobne słowa jak w tamtym liście. Że to moja wina. Że Marysia zrobiła to dla mnie. Przeze mnie. Zabiła się, chociaż to ja powinnam być na jej miejscu...

Gabriel pochylił się i pocałował mnie w zmarszczone czoło. Widział, jaką walkę ze sobą toczą. Jak boję się tego listu.

– Dam ci czas. Pójdę pod prysznic, dobrze?

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam wydusić z siebie słowa.

Kiedy wyszedł do łazienki, a ja usłyszałam szum wody, odetchnęłam głęboko.

Doświadczylam koszmaru, jednak ten, przez który przeszła moja siostra, był o wiele gorszy. Bo to ją zabiło. Jestem jej to winna. Muszę przeczytać, co miała mi do powiedzenia. Nie miałam pojęcia, do czego zmuszał ją Boraczyński, ale gdyby tak się stało, uciekłabym. Razem z nią. Nieważne dokąd.

W nikłym świetle rzucanym przez lampkę nocną rozwinęłam kartkę. Serce tłukło mi się w piersi i gdy zobaczyłam odręczne pismo siostry, gula ścisnęła mi gardło. Czytałam mimo łez, które napływały mi do oczu.

Siostrzyczko!

Wybacz mi. Wybacz, bo okazałam się zbyt słaba. Chciałam cię chronić, zrobić coś, czego nie potrafiła zapewnić nam mama. Ale to... To zaczęło mnie gnębić. Ich zapach oblepiał mi skórę. Brzydziłam się sobą. Gardziłam. I próbowałam stawać na nogi, ale to coraz bardziej ciągnęło mnie w dół. Już nie potrafię dłużej z tym walczyć.

Błagam cię. Proszę. Nie czuj się winna. To była moja decyzja. Bo musiałam coś zrobić. Nie mogłabym żyć ze świadomością, że jesteś tam z nimi. Że się komuś oddajesz bez twojej zgody. Że oni to ci robią.

Ja nie mam siły na to wszystko, ale ty uciekaj. Proszę, ucieknij z tego więzienia. Bo to nie dom. Ucieknij i żyj. Błagam, żyj za nas dwie. I kochaj. I niech to będzie piękne życie.

*Twoja na zawsze
Marysia*

Nie wybuchłam niekontrolowanym płaczem. Szlochając cicho, próbowałam nabrać powietrza. Marysia poświęciła się, bo mnie kochała. I nie obwiniła mnie tak, jak próbował wmówić mi to Boraczyński. Oszukał mnie, podmienił listy. Zawsze mieli z Marysią podobny charakter pisma... Prawdziwy list mojej siostry miał sprawić, że ucieknę z tej złotej klatki. Że będę pamiętać, że moje życie, marzenia i uczucia są najważniejsze. Że nie będę żyć przeszłością.

Żałowałam, że nie mogę cofnąć czasu i wrócić do chwil, gdy pierwszy raz widziałam Marysię, która – otumaniona i wyniszczona – wychodziła na każdy bankiet w asyście ojca.

Gdybym wtedy wiedziała... Zabrałabym ją. Obie zostawiłybyśmy przeszłość za sobą.

Przeczytałam raz jeszcze słowa siostry. W duchu powiedziałam jej, że tak zrobię. Nie zmarnuję życia, oglądając się za siebie. I będę kochać i żyć za nas obie.

Potrzebowałam go. Potrzebowałam Gabriela.

Wstałam chwiejnie z łóżka i kierując się w stronę łazienki, zrzucałam z siebie wszystkie ubrania. Wywaliłam do kosza na śmieci cholerną sukienkę i łańcuszek z serduszkami. Rozpuściłam włosy. Nawet spinki podzieliły los wszystkiego, co przypominałoby mi Boraczyńskiego. To już przeszłość. Czas, który nigdy więcej nie wróci.

Weszłam do łazienki. Gabriel stał pod prysznicem. Opierał ręce na wyłożonej szarymi płytkami ścianie. Obserwowałam, jak woda spływa po jego szerokich plecach, a mięśnie rozluźniają się i spinają na przemian. Widziałam wszystkie blizny. Każdą niedoskonałość. Rany, które odniósł na ciele i które dotarły do jego duszy, czyniąc z niej twardy pancerz. Zbroję, przez którą tylko ja zdołałam się przebić.

Przeszłam obok szklanej ścianki i stanęłam tuż za nim. Przytuliłam się do jego pleców, pocierając policzkiem bladą pręgę ciągnącą się w poprzek kręgosłupa. Zabrał jedną z rąk ze ściany i zacisnął palce na moich dłoniach.

– Przeczytałaś?

– Tak.

– Tak bardzo chciałbym, żebyś przestała cierpieć.

– Już nie cierpię. Marysia chciała, bym żyła. Bym kochała. Proszę, pomóż mi spełnić to życzenie. Pokaż mi, że miłość potrafi

być piękna. Prawdziwa.

Odwrócił się, a moje dłonie nadal dotykały jego mokrego ciała. Przyciągnął mnie bliżej i wówczas gorąca woda z deszczownicy zalała mi oczy. Zaszczypała mnie rana na czole, jednak zignorowałam to, bo Gabriel pochylił się i pocałował mnie właśnie w to miejsce.

– Bo jest. To ty nauczyłaś mnie, że istnieje coś tak dobrego. Tonę w gównie po same uszy, wypełniałem rozkazy, zabijałem, umartwiałem się za życia. I myślałem, że tak ma być – dodał, a jego ciało wsparło się o moje. Zacisnął palce na moich włosach, a jego druga ręka sunęła po plecach. – Że to moje pieprzone przeznaczenie. Ale pojawiłaś się ty. Uzdrawiałaś mnie. Nauczyłaś kochać. Nie wiedziałem, że jeszcze potrafię.

– Oboje potrafimy – wyszeptałam i pocałowałam niespiesznie jego usta. – I oboje z tym wygramy. Z tym światem.

Westchnął cicho i pogłębił pocałunek. Nigdy jeszcze tak się nie całowaliśmy. To było delikatne. Boleśnie subtelne. I wzmagające kiełkujące pożądanie. Przesunęłam dłońmi przez jego pierś aż na kark.

– Proszę. Kochaj mnie.

Z cichym jękiem uniósł mnie w ramionach, a ja otoczyłam go nogami. Oparł moje plecy o ścianę i przycisnął mnie do niej. Całował mnie po piersiach, wodził wargami po szyi i szeptał czule, jak bardzo mnie kocha. Że będziemy razem do końca. Wierzyłam mu. Nie zamierzałam teraz odpuścić. Odnalazłam jedyną miłość. I mimo tego horroru będziemy razem. Już na zawsze.

Uczepiłam się jego mokrych ramion, gdy wtargnął do mojego wnętrza jednym powolnym pchnięciem. Patrzyłam mu prosto

w oczy i rozkoszowałam się tym, jak mnie wypełnia. Złapałam jego usta, by scałować wszystkie słowa, które trafiały do serca i które sprawiały, że na powrót zaczęłam czuć. Zaczynałam żyć. Poruszał się wolno. Do końca. Bym poczuła go aż do głębi... Kurczowo chwyciłam go za kark, a on przyszpilił moją prawą rękę do ściany. Splatając palce, pozwoliliśmy, by to nas połączyło. Scaliło. Naznaczyło na całe życie.

I oczyściło.

ROZDZIAŁ 20

*I bez żadnego strachu bierz to sobie do serca
Nie bój się płaczu, czasami w każdym coś pęka
Kolejny dzień, gdzie codzienność to udręka
Zagubionym od narodzin ciężko zejść z drogi do piekła.*

Paluch, *Bez strachu*

Kolejne dni były ciszą przed burzą. Prasa huczała, podając informacje dotyczące wypadku samochodowego pośła Boraczyńskiego.

Wszyscy zginęli.

Koszmar na drodze?

Czy ktoś ich zepchnął?

We krwi kierowcy znaleziono substancje odurzające!

Kierowca zabójca!

W sumie wyszło na to, że kierowca się naćpał i wjechał do rowu. Co było mi bardzo, ale to bardzo na rękę. Kalina szybko doszła do siebie, była przy mnie, mieszkała w moim domu i to było dla mnie coś niesamowitego. Diabeł przywiózł do Suchego Lasu jej ciotkę, obie panie miały teraz mieszkać u mnie. Kalina zamknęła się

z ciocią w jej nowym pokoju i opowiedziała o wszystkim. Oczywiście, nie o tym, że zajeżdżałem jej starego i jego ludzi, ale Jadwiga poznała prawdę o Marysi, o tym, co robił Boraczyński i co chciał zrobić z Kaliną. Kiedy już sobie popłakały, starsza pani wyszła i spojrzała na mnie.

– Niech zdycha w piekle! – wysyczała przez zęby, a ja pokiwałem głową.

Nie sposób było się nie zgodzić.

Dzisiaj moja mała pojechała na zajęcia z trzema ochroniarzami. Kiedy wsiadała do beemki, spojrzała na chłopaków i pokręciła głową.

– Aż trzech?

Diabeł stał obok i się śmiał.

– Było ich trzech, w każdym z nich inna krew. Chłopcy są na każde twoje zawołanie, Kalinko.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Przytuliłem swoją dziewczynę, ona uniosła twarz i spojrzała na mnie.

– Będą cię pilnować. Jesteś moim największym skarbem – wyszeptałem.

– A ty moim. Kto będzie pilnował ciebie? – Zmrużyła oczy.

– Ten idiota. – Wskazałem na Diabła, który stał na podjeździe z rękami skrzyżowanymi na piersi i wydawał polecenia żołnierzom, którzy byli ochroniarzami Kaliny. – Mam swoich ludzi, nie martw się. Pamiętaj, że Marcel pewnie szykuje się na mnie, a tym samym na ciebie. Najchętniej zamknąłbym cię w domu.

– Mam studia, Gabrielu.

– Wiem. Poza tym nie zamkniemy się w dziurze. Chłopcy cię przypilnują, a ja zamknę temat. Czas na zmiany.

– Zostaniesz górą?

– Jeśli Marcel odstawi łyżkę, to tak. Pogadamy o tym. – Pocałowałem ją w usta. – Słuchaj się chłopaków i dzwoń do mnie. Żadnej samowolki, bo naprawdę zamknę cię w wieży.

– Nie masz wieży.

– Mam piwnicę.

– Okej, zapamiętam.

Patrzyłem w milczeniu, jak odjeżdża samochód z moją małą, i już czułem się tak, jakby wyrwano mi kawałek mnie samego. Martwiłem się o nią cholernie, ale przecież życie toczyło się dalej. Poza tym nie chciałem jej straszyć. Miała ochronę, trzech chłopaków, których specjalnie wyselekcjonował Diabeł.

– Będą jej strzec jak własnych matek czy sióstr.

– Oby, Diabeł. – Westchnąłem ciężko.

– Co robimy?

– Marcel milczy, więc pewnie rzuca na mnie klątwę, a prawdopodobnie zbiera swoich przydupasów. A ja planuję spotkanie z Wołkowem i Klarą.

– Wchodzimy w to?

– Wchodzimy. – Podążyłem w stronę domu. – Tymczasem muszę z kimś pogadać.

– Okej. Ja spadam do siebie. Jak coś, to dzwoń.

– Będę.

– I nie tęsknij za bardzo. – Diabeł zaśmiał się, wyciągając z kieszeni orzeszki.

– Już krwawię.

Kiedy odjechał, śmiejąc się jak idiota, ja także się uśmiechnąłem. To był mój brat. Mogłem na nim polegać w stu

procentach.

Wszedłem do domu i podążyłem do kuchni. Pracowała tam pani Stefania, kucharka, która teraz rozmawiała z ciocią Kaliny. Obok siedział Czesław, stary przyjaciel ojca, który zarządzał moim domem i miał z boku posiadłości małe mieszkanie. Spojrzałem na niego i powiedziałem spokojnie:

– Czesław. Zapraszam cię do siebie.

Wiedział, że chodziło o gabinet. Podążył za mną spokojnym krokiem, ale zdawałem sobie sprawę, że teraz zachodzi w głowę, czego mogę od niego chcieć. Zapewne już zrozumiał.

W moim gabinecie wskazałem mu fotel, sam usiadłem w drugim. Spojrzałem na starego kumpla ojca. Kiedy mój tato zginął, Czesław cały czas był przy mnie. To on mnie wspierał, a był przecież obcym człowiekiem. A ten, z którym łączyły mnie więzy krwi, stał się moim największym wrogiem. Czasami rodzina to wcale nie rodzina. Westchnąłem. Spojrzałem na Czesława.

– Muszę cię o coś zapytać.

– Co się stało? Oprócz tego, co już się stało? – spytał spokojnie.

– Wiesz, gdzie jest moja matka? – powiedziałem bez ogródek.

Nie zamierzałem bawić się w półsłówka. Nie miałem już na to czasu.

Maska z twarzy mojego opiekuna, przyjaciela, konsjerża opadła. Patrzył na mnie ze strachem, ale i swego rodzaju ulgą.

– Skąd wiesz? – zapytał.

– Nieważne. Powiedz mi dlaczego?

– Myślę, że wiesz. – Czesław westchnął. Sięgnąłem po karafkę i nalałem sobie i jemu whiskey. Oboje potrzebowaliśmy

wzmocnienia. Wypiliśmy trunek i odstawiliśmy szklanki na dębową ławę. – Twój tato ukrył mamę. Bardzo ją kochał.

– Wiem, że ją kochał.

– I ciebie też. Był z ciebie taki dumny. Kiedy Marcel zaczął wpięprzać się w jego zarządzanie syndykatem, miał tak wiele wątpliwości. Gdyby to był ktokolwiek inny, a nie Marcel, zapewne dostałby wpierdol. Albo i gorzej. Ale twój ojciec miał jedną wielką słabość. Rodzinę. Kochał wszystkich jej członków bezwarunkowo. A jego młodszy brat to wykorzystał. I Gwidon wiedział, że musiał ją chronić. Potem okazało się, że Magdalena jest w ciąży. Ależ Gwidon się cieszył.

– To pamiętam – szepnąłem.

Faktycznie, rodzice zawołali mnie i oznajmili, że będę miał rodzeństwo. Odparłem, że chciałbym siostrzyczkę. Ale to był brat. Mój młodszy brat.

– Potem była jakaś wielka biba w domu ojca i jeden rusek, z którym wchodzili w interesy, dobierał się do twojej mamy. Gwidon nie patrzył na to, że to sołncewska mafia, obił mu ryja i wywalił z domu. Zemsta przyszła po tygodniu. Zepchnęli twoją mamę z drogi, wyciągnęli z auta i skopali. Poroniła. Straciła dziecko. Ojciec postanowił ją ukryć na czas rozgrywek z Marcelem, ruskimi i całym tym burdelem. Wywiózł ją do posiadłości na Mazurach. A potem sam zginął, jednak zostawił mi wszystkie dyspozycje. Ty miałeś przejąć władzę i wówczas Magdalena miała wrócić. Ona doskonale wiedziała, co się u ciebie dzieje. Ale nigdy nie chciała być żoną gangstera, była delikatna, nienawidziła tego, co robił Gwidon. Dlatego żyła z dala od Poznania i tego całego bagna. Lecz nigdy nie

przestała cię kochać i nigdy nie zapomniała. Wie nawet, że masz Kalinę.

– Od ciebie?

Czesław kiwnął głową.

– Ode mnie. Wybacz mi, Gabrielu. Ale... zawsze kochałem twoją mamę. Ona wybrała. Ale ja nigdy nie przestałem się o nią troszczyć. I o ciebie. Wy jesteście moją rodziną.

– Wiem. Rozumiem. – Potarłem twarz. W sumie do końca nie wiedziałem, czy rozumiem, ale nie chciałem teraz tego drążyć. Spojrzałem na starszego mężczyznę. – Gdzie ona jest? Wyślę po nią mojego człowieka.

– Ona już wie, co się stało. Czeka.

– To dobrze – powiedziałem cicho. – Ja też.

* * *

Na uczelni czułam się jak jakaś pieprzona gwiazda rocka. Jeden z chłopaków Gabriela chodził ze mną na wszystkie wykłady, a kiedy mieliśmy ćwiczenia, siedział pod drzwiami sali. Ewka najpierw patrzyła na to szeroko otwartymi oczami, zresztą tak samo jak inni ludzie z grupy. A potem powiedziała:

– Chciałabym, żeby mnie ktoś tak kochał.

Po zajęciach jechała do pracy w Karmelkowni, więc zaproponowałam, że ją odwieziemy.

– Ale nie będzie problemu?

– No coś ty! Zresztą mam własną ekipę bodyguardów, którzy muszą mnie słuchać. – Uśmiechnęłam się.

Kiedy wyszliśmy z uczelni, za nami oczywiście szedł jeden z mięśniaków. Dwóch stało przy samochodzie i gapiło się na nas.

- Jezu, jak z filmu – szepnęła Ewa.
- No nie? Witaj w moim świecie – mruknęłam.

Gdy podeszliśmy bliżej, rzuciłam do tego, który siedział zawsze z przodu:

– Zawieziemy moją koleżankę do pracy. Koło Browaru. Karmelkownia.

- Jasne – odpowiedział i zapakowaliśmy się do samochodu.

Pod Karmelkownią Ewa wysiadła pierwsza, ja zaraz za nią. I wówczas ze środka cukierenki wyszedł Diabeł z uwieszoną na jego ramieniu cizią w superkrótkiej mini. Trzymał rękę na jej tyłku, a ona, przytulona do jego ramienia, szeptała mu coś do ucha i chichotała jak idiotka.

- Jezu. – Ewa nagle zeszywniała i złapała mnie za rękę.

Zrobiła ruch, jakby chciała uciec, schować się gdzieś, ale było już za późno.

Daniel zobaczył nas i przysięgam, coś w jego oczach błysnęło. Jakieś uczucie. To było naprawdę cholernie dziwne.

- Co tu robicie? – spytał, podchodząc do nas.

Zdjął rękę z tyłka laski, a ta z naburmuszoną miną jeszcze bardziej do niego przyłgnęła.

- A ty? – odpowiedziałam śmiało.

– Orzeszki, karmelki, kumasz? – Potrząsnął papierową torbą. – Pytałem, co tu robicie.

– Ewa tu pracuje. – Przewróciłam oczami. – Serio? – Wskazałam gestem na blond pustaka ze sztucznymi cyckami, które wylewały się z kusej sukienki.

Diabeł dobrze wiedział, o co mi chodzi. Wzruszył ramionami i utkwiał wzrok w Ewie, która wyglądała tak, jakby chciała zapaść się

pod ziemię.

– Wszystko u ciebie gra? – spytał cicho i uderzyło mnie, jak zabrzmiał jego głos.

Był ciepły, spokojny i pełen uczuć. Jakby naprawdę się martwił. Jakby... mu zależało.

– Tak – szepnęła Ewa i spojrzała mu w oczy.

Przysięgam. Jakieś tysiąc woltów przeleciało między nimi.

To nie mogło być...

Cholera, czy to było...

Zmarszczyłam czoło, a wtedy blondi zaczęła się niecierpliwić.

– Diabeł, obiecałeś mi jeszcze jazdę na Maltę.

– Już jedziemy. Luz. Chłopcy są grzeczni? – Spojrzał jeszcze na mnie.

– Oczywiście.

– Okej, to strzała... Ewa. Do później, Kalina. – Pożegnał się i odszedł.

Widziałam, jak Ewka zerka za oddalającą się parą i wygląda na wkurzoną.

Zwróciłam się do niej:

– Ewa, słuchaj...

Ale nie dała mi dokończyć.

– Nie teraz, Kalina. Pogadamy kiedy indziej. Muszę iść do pracy, dzięki za podwózkę. – Uśmiechnęła się blado i wbiegła po schodkach do Karmelkowni.

Pokręciłam głową i kiwnęłam do chłopaków, że wracamy. Wiedziałam, że będę musiała porozmawiać z Ewą. Na razie miałam jednak inne problemy na głowie. A teraz jedyne, czego chciałam, to znaleźć się w domu mojego chłopaka.

* * *

Tego dnia cholernie się bałem. Dzisiaj Glista miał przywieźć do domu moją matkę. Czesław załatwił wszystko w ciągu jednego dnia. Matka chciała porozmawiać ze mną przez telefon, ale nie byłem w stanie. Nie wiedziałbym, co jej powiedzieć, a może bym się rozkleił? Jak dzieciak. I co wówczas? Nie. Wolałem poczekać, aż ją zobaczę na własne oczy. Teraz leżeliśmy z Kaliną w łóżku, wcześniej kochaliśmy się czule i rozmawialiśmy. To dla mnie też było niesamowite. Kolacja z ukochaną kobietą, leniwy upojny seks i rozmowa. Leżeliśmy nago, zwrócenii do siebie twarzami i patrzyliśmy sobie w oczy.

– Boję się, że ona mnie nie pozna – powiedziałem w pewnym momencie.

– Pozna. Jest twoją mamą.

– Różnie bywa z tymi naszymi matkami – mruknąłem.

– Wiem. – Kalina westchnęła. Załatwiłem prywatną klinikę odwykową dla jej matki. Kalina zadzwoniła do niej i przekazała, że może tam jechać w każdej chwili. Zdziwiła się tylko, że matka nie mówi nic o pogrzebie ojca. Ale nie zamierzała dopytywać. Boraczyńska wzruszyła się i popłakała. Powiedziała, że się zgłosi. To wszystko. Kalina nie miała z nią zbyt dobrych stosunków, zrobiła to, co mogła i chciała. – Ale wierzę, że twoja mama nigdy cię nie zapomniała. – Pochyliła się i pocałowała mnie w usta. – Będę jutro z tobą.

– Wiem, mała. I to najlepsza wiadomość wśród tego całego syfu, jaki się narobił. – Wziąłem głęboki wdech i przytuliłem ją do siebie.

O tak, ona była moją jedyną pociechą w tym chorym świecie.

Teraz czekałem, aż samochód z matką wjedzie na podjazd. Glista dał znak, że już dojeżdżają do Suchego Lasu. Chodziłem od okna do okna, od drzwi do drzwi, próbując zapanować nad zdenerwowaniem. W końcu Kalina podeszła bliżej i złapała mnie za dłonie. Spojrzałem na nią i wziąłem głęboki wdech.

– Będzie dobrze. Jestem z tobą. Kocham cię – szepnęła, patrząc mi prosto w oczy.

– Wiem. Ja ciebie też, mała.

– No. Więc razem damy radę wszystkiemu. Jestem kobietą Kreisa, pamiętasz? – Uśmiechnęła się lekko.

– Jesteś niesamowita. – Pokręciłem głową, zacisnąłem dłonie na jej pasie i przysunąłem do siebie. Pocałowałem ją w usta. – Ja ciebie też kocham. Cholernie mocno.

– Wiem.

Kiedy na podjazd wjechał samochód, Czesław wyszedł pierwszy. Ja stałem tuż za nim, Kalina trzymała mnie za rękę. Glista wysiadł i otworzył drzwi od strony pasażera. Moja mama była... spokojna. Patrzyła na mnie zielonymi oczami, które tak dobrze pamiętałem. Była szczupła, ładna, zadbana. Ubrana w proste jasne spodnie, bluzkę i marynarkę, wyglądała młodo. Była taka, jaką ją zapamiętałem. Coś złapało mnie za gardło, ale powstrzymałem się od melodramatycznych gestów, bo – niestety – byłem Aniołem, szefem, i musiałem trzymać fason. Kiedy matka była już blisko, puściłem rękę Kaliny i podszedłem do kobiety, którą doskonale pamiętałem.

– Witaj w domu. Mamo. – To ostatnie słowo jakoś zazgrzytało mi w gardle.

A wówczas ona stanęła na palcach i przygarnęła mnie do siebie. Poczułem jej usta na skroni.

– Synku. Tak bardzo za tobą tęskniłam...

* * *

To spotkanie było bardzo wzruszające. Choć widziałam, że Gabriel panuje nad sobą doskonale, nie ujawniając zbyt wiele emocji, czułam jego napięcie i nerwowość, które umiejętnie skrywał. Jego mama była bardzo miła, spokojna, wyciszona, przywitała mnie ciepło, zapoznała się z ciocią. Zjedliśmy kolację, nie poruszając żadnych trudnych tematów. A potem zostawiłam Gabriela z nią i poszłam do naszej sypialni. Wrócił koło pierwszej w nocy i wówczas zobaczyłam, że ma zaczerwienione powieki. Usiadł na łóżku i zaczął mówić.

– Ona cały czas wiedziała o wszystkim. Kiedy zginął ojciec, bardzo się pochorowała. Cały czas mieszkała z kuzynką ojca, pamiętam ją, ciotka Wanda, bardzo mnie lubiła. Potem Wanda zachorowała na raka, mama się nią opiekowała, załatwiła hospicjum. Czesław wszystko nadzorował, wiesz, on kocha moją mamę. – Spojrzał na mnie spokojnym wzrokiem, jak zawsze wszystkie uczucia chował tak, aby nie dać znać, że w ogóle coś czuje. Wkurzało mnie to. – Mama już nie będzie się ukrywać. Postanowiliśmy, że zamieszka w domu ojca, Czesław też, oczywiście dostaną ochronę.

– Gdzie jest dom twojego ojca?

– Tutaj, w Suchym. Stoi pusty, cyklicznie jest sprzątany i ogrzewany zimą. Nie mogłem go sprzedać. W każdym razie moja

mama... – To słowo zawibrowało w jego ustach. – Moja mama powiedziała, że... – Pokręcił głową i potarł oczy.

Oderwałam jego dłoń od twarzy i zmusiłam go, żeby na mnie popatrzył.

– Powiedz to, co czujesz. Co siedzi w tobie. Przede mną nie musisz być Aniołem. Szefem. Przy mnie możesz być sobą. Moim Gabrielem. Który ma dobre i szczere serce i który nie boi się kochać.

Wpatrywał się we mnie w milczeniu. Nagle przytulił mnie gwałtownie, czułam jego usta we włosach.

– Mama mnie kocha. Zawsze mnie kochała. Tęskniła. Cierpiała. Myślała. Moja mama... – Wtulił się jeszcze mocniej i poczułam, jak jego klatka piersiowa gwałtownie się unosi.

Nie wiem, czy płakał, czy oddychał szybko w rozpacz i żalu. Nieważne. Istotne było to, że wreszcie uwolnił z siebie coś więcej niż tylko złość czy agresję. Przy mnie musiał to robić, byłam jego ścianą, która miała przyjąć wszystko. Tym samym on był dla mnie. Odsunęłam się, wzięłam jego twarz w dłonie. Jego oczy były mokre, ale policzki suche. Pocałowałam go w usta i ponownie utkwiłam w nim wzrok.

– A teraz, kochanie, musisz zrobić wszystko, żeby zakończyć temat tego chuja, Marcela. I nie dać sobie nic zrobić. Bo czeka nas cudowne życie.

* * *

Rano obudziły mnie wibracje komórki. Moja mała spała obok na brzuchu, z szeroko rozstawionymi nogami. Uśmiechnąłem się. Ona bardzo się rozpychała, ale i tak najczęściej spaliśmy na jednej połowie łóżka, przytuleni do siebie na łyżeczkę. Sentymentalne

bzdury. Kreis, ty pierdolony romantyku! Zaśmiałem się pod nosem, pochyliłem i pocałowałem Kalinę we włosy. Potem złapałem komórkę i poszedłem do łazienki, bo byłem nagi i nie chciałem wyjść tak na korytarz i przestraszyć ciotki Jadwigi albo mojej... mamy.

Wiedziałem doskonale, kto dzwoni.

Odebrałem wiadomość, a właściwie polecenie. Dzisiaj o dwudziestej w Wągrowcu. Tak jest. Czym prędzej wybrałem numer Diabła. Czekałem dość długo, aż ten fiut odbierze, ale w końcu usłyszałem jego zachrypnięty głos.

– Co jest?

– Dzisiaj o dwudziestej – powiedziałem krótko. – Zbierz chłopaków.

– Będziemy się bić?

– Nie zamierzam. Raczej rozmawiać.

– Okej. – Czy ja słyszałem w głosie Diabła zawód? Naprawdę był popieprzony. – A jak u ciebie?

– W sensie?

– Gabriel, nie pytam, czy miałeś poranny wzwód. No jak z twoją mamą?

Uśmiechnąłem się. Diabeł. Wariat, czasami sprawiający wrażenie zbyt spokojnego, ale pod skórą wciąż szalony. Jednocześnie mój prawdziwy przyjaciel.

– Rozmawiamy. Umieszczę ją w domu ojca. Z ochroną. Tym też się zajmiesz.

– Jasne, szefie. – Diabeł też się uśmiechnął. – Dobra, mogę się już wyłączyć? Bo wiesz, *à propos* porannego wzwodu, to jest tu ze mną taka jedna...

– Weź już milcz. Do później! – Wyłączyłem się i pokręciłem głową. – Kiedyś ci odpadnie ta fujara – mruknąłem i wróciłem do łóżka.

Ale już nie spałem, leżałem na boku i patrzyłem na Kalinkę. Kochałem tę kobietę tak mocno, że aż mnie to przerażało. Bo zawsze miłość odbierałem jako słabość. Ale teraz nie czułem się słaby. Czułem się mocny i zdeterminowany. I wiedziałem, że właśnie miłość do tej dziewczyny da mi siłę. Siłę honoru, siłę przetrwania i siłę miłości. Westchnąłem, przytuliłem Kalinę i zamknąłem oczy. Dzisiaj czeka mnie paskudny dzień.

Jechaliśmy na dwa samochody do Wągrowca. Diabeł prowadził, ja siedziałem obok, Glista i reszta z tyłu. W drugim samochodzie pięciu żołnierzy. Niektórzy nawet mnie nigdy nie widzieli, bo trzymaliśmy taki standard, że z nimi kontaktowali się tylko Glista i Diabeł. Dzisiaj byli więc podjarani i nakręceni. I dobrze.

– Zapewne wejdziemy tylko we trzech. Młodzi zostaną na zewnątrz. Czujnie! – warknąłem do tyłu, a dwóch chłopaków odpowiedziało szybko: – Tak jest, szefie!

Tak jak przypuszczałem, wpuścili tylko nas trzech, zabrali nam broń. Co było oczywiste. Bezpieczeństwo ponad wszystko. Jakby Marcel chciał nas teraz odwalić, mógłby to zrobić i nikt by nie zareagował. Ale jednak ja byłem szefem. Miałem swoją grupę, całkiem dużą. Wzajemna sieć zależności sięgała bardzo daleko i bardzo głęboko. Anioł wiele znaczył. Więc czułem, że on chce tylko pogadać i pokazać, jaki jest mocny. Kiedy wszedłem do gabinetu, mając za plecami moich ludzi, Marcel stał tyłem i kończył rozmawiać przez telefon.

– Tak. O to się nie martw. Dochodź do siebie po wypadku. Wszystko pod kontrolą.

Coś mnie tknęło. Ale nie miałem czasu, aby to analizować, bo wuj skończył gadać, rozłączył się, wziął głęboki wdech i się odwrócił. Uśmiechał się, ale jego oczy były zimne i patrzyły na mnie z nienawiścią. O tak, w końcu przestał udawać. Nienawidził mnie, tak samo jak ja jego.

– Strasznie najebałeś, Anioł. Myślisz, że możesz robić, co chcesz, kierując się fiutem? To jest miasto, są zobowiązania i zależności. A ty wpierdalasz się w kogoś, od kogo tak wiele zależy. A ja potem muszę po tobie sprzątać, jakbyś był rozpieszczonym gówniarzem, a ja twoim ojcem, który czyści to, co synek narozrabiał.

– Nie jesteś moim ojcem – warknąłem.

– I całe szczęście. Gwidon by cię za to zajebał.

– Nawet nie wiesz, co mówisz. Boraczyński to chuj i dobrze o tym wiesz. Chodziło mu tylko o karierę, ty byłeś dodatkiem. I tak by cię wyruchał.

– Ale nie możesz uprawiać samowolki! – ryknął Marcel. – Ta dupa ci tak namieszała we łbie? Możesz mieć setki takich lasek, a uparłeś się na tę jedną.

– To moja kobieta. Nie żadna dupa. I odjeb się od niej.

– Uważaj, Anioł. – Wystawił w moim kierunku palec. – Hierarchia, pamiętasz?

Wziąłem głęboki wdech.

– Tak, pamiętam. Ojciec mnie tego nauczył. Tych zasad.

– No! To ich, kurwa, przestrzegaj. Ile razy jeszcze moi żołnierze mają ci obiść ryja? Widzę, że to chuja dało.

– Pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Posłuchaj mnie. Teraz musisz odpokutować to, co zepsułeś. Zajmiesz się transportem towaru do Holandii. Towar będzie czekał w magazynie koło Rokietnicy. Za dwa dni zostaną przywiezione. Osiem sztuk, wszystkie nieletnie. Załatwisz lekarza, musi sprawdzić, czy są nieruszane. Jak plomba zerwana, twoi chłopcy mogą się zabawić i ten towar trafi pod Berlin. Reszty pilnować. Odezwie się do ciebie kontakt z Niderlandów. I nie zjeb tematu.

Wiedział, że tego nienawidzę. Że byłem od początku przeciwny udziałowi w handlu dziewczynami. Że mój ojciec też tego nie chciał. A teraz ten kutas robił to specjalnie, żeby pokazać, kto jest górą. On był górą. A ja szefem. I musiałem go słuchać. Na razie.

– Anioł, masz coś do powiedzenia? – warknął Marcel.

Spojrzałem mu prosto w oczy. Widział w nich tłumioną pasję i nienawiść. O tak, doskonale wiedział, że go nienawidzę. Przez moment zauważyłem w jego spojrzeniu strach. On się mnie bał. Wiedział. A to oznaczało, że będzie chciał mnie zlikwidować. Podjął decyzję. Świetnie. Ja też. Zabiję go. On wiedział. I ja wiedziałem.

– Nie.

– Zadanie wykonasz?

– Tak.

ROZDZIAŁ 21

*Chcę się tylko bawić słowem, nie do przemilczenia
Nieprzespane noce, sorry, dzisiaj nie odbieram
Rozjeżdżam problemy furą, robią wyświecenia
Pewien za swoich ludzi, byli, są tu teraz
Nie mam nic do stracenia, hajs do zrobienia.*

Tymek ft. PlanBe, Oki, Milion

W środku nocy obudziły mnie hałasy dochodzące z korytarza. Obróciłam się, by zaalarmować Gabriela, jednak nie było go obok. Jego strona łóżka wydawała się nietknięta. Wskoczyłam z sercem w gardle, bo poziom stresu, w jakim ostatnio żyłam, nie pozwalał mi na utratę czujności. Tym razem jednak przestraszyłam się niepotrzebnie. Gabriel z Diabłem próbowali wejść po krętych schodach prowadzących na piętro. Zaznaczam, próbowali. Byli totalnie napruci. Niemal czołgali się, coś do siebie bełkocząc, zaśmiewając się z żartów, które tylko oni rozumieli. Gdy mnie zobaczyli, usta Gabriela uformowały się w idealnie okrągłe „o”. Przytrzymując się barierki, próbował się do mnie wdrapać, a Diabeł chichotał, że zostałam jego Julią. Tylko mój Romeo był trochę smagnięty halnym. Sycząc pod nosem, że jutro będą tego żałować, zagoniłam Diabła, żeby pomógł mi zataszczyć Gabriela do łóżka. Ten próbował mnie objąć, ale wiedziałam doskonale, że w tym stanie niewiele będzie mógł zdziałać. Diabłowi kazałam wybrać któryś z pokoi i tam się przekimnąć. Poszłam jeszcze do kuchni po butelkę wody i leki na kaca. Przezornie zostawiłam jeden zestaw pod

drzwiami Diabła. Kiedy wróciłam do pokoju, Gabriel leżał na brzuchu z moją poduszką pod głową. Mamrotał coś bez ładu i składu. Zostawiłam wodę i pastylki na szafce po jego stronie i położyłam się z powrotem do łóżka. Od Gabriela waliło wodą na kilometr, ale pozwoliłam mu się przytulić. Starał mi się coś powiedzieć, ale to był jeden wielki bełkot. Zrozumiałam tylko: „Znowu to zrobiłem”, „jebany Marcel”, „pojebany świat”. Zacisnęłam palce na jego dłoniach, którymi przyciągnął mnie do siebie.

Tego dnia zniknął wcześniej rano. Miał odebrać towar zlecony przez Marcela. Dwa dni temu, gdy wrócił z Wągrowca, zamknął się z Diabłem w gabinecie. Słyszałam tylko, jak coś rozwała. Był maksymalnie wkurwiony. Domyśliłam się, że ich spotkanie nie przebiegło po jego myśli. Teraz widziałam go całkowicie pijanego. Jakby chciał się pozbawić świadomości, że zrobił coś złego. Coś, z czym się nie zgadza.

Nie zasnęłam. Leżałam na boku, wsłuchana w miarowy oddech Gabriela, i w duchu cierpiałam razem z nim. Przed szóstą wstałam po cichu, przykryłam go kołdrą i przebrałam się z piżamy w strój do ćwiczeń. Mój chłopak po długiej dyskusji wymógł na mnie, że na razie nie będę prowadzić zajęć w klubie. Za duże niebezpieczeństwo i w ogóle to głupota, że chcę pracować, skoro jestem jego kobietą. Na ostatni argument odpowiedziałam kilkoma soczystymi przekleństwami, jednak nie mogłam nie zgodzić się z tym, że zbyt częste wychodzenie z domu jest ryzykowne. Kolejny raz nie chciałam się świadomie narazić na niebezpieczeństwo. Niemniej ubolewałam, że teraz nie mam okazji do popołudniowych ćwiczeń. Ale wtedy pan Czesław zaprowadził mnie do siłowni, którą Gabriel

miał w części rekreacyjnej. Był tam też basen. I małe boisko do kosza. W ogóle czego ta rezydencja nie miała? Chyba mu podpowiem, że ostatnio modne są sauny. Albo... lepiej nie, bo jeszcze mój sarkazm uzna za słuszną uwagę.

Spędziłam na siłowni prawie godzinę, po czym wróciłam do sypialni, by wziąć prysznic. Gabriel nadal spał. Postanowiłam, że wezmę książkę, którą dostałam od Ewki dzień po tym, jak mój facet dał mi do dyspozycji trzech ochroniarzy. Powiedziała z nieco złośliwym uśmiechem, że powinna mi się spodobać. Jeszcze nie miałam okazji do niej zajrzeć, więc sobotni poranek był idealnym momentem na lekturę. Zeszłam na dół. Czesław zaproponował mi śniadanie, jednak podziękowałam i powiedziałam, że poczekam na Gabriela.

Zaszyłam się na tyłach domu, w ogrodzie zimowym. Było tu pełno roślin, kwiatów i przede wszystkim drewniane leżaki wyłożone miękkimi siedziskami. Ulokowałam się na jednym z nich, a nogi przykryłam kocem.

Wystarczyło, że przeczytałam kilka stron, i już wiedziałam, o co chodziło Ewce. Była to książka o zwykłej dziewczynie, która dziwnym zbiegiem okoliczności nagle spotkała mafijnego bossa. Chciał rządzić, dominować, nie znał słowa „nie”, a jego ciało było wybitnie seksowne, co w konkluzji w ogóle przestało mieć znaczenie dla głównej bohaterki – nawet to, że została przez niego porwana. Podśmiewałam się pod nosem, czytając niektóre opisy. I byłam na przemian rozbawiona i przerażona. Bo jak w ogóle można to było czytać?

– Tu jesteś.

Chichocząc, uniosłam głowę. Gabriel stanął w drzwiach i zapinał mankiety koszuli. Tak, nawet prysznic mu nie pomógł. Wyglądał koszmarnie z zaczerwienionymi, szklistymi oczami.

– Znalazłeś tabletki?

Uśmiechnął się rozbrajająco, co chyba miało znaczyć, że tak. Przysiadł na końcu mojego leżaka, a jego ręka wsunęła się pod koc. Namacał moją łydkę i przesunął po niej sugestywnie długimi palcami.

– Co cię tak bawi? Śmiejesz się na cały dom.

Moja powaga uleciała w zapomnienie, gdy zauważył, co czytam. Na okładce był półnagi mężczyzna z wyrzeźbionym torsem.

– Czy każdy cynk ma wielkiego fiuta? – spytałam niewinnie.

– C-co? – Gabriel zrobił minę, jakbym co najmniej rzuciła mu książką w twarz.

Nie mogłam się nie roześmiać.

– Czy wszyscy macie wielkie fiuty?

– Nie wiem jak inni, ale mojego powinnaś już dobrze poznać. Ale jeśli chcesz, mogę ci go pokazać jeszcze raz. – Rzucił niskim, chropowatym głosem, a jego palce zacisnęły się na mojej kostce. Oczy mu pociemniały. – Uwielbiam cię edukować.

– To pewne – mruknęłam, starając sobie nie wyobrazić, w jaki sposób przebiegłaby ta edukacja. – A kiedy... – urwałam, kartkując kilka stron wstecz, by odnaleźć zdanie, które pojawiało się w co drugim rozdziale. – A kiedy powiesz mi: „Na razie, mała, idę robić interesy”?

– Jezu. Co ty czytasz?

– Romans mafijny.

– Że, kurwa, co?!

– No. O mafii. I ponoć każdy mafioso ma wielkiego fiuta i robi biznesy, o których nie wie jego panna. I w ogóle ma wyjebane na wszystko, ważne, że jest seks.

– Pokaż mi to gównu.

Zamknęłam książkę bez wkładania zakładki. Coś mi podpowiadało, że i tak już jej nie odzyskam. Gabriel wybiórczo skanował wzrokiem strony, przerzucał i znowu czytał. Przy trzecim fragmencie zaczął sapać nerwowo. Już nawet darował sobie wywracanie oczami. Po prostu był wkurwiony.

– Zjechało mi mózg – wypluł, zerwał się i poszedł do salonu.

Zaciekawiona pognałam za nim. Wyszedł na patio, wyciągnął zza paska broń i strzelił do książki. Otrzepał ręce, a minę miał, jakby pozbył się radioaktywnego śmiecia. Momentalnie pojawiła się ochrona, z bronią gotową do strzału. Gabriel odprawił ich gestem. Spojrzał na mnie.

– Nie czytaj tego, Kalinko. To ani romans, ani mafia. Jakby któryś z tych pizdusiów pojawił się na Jezycach, wciągnęlibyśmy go na śniadanie.

– Zastrześliś książkę! – Pokręciłam głową.

– Przynajmniej teraz zobaczą, co to znaczy prawdziwa mafia, a nie jakieś papierowe gównu!

Próbując udawać urażoną, wydełam wargi i oparłam się ramieniem o futrynę.

– Mogłeś zostawić książkę Diabłowi. W końcu miałyby się z czego śmiać.

– Zrobiłby niezłą analizę tych bzdur i wysłał do autora.

– To była książka Ewki.

– Kupię jej za to encyklopedię PWN. Znacznie mądrzejszą od tego gówna.

– Pójdę na spotkanie autorskie, jak będzie w Poznaniu.

– Ani mi się waź. Albo pójdz. Zrobię ci listę pytań.

Wyszczrzył się, a w jego policzkach pojawiły się dwa dołeczki. Przysunął się do mnie i wziął w ramiona. Nadal trzęsąc się ze śmiechu, położyłam głowę na jego piersi.

– Kocham, jak się śmiejesz, mała – wyszeptał i pocałował mnie w czubek głowy. – Przepraszam za wczoraj.

– Musiałeś odreagować. Rozumiem. Dużo ostatnio szitu wokół nas. Diabeł już wstał?

– Nie wydaje mi się. Ale to dobrze, że został. Potrzebuję go dzisiaj.

Odsunęłam się od niego nieznacznie. Wyczułam napięcie w jego głosie i kiedy spojrzałam mu prosto w twarz, zauważyłam w oczach przebłysk determinacji.

– Znowu wyjeżdżasz?

– Nie. Tamta sprawa załatwiona. Marcel zlecił mi ukrycie kilku dziewczyn pod Rokietnicą. Wczoraj były badane. Postarałem się, żeby przeczekały tam kilka dni. Może uda mi się je odesłać. Albo zrobię coś innego, czego nie robię, ale w tym przypadku... – Potarł z frustracją twarz i ponownie utkwiał we mnie wzrok. – To... Handel ludźmi... To największe gówno.

– Próbujesz je chronić – zauważyłam, nieświadomie rozchylając usta.

– Próbuję – zaakcentował i westchnął, wyraźnie zmęczony. – Tylko nie wiem, czy mi się uda. Mam mało czasu.

Natychmiast przysunęłam się bliżej i objęłam go z całej siły. Niewiele byłam w stanie zdziałać. Tylko tak mogłam mu pokazać, że jestem z nim, cokolwiek postanowi.

– Dzisiaj w tej sprawie przyjadą do nas Wasyl z żoną. Obiecał mi pomóc w zdetronizowaniu Marcela. Dał mi kilka niezbędnych informacji.

– Układasz się z nim? – Przytaknął. – To od niego wiesz, jak zginął twój ojciec?

– Tak. Zawdzięczam sporo Wasylowi. Ale wiem też, że nie robi tego z dobrego serca. Liczy na dil. I go dostanie, jeśli wspólnie spravimy, że Marcel będzie gryźć piach.

Miał dług u tego Wasyla. Rozumiałam to. Pewnie Ukrainiec liczył na profity z przetasowania wśród poznańskich cynków. Ale jeśli jego pomoc była niezbędna, Gabriel nie miał wyjścia. Poza tym im więcej ludzi zbierze, tym łatwiej obali Marcela i jego chorą hierarchię.

– Jest coś jeszcze – powiedział, a jego palce zaczęły delikatnie ugniatać moje mięśnie na karku. – Klara jest żoną Wasyla.

Nie poczułam dreszczu. Nie wystraszyłam się, że w ostatnim czasie Gabriel przynajmniej raz musiał się z nią spotkać. Poczulałam ognisty, pierwotny wkurw. Wyplątałam się z jego uścisku i spojrzałam spod zmrużonych powiek.

– Klara – powtórzyłam twardym, bezosobowym głosem. – Twoja eks?

– Tak. Mówię ci to, żebyś schowała pazurki i nikogo nimi nie podrapała.

Więc ona jest żoną Wasyla. Ukraińskiego bossa. Uciekła od Gabriela, żeby wpaść w łapy innego gangstera? Tak. Miałam do niej

pełen szacunek. Dobrze, że Gabriel powiedział mi to wcześniej. Gdybym zobaczyła jego byłą dziewczynę uwieszoną ramienia starego faceta, Kreis pewnie musiałby mnie przytrzymać za ręce i zamknąć w pokoju.

Zauważyłam, że przekrzywia głowę, przypatrując mi się ze złośliwym uśmiechem.

– Cóż. Okej. Dobra. Przetrawiłam to.

– Jesteś zazdrosna? – Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza, by powiedzieć mu, żeby się walił, ale on zrobił niespodziewany krok do przodu, złapał mnie pod brodę i mocno pocałował. – Jesteś – dodał z wyraźną satysfakcją.

– A ty byś nie był? Gdyby mój eks stanął w drzwiach i chciał się z tobą układać?

– Wypierdoliłbym go szybciej, niż zdołałby otworzyć ryj.

– To mnie się dziwisz?

Pokręcił głową, a jego oczy zabłyszczały dumą. I radością. On naprawdę się cieszył, że byłam o niego chorobliwie zazdrosna.

– Ja to ja. Jestem zazdrosny nawet o Czesława, do którego się uśmiechasz. Ale ty nie masz powodów, maleńka. Tylko ciebie kocham – dodał i znowu mnie pocałował.

– Głupi argument. A ja kocham tylko ciebie – burknęłam.

A on już nie dyskutował, tylko przytulił mnie i zaczął całować.

Kiedy w końcu wypuścił mnie ze swoich ciekawskich i cholernie rozpraszających rąk, marzyłam tylko o jednym. Z braku tlenu kręciło mi się w głowie.

– Dobra – rzuciłam odrobinę nieprzytomnym głosem. Odchrząknęłam i spojrzałam butnie na Gabriela. – Ogarnę się do wieczora. Obiecuję, nie wydrapię Klarze oczu.

– Byłbym wdzięczny.

Jego ramię okręciło się wokół mojej talii i poprowadził mnie przez salon aż do jadalni. Odsunął mi krzesło, a zanim Czesław podał nam śniadanie, nachyliłam się do Gabriela i wyszeptałam:

– Och, i gdzie ten tekst: „Idę robić biznes”? Czuję się oszukana. Wszystko mi powiedziałaś!

– Nie przeginaj! – Wywrócił oczami.

Wieczorem byłam gotowa na przyjazd gości Gabriela. Nie chciałam się popisywać ani nic z tych rzeczy, jednak postanowiłam być odrobinę próżna. Cholera, nie chciałam wypaść gorzej od jego byłej. Nawet jeśli teraz była żoną ukraińskiego bossa. Ubrałam się w eleganckie ciemnozielone spodnie, białą bluzkę z rozcięciem i szpilki. Włosy zebrałam w niski kok. Założyłam też komplet biżuterii, który dostałam ostatnio od Gabriela. Łańcuszek, kolczyki i bransoletkę. Miały subtelny i cienki splot. Tak przygotowana, skropiłam się perfumami i głęboko zaczerpnęłam powietrza przed wyjściem z sypialni. Gabriela znalazłam w gabinecie. Nie zapalił światła i z kamienną twarzą patrzył przez okno. On też dzisiaj wyglądał inaczej. Włożył ciemny garnitur, ale nie miał krawata. Biała koszula odcinała się od ciemnej marynarki i jego śniadej skóry. Wyglądał władczo i seksownie. Podeszłam do niego i wsunęłam rękę w jego dłoń, powoli prostując jego zdrętwiałe od zaciskania pięści palce.

– Gotowa? – Spojrzał na mnie.

– Tak.

– Pamiętasz wszystko, co ci mówiłem?

– Siedzieć, nie odzywać się niepytana, udawać, że go lubię. I Klarę. Bułka z masłem.

Wzruszyłam ramionami, jednak Gabriel nie wydawał się przekonany.

– Poważnie. Dam radę. Wiem, ile zależy od tej rozmowy. Nie spieprzę tego.

Przyciągnął mnie do siebie i przytulił się do moich pleców. Mogłam usłyszeć, jak wali mu serce. Też się denerwował, ale starał się panować nad emocjami.

– Jeśli poczujesz się nieswojo, zawsze możesz wyjść. Nie zmuszę cię, żebyś przy mnie została.

Wywróciłam oczami. Marne szanse. Wiedziałam, co ma być przedmiotem tego spotkania, i nie zamierzałam zostawiać Gabriela samego. Mimo to przesunęłam uspokajająco dłońmi po jego przedramionach i powiedziałam:

– Okej. Będę pamiętać.

Do gabinetu wsunął się niepostrzeżenie Glista. Swoim niskim, aksamitnym głosem w kilku słowach streścił, że Wołkow właśnie wjechał do Suchego Lasu i będzie u nas za kilka minut. Gabriel spytał, czy wszystko przygotowane i jak wygląda sytuacja z ochroną. W tym czasie ścisnął moje palce. Jakby doskonale wiedział, że nagle serce skoczyło mi do gardła.

Przeszliśmy do holu. Zauważyłam, że przed wejściem stoi pięciu ludzi z ochrony Gabriela. Żołnierzy.

– Gotowi na przedstawienie? – zapytał Gabriel.

Odwróciłam się i spojrzałam na Diabła, który raźnie schodził z piętra i zapinał szarą marynarkę. Pasował mu ten styl.

– Czekaliśmy tylko na ciebie – rzucił Glista, stając w lekkim rozkroku z rękami splecionymi luźno na brzuchu.

Diabeł natychmiast do niego dołączył i trącił go zaczepnie w ramię.

– *Sorry*, pełzaku. Przesuń się. Nic, tylko płaczesz się pod nogami.

– Masz do niego stalowe nerwy – zaśmiałam się nerwowo, widząc, że na Grześku zachowanie Daniela nie zrobiło żadnego wrażenia.

– I moja cierpliwość kiedyś się skończy – odpowiedział spokojnie.

– Lubię tego gościa! Żartowniś z niego, prawda? – Diabeł wyszczerzył zęby. – A wiesz, jak fajnie się uśmiecha? Czeka, w sumie to dawno tego nie widziałem.

– Odjeb się.

– Jesteś okropny, Diabeł. – Pokręciłam głową, widząc, że Daniel z całej siły stara się wyprowadzić Grześka z równowagi.

Gabriel rzucił nam ostre spojrzenie.

– Kurwa, ogarnijcie się.

Obaj skinęli głową, a gdy Gabriel chciał się odwrócić, Grzesiek sprzedał Diabłowi szybki cios w brzuch.

– Grzesiek, do chuja – warknął Gabriel.

Minę miał taką, jakby chciał ich obu zamordować za te wygłupy.

Wypuścił moją dłoń i zbliżył się do drzwi. Poprawił mankiety koszuli, a wzrok utkwiał w bramie. Nie ruszyłam się z miejsca. Uprzedził mnie, że jako kobieta Anioła mam się trzymać w pewnej odległości. Tak samo jak Diabeł i Glista. To wskazywało na pozycję Gabriela i jego rolę w hierarchii.

Zacisnęłam ręce na brzuchu, by opanować nerwy. Przezornie odesłaliśmy ciocię i mamę Gabriela do drugiego domu. Z obsługi miał zostać tylko Czesław. Mimo to denerwowałam się jak cholera. Pierwszy raz brałam udział w takim spotkaniu i nie chciałam czegoś spieprzyć. Gabriel powiedział mi o kilku podstawowych zasadach, jakimi powinnam się kierować. Wydawały się dość proste. Siedzieć i słuchać. I ładnie wyglądać. Szybko zdałam sobie sprawę, że w świecie Gabriela kobieta nigdy nie staje na świeczniku. Zawsze jest niżej od partnera. Gdzieś z tyłu. Musiałam to uszanować. Musiałam to przyjąć do wiadomości i zrozumieć. Nawet jeśli chodziło o ułożenie planu zabicia Marcela.

Wyczułam, że przysunął się do mnie Diabeł. Położył mi rękę na plecach, by dodać mi otuchy.

- Nie przejmuj się. Dla nas takie dyle to standard.
- Ale tu chodzi o obalenie Marcela. O zamach.
- Przetasowanie i odwrócenie klepsydry zawsze są ryzykowne. – Wzruszył ramionami, a jego wargi drgnęły w pocieszającym uśmiechu. – Damy radę. Nie spinaj się tak.
- To trochę trudne w tym momencie.
- Normalnie pewnie czekalibyście w salonie, aż przyprowadzimy do was Wasyla. Ale jest zbyt cennym kontaktem dla Gabriela. I jesteśmy mu winni szacunek za to, co dotychczas dla nas zrobił.

– Diabeł – usłyszeliśmy grobowy głos Gabriela.

Oddychał spokojnie, chociaż mogłam wyczuć wibrujące od napięcia powietrze. Nie patrzył na nas. Hipnotyzował coś, co znajdowało się po drugiej stronie drzwi. Diabeł natychmiast zabrał rękę i poprawił marynarkę.

– *Showtime.*

Stanęłam dwa kroki za Gabrielem, a za sobą wyczułam Diabła i Glistę. Na minimalny znak Gabriela Czesław otworzył drzwi i czekał z boku, by odebrać płaszcz gości.

– Wasyl. – Gabriel zrobił krok w stronę starszawego jegomościa i uścisnął mu rękę.

– Witaj, Gabrielu.

Czesław odebrał od niego płaszcz, a chwilę później od kobiety, która jako druga przywitała się z Gabrielem. Podali sobie ręce i skinęli głowami. Tamta dziewczyna ze zdjęcia była śliczna, ale dorosła Klara okazała się obłędnie piękna. Jej długie czarne włosy spływały ciemną kaskadą aż do pasa. Miała lekki makijaż oczu, a soczyście czerwoną szminką podkreśliła pełne usta. Jej elegancka, obcisła czarna sukienka nie pozostawiała wątpliwości, że ma idealną figurę. Wyglądała jak mroczna królowa. Byłam tak zapatrzona na byłą Gabriela, że niemal przegapiłam moment, w którym zauważył mnie Wołkow.

– Zapewne to jest Kalina Boraczyńska – rzucił, idąc w moją stronę z wyciągniętą ręką. – Wiele o tobie słyszałem – dodał.

Przez chwilę uważnie mierzył mnie wzrokiem.

– Ja o panu również – odparłam powściągliwie.

Pokiwał głową, wyraźnie zadowolony, i odsunął się, by zrobić miejsce żonie. Zbliżyła się do mnie majestatycznym krokiem, a niebieskie oczy utkwiała w jednym punkcie. We mnie.

– Klara Wołkow – przedstawiła się niskim, chłodnym głosem.

– Kalina.

Uścisnęłam jej dłoń. Minimalnie zwęziłam oczy, gdy obrzuciła mnie oceniającym spojrzeniem. Głupia małpa. Gdybym mogła,

zdrapałabym jej ten uśmieszek z twarzy.

Wołkow, jakby wyczuwając napięcie między nami, przeszedł do chłopaków za moimi plecami. To pozwoliło mi zabrać rękę z drapieżnego uścisku Klary. Przezornie przesunęłam się za Gabriela. Żałowałam, że nie mogę go w żaden sposób dotknąć. Nie teraz, na ich oczach.

– Jak zawsze czujnie za plecami Anioła – powiedział Wołkow i skinął głową Diabłowi.

– Ktoś musi mu obstawiać tyły.

– A Diabeł jest w tym najlepszy – rzucił Gabriel.

– Ktoś, kto poznał piekło, wie, czym jest totalna rozpierducha. Z całym szacunkiem – dodał Diabeł z krzywym uśmiechem.

Widocznie rozbawił tym Wołkowa, bo ten roześmiał się głośno i poklepał go po ramieniu.

– Jak ja cię lubię, Diabeł! Dobry z niego szef? – spytał, odwracając się do Gabriela.

– Najlepszy – odpowiedział pewnie Diabeł.

– Dobrze. Dobrze! – Wasyl się zaśmiał.

I dla pokazania, jak bardzo szanuje Diabła, poklepał go jeszcze kilka razy.

Gabriel poczekał, aż Wasyl i jego żona podadzą broń Gliście, po czym wskazał salon. Diabeł ruszył za nami, mrużąc pod nosem:

– Jeszcze raz mnie klepnie i upierdołę mu tę jego ciężką łapę. Nie śmieć się. – Rzucił mi karcące spojrzenie.

Glista został z chłopakami od Wasyla w holu, a Diabeł stanął przy wejściu do salonu. Nim weszłam, zauważyłam, że wkłada w ucho słuchawkę.

Usiedliśmy na skórzanych kanapach, a Czesław podał nam schłodzoną wódkę. Szklanki, kieliszki, soki i przekąski przygotował już wcześniej. Gabriel rozlał alkohol i wznieśliśmy toast. Z obrzydzeniem przełknęłam pierwszy palący łyk. Niemal miałam łzy w oczach, gdy starałam się nie wykrzywić, ale nie chciałam dać satysfakcji Klarze, która swój kieliszek wypła z taką gracją, jakby miała w nim wodę. Wołkow mlasnął zadowolony i wyciągnął cygaro. Klara wyjęła z torebki złotą zapalniczkę i mu podała. Siedziała w pewnej odległości od niego, a jej plecy były wyprostowane tak, jakby miała za nimi deskę. Nieświadomie sama się poprawiłam, przez co jeszcze bardziej irytowała mnie myśl, że ta kobieta wyglądała jak królowa.

Wołkow zaciągnął się cygarem.

– A jak twoja matka, Gabrielu? Już z nią rozmawiałeś?

Cisza. Gabriel nie odpowiedział. Nawet mięsień nie drgnął mu na twarzy, a jego przeszywający ciemny wzrok był utkwiony w Ukraińcu. Wasyl pokiwał głową z uśmiechem.

– Rozumiem to milczenie. Też chcę chronić to, co dla mnie najważniejsze – powiedział, a jego ręka zacisnęła się na dłoni Klary.

Spojrzał na nią z uczuciem, a ta uśmiechnęła się nieśmiało i spuściła wzrok.

Trochę wybiło mnie to z rytmu. Gabriel powiedział mi wcześniej, że takie gesty są niedopuszczalne. Nie wolno mi było go dotknąć albo w jakikolwiek inny sposób pokazać, że jestem jego. Miałam być z boku. Podczas spotkań na szczycie nie mogłam okazać mu czułości albo z nim żartować. Bo to podważyłoby jego pozycję. Hierarchia była najważniejsza. Dlatego gapiłam się jak sroka w gnat, podziwiając, w jaki sposób Wasyl patrzy na żonę. Z uczuciem niemal

identycznym, jakie widziałam w oczach Gabriela, gdy patrzył na mnie.

Gabriel wyglądał, jakby to nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Wychylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

– Oferowałeś mi pomoc w pozbyciu się Marcela – powiedział.

Wasył na powrót skupił na nim wzrok.

– Tak. Możesz liczyć na mnie i moich ludzi. Oczywiście jeśli masz odpowiedni plan. Są dobrze wyszkoleni, dlatego żal mi będzie stracić kogokolwiek z nich.

– Dadzą radę ucześcić się ogona Marcela?

– On nawet się nie skapnie, kiedy będą już sprzątać w jego domu! – Zaśmiał się zimno.

– To dobrze.

– Ale muszę poznać twój plan, Anioł. Daję ci siłę. Ludzi. I wiele ryzykuję, bratając się z tobą. Nie chcę tego spierdolić.

Gabriel zawołał Diabła, który zjawił się chwilę później z dwoma wielkimi kartami. Jedna z nich była mapą, druga – planem architektonicznym. Podał pierwszą z nich Wasylowi i wskazał miejsce na mapie.

– Mam lokalizację w Jankowie na trasie do Wągrowca. Możemy tam zebrać ludzi.

– Dobrze. Będziemy mieć możliwość przygotowania się wcześniej, gdyby zrobiło się gorąco. Zaczynasz od wyjścia awaryjnego.

– Zabezpieczam tyły. Możesz ściągnąć tam już teraz swoich ludzi, nie widzę problemu. W przyszłym tygodniu przyjeżdża Sokolnikow, który zlecił Marcelowi przemyt do Holandii. Będą to oblewać.

– Żywy towar? – Wołkow poderwał głowę, a jego oczy zapłonęły dziko. Zauważyłam, że Klara pierwszy raz od momentu, gdy weszła, przejawiała jakiekolwiek uczucia. Zacisnęła powieki. Mocno. – On nigdy się nie zmieni – wypluł ze złością i ponownie złapał żonę za rękę. Zapatrzył się w punkt przed sobą i zaczął potakiwać, wypuszczając jednocześnie chmurę dymu. – Tak. To dobry moment. Sokolnikow przyjedzie ze swoimi ludźmi, ale ci, którzy będą z nim w środku, będą rozbrojeni. Zostanie dwóch, maksymalnie pięciu na zewnątrz. Nic nam nie zrobią bez broni. Trzeba będzie zabezpieczyć hol, żeby nie mieli do niej dostępu.

– Tak.

Wasył pochylił się nisko i zaczął analizować.

– Znam jednego szefa od Sokolnikowa. Jest mi coś winien. Być może uda mi się podstawić swoich ludzi. Marcel nie będzie wiedział. Ani tym bardziej Sokolnikow.

– W tym czasie my przygotowujemy ludzi w Jankowie. Ktoś z naszych zrobi szybki rekonesans rozstawienia ochrony w posiadłości Marcela – kontynuował Gabriel, nie spuszczając oczu z Ukraińca.

– Nie wejdziemy głównym wejściem.

– Jest inne wyjście – rzucił tajemniczo Gabriel i uśmiechnął się zimno.

Wasył wykonał nagły ruch ręką i pochylił się w identycznej pozycji jak Gabriel. Już był jego.

– Mów dalej.

Gabriel podał mu drugą kartkę, na której był rozrysowany plan budynku.

– Kiedy Marcel budował dom, zapewnił sobie dwie drogi ucieczki. Jedna prowadzi do lasu, druga do garażu. Obstawimy obie. Betonowe korytarze dwa na dwa. Będzie chciał spierdolić, to pewne.

Wasył położył plany na dębowej ławie. Jego oczy płonęły z ekscytacji.

– I wówczas nie będzie miał dokąd – dorzucił, uśmiechając się przebiegle. Ale wtedy zmrużył oczy, jakby nagle doszukał się błędu. – To będzie jatka, Gabrielu. Wiesz o tym. W takim bunkrze nie ma gdzie się schować przed kulami.

Z trudem powstrzymałam się, żeby nie drgnąć. Nie wykonać żadnego ruchu, który zdradziłby mój niepokój. Ale właśnie w tym momencie wyobraziłam sobie zaciemniony korytarz, w którym stoi Gabriel, a naprzeciw niego Marcel. I ich ludzie. Jak strzelają do siebie. Czułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

– To jedyne wyjście. – Gabriel, jakby przeczuwając, że ledwo się trzymam, rozlał wódkę. Do wysokiej szklanki nalał wody i postawił przy moim nakryciu. Nie przerywał przy tym rozmowy z Wasylem. – Możemy sobie darować wjazd od frontu. Zbyt dużo ludzi i kamer. Pozostaje nam tylko zakraść się przez tunele. Jako pierwszy atakujemy hol. Tam będzie najwięcej ludzi i broni. Trzeba ich od niej odciąć. Marcela zostawiamy na koniec.

– Masz plan. Dobry plan. Akceptuję go.

Kiedy podnieśli kieliszki, ja chwyciłam za szklankę i wypłam połowę za jednym razem. Nie chciałam już patrzeć, co robi Klara. Miałam ją gdzieś. Musiałam się skupić na utrzymaniu stalowych nerwów, a to wymagało ode mnie wysiłku.

Gabriel poczekał, aż Wasył nałoży sobie zakąski i zje. Omówili jeszcze rodzaj wyposażenia żołnierzy, którzy mieli się zatrzymać

w Jankowie. Wasyl obiecał, że zaraz po spotkaniu wyśle tam swoich ludzi, a sam zatrzyma się w okolicach Obornik, by być jak najbliżej Marcela.

Zacisnęłam palce na szklance. Powinnam ją odstawić. Wyprostować się i dumnie podnieść głowę, ale... Nie potrafiłam. To było zbyt przytłaczające. Musiałam siedzieć obok Gabriela i słuchać, jak omawia plan pozbycia się Marcela. Nie było mi żal skurwysyna, który zniszczył życie mojemu chłopakowi, jednak bałam się o Gabriela. To było zbyt wielkie ryzyko. Mógł przypłacić zemstę życiem. A tego bałam się najbardziej. Jeśli Gabrielowi coś by się stało, jeśli... Umarłabym. To pewne. Bo kochałam go tak mocno. I nienawidziłam każdej czarnej myśli, która zalewała mi umysł.

– Co chcesz w zamian? – usłyszałam głos mojego faceta.

Upiłam łyk wody i przypomniałam sobie, gdzie jestem. To nie pora na płacz, Kalino. Nie teraz. Później.

Wasyl uśmiechnął się przebiegle.

– Co mi dasz, Anioł?

– Pytanie, czy sam chcesz rozprowadzać towar w moim mieście, czy ja mam to robić – rzucił Gabriel, nieznacznie przekrzywiając głowę i mrużąc oczy.

Musiał dokładnie przeanalizować, czego oczekuje Ukrainiec w zamian za pomoc.

– Bystry chłopak! – Wasyl wskazał palcem na Gabriela i wyciągnął cygaro z ust. Przez chwilę obracał złotą zapalniczkę, po czym rzucił ją z trzaskiem na stolik. – Handel żywym towarem mnie nie interesuje. Sam wiesz dlaczego – dodał, patrząc na niego spod byka. Gabriel przytaknął. – Prochy stały się zanieczyszczone. Teraz trudno o dobrych chemików. Broń sprzedaję na wschód. Te wasze...

dopalacze... To całkiem dobry biznes. Sam musisz przyznać, że to moje gówno sprzedaje się najlepiej na rynku. Nie chcę się bawić w dostawy. Chcę tu mieć produkcję. Na miejscu.

– I rynek.

– Niekoniecznie. Możesz to za mnie rozprowadzać. Osiem do dziesięciu dla mnie. Mnie się marzy zachód, Anioł. Może i północ. Robię zbyt dobry towar, żeby zmarnowało się to tylko na Polskę.

– Mam ci otworzyć drzwi i przemykać oko – podsumował Gabriel, prostując się gwałtownie.

– To chyba niewiele, skoro mam ci pomóc w rozjebaniu starego syndykatu, prawda? – spytał Wasyl i uśmiechnął się szeroko. – No i miałbyś we mnie prawdziwego przyjaciela.

Gabriel milczał. Jego brwi ściągnęły się nieznacznie i uważnie poddawał analizie ofertę Wołkowa. Wiedziała, że nie odmówi. Miał plan, w który wtajemniczył Ukraińca, poza tym w pojedynkę nie poradzi sobie z Marcelem. Ale nic nie stało na przeszkodzie, by potrzymać Wołkowa w niepewności. Diabeł powiedział mi kiedyś, że Anioł ma wśród swoich opinię trudnego do rozczytania. Nikt nie wiedział, o czym myśli, i czasami podejmował irracjonalne decyzje, które jak się później okazało, były całkiem słuszne.

– Zgadza się – powiedział w końcu.

Wstał i wyciągnął dłoń do Wasyla.

– Wypijmy!

Uczcili porozumienie, wypijając wódkę. Klara również.

Ciężko przełknęłam swoją wodę. Próbowalam się odciąć od tego wszystkiego, ale niepokój, wręcz paniczny strach o Gabriela zaciskał lepkie łapy na mojej szyi. Rozumiałam już, jak musiała się czuć

matka Gabriela, gdy przypatrywała się z boku, jak jej mąż twardą ręką rządzi syndykatem.

– Jeszcze jedno – rzucił Wasyl i spojrzał prosto na mnie. Od intensywności jego spojrzenia dreszcz przebiegł mi po karku.

– Nastawmy się, że w domu Marcela będzie jeszcze jeden gość. Miały być dwa trupy i teraz tak się stanie.

Gwałtownie nabrałam powietrza.

– Pierdolisz – syknął przez zęby Gabriel. – On nie żyje.

– Prasa kłamie, Anioł. Naucz się, że wiele rzeczy da się ukryć.

On żył. Boraczyński. Ten potwór. On nadal żył...

– Jak to...? – usłyszałam własny, drżący głos. Wszystkie głowy zwróciły się w moją stronę. – Nie, to niemożliwe. Był wypadek...

– Nie zdziwiło cię, że nie składam ci kondolencji?

Wasyl nie kłamał. Gabriel mówił, że Ukrainiec ma dostęp do wielu informacji. Ale... jakim cudem...?

– On przeżył – powiedział dosadnie i spojrzał mi głęboko w oczy.

Zwymiotuję.

Musiałam wyjść. Na powietrze.

Dźwignęłam się z trudem. Nogi cholernie mi drżały. Poczułam dotyk palców Diabła na moim łokciu. Nawet nie wiedziałam, kiedy znalazł się przy mnie. Odepchnęłam go lekko i wyprostowałam się, by zachować resztki godności. Uniosłam wysoko brodę.

– Muszę wyjść. Przepraszam.

Gabriel wykonał niespokojny ruch, jakby chciał do mnie dołączyć, ale powstrzymał się w ostatnim momencie. Diabeł odprowadził mnie do ogrodu zimowego, gdzie otworzył drzwi na taras. Rzucił coś o płaszczu, ale miałam to w dupie. Zbiegłam do

ogrodu i stanęłam w połowie trawnika. Czułam lodowate podmuchy grudniowego wiatru na odkrytej, zroszonej potem skórze. Czułam to w piersi. W żołądku. W głowie. Przejmujący ból. Kłucie i ucisk. Staralam się gwałtownie łykać powietrze. Pulsowanie w uszach stało się nieznośne. Musiałam się pochylić, żeby nie zemdleć.

Łzy gęsto spływały mi po policzkach. Dlaczego...? Jakim cudem ten potwór nadal żył?! Gabriel mówił, że sprawdzili... Że zdechł we wraku samochodu... Dlaczego?!

– Kurwa – wysyczałam, obejmując się ramionami. – Nie!

Gabriel będzie miał teraz dwa cele bunkrujące się w willi Kreisa. Marcela i Boraczyńskiego. Obaj będą chronieni, uzbrojeni i zabijają bez mrugnięcia okiem każdego, kto się do nich zbliży. To było ponad moje siły.

– Dajesz radę? – Klara zakradła się niepostrzeżenie i narzuciła mi na ramiona marynarkę.

Poczułam zapach Gabriela i piżmową nutę jego perfum. Prostując się, włożyłam ręce w rękawy. Była na mnie o wiele za duża, a mankiety zakrywały niemal całe dłonie.

– Tak – odpowiedziałam i odchrząknęłam, by pozbyć się chrypki wywołanej przez mój nagły atak paniki.

Stanęła obok i patrzyła na mnie wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– Przyznam, że też się cieszyłam ze śmierci Boraczyńskiego. Te nagłówki w gazetach były takie... satysfakcjonujące – dodała i westchnęła nostalgicznie.

Wyglądała majestatycznie. Niewzruszona i jakby całkowicie nieświadoma tego, co planowali Wasyl z Gabrielem. A przecież była w tym samym pokoju, słyszała wszystko...

– Nie boisz się? O swojego męża? – zapytałam.

– Boję. To oczywiste. Ale nauczyłam się panować nad strachem. I tobie też to radzę. Musisz nauczyć się być ścianą dla Gabriela. Żyć w poczuciu zagrożenia, strachu o ukochanego, ale nigdy, przenigdy nie okazywać tego przy jego szefach czy żołnierzach. Masz być wykuta z marmuru. Nie do ruszenia.

Jej twardy, nieustępliwy ton sprawił, że ponownie poczułam do niej nienawiść.

– Na dobre rady ci się zebrało, co? – syknęłam, mrużąc oczy. – *Sorry*, ale nie zamierzam ich słuchać z ust kobiety, która zostawiła Gabriela w tym syfie.

Klara ciężko nabrała powietrza, jednak nie odwróciła wzroku. Zaciśnęła ręce na piersi, a robiąc krok do przodu, uniosła wysoko brodę.

– Nie zostawiłam go. Zostałam do tego zmuszona.

– Marcel cię przekupił?

– Nie. On mnie sprzedał – wypluła z obrzydzeniem.

Dopiero teraz jej oczy błysnęły żalem i bólem. Klara nie grała. Nie teraz.

– C-co?

– Byłam w burdelu. Wasyl mnie z niego wyciągnął. I pokochał. Taką, jaką byłam. Zniszczoną. Złamaną. Byłam wrakiem, a jednak mnie zechciał. Dlatego chcę upierdolić Marcela. Jego życie za moje zniszczone.

– Gabriel... Nie powiedział mi...

Gwałtownie przełknęłam ślinę. To samo Marcel chciał zrobić ze mną. Odciągnąć od Gabriela. Bym przestała go osłabiać. Zadrżałam, a wyrzuty sumienia zbombardowały mnie ze zdwojoną siłą. Myliłam

się co do Klary. Ona nie uciekła od Gabriela. Została zmuszona. I pozbawiona godności. Nie płakałam. Po prostu jej współczułam. Podniosłam oczy na tę piękną brunetkę, a jej spojrzenie złagodniało, gdy zobaczyła, jak przybiła mnie prawda o tym, co się z nią stało piętnaście lat temu.

– Gabriel nic ci nie powiedział, bo go o to prosiłam. Ale nie chcę, żebyś uważała mnie za wroga. Nie lubię wracać do przeszłości. Wasyl jest moją przyszłością. Moim domem. Ale oboje mamy rachunki do wyrównania z Kreisem i dopiero wówczas, gdy ten kutas przestanie oddychać, zasnę spokojnie. – Zwilżyła usta czubkiem języka i spojrzała na dom. – Gabriel jest taki sam. Napędza go zemsta. I właśnie ta zemsta sprawi, że spali cały świat. Ale to dla ciebie stworzy go na nowo.

Uśmiechnęła się do mnie blado, jakby chciała dodać mi otuchy. Bo czekały nas ciężkie czasy, w których Gabriel i Wasyl wspólnie będą budować nowy porządek, nowy syndykat.

Odpowiedziałam jej tym samym, chociaż miałam wrażenie, że wargi pękają mi z wysiłku. Klara jeszcze raz na mnie spojrzała i odwróciła się, by wrócić do domu.

– Przepraszam – zawołałam za nią cicho. – Oceńłam cię, a nie wiedziałam... Przepraszam.

Zatrzymała się. Powoli okręciła głowę, zerkając w moją stronę przez ramię.

– Jeszcze jedna zasada. Kobieta góry syndykatu nie przeprasza. Nigdy.

ROZDZIAŁ 22

*Znowu klub i znowu parkiet
Znowu zrzut w rogu w knajpie
Znowu strup, znowu but, najkiem
Znowu szarpie się o chuj z karkiem
Wschód słońca, a my z jednym fajkiem
Zsuń najpierw drżąca, zdejmij całkiem
Znowu zombie życie, jesteś slajdem
Znowu Bonnie i znowu jestem Clydem.*

PRO8L3M, *Ground zero*

Wychyliłem kolejny kieliszek. Wbijałem wzrok w okno, uważnie obserwując Klarę rozmawiającą z Kaliną. Po tym, jak moja mała wyszła z salonu przytłoczona nowymi informacjami od Wołkowa, miałem ochotę iść za nią. Trzymać przy sobie i szeptać, że naprawię to, co zjebałem. W myślach już opierdalałem Glistę, bo przecież to on sprawdzał, czy jebaniec oddycha. Nie mieściło mi się to w głowie. I najbardziej wkurwiało mnie, że ta gnida nadal gdzieś tam zatruwa powietrze swym parszywym oddechem. A przecież obiecałem Kalinie, że jest bezpieczna, że Boraczyński już nigdy nie będzie jej prześladował. Chciałem powiedzieć jej to wszystko i przeprosić, że tak spieprzyłem.

Nim zdołałem podjąć decyzję, czy złamać zasadę i pójść do swojej kobiety, Klara wykonała ten ruch za mnie. Poprosiła o płaszcz i już wiedziałem, że ma zamiar dołączyć do Kaliny kucającej pośrodku ogrodu. Natychmiast zdjąłem z siebie marynarkę i przekazałem jej bez słowa. Zrozumiała.

Teraz siedziałem i napędzony złością na samego siebie, waliłem wódkę z Wasylem palącym cygaro.

– Nie powie jej – rzucił nagle.

Spojrzałem na niego. Był już odrobinę wstawiony, a czerwień barwiła jego policzki.

– Jestem cholernie dobry z psychologii – dodał z uśmiechem jakby w odpowiedzi na moje nieme pytanie. Rozsiadł się wygodnie na kanapie. – Klara podjęła decyzję. Nie powie jej, że coś je łączy. Oprócz ciebie oczywiście – dodał i nieznacznie się skrzywił. Byłem mu wdzięczny, że w tym całym syfie, który spotkał Klarę, nie upatrywał mojej winy. Wystarczająco często sam zarzucałem sobie zaślepienie wujem, jego słowami i rozkazami. Wasyl pokiwał głową, patrząc w okno. – A z Kaliny będzie dobra żona góry. Jest młoda, ale potrafi milczeć, kiedy trzeba. Musi się tylko nauczyć panować nad emocjami.

Kalina. Moja żona. Żona góry. Tego, który stoi na szczycie.

Nie mogłem nie uśmiechnąć się do swoich myśli. Uczynienie jej swoją żoną było kolejnym punktem na mojej liście. Nie chciałem mówić Wasylowi niczego, co dotyczyłoby mojego życia prywatnego, jednak ten nie dał się tak łatwo zbyć milczeniem.

– Rozumiem, że po sprzątaniu wyprawiasz wesele? – dopytywał, pochylając się w stronę stolika, by chwycić zapalniczkę, którą bawił się od czasu do czasu. – Będę oczekiwał zaproszenia.

– Nie wiem, czy Kalina jest na to gotowa – odparłem wymijająco, uważnie obserwując reakcję Wasyla znad rantu szklanki.

– To ją przygotuj. Doskonale wiesz, że w naszych kręgach twoja pani jest uważana za dupę Anioła. I tylko tyle. Jest do ujebania. Ale

jeśli zrobisz z niej żonę... Też będzie w niebezpieczeństwie, ale nieco mniejszym. Każdy, kto będzie chciał wyciągnąć po nią łapy, będzie wiedział, że Anioł i Diabeł dobiorą im się do dupy.

– Rozjebałbym ich mózgi na ścianie – wtrącił stojący za moimi plecami Diabeł.

Nie mogłem nie przyznać mu racji. Im obu. W oczach moich ludzi Kalina nie miała żadnej pozycji. Słuchali się jej, bo im to nakazałem. A mnie lepiej nie podpadać. Jednak gdyby zebrania takie jak to zdarzały się częściej, Kalina byłaby traktowana jak zwykła... panienka, która grzeje mi łóżko. Sama ta myśl napełniała mnie odrazą, ale taka była brutalna prawda. Nie miała nic. Ale gdybym dał jej nazwisko, miałyby pozycję i szacunek, który jej się należał. I to by ją chroniło. Czasy się zmieniły. Ojciec nie przyznał matce ochrony, dlatego doszło do tamtego wypadku. Teraz widziałem jak na dłoni błędy, które popełnił Gwidon Kreis względem całej rodziny. I ja nie zamierzałem ich powielać. Jeśli Marcel zagrażał mnie i mojej kobiecie, musiałem go ujebać.

Wasył roześmiał się rubasznie i zatarł ręce.

– Więc czekam na ślub!

– Wszystko w swoim czasie – powiedziałem enigmatycznie i wychyliłem z nim kolejny kieliszek.

Godzinę później zmierzałem przez trawnik. Kalina nadal tam stała. Cholera, musiała przemarznąć na kość! Zjebałem za to chłopaków, ale ci tylko bezradnie rozłożyli ręce. Poniekąd ich rozumiałem. Moja dziewczyna była cholernie uparta. Zakradłem się do niej niepostrzeżenie i objąłem od tyłu. Wzdrygnąłem się, gdy poczułem, jak jest zimna. Nawet jej włosy, w które wtuliłem twarz.

– Gra? – spytałem krótko.

– Gra.

Nie, kurwa, nie grało. Zacisnąłem szczęki, gdy usłyszałem, jak jej głos barwi kłamstwo.

– Wysłałem już ludzi do Jankowa. Będą obserwować posiadłość Marcela. Będziemy mogli wkroczyć w każdej chwili, gdyby zrobiło się gorąco.

W milczeniu skinęła głową. To mnie dobijało. Delikatnie ją obróciłem i zmusiłem, by na mnie spojrzała. Drżała, jednak dojrzałem upór malujący się w jej zielonych oczach.

– Nie boję się – dodała pewniejszym głosem.

Ująłem w dłonie jej zimne policzki i czule pocałowałem w usta.

Uśmiechnęła się niewyraźnie. Coś ją gnębiło.

– O czym rozmawiałaś z Klarą?

– Powiedziała mi, co zrobił jej Marcel. Jak was rozdzielił i dlaczego ona i Wasyl chcą się zemścić.

– Nie chciała, żebym ci mówił – wyznałem, przepraszając ją w ten sposób.

– Rozumiem. Nie mam pretensji. Pojechali już?

– Tak. Właśnie ich odprowadziłem.

Kalina na moment przymknęła oczy i zacisnęła usta.

– Poprawię się. Będę twoją ścianą. I zapanuję nad... nad emocjami. Następnym razem będę lepsza.

– Jesteś najlepsza. – Pokręciłem głową.

Nigdy tego od niej nie wymagałem i nie będę wymagać. Nie od niej.

– Chcę godnie stać u twojego boku – oświadczyła z uporem.

– Nie wyobrażam sobie ciebie innej, dobrze o tym wiesz. Nie zmieniaj się, proszę. To w takiej Kalince się zakochałem. Dla mojej wariatki całkowicie straciłem głowę.

Gwałtownie nabrała powietrza, by w ten sposób zamaskować szloch. Znowu przymknęła powieki, a pojedyncza łza spłynęła po policzku. Przygarnąłem Kalinę do siebie. Staliśmy w ciszy, czerpiąc siłę z naszej jedności. Nie mogłem jej stracić. Kochałem ją taką, jaką była, i obiecałem sobie, że ten świat, mój świat, jej nie zniszczy. Jeśli kiedyś zgodzi się zostać moją żoną, nie pozwolę, by na takich spotkaniach jak te siedziała cicho u mojego boku albo w innym pomieszczeniu razem z żonami i dziewczkami bossów. Pierdoliłem to, co inni o mnie pomyślą. Ona była dla mnie wszystkim. I to z nią stworzę nowy syndykat, nowe prawo, nowe zasady. Nowy świat, w którym ona stanie tuż obok mnie.

Diabeł odchrząknął znacząco. Kalina automatycznie chciała się odsunąć, ale nie pozwoliłem jej na to. I niech się przyzwyczaja. Od teraz będę ją szanował i słuchał, co do mnie mówi w obecności szefów, a nawet pierdolonych żołnierzy.

Diabeł od razu pokapował się, co jest grane, i wyszczerzył się bezczelnie, widząc, jak mocno trzymam Kalinę przy boku.

- Odmeldowuję się. Muszę poudawać, że mieszkam u siebie.
- Jutro zgłosi się do ciebie człowiek Wasyla. Wprowadzisz go w szczególności lokalizacji w Jankowie.
- Przejdą szybkie szkolenie z zasad BHP i udzielania pierwszej pomocy.
- Żebyś ja nie musiał ci jej udzielać.
- O to niech cię głowa nie boli, szefie. Diabeł zawsze wychodzi ze wszystkiego cało, prawda? – Mrugnął porozumiewawczo.

Zaczynałem doceniać jego humor i sposób, w jaki chciał rozluźnić atmosferę. Nawet przez moment Kalina zaśmiała się cicho. Gdy już miał odchodzić, zawrócił nagle i stanął obok nas. Z poważnym wyrazem twarzy spojrział mi prosto w oczy. – Jeszcze jedno. Przygotować... to miejsce?

– Tak – przytaknąłem zdecydowanie. – Koniecznie. Uprzedzę Czesława.

Skinął mi głową, a jego usta ponownie rozciągnęły się w uśmiechu. Darowałem mu nawet to, że poklepał mnie po ramieniu. Usłyszałem dźwięk jego komórki.

– Dobra, spadam. Moja dzisiejsza randka dzwoni.

Wyczułem, że ciało Kaliny spina się nerwowo.

– To ta tleniona małpa ze sztucznymi cyckami? – spytała wkurzona.

Diabeł zmrużył oczy, jakby chciał sobie coś przypomnieć.

– Która?

– Serio? – fuknęła, wywracając oczami.

Daniel odrzucił głowę, śmiejąc się w głos.

– Na razie, gołąbki!

– Kiedyś złapie syfa – syknęła mściwie, gdy Diabeł był już na tyle daleko, by jej nie usłyszeć.

– Najwyżej odpadnie mu fiut.

– Oby nie. Wydaje mi się, że jest coś na rzeczy między nim a Ewką – powiedziała i zmarszczyła brwi, gdy dostrzegła, że nie jestem tym zdziwiony. – Czemu nie jesteś zaskoczony?

– To ich sprawy. – Wzruszyłem ramionami. Najwyraźniej Ewka nie wtajemniczyła Kaliny w to, w jaki sposób spiknęła się z Diabłem. Dosłownie. To nie była moja brocha, kogo broni Diabeł ani z kim

sypia. Jednak mogłem to powiedzieć otwarcie. Spotkanie Ewki coś w nim obudziło. I widziałem jego tęskny wzrok za każdym razem, gdy widział mnie z moją małą. Czule odgarnąłem włosy z czoła Kaliny i nachyliłem się ku niej. – Nie mieszaj się w to.

Wywróciła zadziornie oczami.

– Przestań siedzieć mi w głowie.

– Przyznaję, wolałbym zagnieździć się w jakimś innym miejscu – rzuciłem i pierwszy raz tego wieczoru uśmiechnąłem się szczerze.

Kalina zrobiła to samo, chociaż z wyraźnym trudem. Chciałem rozwiać wszystkie jej wątpliwości i czarne myśli. Pochyliłem się, nie tracąc z oczu jej wzroku przesiąkniętego miłością. Chętnie podała mi usta, a ja uniosłem ją ciut wyżej, ponad trawnik, by nie musiała stawać na palcach. Była lekka jak piórko. Zawsze była szczupła, jednak stres ostatnich dni sprawił, że nie jadła zbyt wiele, przez co straciła na wadze.

– Chodźmy do łóżka, Gabrielu – powiedziała z ustami przyciśniętymi do mojej szyi.

– Zaraz do ciebie dołączę. Muszę jeszcze obgadać coś z Czesławem. – I z Glistą, ale tego nie powiedziałem na głos.

Nie wiem, co on odpierdalał, ale zjebię go jak psa.

– Co konkretnie?

– Mam dom koło Stęszewa. Jest jak forteca i używam go jedynie w razie najwyższej konieczności – odpowiedziałem, stawiając ją z powrotem na ziemi, i ująłem za zimne dłonie, by ucałować palce. – Kiedy zrobi się gorąco, pojedziesz tam razem z moją mamą i swoją ciotką. Tylko trzy osoby znają tę lokalizację. Ja, Czesław i Diabeł.

Przełknęła gwałtownie ślinę i zacisnęła powieki. Westchnęła głęboko. Nie było sensu tego dalej ukrywać. Jeśli coś mi się stanie, Kalina i moja matka pozostaną bezpieczne. Czesław zna instrukcje. Będzie wiedział, gdzie je wywieźć, do kogo się zgłosić w razie, gdyby mieli nóż na gardle. Nie spychałem widma niebezpieczeństwa poza granicę świadomości. Akceptowałem to, bo tego nauczyło mnie życie. Stawiać czoła i nie uciekać. Atakować, zanim ktoś mnie uprzedzi.

– Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna – wyszeptałem, wspierając głowę na jej czole.

– Nie jedź.

– Muszę. Wiesz to doskonale. To moja zemsta. Nasza.

Nie płakała. Ale się bała. Czułem jej strach. Jednak ja musiałem go ukryć głęboko w sobie.

– Będziesz musiała przeczekać, aż ten syf się uspokoi. Kontakty Marcela się posypią. Ruscy będą w rozsypce, tak samo inni, z którymi robił interesy. Na jakiś czas znikniecie. A przynajmniej ty i moja matka. Z Diabłem i Glistą wejdziemy na scenę i nadamy nowy rytm. Uporządkujemy miasto, żeby czasem Lampa i jemu podobni nie pomyśleli, że oddajemy im Poznań.

– Mogą spróbować?

– Są na to za krótkcy. Poza tym układam się z Wołkowem. Ale mogą.

Już nie skrzywiła się na to nazwisko, ale pokornie przytaknęła. Złapała mnie kurczowo za nadgarstki, by wtulić się w moje dłonie. Pod palcami czułem naprężone mięśnie szczęki, a na skroni pulsujące miejsce.

– Dominikana – szepnęła ledwo słyszalnie i podniosła na mnie oczy.

– Co?

– Jak to się skończy, jak już wszystko się uspokoi... Polecimy na Dominikanę. W sumie może być gdziekolwiek. Byle z tobą. Tylko ty i ja. Nikt więcej. I nie będziesz myśleć o tym syfie.

Starłem łzy płynące po jej bladych policzkach. Nie będę się z nią żegnał. Wrócę do niej. Do mojej Kalinki. Mojego życia.

– Obiecuję. Tylko ty i ja.

Podąłem Diabłowi plan domu Marcela i okolicznych terenów ze wskazaniem tuneli, którymi mieliśmy się dostać do posiadłości. Miał zaraz jechać do Jankowa, by przekazać je ludziom Wasyla i przy okazji zabrać naszych żołnierzy. Już był po pierwszej wizycie zapoznawczej.

– Ludzie od Wasyla są tak dobrzy, jak ich zachwalał?

– Prezentują się jak oddział pieprzonych Fok – prychnął pod nosem, zwijając plany w rulon. – Stary, nie wiem, gdzie on ich szkolił. Wydają się miksem wszystkich jednostek bojowych świata. Czekam, aż dojadą na miejsce cholernym czołgiem na kółkach. Kojarzysz tę scenę z *Szybkich i wściekłych*, w której nagle wyjeżdża czołg?

– Można by się z nim dogadać w kwestii treningu dla naszej ochrony, co sądzisz? – rzuciłem, ignorując głupawkę Diabła.

Wyobrażałem sobie, jak musiał być podniecony, gdy widział nowe zabawki, którymi mógłby się pobawić podczas ataku na Marcela.

– To samo chciałem zaproponować. Nasi są dobrzy, ale wypadają jak blade dupy przy tych maszynach do zabijania.

Ufałem Diabłowi i jego ślepej fascynacji militariami. Jeżeli zauważył braki w wyposażeniu i doświadczeniu wśród naszych, trzeba było to szybko zmienić. Tym bardziej jeśli zmierzaliśmy do objęcia władzy. Musiałem mieć najlepszą ochronę.

– Przygotowałaś małą? – spytał Diabeł, podjadając orzeszki i wyciągając przed siebie nogi.

Potarłem zmęczoną twarz. Nie spałem dobrze tej nocy. Kalina zresztą też. Po prostu leżeliśmy wtuleni w siebie i staraliśmy się nie myśleć, że to mogą być nasze ostatnie godziny razem. Rano nie rozmawialiśmy zbyt wiele. Musiałem zwinąć się do Inter Fit, a ona na zajęcia, które zaczynała w południe. Zerknąłem na zegarek. Pewnie już była w drodze na uczelnię.

– Tak. Wie, że musi wyjechać, jak zrobi się gorąco.

– To dobrze. Już się bałem, że będzie chciała jechać z nami.

– Pojebało cię?

– Z tą twoją Kalinką nigdy nic nie wiadomo. – Wzruszył ramionami, a ja musiałem mu przyznać rację.

Moja mała była nieobliczalna.

– Załatw jej szkolenie. Musi wiedzieć, jak posługiwać się bronią, żeby nie odstrzelić sobie palca.

– Słuszna uwaga. Pewnie cenisz sobie jej zdolne paluszki – dodał, śmiejąc się bezczelnie.

– Ja pierdolę, Diabeł.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo rozdzwoniła się jego komórka. Ale zamiast odebrać, gapił się na wyświetlacz.

– Co jest?

– Nie wiem. To Czesław.

Natychmiast znalazłem swój telefon. Kurwa. Żadnej wiadomości od Kaliny.

– Co je... Pierdolisz!

Diabeł poderwał się z miejsca. Był blady i wkurwiony. Uciskał palcami nos. Czułem, jak krew odpływa mi z twarzy. Kurwa... Nie...

– Jedziemy – rzucił do telefonu. Popatrzył na mnie z ogniem w oczach. – Czesław jest ranny. Jeden z naszych go opatruje. Niegroźny postrzał. – Przełknął głośno. Syczał przez zęby. – Unicestwił ochronę Kaliny, nim wyszła z domu. I ją porwał.

– Kto, kurwa?!

– Glista.

* * *

Zerknąłem za siebie. Kalina dostała konkretną dawkę uspokajacza. Aż do granicy nie powinna się obudzić, jednak doglądałem jej czujnie. Prułem autostradą lewym pasem. Musiałem jak najszybciej dostać się do Niemiec.

W ciszy próbowałem uspokoić myśli. Potarłem twarz i boleśnie się skrzywiłem. Wczoraj Gabriel dowiedział się, że spierdoliłem zadanie. Przeze mnie Boraczyński nadal żył. To było moje pierwsze przewinienie, ale zjebał mnie tak, bym nie zapomniał do końca życia. I nie zapomnę.

Wybrałem numer i włączyłem głośnomówiący. Musiałem się z nim skontaktować.

– Mam ją.

– Dobrze. Bardzo dobrze! – Marcel się zaśmiał. – Nareszcie, kurwa, działasz dobrze!

– Miszczu, jesteś pewien, że mam ją wywieźć do Treplina? Anioł nie popuści. Nie znasz go. Teraz zupełnie zerwie ci się ze smyczy...

– Jebię na niego! On też wylądował z kulką, gwarantuję. Jebaniec chce mi się stawiać? Za krótki jest! Chyba że ty tchórzysz, kutasie – mruknął z groźbą w głosie.

Ugryzłem się w język. Robiłem tak już wiele razy. Tak często, że powinien mi już sam odpaść. Kreis wyczuł moje wahanie.

– Powiedziałem ci przecież. Słuchaj mnie. Wypełniaj moje rozkazy. Bądź moimi oczami i uszami u Anioła. To masz robić. I co? Spierdoliłeś ostatnie zadanie!

– Dzięki mnie Boraczyński żyje.

– I tylko dlatego nie ujechałem cię od razu. Teraz decyzja należy do ciebie. Chcesz? Wracaj z tą suką do Anioła albo odstrzel jej łeb. Jebie mnie to, bo będzie wiedział, że to ty go zdradziłeś. I to ciebie będzie szukał, nie mnie. Ale pamiętaj, że mam coś, co chcesz odzyskać.

Poczułem w ustach metaliczny posmak krwi. Pierdolony chuj.

– Jadę do Treplina – wysyczałem przez zęby.

– Tym właśnie jesteś. Glistą. Moją glistą.

ROZDZIAŁ 23

*Teraz ty za sterem, walczysz jak lew
Jak on chcesz być królem, nie zerem
Swojego losu gangsterem
Każdy ma tutaj swój krzyż na drogę
I każdy dobrze wie, ale nie powie
Tu każdy woli się witać, niż żegnać
I tylko z losem nikt się nie chce pojednać.*

Tymek ft. Kasta, *Jak zostałem gangsterem*

Czułam się tak, jakbym lewitowała w gęstej mgle albo wacie cukrowej. Było mi niedobrze i zimno. Cała się trzęsłam, leżałam chyba w jakimś samochodzie, który jechał z olbrzymią prędkością. Otworzyłam oczy, panując nad mdłościami, i spojrzałam na siedzącego przede mną kierowcę. To był...

– Grzesiek? – wychrypiałam.

On drgnął i zerknął na mnie, nie zwalniając.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

– Co mi dałeś?

– Takie tam. – Skrzywił się. – *Sorry*, ale musiałem cię trochę wyciszyć.

Powoli usiadłam, zapięłam pas i patrzyłam w jego odbicie we wstecznym lusterku.

– Dlaczego?

Glista potrząsnął głową. Ten elegancki i spokojny, wyciszony mężczyzna okazał się zdrajcą. Mordercą. I porywaczem.

– Jezu, przecież Gabriel cię za to pokroi – jęknęłam.
– Nieważne.
– Co tym zyskałeś? – Chciałam wiedzieć.
– Posłuchaj. Nic nie rozumiesz. Proszę cię, przestań mówić.
– Jak mogłeś, on był nie tylko twoim szefem. Szanował cię.
Lubił. Ja też cię lubiłam... – próbowałam tłumaczyć.

Byłam przerażona, widziałam opór i zimny blask w brązowych oczach Grzegorza.

– Wiem. Ja to wszystko wiem, Kalina. Ale czasami... człowiek musi zrobić pewne rzeczy. Musi zapomnieć o hierarchii, przyjaźni, oddaniu i honorze. Musi poświęcić wszystko. Proszę cię. Nie mów już do mnie.

– Dlaczego?
– Bo ja także cię lubię. Ale muszę zrobić coś... Pomilczmy lepiej. – Wpatrywał się w drogę.
– Dokąd mnie wiesziesz?
– Do Treplina.
– Ale gdzie? Konkretnie!

Glista mierzył mnie wzrokiem w lusterku, widziałam, jak pulsują jego kości policzkowe, w końcu pokręcił głową i mocniej zacisnął palce na skórzanej kierownicy.

– Do burdelu Janosa. Współpracownika Miszcza.
Milczałam. Nawet nie miałam siły płakać. Co by to dało? Niewiele, a tylko straciłabym siły. A te będą mi potrzebne. A więc Marcel ponownie wprowadził swój plan w życie. Jak bardzo musiał nienawidzić Gabriela, że zrobił mu takie coś? W tym wszystkim nie myślałam o sobie, tylko właśnie o nim, o moim facecie. Że wpadnie w szaleństwo nie do okiełznania, że rozwali świat, pozabija

wszystkich i sam też ucierpi, bo w takim stanie szybko popełni błąd. A to odbije się na nim. Poczułam napływające mdłości.

– Zjedź, proszę.

– Nie ma mowy. – Glista pokręcił głową.

– Musisz. Zaraz się porzygam. To chyba... – Wzięłam gwałtownie wdech. – Przez te prochy.

Grzesiek przeklął pod nosem i wskazał na drogowskaz przy autostradzie.

– Za kilometr jest parking. Wytrzymasz? Masz worek w razie czego. – Rzucił mi reklamówkę.

– Muszę do toalety.

– Dobra, zaraz zjeżdżam.

Rzeczywiście za niecały kilometr pojawiły się znaki wskazujące na zjazd i parking z toaletami. Zaparkował nieopodal, było już ciemno i w miarę pusto.

Odwrócił się i spojrzał na mnie. Wyciągnął broń i mi ją pokazał.

– Żadnych głupstw. Załatwisz się w krzakach.

– Co? Nie ma...

– Przestań. Możesz sikać w spodnie, jak chcesz. – Spojrzał na mnie spokojnym wzrokiem. – Nie wejdziemy razem do kibla, bo ktoś mógłby zobaczyć i się przyczepić. Idź za budynek, a ja cię przypilnuję. Rzygać będziesz?

– Nie.

– Jakoś nagle ci przeszło? – Uniósł brew.

– To się ciesz – odpyskowałam.

Pokręcił głową i kazał mi wysiadać. Poszliśmy razem za budynek, próbowałam się tam załatwić, ale stres sprawił, że przyszło mi to z ogromnym trudem.

I kiedy wracaliśmy do samochodu, nagle podjechały dwie czarne beemki. Glista złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Z jednego auta, które zatrzymało się z piskiem opon tuż obok nas, wyskoczył Diabeł, mierząc do trzymającego mnie mężczyzny z pistoletu.

– Puść ją, Glista. To koniec.

– Nie. Nic nie rozumiesz! – krzyknął Grzesiek i usłyszałam, jak zaczyna ciężko oddychać. Poczułam lufę pistoletu wbijającą się w moją skroń. Jednocześnie chyba po raz pierwszy zobaczyłam, a właściwie poczułam, zdenerwowanie tego faceta. Zawsze był niewzruszony jak skała. – Muszę ją tam zawieźć! Kurwa!!! – zaczął krzyczeć, a ja zacisnęłam dłonie na jego przedramieniu, którym otaczał moją szyję.

Bałam się, że w nerwach zrobi coś głupiego, na przykład strzeli mi prosto w głowę. Spojrzałam z rozpaczą na Diabła.

Daniel powoli schował broń za pasek i kazał swoim ludziom opuścić ręce. Spokojnie popatrzył na Grześka.

– Stary, znasz mnie dobrze, jestem twoim kumplem. Porozmawiajmy. Powiedz mi, dlaczego to zrobiłeś? Nie wierzę, że dla kasy albo władzy. To nie ty, Grzegorz. – Diabeł zwrócił się do Glisty jego imieniem. Usłyszałam, jak ten wziął urywany oddech. – Co się stało? Co ten chuj ma na ciebie?

– Skąd... co ty... – Grzesiek tracił siły i impet.

Opuścił rękę, a tę z bronią schował gdzieś za siebie. Trzymał mnie teraz lekko, jakby obejmował.

– Puść mnie, pomożemy ci – powiedziałam cicho, patrząc na Diabła.

On pokiwał głową.

– Jesteśmy rodziną, zapomniałeś? Jeśli wpadłeś w gówno, jesteśmy od tego, żeby ci pomóc.

– Oni ją zabijają. – Grzegorz, zrezygnowany, opuścił ramię. Spojrzałam na niego. Widziałam w jego oczach rozpacz, ale połączoną z bezsilnością. – Zabijają ją... Przepraszam, Kalina, ja...

Nie dokończył, bo Diabeł wraz z drugim żołnierzem rzucili się na niego. Diabeł walnął mu w twarz, drugi facet wyszarpnął broń i po chwili Grzesiek leżał na mokrym betonie przygranicznego parkingu.

Diabeł objął mnie i popatrzył mi w oczy.

– Wszystko dobrze?

– Tak, tak... – Kiwałam mechanicznie głową. – Posłuchaj, powiedz mu, że trzeba pomóc Gliście, że Marcel... żeby on nie chciał go... – prosiłam przerywanym szeptem.

Pokiwałam głową. Dał znak swoim ludziom, żeby zapakowali Glistę do drugiego samochodu. Ja i Daniel wsiedliśmy do auta Grześka i wtedy on zadzwonił do Gabriela.

– Jest. Wszystko gra. Tak. – Podał mi komórkę.

– Halo? – powiedziałam cicho.

– Kochanie, nic ci nie jest? – W głosie Gabriela słyszałam napięcie i tłumioną wściekłość.

– Wszystko okej. Wracamy do domu.

– Kurwa, zabiję tego pierdolonego zdrajcę!

– Nie...

Diabeł pokręcił głową i zabrał mi komórkę.

– Tak? Tak. Okej. – Kiwałam głową, słuchając swego szefa.

Potem wyłączył się, odpalił i ruszyliśmy, a dwa samochody za nami.

– Teraz nie ma co tłumaczyć wszystkiego przez telefon. – Poczuję się chyba zobowiązany wyjaśnić mi co nieco. – Szef jest w fazie mordy, więc niech ochłonie, zwłaszcza że jesteś już bezpieczna. A Glista... kurwa, sam nie wiem, co o tym myśleć.

– Może najpierw go wysłuchajcie?

– Tak zrobimy. Glista to kapitan, nie jakiś żołnierzyna. Musi się wytłumaczyć, a i tak ostatnie słowo będzie należało do szefa.

– Rozumiem. Ale... coś musiało się stać. Marcel musi coś mieć na Grzeška.

– Na bank. Tylko za chuja nie wiem, co to mogłoby być.

– Jak mnie znalazłeś?

– Założyłem Gliście GPS. – Diabeł wyszczerzył się w uśmiechu.

– Dlaczego?

– Gdy dowiedziałem się, że Boraczyński, znaczy twój... – Grzesiek zerknął na mnie, ale ja pokręciłam głową.

– Nie znam człowieka – powiedziałam pewnie.

– No, że ten kutas żyje, to coś mi zgrzytnęło. Na wszelki wypadek założyłem Gliście GPS, żeby wiedzieć, czy czegoś nie kombinuje. I okazało się, że owszem. A teraz cholernie chciałbym wiedzieć, dlaczego to zrobił. I może wtedy nie będę chciał aż tak bardzo go zabić. – Daniel pokręcił głową i wcisnął mocniej gaz.

Chciał już być w domu Gabriela.

Ja też.

* * *

Chodziłem podminowany jak pieprzony wilk po klatce. Ludzie Wasyla czekali na mnie w umówionej miejscówce w Jankowie. A ja

wyczekiwałem, kiedy Diabeł przywiezie moją małą. I kiedy spojrzę w oczy tego zdradliwego kutasa i strzelę mu w środek czoła.

Gdy beemki wjechały na podjazd, poczułem, jak napięcie nagle mnie opuszcza. Nic się nie liczyło. Tylko to, że zaraz będę ją trzymał w objęciach. Gdy Diabeł zahamował ostro, Kalina otworzyła gwałtownie drzwi i podbiegła do mnie. Uniosłem ją i przytuliłem tak mocno, że prawie nie mogła oddychać.

– Boże, skarbie, tak cholernie się bałem... Wybacz mi, przepraszam... – szeptałem, całując jej twarz.

– Ale co ty... ja też się bałam – szepnęła, zaciskając z całych sił ramiona na mojej szyi. – Ale to przecież nie twoja wina.

– Moja, to wszystko przeze mnie, powinienem być sam...

– Przestań pieprzyć, Anioł. – Kalina oderwała się ode mnie i stanęła na ziemi. Odsunąłem się i widziałem złość w jej pięknych oczach. – Jesteś szefem, a niebawem będziesz górą, zapomniałeś? A ja jestem twoją kobietą. Nie takie rzeczy będą nas łamały. Więc nie gadaj bzdur, tylko mnie pocałuj.

Nie odpowiedziałem, tylko złapałem jej twarz w dłonie i pocałowałem z całych sił, czerpiąc moc z tego pocałunku. Z moją kobietą. Z przyszłą Kaliną Kreis. O tak!

Ale teraz...

Musiałem dokończyć pewien temat. Odwróciłem się do Diabła, który wyciągnął już z samochodu poobijanego Glistę i trzymał go za wywichnięte do tyłu ramiona.

– Do tyłu – burknąłem, wskazując siłownię za domem. Spojrzałem na Kalinę. – Poczekaj w domu, potem Czesław z ochroną zawiezie cię do naszej kryjówki.

– Wysłuchaj go. Marcel coś na niego ma.

Patrzyłem na moją małą beznamiętnie. Nie zamierzałem pokazywać, że zdrada Glisty bardzo mnie dotknęła. A dotknęła. Cholernie. Jakby mi wbił nóż pod żebro.

– Zajmę się tym. Idę załatwić sprawy, mała. – Mrugnąłem do niej porozumiewawczo.

– Ach, no tak. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Dobrze, groźny mafioso.

– Czekaj na mnie. Czesław! – zawołałem konsjerża, który stał w wejściu i czekał na polecenia. – Zaprowadź Kalinę na górę. – Spojrzałem na moją małą. – Spakuj się, kochanie. Najpotrzebniejsze rzeczy osobiste. Kosmetyki, jedzenie, wszystko tam jest.

– Dobrze. I proszę. Porozmawiaj z nim – przypomniła.

– Okej. A teraz na górę – powiedziałem stanowczo, a sam okrążyłem dom i wszedłem do siłowni.

Widziałem rezygnację w oczach Glisty. Podszedłem bliżej i spojrzałem na Grześka.

– Słucham? – powiedziałem sucho.

– Szefie, jego... – Diabeł najwyraźniej wszystko już wiedział.

Zgromiłem go wzrokiem.

– Nie ujebałem mu języka. Jeszcze. Niech sam mówi.

Diabeł kiwnął głową i spojrzał na Grześka.

– Mam siostrę bliźniaczkę. Agnieszkę. Znacie ją przecież. Jest pielęgniarką. Pół roku temu Marcel zabrał ją spod szpitala. Już wtedy planował odsunąć cię od tematów i potrzebował kogoś, kto miałby oko na ciebie i twoje działania od środka. Porwał moją siostrę i umieścił w burdelu w Treplinie, u Janosa. Obiecał, że nic jej się nie stanie. Agnieszka miała się tam zajmować dziewczynami, ale sama nie... Mieli jej nie tknąć. Do momentu przetasowania układu

na mieście była jego kartą przetargową. Ale ja nigdy nie dostarczyłem mu nic ważnego. Jedyne, co zrobiłem, to wtedy... z Boraczyńskim. Ale jeśli do jutra do szóstej nie dostarczę Kaliny do tego burdelu... oddadzą Agnieszkę żołnierzom Janosa, a potem klientom. Zniszczą mi siostrę. O ile już tego nie zrobili, bo rozmawiałem z nią tylko pięć razy. Raz na miesiąc. A teraz... – Glista spojrzał na mnie. Był spokojny. Szczery. I załamany. – Możesz już do mnie strzelać. Jeśli ona zginie, a tak zapewne się stanie... nic tu po mnie.

– Wiedziałem, że masz siostrę, ale zawsze trzymałeś ją z dala od nas. W sumie zrozumiałe. – Wzruszyłem ramionami. – Ale mogłeś mi powiedzieć.

– Bałem się, że ruszysz na wojnę, oni ją zabiją, a ty sam... także sprowadzisz na siebie zagrożenie. Nie miałem pojęcia, jak chronić was wszystkich.

Zerknąłem na Diabła. Uniósł brew i skrzywił się lekko, sygnalizując mi jedno: „Ja mu wierzę”.

Hm. Może dziwne, ale ja także wierzyłem.

– U Janosa ją trzymają? – zapytałem krótko.

– Tak. – Glista nie patrzył mi w oczy.

– Popatrz na mnie.

Powoli podniósł głowę i na mnie spojrzał. Rezygnacja mieszała się ze wstydem i z nadzieją.

– Przywieziemy twoją siostrę. I na drugi raz, jak ktoś cię dotknie, to lecisz od razu do mnie. A nie, kurwa, jakaś jebana samowolka. A za to, że zabrałeś moją małą... – Wziąłem zamach i przyjebałem mu pięścią prosto w ryj. Zatoczył się i wpadł na Diabła, który przytrzymał go i nie pozwolił upaść. – Ona jest dla

was, kurwa, święta! – ryknąłem, patrząc na wszystkich. –
Rozumiemy się?!

– Tak jest, szefie! – rozległo się zgodnym głosem.

Spojrzałem na Glistę, który wycierał rozwaloną gębę w ręcznik, który podał mu jakiś chłopak.

– Będziesz żył?

– Tak, szefie – wybełkotał.

Uśmiechnąłem się lekko. Spojrzałem na Diabła.

– Wyślij najlepszych. Ośmiu. Krótka broń i karabinki szturmowe. Niech założą kamizelki. I zrobią to grzecznie. Ale jeśli będzie jakieś gówno, mogą ich rozjechać. Mają przywieźć Agnieszkę. Już.

– Tak jest.

Wyszliśmy na podjazd, gdzie czekali pozostali żołnierze. Zastanowiłem się chwilę. Wiedziałem już, jak to rozegrać.

– Za pół godziny ruszamy na Wągrowiec. Albo nie. – Potarłem twarz i zawróciłem w stronę Glisty. Pochyliłem się i spod nogawki Diabła wyjąłem nóż. Diabeł patrzył na mnie pozornie spokojnie, ale widziałem w jego oczach nieme pytanie. Za to Glista spojrzał na mnie z przerażeniem. – Wyciągnij rękę – powiedziałem suchym tonem.

– Co? Ale, szefie... – próbował coś mówić, ale zrezygnowany wyciągnął w moim kierunku prawą dłoń.

– Lewą! – warknąłem.

Zamienił ręce.

Złapałem go za nadgarstek i naciąłem nasadę kciuka. Glista nawet nie pisnął, połała się krew. Spojrzałem na Diabła.

– Wołaj Gawrona.

Diabeł kiwnął na swojego żołnierza, który miał duże szanse wybić się wyżej. Ja podniosłem zakrwawioną rękę nic nierozumiejącego Glisty i wymazałem mu twarz krwią, zostawiając sporo na jasnej koszuli, już i tak pokrwawionej.

– Kładź się. – Wskazałem chodnik na podjeździe.

Glista bez wahania wykonał polecenie.

– Głowa na bok, zamknij oczy i otwórz lekko usta. Jesteś trupem, Glista. Nie ma cię.

Chyba zrozumiał, bo zsunął głowę na bok nieco bezwładnie i zamknął oczy. Wyciągnąłem rękę do Gawrona, nawet na niego nie patrząc.

– Telefon.

W sekundę miałem w dłoni jego odblokowaną komórkę. Zrobiłem kilka zdjęć leżącemu Gliście i oddałem telefon Gawronowi. Tym razem na niego spojrzałem. Widziałem w jego oczach strach i szacunek. Doskonałe połączenie, doskonały żołnierz.

– Jak Janos będzie chciał się strzelać, pokażesz mu to zdjęcie i powiesz, że Anioł przejmuje wszystko. I że on będzie wyglądał gorzej, jeśli nie odda nam Agnieszki. Kumasz?

– Tak jest, szefie!

– No to spierdalaj.

Nagle otworzyły się drzwi i wyleciała przez nie z krzykiem Kalina.

– Jezu, zabiłeś go!

Podbiegła do mnie ze łzami w oczach.

Złapałem ją z uśmiechem.

– Był chujem, musiał zginąć.

– Boże, jak mogłeś? Przecież on cię szanował.

– Mówisz? – Zerknąłem na Diabła.

Glista nadal leżał jak trup.

– Nie widzisz tego? – szepnęła, bo nie chciała robić zadymy przy moich ludziach. Zorientowała się, że trochę dała ciała. – Myślałam, że...

– Że mam serce? – spytałem cicho.

– Tak. I że mu pomożesz, co twój wuj...

Nagle Glista zakaszłał i zaczął się podnosić.

– *Sorry*, szefie, ale ciągnie od tego chodnika – powiedział z lekkim uśmiechem.

– Co... – Kalina patrzyła na nas szeroko otwartymi oczami.

– Spokojnie, mała. Glista jest trochę poobijany, ale przeżyje. A ty miałaś czekać na górze. – Zmarszczyłem czoło.

– Tak, ale jak zobaczyłam... Jezu, ale z ciebie świnia! – Już była wkurwiona.

I bardzo dobrze. Wolałem ją wściekłą niż smutną czy załamana.

– Dobra, idź do domu, za pięć minut do ciebie przyjdę. Daj mi skończyć odprawę z moimi ludźmi.

– Przepraszam – szepnęła, ale uśmiechnęła się do Glisty i Diabła. Obaj suszyli do niej zęby. Debile, kurwa!

Kiedy zniknęła w domu, spojrzałem na nich ostro.

– Już skończyliście słać romantyczne uśmiechy do mojej kobiety? – warknąłem.

– Tak jest!

– No. To do rzeczy!

Omówiliśmy na szybko temat odbicia Agnieszki. Gawron miał się tym zająć i widziałem, że bardzo chce się wykazać. To dobrze, będzie miał motywację. Ja, Diabeł, Glista, ośmiu żołnierzy i sześciu

specialsów z grupy Wasyla mieliśmy zająć się Miszczem i Boraczyńskim. Nie mogłem się doczekać. Poszliśmy się przebrać, wszyscy mieliśmy spodnie moro, wysokie buty, czarne elastyczne koszulki z długimi rękawami, kamizelki kuloodporne, długą i krótką broń, Diabeł oczywiście swoje ulubione noże. Wyglądaliśmy prawie jak operacyjni SPAP-u*. Zaśmiałem się pod nosem. Mamy coś wspólnego, Czarni. My też robimy porządek na mieście.

Kiedy podjechały auta, poszedłem po Kalinę. Siedziała w naszej sypialni i wyglądała jak małe nieszczęście. Westchnąłem. Ze strachem zlustrowała mój strój, moją broń. Podeszła do mnie, otoczyła mnie ramionami w pasie i położyła głowę na klatce piersiowej.

– Wróc do mnie.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Muszę wrócić do mojej przyszłej żony.

Kalina drgnęła. Wiedziałem, że teraz nie pora na to, ale miałem to w dupie.

– Co takiego? – Uniosła głowę i spojrzała na mnie.

Jej oczy tak pięknie błyszczały.

– Właśnie tak. Jak wrócę, zrobię to, jak należy. Ale powiedz mi. Chcesz zostać ze mną? Na zawsze. Jako pani Kreis? Moja żona. Kobieta Anioła.

– Legalnie, na papierze?

– Właśnie tak, mała.

– Chcę. – Uśmiechnęła się. Dotknęła dłońmi mojej twarzy. – Uwielbiam, jak jesteś taki praworządny.

– Cały ja, Kalinko. – Też się uśmiechnąłem.

A potem uniosłem ją wyżej i pocałowałem z miłością, frustracją i tęsknotą. A także z determinacją. Bo właśnie te wszystkie uczucia przepełniały mnie i napędzały.

Po chwili postawiłem ją na ziemi i powiedziałem cicho:

- Kocham cię.
- A ja ciebie. Pamiętaj, co mi obiecałeś.
- Wiem. Wrócę.

Potem zaprowadziłem małą do samochodu, Czesław już na nas czekał. Patrzyłem, jak odjeżdżają wraz z obstawą. Mieli się zameldować, gdy dotrą do naszej miejscówki.

A my tymczasem zapakowaliśmy się do samochodów i ruszyliśmy w naszą drogę ku lepszej przyszłości. Mojej, moich ludzi i tego miasta. Nie byłem święty, w końcu zajmowałem się różnymi podejrzanymi tematami. Ale nie będę przykładał ani forsy, ani ludzi, ani ręki do handlu dziewczynami. To musiało się skończyć. Przynajmniej tu i teraz. Gawron z ludźmi był już w drodze do granicy. Też czekaliśmy na info, Glista opatrzył rany, siedział koło Diabła i wyglądał na spiętego, ale skoncentrowanego. Nie miał nic do stracenia. W sumie powinien już nie żyć, więc niech się cieszy, że ma okazję odkupić winy.

A ja zrobiłem jeszcze jedną rzecz, która wciąż mnie gnębiła. Jak każdy chłopak z miasta miałem swoje kontakty u władzy. I swojego gliniarza, z którym miałem sporadyczny kontakt. Z tajnej komórki wysłałem komisarzowi Koneckiemu namiar na nieletnie dziewczyny ukryte koło Rokietnicy. On udawał, że nie wie, od kogo te informacje, a ja udawałem, że go nie znam. Byłem gnojem, szefem zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze zbrojnym, ale nie

byłem chujem pozbawionym zasad. Honor. To mój ojciec wpoił mi przede wszystkim.

Gdy pojawiliśmy się w Wągrowcu, panowało tam jakieś zamieszanie. Wyglądało na to, że mój wujaszek wybiera się na wakacje, koło dwóch SUV-ów stały walizki. Ale nie zważaliśmy na nic. Ludzie Wasyla rozwalili bramę wjazdową pancernym hummerem i po chwili wparowaliśmy na podjazd. Dwaj żołnierze Miszcza, gdy zobaczyli naszą małą armię, położyli broń na ziemi i unieśli ręce. Jeden z chłopaków się nimi zajął. Wparowaliśmy do domu z wielkim hałasem, były granaty hukowe, okrzyki „policja”, wszyscy się posrali. Nawet nikt nie strzelał, bo do policji strzelać nie będą. I tak wiedzieli, że są w czarnej dupie.

Kiwnąłem na Glistę i jeszcze jednego żołnierza, Diabeł pobiegł ze swoimi chłopakami na górę. A ja udałem się przez ogród do wyjścia z bunkra wuja, będąc pewny, że tam się właśnie ukryli razem jak zakochana, kurwa, para. Marcel i Boraczyński.

Nie pomyliłem się. Gdy wparowałem do środka, wuj wyciągał kasę z szafy i ładował ją do torby, a Boraczyński zapinał wielką walizę, na mój gust też wypełnioną forszą. Dwóch żołnierzy stało obok z bronią gotową do strzału.

Rzuciłem się na ziemię, Glista też, młody schował się za filarem. Kule przeleciały tuż obok naszych głów.

- Jesteś w dupie, Marcel! – krzyknąłem. – Moi ludzie są w domu.
- Robisz zamach na górę? Ty gnoju!!! – Wuj zaczął strzelać.
- Marnujesz naboje! To koniec! – krzyczałem.

Wychyliłem się i zobaczyłem cienie schodzące po schodach. Krzyki i strzały. Na mój gust to był Diabeł z resztą ekipy.

– Nigdy nie oddam ci władzy!

– To już się stało!

W tym momencie dostałem wiadomość od Gawrona.

„Przesyłka bezpieczna”.

Schowałem komórkę i spojrzałem na Glistę, który wpatrywał się we mnie z napięciem. Kiwnąłem do niego i uniosłem kciuk. Ulga zalała mu twarz. Po chwili zmrużył oczy i wymierzył w stronę naszych przeciwników.

– To koniec! – krzyknął.

– O kurwa, Glista! – Marcel był zdumiony. – Podobno nie żyjesz! Janos do mnie dzwonił, że się ewakuuje, na szczęście zabrał trochę dziewczyn ze sobą! Aleś to sobie wymyślił, Anioł! Mądry z ciebie skurwiel.

– A z ciebie tylko skurwiel. Poddaj się – powiedziałem spokojnie.

– Puść mnie, Gabriel. Mam immunitet. Kreisa możesz sobie zabrać – odezwał się nagle Boraczyński.

– No widzisz, Marcel, chuja warte te twoje układy! – warknąłem. – Na ziemię gnoje! To koniec!

– Nigdy! Ja mam immun...

– Gównu masz, ty już nie żyjesz!

I wtedy do środka wparował Diabeł z naszą ukraińską grupą uderzeniową. Rozpętało się piekło i młyn. Podbiegłem do Boraczyńskiego i kopnąłem go w twarz. Wypluł zęby, upadł na kolana i podniósł dłonie. Niestety na to było już za późno. Przyłożyłem mu broń do czoła i wysyczałem:

– Za Kalinę. I za Marię. I za twoją córkę Klarę!

Widziałem w jego oczach przerażenie.

– Co?

– Klara Wołkow to twoja córka. A ty pozwoliłeś, żeby gniła w burdelu. Nie zasługujesz na nic!

– Ja... Jezu... Nie wiedziałem... – Kutasowi drżała dolna warga, a z nosa leciały gile.

Odbezpieczyłem broń i w tym momencie stało się kilka rzeczy naraz. Marcel wyciągnął broń z buta, Diabeł krzyczał, ja strzeliłem, a mózg Boraczyńskiego rozprysnął się po całym pomieszczeniu, Glista odepchnął mnie i się przewrócił, a Diabeł strzelił Mischowi w głowę, robiąc z jego mózgu miazgę.

– Ja pierdołę – jęknąłem, podnosząc się i patrząc na rozpierdziel wokół nas. Nagle dostrzegłem Glistę trzymającego się za bok. – Kurwa, Diabeł! – krzyknąłem do kumpla, który już rozporządzał ludźmi, żeby zbierali torby z forszą.

Widziałem jego nieruchomą twarz. On zawsze podczas akcji był zimny i beznamiętny. I to w nim było najlepsze. Już wiedziałem, kto zostanie nowym szefem w syndykacie.

– Co jest? O kurwa! – Diabeł złapał jakieś szmaty i przytknął Gliście do krwawiącego boku.

Ja błyskawicznie wybrałem numer Czesława.

– Potrzebujemy Krawca. Na już – burknąłem i kiwnąłem do dwóch chłopaków. – Wieźcie go, wiecie gdzie.

– Poczeka, szefie – odezwał się Glista drżącym głosem i złapał mnie za rękę. – Dziękuję za Agę.

– Żaden problem.

– Czy między nami dobrze? – wydukał pobladłymi wargami.

Jego brązowe oczy błyszczały jak w gorączce. Złapałem go za rękę i ścisnąłem.

– Tak, Glista. Dobrze. A teraz chłopcy zawiozą cię do naszego lekarza. Masz z tego wyjść, bo będziesz musiał zająć się siostrą i jest jeszcze sporo zamieszania na mieście do zrobienia. Pamiętaj o tym.

– Tak jest, szefie. – Uśmiechnął się.

Żołnierze wzięli go pod pachy i po chwili usłyszałem, jak z piskiem opon odjeżdża samochód. Spojrzałem na Diabła.

– Ile?

– Jakieś pięć dużych baniek.

– I git. Zabieramy to do Suchego. Chłopcy dostaną dużą premię. Gawron też.

– I co teraz, szefie? Znaczy? Anioł? Już jesteś górą.

– Aha. A ty szefem. – Podeszedłem do niego i złapałem go za ramiona.

Wszyscy żołnierze stanęli na baczność.

– Szefem?

– Tak, Diabeł. Zostajesz moją prawą ręką i szefem poznańskich cynków. A co teraz? – Uśmiechnąłem się. – Teraz to dopiero się zacznie! Syndykat NADAL istnieje!

* - Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji.

EPILOG

DIABEL

*Chmury uciekły, gdzieś odpłynął wściekły rój
Jest cicho. Skończył się zaciekły bój
Zamilkły usta, które tyle wyrzekły słów
Przeminął tępy ból. Kajdany pękły w pół
Tego chciałaś. Poranki nas urzekły znów
I nastał znów upragniony piękny wschód
Sztorm splukał brud. Ziścił się wielki cud
Zamilcz teraz
Znaleźliśmy ten archipelag
Na nim ty i ja, i nasz życia amfiteatr
Wyśniona, odnaleziona wyspa Robinsona
Od początku byłaś przeznaczona mi. Teraz śpij
Żegluj cienie. Tańczą tango słońca plamy
Ta chwila, ten oddech, to wszystko, co mamy
To, czego pragniemy, to, o czym śnimy
To, o czym marzymy, gdy przez zimny kosmos lecimy.*

DonGuralesko, *Archipelag Wysp Szczęśliwych*

Zacisnąłem usta, próbując ostatkiem sił się nie roześmiać. Musiałem nawet odstawić orzeszki, bo już raz prawie się udławiłem. Gdy tylko usłyszałem od Gabriela, że będzie uczył swoją małą jeździć samochodem, wiedziałem, że mogę liczyć na genialne przedstawienie. I nie myliłem się. Nawet siedząc na schodach ich domu, słyszałem, jak na siebie wrzeszczą. Ochrona pochowała się po krzakach, jakby przeczuwała, że niebezpiecznie teraz przebywać na szerokim podjeździe. Dwoje furiatów – pasowali do siebie idealnie.

Tak idealnie, że im dłużej przyglądałem się Kalinie i Gabrielowi, tym częściej coś kłuło mnie w piersi. W samym środku. Żal. I uczucie straty. Czegoś ważnego. Czegoś cholernie ulotnego. Tak, zazdrościłem mojemu bratu, że spotkał idealną dla siebie kobietę, a ona pokochała go mimo syfu, w którym wszyscy siedzieliśmy po uszy. Często widziałem dupy i żony bossów. Były z nimi tylko dla kasy, pławienia się w luksusie i często nie zadawały pytań, byle co weekend mogły wyskoczyć na szybki *shopping* do Mediolanu. Ich oczy były puste, zaćpane i odbijały się w nich znaczki dolara. Kalina była inna. Nie ceniła nic nad Gabriela. Pokazała, jak jest waleczna, jak odważnie stoi u jego boku, gdy kilka miesięcy temu doszło do przetasowania w grupie poznańskich cynków.

Uśmiechnąłem się pod nosem, bo wiedziałem coś, o czym jeszcze nie miała pojęcia. Gabriel kazał mi załatwić bilety, hotel i inne romantyczne bzdety, jak to określił. Obiecał swojej pani, że gdy skończy się cały ten syf, zabierze ją gdzieś, gdzie będą sami. I tylko ja wiedziałem, co zamierza tam zrobić. Za miesiąc o tej porze przyklęknie na kolanko na piaszczystej białej plaży i poprosi Kalinkę o rękę. Zrobi to oficjalnie, bo podobno już raz jej się oświadczył, gdy jechaliśmy skasować Mischza. Ale chciał być w porządku i odezwał się w nim ten, no, jak mu tam... romantyzm. A ponoć miał w dupie kwiatki, serduszka i inne pierdoły. Jednak jak się postara, to potrafi. Ja na pewno nie...

Spojrzałem przed siebie i natychmiast skorygowałem myśli. Było wielce prawdopodobne, że Anioł i jego mała nie dotrważą do etapu narzeczeństwa, bo najpierw się pozabijają.

Kalina dała ostro po hamulcach, a Gabrielem aż rzuciło. Prawie rozpieprzył sobie łeb o szybę. Ona, zupełnie nieprzejęta, że

zostawiła odpalony samochód na środku podjazdu, wypięła się z pasów i wysiadła, pizgając drzwiami aż miło. Moje usta drgnęły tylko o milimetr, a ta już zmrużyła oczy i ostrzegawczo wyciągnęła palec, bym nie ważył się pisnąć słowa. Uniosłem dłonie w geście poddania.

– Wracaj tu zaraz! – warknął wściekle Gabriel, wytaczając się na podjazd.

Kalina odwróciła się, a jej blond włosy wydawały się strzelać elektrycznością.

– Bo co?!

– Nie skończyliśmy lekcji. I przestań zachowywać się jak wariatka!

– TO twoim zdaniem jest lekcja?!

Gabriel splótł ręce na piersi, niebezpiecznie naprężając ramiona. Spojrzał na swoją dziewczynę spode łba, a jego oczy zwężyły się do rozmiaru mikroskopijnych szparek. Gdy tak robił, wszyscy żołnierze, a nawet szefowie spierdalali gdzie cholerny pieprz rośnie. Ale nie Kalina. Stała w identycznej pozycji. Oddychała ciężko, piorunując Anioła wzrokiem.

– O co ci chodzi?! – krzyknął ostro Gabriel.

– Pomijając fakt, że zacząłeś swoje profesjonalne szkolenie od pokazania mi: „To jest hamulec, to gaz, a to sprzęgło i jedziesz”, to w dupę możesz sobie wsadzić swoje przytyki, że za mocno szarpię samochodem, że za gwałtownie skręcam kierownicą albo że źle cofam!

Obróciła się na pięcie i ruszyła jak dziki tur w stronę domu. Gabriel nie puścił tego płazem i natychmiast złapał ją za łokieć. Wyrwała się, nawet na niego nie patrząc.

– Gdzie?!

– Zapisać się na jebany kurs do normalnej szkoły! – krzyknęła ze schodów. – Nie będę jeździć z furiatem, który wkurwia mnie w każdej minucie, kiedy pierwszy raz siedzę za kółkiem!

Na moich oczach Gabriel przybrał postać anioła zemsty. Wkurwionego, jeśli miałbym być szczery. Jego ciemne oczy błysnęły, gdy w trzech krokach dogonił Kalinę. Zręcznie przerzucił ją sobie przez ramię w asyście jej wkurzonego ryku.

– Postaw mnie w tej chwili! Natychmiast!

Wyciągnął z kieszeni kluczyki i rzucił mi z krótkim:

– Zaparkuj.

– Jasne, boss – zsalutowałem mu, ale on już szarpnął drzwiami i oboje zniknęli w środku.

– Cholera, Kreis! Jesteś skończonym debilem! Masz mnie natychmiast zostawić! I na pewno nie pozwolę ci... – Dalsza część jej jazgotu zmieniła się w krótki urwany jęk, gdy karcąca ręka Gabriela wylądowała na jej tyłku.

– Cicho, mała! – usłyszałem jego niski głos.

– Gabriel, co... och... – I już nic nie słyszałem.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

Tak, z pewnością Kalinka miała piekielny charakter. Zamknąłem za nimi drzwi i przeparkowałem samochód. Wróciłem do domu, by w gabinecie zostawić kluczyki do auta. Zastanawiałem się, czy mam już wolny wieczór, ale wtedy usłyszałem dzwonek. Na korytarzu minąłem się z Czesławem. Dałem mu znak, że się tym zajmę, co skwitował wdzięcznym uśmiechem. I gdy tylko rzuciłem okiem przez kolorowy witraż wstawiony w drzwiach, wiedziałem, jak głupia to była decyzja.

Zmusiłem usta do uśmiechu i pociągnąłem za klamkę.

– Cześć, Ewo – rzuciłem w stronę niebieskookiej dziewczyny.

Oparłem się swobodnie o drzwi i napawałem się wyrazem zaskoczenia malującym się na jej twarzy.

Natychmiast przypomniałem sobie jej inne minki. Jak jej dotykałem. Smakowałem. Jak doprowadziłem do zajebistego orgazmu. I jak ją zostawiłem. Bo zawsze tak robiłem. Seks bez zobowiązań to dla mnie codzienność. Nie mogłem z nikim być na poważnie. Ale wtedy dopuściłem się czegoś, czego nie powinienem robić. Mieszanka bólu i wkurzenia, która wtedy wykrzywiła jej piękną twarz, była najbardziej druzgocąca i wypaliła mi ślad w myślach. Nadal pamiętałem jej smak. Niepewny dotyk rąk... Kurwa, Diabeł. Ogarnij się! Ona do ciebie mówi, debilu.

– Cześć. Ty tutaj? No tak – zreflektowała się i uciekła wzrokiem, by wbić go we własne stopy. – W końcu pracujesz dla Gabriela.

– A ty po co przyszłaś? – rzuciłem, próbując w dalszym ciągu odgrywać żartownisia.

– Do Kaliny. Miałyśmy się uczyć do kolosa.

– Cóż, Kalinka ma teraz pełne ręce roboty. Dosłownie.

Specjalnie to powiedziałem, by w ten sposób choć przez chwilę sycić się szkarłatnym rumieńcem, który natychmiast pojawił się na jej bladych policzkach. Przełknęła gwałtownie ślinę, a usta zwilżyła czubkiem języka. *Fuck*.

– A. Okej. To ja... Mogę na nią poczekać? I tak mam autobus dopiero za godzinę.

Zrobiłem szybką kalkulację. Mogłem zaproponować, że odwiozę ją do domu, i w ten sposób wyzebrać chociaż kilka chwil z nią sam na sam.

Zagryzając do bólu zęby, usunąłem się z wejścia.

– Spoko.

Zdjęła czarną ramoneskę i mi ją podała. Miała na sobie obcisłą bluzkę w różowo-granatową kratę, której dół włożyła do obcisłych dżinsów. Cholera, jej talia była tak wąska.

Zaprowadziłem Ewkę do salonu. Od razu usiadła na kanapie, a z torby zaczęła wyciągać podręczniki i segregatory z notatkami. Robiła wszystko, by ponownie na mnie nie spojrzeć.

– Chcesz coś do picia? – zaoferowałem.

– Nie, dzięki. Zacznę się uczyć.

I stałem tam jak ostatni debil. Niczym psychol obserwowałem, jak pochyla się nad stosem kartek. Miała rozpuszczone włosy, które czarną kurtyną spływały z jej pleców na ramię i tańczyły wokół jej trójkątnej twarzy, gdy wertowała notatki. Kilka razy przygryzła usta w skupieniu, a między jej brwiami pojawiła się drobna zmarszczka. Jakim cudem, mając tyle chętnych pańienek na jedną noc, pamiętałem tylko ją. Ewkę i sposób, w jaki jej jedwabiste włosy łaskotały mnie po nagich barkach. Jak jej niebieskie oczy przybrały barwę burzowego nieba, gdy pieściłem jej idealne piersi.

Nagle Ewa zamarła. Powoli jej głowa obróciła się w moją stronę. Znowu rozchyliła usta. I chyba wystraszyłem ją swoją miną, bo odchrząknęła nerwowo. Poprawiła się na kanapie i wzięła plik notatek do ręki.

– Co? – burknęła niskim głosem.

Właśnie. Co? Co ty najlepszego robisz, Diabeł?

– Czy wszystko... Wszystko u ciebie w porządku?

Parsknęła zimno. Rzuciła notatki na stół. Teraz ona przyspiliła mnie wzrokiem.

– Nie pytaj, jeśli cię to naprawdę nie obchodzi.
– Skąd możesz to wiedzieć? – rzuciłem gardłowo, odpowiadając jej tym samym wkurzonym spojrzeniem.

Jakby to była jej wina, że siedzi mi w głowie.

Jej idealnie wykrojone usta wykrzywiły się w chłodnym uśmiechu.

– Bo wtedy byś mnie nie zostawił.

Miała rację. Byłem chujem. I tak powinna o mnie myśleć.

– Miłej nauki – rzuciłem, w końcu decydując się wyjść z salonu, który był przesiąknięty jej zapachem.

Ale zanim zdołałem złapać za klamkę drzwi wejściowych, uderzyłem z całej siły w futrynę.

Właśnie tak, Rokita. Najlepiej odpuścić. Zawsze tak robisz, więc masz wprawę. Uwodzisz, ruchasz i zostawiasz. Tak jak wszystko. I wszystkich. Wykorzystujesz ludzi, bo tylko do tego jesteś zdolny. Bo w twoim przypadku nie może być mowy o miłości. Nie, jeśli tylko twoje demony zapewniają ci siłę przetrwania. Jesteś chodzącą bombą z opóźnionym zapłonem. Już jedną kobietę masz na sumieniu, nie możesz mieć kolejnej!

Ze ślepego amoku wyrwał mnie dźwięk komórki. Rzuciłem okiem na wyświetlacz. To była Małgośka, szefowa kelnerek z Machiny.

– Już jadę... – zacząłem ostro, ale urwałem, gdy dosłyszałem odgłosy w tle. Karetki na sygnale. Policja. Wozy strażackie. – Co tam się, kurwa, dzieje?!

– Machina... Machina spłonęła!

Momentalnie zrobiło mi się ciemno przed oczami. Czuję, jak paznokciami drapię futrynę.

– Co ty pierdolisz?

– Mówią, że to gaz, ale... Diabeł, wczoraj byli tu ludzie Lampy, pamiętasz? I coś wybuchło w twoim biurze! Rozumiesz? Jaki gaz! Co oni pieprzą?!

Tak, kurwa, doskonale rozumiałem.

Śmierć Marcela była znacząca nie tylko w naszej hierarchii. Przetasowanie było jak efekt domina. Burzyło wszystko. I ktoś raz jeszcze chciał wprowadzić klepsydrę w ruch.

Odwrócić władzę.

Rządzić Poznaniem.

Jebany Lampa.

KONIEC

CDN. – *Siła przetrwania*